

*Cast P. C. Cast Kristin*

*Dom noci 11*

*Ujawniona*



*Dla wszystkich czytelników, którzy zadawali nam  
intrygujące pytania na temat przeszłości Neferet.  
Mamy nadzieję, że spodobają się Wam odpowiedzi!*

## PODZIĘKOWANIA

Dziękujemy naszej wspaniałej rodzinie z wydawnictwa St. Martin's Press. Uwielbiamy swojego wydawcę!

Raz jeszcze wielkie dzięki dla przyjaciół z naszego rodzinnego miasta, w szczególności dla Chery Kimiko, Karen Keith i Kevina Marksa za ich entuzjazm, dobry humor i wsparcie. Tulsa jest najlepszym z miast, a Wasz widok wywołuje uśmiech na naszych twarzach!

Dusty, dzięki za wspólne burze mózgów i wskazywanie kierunku, gdy utknęłam z fabułą. Kocham Cię! A skoro o burzach mózgów mowa — CZ, jesteś bezcenną perłą!

Jak zwykle chylimy czoło przed naszą cudowną agentką Meredith Bernstein, bez której *Dom Nocy* nigdy by nie powstał.

## PROLOG

— O rany, Zo, frekwencja jest po prostu niesamowita! Więcej tu ludzi niż pcheł na starym psie! — Stevie Rae osłoniła oczy dłonią i patrzyła na oświetlony na nowo campus. Dallas był kompletnym palantem, ale musieliśmy przyznać, że połyskujące lampki, którymi obwiesił pnie i konary dębów, skąpały teren szkoły w magicznym bajkowym blasku.

— To jedno z twoich najobrzydliwszych porównań, wieśniaro — prychnęła Afrodyta. — Chociaż nawet celne. Zwłaszcza że mamy tu garść miejscowych polityków, którzy są kompletnymi pasożytami.

— Postaraj się być miła — powiedziałam. — A jeśli nie umiesz, to przynajmniej milcz.

— Chcesz powiedzieć, że twój tata burmistrz też przyszedł? — Oczy Stevie zrobiły się jeszcze większe.

— Pewnie tak. Niedawno zauważyłam Cruellę De Mon znaną też jako Moja Rodzicielka. — Urwała i uniosła brwi. — Powinniśmy pilnować zwierzaków z Kociej Budy. Widziałam kilka czarno-białych o wyjątkowo puszystych futerkach.

Stevie Rae zassała powietrze.

— Cholerka, twoja mama chyba nie zrobiłaby sobie futra z prawdziwego kota?

— Szybciej, niż zdążyłabyś powiedzieć: „Częste piicie skraca żyycie” — odparła Afrodyta, imitując przeciągłą wymowę Stevie.

— Ona żartuje, Stevie. Powiedz jej prawdę. — Szturchnęłam Afrodytę.

— No dobra. Matka nie skóruje kociaków. Ani psiaków. Tylko małe foczki i demokratów.

Stevie zmarszczyła brwi.

— No widzisz, wszystko w porządku. Poza tym przy stoisku Kocie Budy jest Damien, a dobrze wiesz, że nigdy by nie pozwolił wyrwać żadnemu z tych kociaków choćby włoska, a co dopiero pozbawić go całej sierści — zapewniłam przyjaciółkę, nie pozwalając, by Afrodyta zepsuła nam humor. — Szczerze mówiąc, jest lepiej niż w porządku. Zobacz, ile udało nam się zdziałać w tydzień z małym hakiem.

Westchnęłam z ulgą, kontemplując sukces naszej akcji, i powiodłam spojrzeniem po zatłoczonym terenie szkoły. Stevie Rae, Shaylin, Shaunee, Afrodyta i ja zajmowałyśmy się stoiskiem z wypiekami (a mama Stevie z paroma przyjaciółkami z komitetu rodzicielskiego kręciły się w tłumie i częstowały zebranych kawałkami naszych ciasteczek z czekoladą, których sprzedawałyśmy dosłownie miliony). Nasze stoisko mieściło się w pobliżu posągu Nyks, więc doskonale ogarniałyśmy wzrokiem cały teren. Uśmiechnęłam się na widok długiej kolejki przed stoiskiem babci z lawendą. Niedaleko niej Tanatos postawiła stoliki, przy których garstka ludzi przygotowywała podania o pracę.

Pośrodku campusu stały dwa ogromne otwarte srebrno-białe namioty, również obwieszane mrugającymi lampkami Dallasa. W jednym z nich Stark, Darius i Synowie Ereba robili pokazy posługiwania się bronią. Stark uczył właśnie jakiegoś chłopca, jak należy trzymać łuk. W pewnej chwili podniósł wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Wymieniliśmy krótkie porozumiewawcze uśmiechy, po czym Stark wrócił do pracy.

W namiocie wojowników brakowało Kalony i Auroksa. Z oczywistych względów Tanatos uznała, że ludzka społeczność Tulsy nie jest gotowa na spotkanie z żadnym z nich.

Zgadzałam się z nią.

Sama nie byłam gotowa na...

Potrząsnęłam głową. Nie mogłam teraz myśleć o sprawie Auroksa-Heatha.

Spojrzałam na drugi z wielkich namiotów. Za jego rozsuniętymi klapami zobaczyłam Lenobię obserwującą bacznie ludzi stłoczonych jak bzyczące pszczoły wokół Mujaji i wielkiej perszeronki Bonnie. Towarzyszył jej Travis. Cieszyłam się, że nie odstępuje jej na krok. Cudownie było widzieć Lenobię zakochaną. Nasza mistrzyni jazdy konnej promieniała radością niczym wielka latarnia, a biorąc pod uwagę wszystkie moje ostatnie spotkania z Ciemnością, było to dla mnie niczym deszcz na pustyni.

— Gdzie ja podziałam to zasrane wino? Ktoś widział mój kubek z Queenies? Wieśniara mi przypomniała, że są tu gdzieś moi starzy, więc potrzebuję wzmocnienia, zanim do nas przy leżą — marudziła Afrodyta, rozgarniając pudełka z ciastkami w poszukiwaniu dużego fioletowego plastikowego kubka, z którego wcześniej coś popijała.

— Pijesz wino w jednorazowym kubku z baru? — Stevie Rae pokręciła głową.

— Przez słomkę? — Shaunee przyłączyła się do jej dezaprobaty. — Czy to nie obrzydliwe?

— Jakie czasy, takie środki — zripostowała Afrodyta. — Kręci się tu za dużo zakonnic, żebym mogła otwarcie pić, nie narażając się na kazanie. — Zerknęła w prawo, gdzie Kocia Buda rozstawiła w półkolu klatki z kotami do adopcji i puszki z wypełnionymi kocimiętką zabawkami na sprzedaż. W miniaturowej wersji wielkich srebrno-białych namiotów widać było pracującego przy kasie Damiena, ale oprócz niego kręciły się tam wyłącznie siostry benedyktyнки, do których należało schronisko.

Jedna z nich spojrzała w moim kierunku, a ja uśmiechnęłam się i pomachałam do niej. Była to przełożona zakonu, siostra Mary Angela. Odmachnęła mi i wróciła do rozmowy z jakąś rodziną, najwyraźniej będącą na dobrej drodze do zakochania się w ślicznym białym kociaku przypominającym kulę bawełny.

— Afrodyto, siostry są w porządku — przypomniałam jej— Poza tym wyglądają na zbyt zajęte, by zwracać na ciebie uwagę — dodała Stevie Rae.

— Niesamowite, że możesz nie być w centrum zainteresowania wszystkich, co? — mruknęła z udawanym zdumieniem Shaunee.

Stevie Rae zamaskowała śmiech kaszlem. Nim Afrodyta zdążyła powiedzieć coś wrednego, przykuśtykała do nas moja babcia. Poza tym kuśtykaniem i bladością wyglądała całkiem zdrowo i radośnie jak na kogoś, kogo nieco ponad tydzień temu Neferet porwała i próbowała zabić. Tanatos twierdziła, że babcia zawdzięcza szybkie ozdrowienie swej formie fizycznej, doskonałej jak na jej wiek.

Ja jednak wiedziałam, że przyczyna jest inna. Było nią coś, co łączyło nas obie: specyficzna więź z boginią, która wierzyła w dawanie swoim dzieciom wolnego wyboru i obdarzała je szczególnymi predyspozycjami. Babcia była ukochanym dzieckiem Wielkiej Matki i czerpała siłę bezpośrednio ze świętej ziemi Oklahomy.

— *U-we-tsi-a-ge-ya*, chyba potrzebuję pomocy na stoisku z lawendą. Nie mogę uwierzyć, że mam takie wzięcie.

Ledwie babcia zdążyła to powiedzieć, podbiegła jedna z sióstr.

— Zoey, Siostra Mary Angela potrzebuje twojej pomocy przy wypełnianiu formularzy kociej adopcji!

— Ja ci pomogę, babciu — zaoferowała się Shaylin. — Uwielbiam zapach lawendy.

- Och, kochanie, jakie to mile z twojej strony! Mogłabyś najpierw pójść do mojego samochodu i otworzyć bagażnik? Jest tam jeszcze jeden karton z mydłem lawendowym i saszetkami. Wygląda na to, że doszczętnie się wyprzedam — powiedziała z zachwytem babcia.

— Jasne. — Shaylin złapała rzucone przez babcię kluczyki i pobiegła ku głównej bramie kampusu, wychodzącej na parking oraz na otoczoną drzewami drogę biegnącą do Utica Street.

— A ja zadzwonię do mamy. Mówiła, żeby dać jej znać, jeśli będziemy mieć za dużo roboty. Ona i reszta mam z komitetu w try miga tu będą — powiedziała Stevie Rae.

— Babciu, mogę pomóc siostrze? — zapytałam. — Muszę koniecznie zobaczyć ten nowy miot kociaków.

— Idź, *u-we-tsi-a-ge-ya*. Siostra Mary Angela chyba się za tobą stęskniła.

— Dzięki, babuniu. — Uśmiechnęłam się do niej, po czym przeniosłam wzrok na Stevie Rae. — Skoro twoja mama z koleżankami wraca, ja pomogę siostrze.

— Spoko, nie ma sprawy. — Stevie osłoniła oczy przed światłem i rozglądała się wśród tłumu. — Już ją widzę. Idzie tu razem z panią Rowlands i panią Wilson.

— Damy sobie radę — dodała Shaunee.

— Dobra. — Uśmiechnęłam się od ucha do ucha. — Wrócę, jak tylko będę mogła. — Oddaliłam się od stoiska z ciastkami, ze zdumieniem zauważając, że po piętach depcze mi Afrodyta ściskająca w rękach swój fioletowy kubek z Queenies. — Myślałam, że nie masz ochoty na kazania zakonnic.

— Lepsze to niż mamusia z komitetu rodzicielskiego. — Zadrżała ze zgrozy. — Poza tym wolę koty od ludzi.

Wzruszyłam ramionami.

— Jak tam chcesz.

Przeszliśmy zaledwie kawałek drogi do namiotu sióstr, gdy Afrodyta gwałtownie zwolniła.



— Co za żenada — mruknęła, nie wyjmując słoniki z ust, mrużąc oczy i gapiąc się na coś spode łba. Podążyłam za nią wzrokiem i zmarszczyłam brwi.

— Tyle razy widziałam ich razem i wciąż nie wierzę. — Stałyśmy wpatrzone w Erin, eksbliźniaczkę Shaunee, dosłownie przyssaną do Dallasa. — Naprawdę myślałam, że jest więcej warta — dodałam.

— Najwyraźniej nie — mruknęła Afrodyta.

— Ble — podsumowałam, odwracając się od ich stanowczo zbyt ekshibicjonistycznego pocałunku.

— Mówię ci, w całej Tulsie nie ma dość alkoholu, żeby umożliwić człowiekowi patrzenie bez obrzydzenia na to, jak ci dwoje się liżą. — Afrodyta wydała odgłos wymiotny, po czym prychnęła. — Uwaga, pingwin na dwunastej.

Obróciłam się i rozpoznałam jedną z bardziej surowych sióstr — zdaje się, że miała na imię Emily — która szybkim krokiem zmierzała ku całującej się zapamiętałe parze.

— Wygląda poważnie — skomentowałam.

— Hm, zakonnica jest czymś w rodzaju antytezy afrodyzjaku. To powinno być zabawne. Popatrzmy.

— Zoey! Tutaj! — Odwróciłam głowę od nadciągającej katastrofy i zobaczyłam przywołującą mnie gestem siostrę Mary Angełę.

— Chodźmy. — Ujęłam Afrodytę pod rękę i pociągnęłam w stronę namiotu z kotami. — Nie byłaś dość grzeczna, żeby na to patrzeć.

Nim zdążyła się pokłócić, stanęłyśmy w namiocie przed obliczem rozpromienionej siostry.

— Och, przyprowadziłaś Afrodytę! Świetnie, potrzebuję was obu. — Wdzięcznym gestem wskazała rodzinę stojącą obok jednej z klatek. — To państwo Cronleyowie z dziećmi. Postanowili adoptować oba kaliko. To cudowne, że będą mieszkały w tym samym domu. Są ze sobą wyjątkowo związane nawet jak na kocięta z jednego miotu.

- świetnie — powiedziałam. — Zaraz wypełnię formularz.

- Pomogę ci — zaoferowała się Afrodyta. — Dwa koty, dwa formularze.

- Weterynarz nas tu skierował — rzekła pani Cronley.

- Wiedziałam, że znajdziemy odpowiedniego kotka.

— Chociaż nie spodziewaliśmy się dwóch — dodał jej mąż, uśmiechając się do niej z czułością.

— Cóż, bliźniaczek też się nie spodziewaliśmy — zauważyła jego żona, spoglądając na dwie dziewczynki, które zaglądały do klatki i chichotały na widok puszystych trójkolorowych kociaków mających dołączyć do rodziny.

— Tamta niespodzianka okazała się rewelacyjna, więc uważamy, że dwa kotki też będą świetne — uzupełnił tata.

Widok tej rodziniki wprawiał mnie w równie dobry humor jak widok Lenobii i Trávisa.

Już miałam podejść do skleconego naprędce biurka, gdy jedna z dziewczynek zapytała:

— Mamo, co to jest to czarne?

Coś w jej głosie kazało mi się zatrzymać, obrócić i ruszyć z powrotem w stronę klatki.

Gdy tam dotarłam, od razu wiedziałam, o co chodzi. Trójkolorowe kociaki syczały, walcząc z kilkoma dużymi czarnymi pajakami.

— Ojej — wzdrygnęła się pani Cronley. — Czy w waszej szkole jest problem z insektami?

— Mogę polecić specjalistę od dezynsekcji — rzekł jej mąż.

— Potrzebujemy znacznie więcej niż specja od dezynsekcji — wyszeptała Afrodyta, wpatrując się we wnętrze klatki.

— Och... zwykle nie mamy problemów z robactwem — wybąkałam, wzdrygając się z obrzydzenia.

— Tato, tu jest ich więcej!

Dziewczynka wskazywała coś w głębi klatki, która okazała się tak wypełniona pajakami, że wyglądała, jakby żyła.

— Och! — Pobladła siostra Mary Angela wpatrywała się w pająki, które zdawały się rozmnażać na naszych oczach. — Jeszcze przed chwilą ich tu nie było!

— Siostro, może siostra zabierze państwa do namiotu i zacznie wypełniać formularze — powiedziałam szybko, z powagą odwzajemniając jej baczne spojrzenie. — I proszę przysłać do mnie Damiena. Przyda mi się jego pomoc w pozbyciu się tych głupich pajaków.

— Tak, tak. Oczywiście — odparła bez wahania siostra.

— Przyrowadź Shaunee, Shaylin i Stevie Rae — szepnęłam do Afrodyty.

— Chcesz tworzyć krąg przy tych wszystkich ludziach? — odszepnęła.

— Lepšie to czy Neferet pożerająca tych ludzi? — odezwał się zatroskany, lecz jak zwykle pewny siebie Stark, który nagle pojawił się przy moim boku. — Bo chodzi o Neferet, prawda?

— Pająki. Mnóstwo pajaków. — Wskazałam klatki.

— Brzmi jak Neferet — rzekł Damien, który też do nas dołączył.

— Przyrowadzę resztę kręgu. — Afrodyta upuściła kubek i pobiegła w stronę stoiska z wypiekami.

— Jaki masz plan? — zapytał Stark, nie spuszczając wzroku z rozrastającego się gniazda pajaków.

— Trzeba bronić tego co nasze — odparłam, wyjmując z kieszeni komórkę i znajdując numer Tanatos. Odebrała po pierwszym sygnale.

— Coś się zmieniło. Czuję nadciągającą śmierć — usłyszałam.

Jej głos nie był podniesiony, a jednak wyczuwałam w nim napięcie.

— Przy stoisku Kociej Budy materializują się pająki. Mnóstwo pajaków. Zwołałam swój krąg.

— Neferet — powiedziała uroczyście, potwierdzając moje przeczucia. — Przywołaj czar ochrony żywiołów. Co-

kolwiek Neferet nam przysłała, wiemy, że to coś nienaturalnego, więc użyj natury, by to przepędzić.

— Zgoda — odparłam.

— Ja rozpocznę loterię, żeby ściągnąć ludzi do namiotu wojowników. Tam będą najbezpieczniejsi. Gdyby dzisiejsza impreza zakończyła się paniką i chaosem, wyświadczylibyśmy Neferet wielką przysługę.

— Dobrze. — Rozłączyłam się.

— Tworzymy krąg? — zapytał Damien.

— Tak. Pozbędziemy się pajaków za pomocą żywiołów. — Nie wahając się ani nie czekając na resztę kręgu, ujęłam Damiena za rękę i oboje zwróciliśmy się twarzami do klatki, podczas gdy Stark czuwał nad nami.

— Powietrze, przybądź, proszę — rzekł Damien. Natychmiast poczułam odzew żywiołu.

— Nakieruj je — powiedziałam. Skinął głową.

— Powietrze, rozwiej Ciemność.

Wiatr dotąd niemal pieszczotliwie bawił się włosami chłopaka, teraz oddalił się od niego i zaatakował gniazdo pajaków, które zaczęły się gniewnie miotać.

— Panie i panowie, adepci i wampiry, mówi do was Tanates, najwyższa kapłanka Domu Nocy w Tulsie i wasza dzisiejsza gospodyni. Zapraszam wszystkich na środek kampusu, do namiotu wojowników. Rozpoczyna się loteria fantowa, więc kto chce coś wygrać, musi tu być!

Głos Tanatos brzmiał w głośnikach tak zwyczajnie i po dyrektorsku, że mrowie pełzających pajaków wydało się jeszcze bardziej obrzydliwe niż do tej pory.

— Ależ nie, szczegóły proszę zostawić nam. — Siostra Mary Angela wyganiała z namiotu młodych rodziców z córeczkami. — Moi asystenci przygotowują dla państwa kociaki do odbioru po zakończeniu loterii.

- Dlaczego oni trzymają się za ręce? — usłyszałam głos jednej z dziewczynek.

— Zapewne się modlą — odparła jakby nigdy nic zakonnica, po czym obróciła się do swoich podwładnych. — Siostry, zadbajcie, by ci młodzi ludzie w spokoju odprawili swój rytuał.

— Dobrze — wymamrotały i bez wahania ustawiły się w półkole, otaczając namiot i klatki, dzięki czemu odcięły resztę campusu i utworzyły zasłonę pomiędzy nami a ewentualnymi gapiami.

Shaunee, Stevie Rae i Afrodyta przybiegły, przedarły się przez kordon sióstr i stanęły jak wryte, robiąc wielkie oczy na widok kłębiącego się stada pajaków.

— O kurde — jęknęła Shaunee.

— Jejuńciu! — Stevie Rae wzdrygnęła się i zasłoniła dłonią usta.

— Neferet to istny wrzód na dupie — podsumowała Afrodyta, krzywiąc się na widok pajęczej masy.

— Musimy przywołać wszystkie żywioły i kazać im wykopać z campusu to obrzydlistwo — powiedziałam — ale nie możemy robić sceny.

— Jasne. Inaczej Neferet wszystko nam tu rozpieprzy, robiąc wielką jatkę i odstrasząc ludzi — przyznała Shaunee. — Bez obaw, Zo. Postaram się, żeby płomień nie był zbyt widoczny. — Zdecydowanym krokiem podeszła do Damiena, który podał jej rękę. Ujęła ją, nie odrywając wzroku od kłębowiska ciemnych odnóży i pulsujących tułowi. — Ogniu, przybądź do mnie! — Powietrze wokół nas stało się cieplejsze. Śliczna czarnoskóra dziewczyna uśmiechnęła się i kontynuowała: — Podgrzej je, ale ich nie spal.

Ogień zrobił dokładnie to, o co go poprosiła. Nie było dymu, płomieni ani fajerwerków, lecz zrobiło się naprawdę ciepło, a pająki zaczęły się dziko miotać.

Rozejrzałam się i dopiero wtedy spostrzegłam, że nie ma z nami Shaylin.

— Gdzie woda? Potrzebujemy Shaylin w kręgu.

- Jeszcze nie wróciła z parkingu — odparła Stevie Rae.

— Dzwoniłam do niej, ale nie odbiera.

- Pewnie nie słyszy — powiedział Damien. — W tym rozgardiaszu trudno się dziwić.

-Nie ma sprawy, ja przywołam wodę — zaoferowała się Afrodyta. — Nie będzie tak silna, ale przynajmniej krąg się zamknie.

Już miała chwycić Shaunee za rękę, gdy przez kordon sióstr przedostała się Erin.

— Wiedziałam, że szykujecie krąg! Czułam to! — zawołała i wykrzywiła wargi na widok Afrodyty. — Ty chcesz przywoływać wodę? Ha! Jesteś wyjątkowo gównianym zastępstwem kogoś tak autentycznego jak ja!

— Taaa, jesteś autentyczna, to na pewno — prychnęła Afrodyta. — A konkretnie jesteś autentyczną...

— Mówiłem ci, żebyś się nie zadawała z tymi cipami — rozległ się głos Dallasa rechoczącego do zakonnicy, która próbowała go zatrzymać.

— Wiem, co mi mówiłeś, kochanie. — Erin posłała mu zalotny uśmiech. — Ale wiesz, że muszę robić swoje. Nie podoba mi się, że chcą mnie wykluczyć z kręgu.

Wzruszył ramionami.

— Jak tam chcesz. Dla mnie to strata czasu. Poza tym po cholere ci popaprańcy chcą tworzyć krąg w czasie imprezy? — Zmrużył swoje złośliwe oczka, jakby dopiero teraz sobie uświadomił, co oznacza kordon zakonnicy. — Hej, co tam się dzieje?

— Nie mamy czasu! — rzuciłam. — Stark, pozbądź się Dallasa i pilnuj, żeby siedział cicho, póki ludzie sobie nie pójda.

— Z rozkoszą!

Stark z uśmiechem chwycił chłopaka za kołnierz koszuli i odciągnął go od nas oraz od centrum kampusu. Dallas szamotał się i kłął, lecz przy sile Starka był zaledwie bzyczącym komarem.

Odwróciłam się do Erin.

— Cokolwiek innego się stało, wciąż jesteś wodą i jesteś mile widziana w naszym kręgu, ale sprawa jest zbyt poważna, żeby jakaś negatywna energia miała pomieszać nam szyki — powiedziałam, wskazując pająki.

Spojrzała w tamtą stronę i jęknęła.

— O matko! Co to jest?

Otworzyłam usta, by dać wymijającą odpowiedź, powstrzymało mnie jednak przecucie. Spojrzałam w niebieskie oczy dziewczyny.

— Myślę, że to, co pozostało z Neferet. Wiem, że jest złe i nie powinno się znajdować w naszej szkole. Pomożesz nam się tego pozbyć?

— Pająki są ohydne... — zaczęła, lecz spojrzała na Shaunee i głos jej zadrżał. Uniosła wysoko brodę i odkaslnęła. — Ohydne rzeczy muszą zniknąć. — Zdecydowanym krokiem podeszła do Shaunee i stanęła. — To jest też moja szkoła.

Jej głos wydawał mi się dziwaczny i jakby ochrypły. Miałam nadzieję, że to oznacza, iż jej emocje zaczynają tajać i być może znów staje się dziewczyną, którą znaliśmy kiedyś.

Shaunee wyciągnęła rękę, Erin ją ujęła.

— Cieszę się, że tu jesteś — szepnęła Shaunee. Erin nie odpowiedziała.

— Bądź dyskretna — powiedziałam jej. Skinęła w napięciu głową.

— Wodo, przybądź. — Poczulałam zapach morza i wiosennych deszczów. — Zmocz je — kontynuowała.

Woda skraplała się w powietrzu i opadała na ziemię. Skupisko pajaków wielkości pięści oderwało się od ściany klatki i z pluskiem wylądowało w kałuży.

— Stevie Rae. — Wyciągnęłam dłoń, a Stevie ujęła ją, potem drugą ręką chwyciła Erin, domykając krąg.

— Ziemi, przyjdź do mnie — powiedziała Stevie. Otoczyły nas aromaty i odgłosy łąki. — Nie pozwól, żeby to coś szkodziło naszemu kampusowi.

Ziemia zadrżała leciutko. Kolejne pająki odrywały się od ścian klatek i wpadały do kałuży, mącąc wodę. Nadeszła moja kolej.

.- Duchu, przybądź. Pomóż żywiołom wygnać Ciemność, która nie należy do naszej szkoły.

Rozległ się świst i wszystkie pająki wypadły, lądując w kałuży. Woda zadrżała i zaczęła zmieniać kształt, rozlewając się coraz szerzej.

Skoncentrowałam się, czując przyływ ducha — żywiołu, z którym miałam najsilniejszą więź — i przywołałam w umyśle widok pajaków wyrzucanych z campusu, jakby ktoś opróżniał naczynie pełne ohydnych ekskrementów.

— Wynocha! — zakomenderowałam, utrzymując w głowie ten obraz.

— Wynocha! — powtórzył Damien.

— Odejdźcie! — zawołała Shaunee.

— Won stąd! — przyłączyła się Erin.

— Żegnajcie, i to już! — podsumowała Stevie Rae.

Kałuża pełna pajaków uniosła się w powietrze, jakby rzeczywiście miała odlecieć. Sekundę później jednak mroczny kształt uformował się w znajomą sylwetkę — krągłą, piękną i zabójczą. Neferet! Jej rysy nie były w pełni ukształtowane, lecz bez trudu rozpoznałam ją i bijącą od niej złowrogą energię.

— Nie! — zawołałam. — Duchu! Wzmocnij każdy z żywiołów siłą naszej miłości i wierności! Powietrze! Ogniu! Wodo! Ziemi! Rozkazuję wam działać!

Rozległ się przesywający wrzask i widmo Neferet rzuciło się naprzód. Wyrwało się z kręgu, przelewając się przez Erin jak czarna fala, po czym z dźwiękiem, jaki mogłoby wydawać tysiąc sunących pajaków, uciekło przez główną bramę szkoły i zniknęło.

— Kurwa. To było naprawdę odrażające — stęknęła Afrodyta.



Już miałam się z nią zgodzić, gdy usłyszałam pierwsze potworne kasznięcie.

Poczułam, jak krąg się rozpada, a dziewczyna osuwa na kolana. Podniosła na mnie wzrok i znów zakaszła. Z ust płynęła jej krew.

— Nie myślałam, że to się tak skończy — wycharczała.

— Sprowadzę Tanatos! — zawołała Afrodyta, oddalając się biegiem.

— Nie! To niemożliwe! — Shaunee opadła na kolana obok zalanej krwią przyjaciółki. — Bliźniaczko! Proszę! Wyzdrowiej!

Erin padła jej w ramiona. Damien, Stevie Rae i ja popatrzyliśmy po sobie, po czym jak jeden mąż dołączyliśmy do nich.

— Tak mi przykro! — łkała Shaunee. — Wcale nie myślałam tych okropnych rzeczy, które ci powiedziałam!

— Ju...ż dobrze, Shaun... — dukała Erin w przerwach od potwornego kaszlu, brocząc krwią z ust, oczu, uszu i nosa. — T...to moja wina. Zapom...niałam, jak to jest... czuć.

— Jesteśmy z tobą — powiedziałam, dotykając jej włosów.— Duchu, obdarz ją spokojem.

— Ziemi, ukołysz ją — powiedziała Stevie.

— Powietrze, obejmij ją — rzekł Damien.

— Ogniu, ogrzej ją — szepnęła przez łzy Shaunee. Erin uśmiechnęła się i dotknęła jej twarzy.

— Już mnie ogrzało... Już... nie czuję... zimna. Tylko zmęczenie...

— Odpocznij — powiedziała Shaunee. — Zostanę z tobą, gdy będziesz spać.

— Wszyscy zostaniemy — dodałam, ocierając rękawem łzy.

Erin raz jeszcze uśmiechnęła się do Shaunee, po czym zamknęła oczy i umarła w ramionach bliźniaczki.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### *Neferet*

Okruch przeszłości, który nagle zmaterializował się w zaczarowanym lusterku Zoey Redbird, boleśnie przypomniał Neferet o końcu jej niewinności. Zobaczenie siebie ponownie jako upokorzonej zranionej dziewczyny było tak nieoczekiwane, że wstrząsnęło nią, osłabiając ją i czyniąc bezbronną w obliczu ataku zbuntowanej istoty, która kiedyś była jej sługą. Aurox ją pokonał, ubódl i zrzucił z balkonu na dachu hotelu Mayo. Kiedy uderzyła o chodnik w dole, Neferet, była najwyższa kapłanka domu Nocy, zginęła. Jej śmiertelne serce przestało bić i wtedy władzę przejął duch, nieśmiertelna energia królowej Tsi Sgili, która rozczłonkowała połamane ciało, lecz uratowała... życie.

Masa Ciemności i duch połączyły się i zeszły pod ziemię, wyczekując, aż świadomość Tsi Sgili wygra walkę o przetrwanie.

Zgwałcona dziewczyna w lustrze obudziła wspomnienie, które Neferet od dawna uważała za martwe i pogrzebane. Była kompletnie nieprzygotowana do walki z czymś tak potężnym.

Zginęła przygnieciona przeszłością. Pamiętała. Kiedyś była córką. Nazywała się Emily Wheeler. Była wrażliwym zrozpaczonym dzieckiem, a mężczyzna,

który powinien być jej najczujniejszym obrońcą, dręczył ją i zgwałcił. Gdy tylko odbicie Emily pojawiło się w magicznym lusterku, zniknęły wszystkie dekady władzy i mocy, z których stworzyła sobie barierę chroniącą przed wspomnieniem zamordowanej niewinności.

Wraz z nimi zniknęła potężna wampiriska kapłanka. Pozostała jedynie Emily spoglądająca na obraz swego zniszczonego młodego życia. To ją Aurox przebił rogiem i zrzucił na opuszczony chodnik u stóp hotelu Mayo. To ona umarła i zabrała ze sobą Neferet.

Przetrwał natomiast duch królowej Tsi Sgili.

Owszem, ciało miała połamane, umysł strzaskany, a świadomość w rozsypce, ale zachowała energię będącą niegdyś nieśmiertelnością Neferet. Pokrzepiające nici Ciemności przywitały ją i wzmocniły, najpierw pozwalając jej przybrać postać pajaków, potem cieni, a następnie mgły. Duch Tsi Sgili pił noc, a wymiotował dniem, przenikając do systemu ściekowego centrum Tulsy i przemieszczając się powoli, lecz nieubłaganie w jednym kierunku. Resztką Neferet kompulsywnie szukała tego co znajome i co mogło jej pomóc znów stać się całością.

Świadomie przeniknęła przez barierę między miastem a miejscem, które znała najlepiej. Nawet pozbawiona ciała rozpoznała obszar, który przez tyle lat ją przyciągał. Wniknęła do Domu Nocy w postaci gęstej szarej mgły. Krążyła od cienia do cienia, wchłaniając to, czym się karmiła.

Kiedy dotarła do kapliczki pośrodku kampusu, uskoczyła, choć dym i cień, energia i mrok nie czują bólu, podobnie jak nie czują przyjemności. Złowroga moc Tsi Sgili cofnęła się odruchowo, tak jak odcięta noga żaby drga, gdy ją rzucić na rozgrzaną patelnię.

Właśnie to nieświadome drżenie zmieniło jej kierunek, każąc się zbliżyć do wyczuwanego źródła siły. To, co pozostało z Neferet, nie rozpoznawało bólu ani rozkoszy, ale moc

miało rozpoznawać zawsze. W postaci oleistych kropeł opadło do dziury w ziemi i wchłaniało obecną tam energię, a poprzez nią widmowe wyobrażenie tego, co działo się w górze.

Resztką Neferet mogłaby pozostać bezkształtną, pozbawioną twarzy egzystencją, gdyby śmierć nie wybrała sobie tej chwili, aby się zbliżyć. Nadeszła ukradkiem niczym wiatr przywiewający chmury, by zasłoniły słońce, lecz Tsi Sgili poczuła jej tchnienie, nim jedna z adeptek zaczęła kaszleć.

Widmo znało śmierć nawet lepiej niż tę szkołę czy siedlisko mocy, w którym teraz tkwiło. Śmierć wyciągnęła je z wyrwy w ziemi. W porywie ekscytacji duch Tsi Sgili zmaterializował się w pierwszej formie, jaką poznał u zarania swej mocy — w formie niestrudzonych, ciekawskich giętkich ośmionogich stworzeń.

Poruszające się jak jeden organizm czarne pająki zmaterializowały się, by szukać śmierci i karmić się nią.

Jak na ironię to krąg adeptów otworzył przewód energii, który pozwolił Neferet uzyskać dość świadomości, by się skoncentrować, pożyczyć od śmierci pradawną moc i ostatecznie raz jeszcze odnaleźć siebie.

„Jestem tą, która była Emily Wheeler, potem Neferet, a potem Tsi Sgili — królową, boginią, nieśmiertelną istotą!”

Do tej chwili jej strzaskana tożsamość skupiała się na szukaniu tego co znajome.

Gdy śmierć zaatakowała adeptkę, duch Tsi Sgili nakarmił się nią, gromadząc dość energii, by jego wspomnienia z fragmentów przeszłości i teraźniejszości połączyły się w jedną konkretną wiedzę.

Wywołany nią szok spowodował eksplozję dzikiej energii, podział nici Ciemności i odbudowę ciała. Była już niemal w pełni uformowana, gdy przegnały ją żywioły. Wtedy Neferet wydostała się z kręgu i uciekła.

Dotarła tylko do żelaznej bramy stanowiącej barierę między terenem wampirskiej szkoły a ludzką ulicą. Tam jej ciało stężało i tak długo spalało resztę pożyczonej energii, aż osu-

nęło się po szkolnym murze, słabe jak noworodek i ledwie przytomne.

„Muszę się posilić!”

Nie czuła nic oprócz głodu, póki nie usłyszała podniesionego pogardliwego, sarkastycznego głosu:

— Tak, moja droga. Masz rację. Ty zawsze masz rację. Ja też nie chcę zostawać na tej durnej loterii. Zupełnie mnie nie obchodzi, że kupiłem los za pięćset dolarów, żeby wziąć udział w losowaniu zabytkowego thunderbirda. Ależ skąd, nie ma sprawy! I tak jak tyle razy mówiłaś, powinniśmy byli zadzwonić po szofera i pojechać limuzyną. Wybacz więc, że musisz czekać, aż ja dotrę do miejsca, gdzieśmy zaparkowali, wsiądę w samochód i podjadę po ciebie, podczas gdy ty będziesz sobie siedzieć na ławeczce i odpoczywać. Aha, i jestem niezmiernie, niezmiernie szczęśliwy, że pozwoliłaś tym dwóm palantom z rady miejskiej gapić się na swoje cycki, by w tym czasie szeptem przekazywać im bzdurne plotki o Neferet. Ha, ha, ha! — rozbrzmiał jego sarkastyczny śmiech. — Gdybyś zwracała uwagę na kogokolwiek oprócz siebie, wiedziałabyś, że Neferet potrafi o sobie zadbać. Wandale na dachu hotelu, których nikt nawet nie zauważył? Bzdura. Ten bałagan przypominał raczej pozostałości po wybuchu kobiecej furii. Żal mi tego, kto wywołał w niej tę furję, ale nie żal mi Neferet.

Zmusiła się, by usiąść, i nasłuchiwała całym swoim jestestwem. Ten człowiek wypowiedział jej imię. To na pewno znak, że jest darem dla niej od bogów.

O jakieś trzy metry od niej zapiszczał włączony pilotem lexus.

— Cholerna baba — mruzczał mężczyzna. — Potrafi tylko plotkować i manipulować, manipulować i plotkować. Powinienem być posłuchać ojca i nie żenić się z nią. Jedyne, co mi przyniosło te dwadzieścia pięć lat małżeństwa, to wysokie ciśnienie, refluks i niewdzięczna córka. Mógłbym zostać pierwszym od pięćdziesięciu lat samotnym burmistrzem Tul-

sy i wybierać spośród dziewczyn z bogatych rodów, gdybym nie był już przez nią spętany...

Gdy jej wyostrzony słuch skupił się na biciu jego serca, głos mężczyzny przycichł do niezrozumiałego szumu.

Westchnęła z wdzięcznością. Rzeczywiście sprawiał wrażenie idealnego materiału na obiad. Nie zamierzała dziękować bogom przeznaczenia, którzy jej go przysłali. Zapewne tylko dali jej to, na co zasługiwała — dowód, że cieszą się z jej powrotu w swoje nieśmiertelne szeregi.

Wstała, gdy otwierał drzwi sedana, i zawarła cały swój głód i pragnienie w jednym słowie:

— Charles!

Zamarł, wyprostował się i spojrzał w jej kierunku, usiłując coś dostrzec w ciemnościach.

— Jest tam kto?

Neferet nie potrzebowała światła, by widzieć. Bez trudu przewiercała wzrokiem mrok. Widziała jego przygładzone włosy, dobrze skrojony drogi garnitur, pot nad górną wargą i pulsującą żyłę na szyi.

Podeszła bliżej, odgarniając kasztanowe loki i eksponując swoją nagość. Potem, jakby nagle uświadomiła sobie niestosowność sytuacji, uniosła ręce, by zasłonić przed jego wybałuszonymi oczami najintymniejsze części ciała.

— Charles! — powtórzyła. — Skrzywdzili mnie! — dodała, symulując łkanie.

— Neferet? — Wyraźnie skonsternowany mężczyzna zrobił krok ku niej, po czym się zatrzymał. — To naprawdę ty?

— Tak! Tak! Och, na boginię, że też to ty musiałeś mnie hi znaleźć naga, skrzywdzoną i samotną! Jakie to straszne! Nie zniosę tego! — Łkała, zasłaniając twarz dłońmi, by mężczyzna mógł się dokładnie przyjrzeć jej ciału.

— Nic nie rozumiem. Co ci się stało?

Charles! — rozległ się piskliwy głos dobiegający z terenu szkoły. — Co tak długo?

— Kochanie, znalazłem... — zaczął odpowiadać żonie, ale Neferet szybko pokonała dzielący ich dystans i schwyła go za rękę.

— Nie! Nie mów jej, że to ja! Nie zniosłabym, gdyby wiedziała, co ze mną zrobili! — szeptała z rozpaczą.

— Frances, kochanie — kontynuował gładko, nie odrywając wzroku od jej nagich piersi — cierpliwości! Upuściłem kluczyki i dopiero co je znalazłem. Zaraz do ciebie podjadę.

— Upuściłeś! Jak zwykle! Czego się można spodziewać po takiej niezdarze! — dobiegła zjadliwa odpowiedź.

— Jedź do niej! Zapomnij, że mnie widziałeś! — skomlała Neferet, wycofując się w cień szkolnego muru. — Dam sobie radę!

— O czym ty mówisz? Nie mam zamiaru nigdzie jechać i zostawiać cię tutaj nagiej i skrzywdzonej. Proszę, okryj się marynarką. Powiedz, co się stało. Wiem, że twój apartament został zdemolowany. Porwali cię? — mówił, zdejmując marynarkę i podając ją Neferet.

Spojrzała na jego ręce.

— Masz takie wielkie dłonie! — Przytłoczona wspomnieniami przeszłości, z trudem wypowiadała słowa zdrętwiałymi wargami. — Palce... takie... grube...

Charles zamrugał zdziwiony.

— Chyba tak. Neferet, co z tobą? Dziwnie się zachowujesz. Jak mogę ci pomóc?

— Pomóc? — Wygłodniały umysł Neferet przepchnął się przez wspomnienia Emily. — Pokażę ci jedyny sposób.

Nie trwoniła więcej energii na rozmowę. Drapieżnym ruchem odrzuciła na bok marynarkę i rzuciła Charlesem o ścianę. Wypuścił oddech w zdumionym „ooooch!” i osunął się na trawę. Nie dała mu czasu na dojdęcie do siebie. Przyparła go do ziemi kolanami i zmieniwszy dłonie w szpony, rozerwała mu gardło. Gdy z tętnicy trysnęła gęsta gorąca krew, Neferet przywarła ustami do rany i piła łapczywie. Charles konał

bez walki, całkowicie poddany jej czarowi, stękając tylko i próbując unieść ręce, by ją objąć. Zagulgotało mu w gardle oddech umilkł, a nogi kopały konwulsyjnie, lecz ona piła dalej, rosnąc w siłę i tak długo wysysając zeń życie i ducha, aż Charles LaFont, burmistrz Tulsy, zmienił się w sflaczałe ścierwo.

Oblizła wargi i wstała, przyglądając się temu, co z niego zostało. Energia wprost ją rozpierała. Śmierć miała tak słodki smak!

— Charles, do diabła! Czy ja muszę wszystko robić sama? — Głos żony był coraz bliżej, jak gdyby szła ku nim.

Neferet uniosła zakrwawioną rękę.

— Mgło, ciemności, wzywam was, niech okryje mnie wasz płaszcz!

Zamiast posłuchać i ukryć ją przed ludzkim wzrokiem, najciemniejsze cienie tylko zadrżały niespokojnie. Neferet raczej poczuła, niż usłyszała płynący ku niej przez noc głos: „Twa moc obumiera, wskrzeszona Tsi Sgili. Pomóc ci teraz? Zobaczymy... zobaczymy...”.

Wściekłość była luksusową emocją, na którą Neferet nie mogła sobie pozwolić. Okryła się swoim gniewem, woląc go od pogniecionej marynarki Charlesa LaFonta, i uciekła odziana jedynie w ów gniew, krew i słabnącą moc. Zdążyła dotrzeć do rowu po drugiej stronie Utica Street, gdy żona burmistrza podniosła krzyk.

Tsi Sgili uśmiechnęła się na ten dźwięk i choć Ciemność nie posłuchała jej i nie zasłoniła, królowa pobiegła przed siebie z nadprzyrodzoną lekkością nieśmiertelnej. Uciekając przez bogatą śródmiejską dzielnicę, wyobrażała sobie, jak musi wyglądać w oczach śmiertelników, którzy przypadkiem wyglądają teraz przez okna. Była szkarłatnym widmem, starożytną kostuchą. Chętnie by ożywiła klątwę pochodzącą z pradawnej magii i sprawiła, by każdy śmiertelnik mający czelność na nią spojrzeć obrócił się w kamień.



„Kamień... pragnę... tak bardzo pragnę..."

Paliwo zaczerpnięte z burmistrza nie starczyło na długo. Wkrótce musiała zwolnić. Fale słabości przelewały się przez nią z taką intensywnością, że potknęła się o krawężnik i upadła, spazmatycznie łapiąc oddech.

„Żadnych domów... gdzie ja jestem?"

Oszołomiona rozglądała się, mrużąc oczy przed światłem lamp stylizowanych na lata dwudzieste ubiegłego wieku. Odruchowo cofnęła się w ciemny labirynt krzaków i wijących się ścieżek w sercu parku.

Na niewielkim wzniesieniu otoczonym sennymi krzewami azalii wreszcie odzyskała oddech i dostateczną jasność myślenia, by rozpoznać okolicę.

Woodward Park, niedaleko Domu Nocy. Podniosła wzrok w poszukiwaniu sylwetki miasta. „Mayo jest za daleko. Nie dotrę tam przed świtem". A gdyby nawet zdołała dotrzeć do hotelu, nim słońce wychynie zza horyzontu i wyssie z niej resztki sił, jak przejdzie obok recepcji? Ciemność jej nie słuchała, a bez niej Neferet wyglądała jak naga pokrwawiona wampirka — czyli jak coś obrzydliwego; jak coś, co nie powinno chodzić wolno po mieście, zwłaszcza że tej nocy wampir zabił burmistrza.

Być może powinna się była lepiej zastanowić, nim zakończyła jego żaloszny żywot.

Poczuła pierwsze ukłucie paniki. Nie była tak samotna i bezbronna od dnia, gdy ojciec położył kres jej niewinności. Zatrzęsa się, wspominając jego wielkie gorące dłonie, grube paluchy i cuchnący oddech.

Zatkała, przypominając sobie również, że gdy była dziewczyną, pocieszały ją cienie, a Ciemność ukoła jej ból po stracie niewinności. „Czy wszystkie mnie opuściły? Czy żadne z moich dzieci nie pozostało mi wierne?" — zastanawiała się.

Jakby w odpowiedzi krzaki przed nią zaszeleściły i wyszedł spomiędzy nich lis. Patrzył na nią bez lęku. Była ocza-

rowana pięknem jego bursztynowej sierści i inteligencją w zielonych oczach.

„Ten lis to moja odpowiedź, mój dar, moja ofiara...”

Zebrała resztki sił. Zaatakowała cicho i szybko, jednym ciosem łamiąc zwierzęciu kark. Gdy blask w jego oczach gasł, Neferet położyła sobie lisa na kolanach i rozdarła mu gardło. Uniosła go, by krew spływała jej leniwie po rękach i piersiach, tworząc w dole kałużę przywodzącą na myśl ciepły wiosenny deszcz.

— Jeśli ofiary trzeba ci, ofiarę składam z lisiej krwi! Gdy do mnie wrócisz, obiecuję: to miasto więcej ci ofiaruje!

Najgłębszy mrok pod krzewem azalii poruszył się i powoli, niemal z wahaniem, podpełnęło do Neferet kilka nitek Ciemności.

Mrugnęła, by odpędzić łyzy. A więc jej nie opuściły! Przygryzła wargę, aby nie krzyknąć z wdzięczności, gdy pierwsza z macek otarła się o nią swoim lodowatym ciałem, po czym opadła w kałużę lisiej krwi i zaczęła pić. Wkrótce dołączyły do niej kolejne i choć nie były to setki, a nawet tysiące macek, którymi kiedyś władała Tsi Sgili, cieszyła się, że na jej wezwanie odpowiedziało ich aż tyle. Ziemia wokół wyglądała jak gniazdo węży Ciemności. Neferet wciągnęła w płuca nocne powietrze i poczuła pulsującą w nim siłę. Gdyby mogła pozostać ze znajomymi mackami, karmiłaby je, a one ukrywałyby ją i pielęgnowały, póki by nie odzyskała pełni sił i świadomości swego celu.

„Mój cel... co jest moim celem?”

Wspomnienia zalały jej osłabiony umysł kakofonią głosów i obrazów: była dorastającą dziewczyną — „twoim celem jest pełnienie honorów pani domu Wheilerów!” — młodą kapłanką — „twoim celem jest podążanie ścieżką bogini!” - dojrzałą wampirką, która zaczynała słuchać podszeptów Ciemności — „twoim celem jest uwolnić mnie z podziemnego więzienia i rządzić u mego boku!” — potężną królową karmiącą się nitkami nocy i magii — „twoim celem jest zabawiać mnie i być moim małżonkiem!”.

— Dość! — krzyknęła, chowając twarz w miękkim, wydzielającym ostry zapach futrze złożonego w ofierze lisa. — Już nikt nie będzie mi dyktował, jaki jest mój cel! — Zdecydowanym ruchem wstała, trzymając się resztek dumy i mocy. — Zabiłam, a ty się napoiłaś. Teraz prowadź mnie ku pociesze i bezpieczeństwu!

Nici Ciemności zafalowały i owinęły się wokół jej gołych nóg, ciągnąc lekko. Bez słowa ruszyła za nimi ku ścieżce, która wiodła do szerokich kamiennych schodów schodzących stromo w dół. W końcu stanęła na poziomie ulicy w pustym parku, gapiąc się na coś w rodzaju tunelu odgradzającego wzgórze od ścieżki. Jego wlot przysłaniały kamienie i krzaki, za którymi ciągnęła się trawiasta część wychodząca ostatecznie na Twenty-first Street. Macki puściły Neferet i zniknęły w szczelinach między kamieniami. Znów podążyła za nimi ku wejściu do tunelu. Wstrzymała oddech, wpełzła w mrok i zdumiona wciągnęła w płuca duszący stęchły zwierzęcy zapach.

Macki zaprowadziły ją do lisiej nory!

Opadła na ziemię, z rozkoszą wdychając zapach ofiary. Niemal czuła ciepło zwierzęcego ciała utrzymujące się w norze, którą lis tak niedawno opuścił. Skuliła się, okryta tylko krwią i Ciemnością, zamknęła oczy i w końcu pozwoliła, by zmorzył ją sen.

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Zoey*

— Zo, jesteś! Wszędzie cię szukam. To naprawdę nie jest właściwy czas, żeby się tu chować.

Podskoczyłam na dźwięk głosu Starka, marszcząc brwi i pocierając ramiona, by nie zauważył gęsiej skórki.

— Nie chowam się! Po prostu tu... — Umilkłam i rozejrzałam się wokół. Co ja tu, u diabła, robiłam, skoro się nie chowałam? Kiedy Tanatos pospiesznie zabrała ciało Erin do szpitalnego skrzydła sprzed nosów gapiących się ludzi, mój krąg odruchowo za nią podążył. Gdy poleciała nauczycielom i Synom Ereba, by wyprowadzili ludzi z terenu szkoły i zamknęli bramy, wszyscy automatycznie założyli, że im pomagam. Naprawdę miałam taki zamiar, tyle że potem podsłuchiłam rozmowę grupki ludzi i poczułam przemożną chęć wyrwania się stamtąd. Fakt, że adeptka dostała krwotoku i umarła, dał mamuśkom z komitetu rodzicielskiego i politykom pożywkę do plotek i spekulacji, ale jeśli myślicie, że uzalali się nad martwą dziewczyną, która nie zdążyła ukończyć osiemnastu lat, jesteście w wielkim błędzie. Nie, oni rozmawiali o Neferet! O tym, jak została wyrzucona z Domu Nocy i zaczęła otwarcie głosić coś, co nazywali krytyką wampiryzmu, po czym zniknę-

a jej hotelowy apartament zdemolowano. Jeden z radnych zasugerował nawet, że wampiry dawały "biednej Neferet" sygnały, by wyniosła się z miasta, a osta-

tecznie, kto wie, może nieszczęsna kapłanka padła ofiarą zemsty ze strony Domu Nocy.

Omiał nie dostałam szału, lecz co miałabym powiedzieć temu gościowi? „Ani jej nie groziliśmy, ani nie zdemolowaliśmy jej apartamentu, tylko uratowaliśmy moją babcię z jej wstrętnych łap, a potem zrzuciliśmy Neferet z dachu”. Taaak, świetnie by to zabrzmiało.

Słuchanie ich gadania o „biednej Neferet” było jednak nie do zniesienia. Do jasnej cholery, mój krąg i ja dopiero co zapobiegliśmy jej materializacji w środku kampusu i pożarciu paru ludzi! „Biedna Neferet” mogła nawet być odpowiedzialna za to, że ciało Erin odrzuciło Przemianę. Dla mnie fakt, że dziewczyna umarła zaraz po tym, jak przebiegła przez jej ciało obrzydliwa na wpół zmaterializowana Tsi Sgili, był nieco zbyt wielkim zbiegiem okoliczności.

Zamiast wrzeszczeć na ludzi, wykorzystałam chaos wywołany śmiercią adeptki na widoku publicznym i wymknę- j łam się na ławeczkę za stajnię, by odetchnąć głęboko i prze- 1 myśleć pewne kwestie. Teraz westchnęłam, ale myśleć nie przestałam.

— Nie chowam się — powtórzyłam, usiłując wytłumaczyć Siarkowi, co czuję. — Po prostu potrzebowałam chwili samotności, żeby sobie poradzić z tym... — Zatoczyłam ręką krąg obejmujący główną część kampusu. — Z tym wszystkim.

Usiadł obok i ujął mnie za rękę.

— Jasne. Rozumiem. Mnie też trudno pogodzić się ze śmiercią — rzekł cicho.

— Tak — odparłam i nagle z mojej piersi wyrwał się szloch. O bogini, jaką byłam hipokrytką! — Wiesz co? Jestem równie zła jak ci plotkujący ludzie. Miałaś rację. Ukrywam się tu, wykurzona i użalająca się nad sobą, zamiast opłakiwać koleżankę, która właśnie umarła!

— Zo, nie oczekuję, że będziesz idealna. Nikt tego od ciebie nie oczekuje. — Ścisnął moją dłoń. — Wiesz, że to nie będzie trwać wiecznie.

Poczułam ucisk w żołądku.

- Problem chyba w tym, że wcale tego nie wiem.

- Po raz drugi pokonaliśmy Neferet. I dzisiaj już nie wyglądała tak dobrze. Daj spokój, pająki? Tylko na to ją stać? Nie może z nami walczyć w nieskończoność.

- Jest nieśmiertelna, Stark. Nie można jej zabić, więc owszem, może z nami walczyć w nieskończoność — zauważyłam ponuro. — Poza tym z pajaków przemieniła się w obrzydliwe kleiste czarne łajno, które zaczynało wyglądać jak ona. Fúj. Wróciła.

— Cóż, przynajmniej wszyscy już wiedzą, że jest zła — odparł.

— Nie żartuj — prychnęłam. — Wiedzą to wampiry. Najwyższa Rada odwróciła się od niej. Ale ludzie, w tym nasz cholerny burmistrz i rada miasta, uważają ją za dobrą wrózkę. Dostałam szału, kiedy usłyszałam, jak niektórzy faceci w garniturach i mamusie z komitetu rodzicielskiego gadają o niej i zastanawiają się, czy mieliśmy coś wspólnego z demolką jej apartamentu, bo — narysowałam w powietrzu cudzysłów — „biednej Neferet” od tamtej pory nie widzia-no.

— Serio? Nie mogę uwierzyć, że mówią takie rzeczy.

— Uwierz. Jej konferencja prasowa przygotowała ich na to, żeby uznali ją za ofiarę, jeśli coś się stanie.

— Nieważne. To nie zmienia faktu, że musieliśmy jej skopać dupę, żeby uratować twoją babcię. Byliśmy osłonięci czarem. Nikt nas nie widział, więc wszystko, co mówią, to tylko bzdurne, nic nieznaczące plotki.

— Plotki zawsze coś znaczą, Stark. W tym przypadku moim zdaniem oznaczają, że potrzeba jakiejś poważnej rozróby, żeby ci, co nie są wampirami, zrozumieli, jak podłą istotą jest Neferet.

Pewnie masz rację, ale w gruncie rzeczy to dobra wieść — zauważył Stark.

— Dobra?

— Neferet nigdy nie umiała siedzieć cicho i czekać, aż szum ucichnie. A już z całą pewnością nigdy nie umiała udawać ofiary. Jeśli zdoła pozbierać się do kupy i ukazać w postaci ciała, które jest czymś więcej niż czarnym glutem, będzie dokładnie tam, gdzie była wcześniej. W końcu sobie uświadomi, że ludzie nie zamierzają klękać przed nią i oddawać jej czci. Niektórym będzie jej żal, co tylko ją rozwścieczy, a wtedy jak zwykle totalnie spieprzy sprawę i ludzie wyrzekną się jej, tak jak zrobiły to wampiry. Wtedy nie będzie już miała w czym namieszać i pójdzie sobie gdzie indziej. Pozbycie się jej to powinien być, jak mawia Stevie Rae, pikuś.

— Stevie Rae! — Poczułam ukłucie winy. — Cholera. Praktycznie zostawiłam ją samą z tym bałaganem po śmierci Erin.

— Tanatos wzięła sprawy w swoje ręce. Przy czym mówiąc „sprawy”, mam na myśli Shaunee. Stevie Rae i Kramisha zaganiają adeptów do autobusu. Wszyscy chcieli wiedzieć, gdzie jesteś, więc zacząłem cię szukać i trafiłem tu.

— Wybacz. Chyba mój czas na odetchnięcie minął. Pora wrócić do szaleństwa. Chodź, pożegnamy się z babcią, zanim wsiądziemy do autobusu.

— Jestem przy tobie, Zo. — Stark wstał, podniósł mnie i pocałował lekko. — Zawsze jestem przy tobie, nawet jeśli to oznacza, że też muszę być częścią tego szaleństwa.

Wciąż tkwiłam w jego ramionach i czułam się bezpieczna, gdy rozległ się wrzask.

— A to co?

Poczułam, jak ciało Starka się napina.

— Coś kogoś przeraziło. — Wziął mnie za rękę i przez kilka sekund nasłuchiwał, po czym zaczął mnie ciągnąć ku wejściu do hali sportowej. — Chodź. To dobiega z drugiej strony szkoły. Trzymaj się blisko mnie. Mam złe przeczucia.

Na boginię! Niech to nie będzie kolejny adept..." — tylko to potrafiłam myśleć, gdy przez halę pędziliśmy w stronę parkingu.

Nadbiegaliśmy z innego kierunku niż wszyscy inni, więc początkowo nikt nas nie widział, dzięki czemu mieliśmy okazję dokładnie się przyjrzeć budzącej grozę scenie. Pośrodku parkingu stała potwornie rozdygotana wysoka blondynka w otoczeniu oszołomionych mieszkańców Tulsy i stada benedyktynek powstrzymujących ją, by nie wybiegła przez bramę. Miała na sobie starannie skrojone czarne spodnie i obcisły jasnoniebieski kaszmirowy sweter, a na szyi gruby sznur drogo wyglądających pereł. Elegancka fryzura trochę się zepsuła, wskutek czego jasne kosmyki sterczały tu i ówdzie, jakby kobietę podłączono do generatora prądu. Choć siostry zdołały ją powstrzymać od krążenia w kółko, wciąż krzyczała piskliwie i wymachiwała rękami jak szalona.

Przyznaję, że w pierwszym odruchu poczułam wielką ulgę na widok ludzkiej kobiety. Najwyraźniej nie chodziło o śmierć kolejnego adepta.

Podeszła do niej siostra Mary Angela.

— Spokojnie, proszę pani — zaczęła. — Wiem, że to straszne, gdy nastolatka umiera, ale wszyscy wiemy, że śmierć zawsze krąży w pobliżu adeptów. Skoro oni to akceptują, to i my musimy.

Kobieta przestała wrzeszczeć i spojrzała na zakonnicę, jakby dopiero teraz sobie uświadomiła, gdzie się znajduje. Wzięła głęboki oddech i wykrzywiła twarz, a strach, który dotąd się na niej malował, przerażająco błyskawicznie ustąpił miejsca furii. Później dopiero uświadomiłam sobie, że powinnam była ją wtedy rozpoznać.

Siostra myśli, że rozpaczam nad jakąś adeptką? Co za bzdura! — zaatakowała zakonnicę.

Przepraszam. W takim razie nie rozu...

Nagle pojawiła się zdyszana Afrodyta i na widok kobiety Zrobiła wielkie oczy.



— Mamo, co się stało?

— Cholera — szepnął Stark. — To jej matka! Puściłam jego rękę i pobiegłam przed siebie, nim mój umysł zdążył pojąć, co robi ciało.

— Zabiły go! — pisnęła kobieta.

— Kogo? Kto?

— Twojego ojca! Burmistrza Tulasy!

Tłum jęknął głośno, a ja wraz z nim. Afrodyta zbladła jak ściana. Nim zdążyła się odezwać, podbiegła Lenobia.

— Szanowni państwo, dla tych, którzy mnie nie znają: jestem Lenobia, nauczycielka jazdy konnej w Domu Nocy. W imieniu naszej najwyższej kapłanki i grona pedagogicznego pragnę wyrazić ubolewanie, że byli dziś państwo świadkami tak tragicznych zdarzeń. Zaprowadzę państwa do samochodów, by mogli państwo odjechać do swych bezpiecznych domów.

— Za późno! — wrzasnęła na nią matka Afrodyty. — Dzisiaj nigdzie nie jest bezpiecznie! Nikt z nas nie zazna spokoju, póki będziemy żyć obok was, krwiopijcy!

Afrodyta potrafiła jedynie gapić się na nią. Ja zaś wystąpiłam do przodu i zdumiona spokojem brzmiącym w swoim głosie, powiedziałam:

— Lenobio, ta pani jest mamą Afrodyty. Twierdzi, że zabito jej męża.

— Pani LaFont... — zareagowała błyskawicznie Lenobia. — To musi być jakaś pomyłka. Dziś tylko nasza adeptka zmarła przedwcześnie.

— Jediną pomyłką jest to, że nie umarło was dzisiaj więcej! — Pani LaFont odwróciła się i oskarżycielskim palcem wskazała szkolny mur w pobliżu otwartej żelaznej bramy. Z trudem dostrzegłam tam coś, co wyglądało jak leżąca na ziemi osoba. — On wciąż tam jest! Jakiś wampir go zabił i wyssał!

I znów zaniósła się histerycznym płaczem, tym razem szukając ukojenia w ramionach córki.

- Ja pójdę — rozbrzmiał silny spokojny głos Dariusa.

Wojownik leciutko dotknął ramienia Afrodyty, następnie podbiegł do ciemnego kształtu. Przykląkł przy nim, zawahał się, po czym wstał, zdjął marynarkę i zakrył nią coś, co musiało być zwłokami. Gdy wrócił, Afrodyta wciąż trzymała w ramionach szlochającą matkę. — Przykro mi — rzekł Dariusz. — To twój ojciec. Nie żyje.

Pani LaFont znów uderzyła w szloch, a reszta zebranych poczęła szeptać niespokojnie. W głosach brzmiało coś, co przypominało kombinację gniewu i strachu. Narastająca panika była niemal namacalna. Wiedziałam, że jeśli ktoś szybko czegoś nie powie lub nie zrobi, wieczór, który już był straszny, może się stać dodatkowo niebezpieczny. Odezwałam się więc zadowolona, że mówię o wiele spokojniej, niż się czuję:

— Afrodyto, zaprowadź mamę do szkoły. Dariusie, zadzwoń na numer alarmowy i poinformuj, że burmistrz nie żyje. Lenobia, Stark i siostry niech odprowadzą ludzi do samochodów. Ja pomogę Afrodycie i jej mamie dojść do siebie, a potem pójdę po Tanatos. Ona będzie wiedziała, co robić.

Ludzie już ruszali w kierunku parkingu, gdy nagle matka Afrodyty odepchnęła córkę.

— Nie! — zawołała, potrząsając głową, aż fryzura do reszty jej się rozsypała. — Nigdy więcej nie wejdę do tego budynku! One zabiły mi męża!

— Mamo — usiłowała przemówić jej do rozsądku Afrodyta. — Nie wiemy, jak tata zmarł. Miał wysokie ciśnienie. Może dostał zawału.

— Miał rozerwane gardło i wyssaną krew! Czy to wygląda na zawał? To atak wampira! — krzyknęła na nią matka.

Zerknęłam na Dariusa, a on skinął lekko głową, nie przeląc mówić do telefonu. A niech to szlag!

— Pani LaFont, jeśli to był atak wampira, przyrzekam, że znajdziemy zabójcę i wymierzmy mu sprawiedliwość — oznajmiła uroczyście Lenobia.

— Jesteście wściekłymi bestiami, tak jak mówiła wasza była kapłanka! Dlatego od was odeszła! Powinniśmy byli jej posłuchać! Biedna Neferet była pierwsza ofiarą... — załkała pani LaFont.

— Przypilnuję, żeby ludzie wyjechali, a ty postaraj się zamknąć tej kobiecie usta, Zoey — szepnęła Lenobia, występując naprzód. — Szanowni państwo — powiedziała głośno — raz jeszcze wyrażam żal z powodu dzisiejszych tragedii. Siostry i ja odprowadzimy państwa do samochodów. Policja wkrótce tu będzie, więc postarajmy się nie zdeptać dowodów zbrodni.

— Pomogę jej — szepnął do mnie Stark.

— Nie. Mnie musisz pomóc. — Schwyciłam go za rękę i pochyliłam się ku niemu. — Słyszałeś, co mówiła Lenobia. Trzeba zamknąć usta tej babie. Potrzebuję trochę twojej czerwonowampirskiej magii.

Zrobił wielkie oczy, lecz pokiwał głową.

— Co mam robić? — szepnął.

— Może dalej płakać, ale niech nie wrzeszczy — odrzekłam cicho.

Znow kiwnął głową i podszedł do Afrodyty, która bezradnie wpatrywała się w swoją zapłakaną matkę.

Spojrzałam dziewczynie w oczy, starając się, by pojęła prawdziwy sens moich słów.

— Stark porozmawia z twoją mamą, dobrze? Przeniosła wzrok na niego, potem na matkę, w końcu z powrotem na mnie.

— Dobrzy. To chyba mądry pomysł. — Ujęła matkę za łokieć i mówiła do niej cicho: — Masz rację, mamó. Nie musimy wchodzić do szkoły. Ale tu obok, z dala od wampirów, jest piękny dziedziniec. Może poczekamy tam na ławce, aż przyjedzie policja?

- Ludzka policja! Chcę, żeby ludzka policja znalazła wampie który zamordował twojego ojca!

- Lenobia już mówiła, że policja jest w drodze. Stark i Zoey pójdą z nami, dobrze? Stark nie jest zwykłym wampirem. Jest strażnikiem. Współpracował już kiedyś z policją, oczywiście ludzką — zmyślała Afrodyta, odciągając matkę od tłumu i prowadząc ku niewielkiemu słabo oświetlonemu dziedzińcowi niedaleko budynku, w którym mieszkali nauczyciele. — Chciałabym, żebyś odpowiedziała na kilka jego pytań, zanim policja tu dotrze.

Stark podszedł do nich, dał znak Afrodycie, po czym zajął jej miejsce obok pani LaFont.

— Bardzo mi przykro z powodu tego, co spotkało pani męża — powiedział łagodnym czarującym głosem. Nawet ja słyszałam w nim hipnotyzującą czerwoną magię. — Postaram się zapewnić pani bezpieczeństwo. Teraz chciałbym tylko, żeby poszła pani ze mną na dziedziniec i tam wypłakała się cicho. Naprawdę byłoby dobrze, gdyby pani już więcej nie krzyczała.

— Pójdę z panem na dziedziniec i wypłaczę się cicho. Nie będę krzyczeć — powtórzyła kobieta, a Afrodyta i ja wydałyśmy bliźniacze westchnienia ulgi.

— Dobrze się czujesz? — zapytałam przyjaciółkę, gdy zostałyśmy nieco w tyle.

Uniosła ramiona.

— Nie wiem. Oni, to znaczy starzy, nigdy mnie nie lubili. Odkąd pamiętam, byli dla mnie wstrętnei. Z ulgą pozbyłam się ich ze swojego życia. Ale teraz dziwnie się czuję i jakoś mi smutno na myśl, że ciało ojca leży tam, pod murem.

Skinęłam głową i ujęłam Afrodytę pod ramię, chcąc uspokoić ją dotykiem, chociaż wiedziałam, że na ogół go unika.

Doskonale cię rozumiem. Kiedy umarła moja mama, me liczyło się, że od lat źle mnie traktowała i że mój durny ojczym był dla niej ważniejszy ode mnie. Myślałam tylko o tym, że straciłam matkę.

— Przytuliła się do mnie, kiedy płakała. — Afrodyta mówiła głosem zrozpaczonego dziecka. — Nie pamiętam, kiedy ostatnio to zrobiła.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć, -więc po prostu stałam, trzymając ją mocno i słuchając łkania jej matki oraz zbliżającego się wycia policyjnych syren.

Ucieszyłam się na widok detektywa Marksa, choć okoliczności, w jakich to nastąpiło, Stark miał później nazwać „totalnym kociokwikiem”. Mara przynajmniej nie należał do tych policjantów, którzy nienawidzą wampirów. Pamiętałam, jak zabłyśły jego orzechowe oczy, gdy mi opowiadał, że jego siostra bliźniaczka została naznaczona i przeszła Przemianę, ale wciąż utrzymują kontakt. Dobrze było wiedzieć, że przynajmniej jeden gliniarz w Tulsie nie pozwoli ludziom, aby nas zlinczowali. Czar Starka szybko się wyczerpywał, a matka Afrodyty była w wyjątkowo mściwym nastroju.

— Niech pan ich zamknie! — wykrzyknęła na widok detektywa. — Niech pan ich wszystkich zamknie! To zrobił wampir, więc wampir musi za to zapłacić!

— Zapłacić musi ten, kto dokonał zbrodni, a ja jestem tu po to, żeby przeprowadzić staranne śledztwo. Dowiem się, kto zabił pani męża. Daję pani słowo honoru. Ale nie mogę i nie zamierzam aresztować wszystkich wampirów z tej szkoły.

— Dziękuję panu. Jako najwyższa kapłanka Domu Nocy doceniam pański profesjonalizm i uczciwość. — Ku mojej uldze dobiegł nas zdecydowany głos Tanatos. — Oczywiście zrobimy co w naszej mocy, by pomóc w śledztwie. My także chcemy, by zabójca burmistrza został wykryty i osądzony, zwłaszcza że nie wierzymy, iż jest nim wampir.

— Mojemu mężowi rozerwano gardło i wyszano krew! To atak wampira! — wyszczała pani LaFont, mrużąc groźnie oczy.

- Istotnie przypomina to atak wampira — zgodziła się

Tanatos. — I właśnie dlatego wątpimy, by istotnie stał za nim wampir- Po co miałyby zabijać burmistrza Tulisy na terenie Domu Nocy podczas wieczoru otwartych drzwi i pozostawiać jego ciało przy bramie, by zobaczyli je zarówno ludzie, jak i wampiry? To nie ma sensu.

— Żerujecie na ludziach. To ma sens?

— Bardzo panie przepraszam, ale kłótnia tu nic nie pomoże — próbował się wtrącić detektyw Marx, lecz pani La-Font nie miała zamiaru go słuchać.

— Wypiera się pani swoich bliskich związków ze Śmiercią? — rzuciła ostro do Tanatos.

— Istotnie otrzymałam od bogini dar komunikacji ze Śmiercią, który pozwala mi pomagać duchom umarłych odnajdywać drogę w Zaświaty.

— To właśnie zrobiła pani mojemu mężowi? Uwiodła go i zapędziła w pułapkę? Żeby mu pomóc znaleźć drogę do jakichś fikcyjnych Zaświatów? — coraz głośniej awanturowała się kobieta.

— Skądże, pani LaFont. Nie mam nic wspólnego ze śmiercią pani męża. — Tanatos odwróciła się do detektywa Marksa. — Może pan przesłuchać wszystkie osoby biorące udział w dzisiejszym wieczorze otwartych drzwi. Przez cały czas pozostawałam wśród ludzi. Nawet kiedy jedna z naszych adeptek odrzuciła Przemianę i zmarła, pozostawałam w zasięgu wzroku nauczycieli i uczniów.

— Dziś zmarła adeptka? — zapytał detektyw. Tanatos przytaknęła.

— Będzie nam jej brakowało.

— Po co pan ją wypytuje o jakąś adeptkę? Wszyscy wiedzą, że one mogą w każdej chwili paść trupem. To norma wśród ich rasy. Mój mąż natomiast został zabity przez Wampira. A to już nie jest normalne!

Jeśli tatę zabił wampir, mogę ci przyrzec, że ten wampir nie jest z naszej szkoły! — oświadczyła nagle Afrodyta,

a kiedy wszyscy wbili w nią wzrok, zdenerwowana przygryzła wargę i odwróciła oczy.

— Chcesz powiedzieć, że wiesz, kto zabił ojca? — Matka Afrodyty rzuciła pytanie takim głosem, jakby za chwilę miała znowu wpaść w histerię.

Afrodyta ciężko przełknęła ślinę i ku mojemu zaskoczeniu wypaliła:

— Jediną znaną mi wampirką, która mogłaby zrobić coś takiego, jest ta, która chciałaby zwalić winę na Dom Nocy... — Urwała, a ja próbowałam przekazać jej wzrokiem komunikat: „Nie mów tego!”. Ona jednak wpatrywała się w matkę, jakby spojrzeniem mogła ją skłonić do uwierzenia. — Mamo, nasza dawna kapłanka Neferet żywi do nas wszystkich wielką urazę. Ona jest podła, mamo. Więcej: jest wcieleniem zła. Tylko ona mogłaby zrobić coś takiego.

— Nie kpj sobie, dziewczyno! Neferet była przyjaciółką twego ojca. Mianował ją łącznikiem między wampirami a miastem. Jak mogłaby go zabić?!

— Ona po prostu wykorzystała jego i mieszkańców miasta — perorowała Afrodyta. — Nigdy nie chciała przyjaźni z ludźmi. Nienawidzi ich. Szczerze mówiąc, bardziej niż ludzi nienawidzi tylko Domu Nocy, zwłaszcza po tym, jak została stąd przepędzona. Więc ani trochę bym się nie zdziwiła, gdyby zabiła burmistrza Tulisy w wieczór otwartych drzwi w szkole. Wiedziała, że spowoduje to wielkie napięcia między ludźmi a wampirami.

— Najwyższa kapłanko? — zwrócił się Marx do Tanatos, nim pani LaFont zdążyła się wtrącić. — Co pani wie o Neferet i pobudkach, które mogły nią kierować?

— Jak wspomniałam w wywiadzie dla Fox News nieco ponad tydzień temu, Dom Nocy postanowił rozstać się z Neferet. Myślę, że słowa Afrodyty mają sens. Neferet miała do nas wielki żal.

— Dość wielki, by zabić? — zapytał detektyw. Kapłanka westchnęła.

Obawiam się, że jest zdolna do wielkiego zła. Między innymi z tego powodu straciła stanowisko w szkole i tytuł najwyższej kapłanki Nyks. Wbrew temu, co powiedziała burmistrzowi i radnym, to ona propagowała przemoc wobec ludzi, a nie my.

- Jeśli wiedzieliście, że ma złe zamiary, powinniście byli to nam zgłosić — powiedział ponuro Marx.

- Nie zgłosili wam, bo kłamią jak z nut! — wybuchnęła pani LaFont. — Jeszcze parę godzin temu rozmawiałam z kilkoma radnymi i Charlesem o tym, jakie to dziwne, że zdemastowano apartament Neferet, a ona zniknęła wkrótce po tym, jak publicznie sprzeciwiła się temu, co się dzieje w Domu Nocy. Sam Charles podejrzewał, że zrobiono jej krzywdę.

Afrodyta wyglądała na wstrząśniętą.

— Mamo, ty chyba w to nie wierzysz?

— Owszem, wierzę! Neferet miała odwagę przeciwstawić się morderczym wampirom. Twój ojciec stanął po jej stronie. A teraz ona zaginęła, a twój ojciec nie żyje! — Przeniosła wściekłe spojrzenie na detektywa. — Co konkretnie ma pan zamiar zrobić w sprawie tych potwornych zbrodni?

— Pani LaFont, proszę... — zaczął detektyw.

— Dość tego! — przerwała mu. — Mój mąż nie żyje, a ja nie będę siedzieć jak mysz pod miotłą i pozwalać, żeby oczerniano niewinnych. Jadę do domu. Zadzwońię do swojego prawnika. Jeszcze o mnie usłyszycie. — Wbiła w Afrodytę pogardliwe spojrzenie niebieskich oczu. — A ty jedziesz ze mną. Bez dyskusji.

Zdążyła zrobić parę kroków, nim się zorientowała, że córka za nią nie idzie. Stała, odwróciła się i wykrzywiła wargi w szyderczym uśmiechu tak podobnym do tego, który widywałam u Afrodyty, że pewnie zagapiłam się na nią jak jakaś turystka.

Afrodyto. Powiedziałam: jedziesz ze mną. I to już.



— Nie — odparła spokojnie dziewczyna. Jej głos wydał mi się bardzo zmęczony, lecz stanowczy. — Jestem w domu. I zostanę w nim.

— Któreś z nich zabiło ci ojca!

— Mamo, już ci powiedziałam, że jeśli zabił go wampir, to na pewno nie był stąd.

— Afrodyto, nie będę ci więcej powtarzać, że masz iść ze mną.

— Świetnie. To znaczy, że ja nie będę musiała ci powtarzać, że zostaję. Przykro mi z powodu śmierci taty, przykro mi, że zostałam sama. Ale nie mieszkam z wami prawie cztery lata. Nie jesteś już moją rodziną.

— Detektywie, czy mogę ją zmusić, żeby ze mną poszła? — zapytała Marksa pani LaFont.

— Dobre pytanie. — Przeniósł wzrok na Tanatos. — Nie widzę na jej czole półksiężyca. Czyżby z jakiegoś powodu go zakryła?

— Nie. Afrodyta nie jest zwykłą adeptką. Kiedyś była naznaczona, lecz jej półksiężyc zniknął. Nie zniknął natomiast dar, który otrzymała od Nyks. Dlatego Najwyższa Rada Wampirów obwołała ją wieszczką. Nie będąc więc ani adeptką, ani wampirką, wciąż jest wybranką naszej bogini i jej miejsce zawsze będzie w Domu Nocy.

Detektyw zrobił długi wydech.

— Cóż, Naznaczenie i dar od bogini oznaczają, że Afrodyta została wyjęta spod władzy rodzicielskiej. Choć sytuacja jest specyficzna, moim zdaniem to wyjęcie nadal obowiązuje, skoro tak zadecydowała Najwyższa Rada Wampirów. Pani LaFont, sądzę, że odpowiedź na pani pytanie brzmi „nie”. Nie mogę zmusić pani córki, by pojechała z panią do domu.

— Afrodyto — wycedziła lodowato jej matka. — Zrobisz, co każę, czy wolisz tu pozostać z mordercami ojca?

— Wolę swoją prawdziwą rodzinę i prawdziwy dom — odparła bez wahania dziewczyna, chwytając Dariusa za rękę i trzymając ją mocno, gdy pani LaFont pluć jadłem.

- W takim razie żałuję, że cię urodziłam. Nigdy więcej nie nazywaj mnie matką. Nigdy więcej się do mnie nie odzywaj. Wyrzekam się ciebie. Od tej pory jesteś dla mnie równie martwa jak ojciec.

Po tych słowach odwróciła się plecami do córki i odeszła szybko.

W ciszy, która zaległa po jej odejściu, głos Afrodyty zabrzmiał bardzo słabo:

— Naprawdę chcę już jechać do domu. Zaczekam na was w autobusie.

— W autobusie? — zapytał detektyw Marx.

— Tak — wyjaśniła ostrożnie Tanatos. — Niektórzy adepci i wampiry postanowili chwilowo zamieszkać poza campusem. Zbliża się świt, więc czas, by wrócili do domu.

— Czy ten nowy dom ma związek z nowym gatunkiem wampira? — Detektyw spojrzał na tatuaże Starka. — Z czerwonym wampirem?

— Istotnie, tak jak powiedziała na swojej konferencji Neferet, pojawił się nowy gatunek. Niektórzy z należących do niego wampirów i adeptów postanowili zamieszkać poza szkołą — mówiła z coraz większą ostrożnością Tanatos.

— A czy pozostałe rzeczy, które powiedziała o nich Neferet, także są prawdą?

— Jeśli ma pan na myśli to, że jesteśmy agresywni i groźni, to nie — odezwał się Stark, patrząc policjantowi w oczy.

Detektyw przez chwilę się wahał.

— Najwyższa kapłanko — rzekł w końcu stanowczo — muszę nalegać, by nikt z adeptów ani wampirów nie opuszczał campusu, póki dokładniej nie zbadamy dzisiejszej zbrodni i nie będziemy mogli wykluczyć możliwości, że morderca pochodzi z tego Domu Nocy. Jeśli będzie trzeba, z pewnością uda mi się zbudzić jakiegoś sędziego i wyegzekwować zakaz opuszczania campusu, ale myślę, że byłoby lepiej, gdybyśmy me musieli sięgać po takie środki.

— Nie potrzebujemy nakazu — odparła bez widocznego wahania Tanatos. — Zgadzam się spełnić pańską prośbę. Zoey, powiedz adeptom, żeby wysiedli z autobusu. Do odwołania wszyscy będą mieszkać w kampusie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### *Afrodyta*

— Nie wiem, co jest gorsze: to, że jakaś durna policja nie pozwala nam jechać na nasz dworzec, czy to, że faktycznie zaczęłam traktować te zasrane tunele jak dom — mamrotała Afrodyta, grzebiąc w torebce.

— Kurwa, gdzie ten cholerny xanax?

— Pomogę ci, kochanie. — Dariusz delikatnie wyjął jej z rąk torebkę, otworzył boczną kieszonkę i znalazł buteleczkę z tabletkami. — Xanax albo wino, nie oba — rzekł łagodnie, trzymając lekarstwo poza zasięgiem rąk dziewczyny.

— Ojciec mi zmarł — burknęła.

— Chyba chodzi o to, że Dariusz by wołał, żebyś przynajmniej ty była żywa — wtrąciła Zoey, siadając ciężko na kanapie obok Afrodyty w małej poczekalni szkolnego gabinetu lekarskiego. — Wiem, co czujesz, i pewnie masz ochotę totalnie się odurzyć, ale nie da się uciec przed śmiercią rodzica.

— Nawet tak gównianego? — zapytała Afrodyta.

— Nawet. — Zoey ze znużeniem pokiwała głową. — W końcu będziesz musiała spojrzeć prawdzie w oczy. A z doświadczenia mogę ci powiedzieć, że lepiej to zrobić wcześniej niż później.

Afrodyta zmarszczyła brwi i odstawiła butelkę czerwonego wina, z której popijała.

Dobra. Wybieram xanax.

— Tylko jedną tabletkę — uprzedził ją Darius.

— Oj, nie nudź. Pewnie, że jedną. Dawaj. Wolę być połowicznie odurzona niż wcale.

Wojownik właśnie wysypywał jej na rękę niebieską tabletkę, gdy wszystkich zaskoczył głos Shaunee.

— Ja nie chcę być odurzona. Nawet połowicznie — mówiła, wchodząc do poczekalni w towarzystwie Stevie Rae, Rephaima, Damiena i Tanatos. — Gdybym się odurzyła, mogłabym zapomnieć, co się dzisiaj stało, a to znaczy, że zapomniałabym ostami dzień życia Erin. Jej życie zasługuje na to, żeby być pamiętane. I życie twojego taty, Afrodyto, też na to zasługuje.

Afrodyta wzięła tabletkę do ust i przełknęła bez popijania.

— Zapamiętam go jako słabego człowieka, który pozwolił matce zrobić z siebie palanta. Nie jestem pewna, czy chcę to pamiętać. A ty co zapamiętasz z życia Erin? Czas, kiedy miałyście wspólny mózg, czy czas po rozdzieleniu?

— Bardzo mi przykro z powodu śmierci twojego taty — wtrąciła Stevie Rae — ale to jeszcze nie powód, żebyś się wyżywała na Shaunee.

— Każdy sobie radzi, jak umie, Stevie — wyjaśniła Afrodyta, udając znacznie bardziej cierpliwą, niż była. — Ja zawsze walę prosto z mostu i przykro mi, jeśli to ci przeszkadza, ale wcale nie jestem wredna. Jestem po prostu szczerą. Więc jak brzmi odpowiedź, Shaunee?

— Jedno i drugie — odparła powoli zapytana. — Zapamiętam ją taką, jaka naprawdę była, a nie tylko jako dobrą lub złą. Większość ludzi nie jest w stu procentach dobra ani w stu procentach zła. — Przeniosła wzrok na Zoey. — Jak zapamiętałaś swoją mamę?

Zoey odpowiedziała przeciągłym smutnym westchnieniem.

— Staram się pamiętać wizję, którą pokazała mi Nyks w Zaświatach. Mama była wtedy spokojna i to jest dobre wspomnienie.

- Cóż, jaż moim starym nie mam tej opcji — mruknęła Afrodyta. — Nie wiem dokładnie, gdzie jest, ale nie sądzę, żeby to była kraina Nyks.

- Mogłabyś się zdziwić — wtrąciła Tanatos.

Afrodyta wbiła w nią zdumione spojrzenie.

— Chcesz powiedzieć, że widziałaś, jak jego duch wstępuje w Zaświaty?

— Nie. Nie byłam obecna przy jego śmierci, a duch nie skontaktował się ze mną, lecz mogę ci powiedzieć, że w miejscu jego śmierci wyczuwało się wielki spokój. Mam nadzieję, że sprawię ci ulgę, gdy powiem, że taki spokój w miejscu zgonu wyczuwam zwykle wtedy, gdy duch, który odszedł, uwolnił się od życia pełnego chaosu, tragedii lub smutku. Wierzę, że twój ojciec z ulgą przyjął kres swego ziemskiego istnienia i narodzi się ponownie do lepszego życia.

Afrodyta kilkakrotnie zamruwała, by powstrzymać łzy. Długo trwało, nim się opanowała, wszyscy jednak cierpliwie czekali. Gdy w końcu przemówiła, głos jej drżał.

— Dż...dziękuję, że mi to powiedziałaś. Rzeczywiście czuję ulgę. Szczerze mówiąc, nie pamiętam, żeby mój tata był kiedyś naprawdę szczęśliwy. — Urwała, odkaszlnęła i kontynuowała: — Mam nadzieję, że następnym razem będzie miał więcej szczęścia.

— Pomodłę się o to do Nyks — obiecała kapłanka.

— Ja też. I ja. I ja — rozległy się wokół głosy.

— Będziemy czuwać przy ciele Erin przez najbliższe dni? — rozbrzmiało pytanie Zoey i wszyscy umilkli wstrząśnięci.

— To nie jest konieczne — rzekła Tanatos.

— Wiem, że to nieprzyjemny temat, ale ktoś musi go poruszyć — mówiła dalej Zoey, jakby nie widziała, że wszyscy gapią się na nią przerażeni.

Afrodyta ukryła uśmiech zaskoczenia. No, no. Zo zaczynała się zachowywać jak prawdziwa upierdliwa najwyższa kapłanka.

— Mamy tu dwa wampiry — kontynuowała Zoey, wskazując Starka i Stevie Rae — które odrzuciły Przemianę i umarły. — Przy ostatnim słowie nakreśliła w powietrzu cudzysłów. — Oba jednak po kilku dniach zmartwychwstały jako czerwoni adepci. Myślę więc, że musimy...

— Nie, Zo — powiedziała wyraźnie zdenerwowana Stevie Rae. — Erin nie wróci.

— Stevie, już mówiłam, że to niezbyt przyjemny temat, ale musimy się z nim zmierzyć — ciągnęła Zoey z uporem maniaka. — Kto obejmie pierwszą war...

— Nie ma potrzeby obejmować wart — przerwała jej Tanatos. — Ona naprawdę nie żyje.

— Tanatos widziała, jak jej duch wstępuje w Zaświaty — powiedziała cicho Shaunee. — Nyks ją przywitała.

— Mogę ci przysiąc, że Nyks nie przywitała żadnego z nas, kiedy umarliśmy, a potem ożyliśmy — dodała Stevie Rae.

— Zgadza się — przytaknął Stark.

— Erin naprawdę umarła — zaświadczył Damien.

— No dobrze... ja tylko... Nie chciałam być niemila ani nic — wyjaśniała niezdarne Zoey. — Po prostu uważałam, że powinniśmy mieć pewność.

— Mamy ją — powiedziała Tanatos.

— Zgadzam się z Zoey, że powinniśmy się dzielić wątpliwościami, i myślę, że jest jeszcze jedna rzecz, co do której musimy się upewnić — rzekła Afrodyta i spojrzała w mądre oczy Tanatos. — Krąg wygnał stąd coś, co wyglądało jak częściowo odbudowane ciało Neferet. Kiedy stąd uciekało, przeszło przez Erin, a potem poleciało dokładnie w kierunku miejsca, w którym później znaleziono ciało mojego taty. Powinniśmy sprawdzić, czy to ona zabiła ich oboje.

Tanatos zwiesiła rękę.

— Obawiam się, że nie ma sposobu, by uzyskać całkowitą pewność, ale podejrzenia Afrodyty wydają się uzasadnione. Poczulałam obecność śmierci na moment przed tym, jak

Zoey zadzwoniła, żeby mnie poinformować o pająkach. Ta śmierć mogła się wiązać z początkiem odrzucenia Przemiany przez Erin albo z próbą materializacji Neferet, która powracała ze świata umarłych. — Powiodła wokół pytającym spojrzeniem. — Czy któreś z was wcześniej zauważyło u Erin oznaki choroby? Czy ktoś słyszał, jak kaszle albo skarży się na zmęczenie?

— Może byś spytała kogoś, kto naprawdę ją znał i troszczył się o nią? — dobiegł z korytarza wściekły głos Dallasa.

— Cieszę się, że przyszedłeś, Dallas. Usiądź, porozmawiaj z nami. Kiedy będziesz gotów, żeby zobaczyć ciało Erin i pożegnać się z nią, zabiorę cię do niej i opowiem ci o tym, jak radośnie nasza bogini przywitwała jej duszę w Zaświatach — rzekła Tanatos.

— Nie mam ochoty z wami gadać. Nic jej nie było, póki nie stanęła w tym cholernym kręgu! Nie chciałem, żeby to robiła. Próbowałem ją powstrzymać. I udałoby mi się, gdyby Panna Zarozumiała nie kazała temu wojownikowi, żeby się mnie pozbył. Dowiedziałem się o jej śmierci dopiero parę minut temu, jak w końcu wydostałem się z tej cholernej szafy! — Dallas zmrużył wściekle oczy. — Nie wiem, kogo próbujecie wrobić, ale ja znam prawdę: Erin nie żyje, bo Redbird i jej durna kompania przywołali do swojego kręgu jakieś gówno. Gdybym ją powstrzymał, nic by się nie stało!

W odpowiedzi na jego złość światła w poczekalni zaczęły mrugać.

— Już dawno powinieneś się zamknąć, Dallas — powiedział Stark, wraz z Dariusem odgradzając Zoey od wściekłego czerwonego wampira. — Erin odrzuciła Przemianę. To nie miało nic wspólnego z kręgiem Zoey.

— Ona nie chciała, żeby ją powstrzymać. — Shaunee na nowo się rozplakała. — Chciała znów uczestniczyć w naszym kręgu.

Nie chciała was znać!!! — wrzasnął Dallas.



— Nie życzę sobie, żebyś podnosił głos tak krótko po przedwczesnej śmierci adeptki. — Siła Tanatos uspokoiła lampy i sprawiła, że Dallas cofnął się o krok. — Jeśli chcesz pożegnać przyjaciółkę w spokoju, z miłością i szacunkiem, możesz to zrobić. Jeśli chcesz pałać złością i siać niezgodę, musisz stąd odejść, Dallasie, i zabrać tę negatywną energię ze sobą. Nie ma dla niej miejsca przy łożu kogoś, kto dopiero co odszedł do naszej bogini.

— Pożegnaj się z Erin po swojemu i na pewno nie w towarzystwie osób, które spowodowały jej śmierć! — warknął, po czym uśmiechnął się szyderczo, cofnął o kilka kolejnych kroków, obrócił się i wybiegł.

— Będziemy z nim mieli poważny problem — rzekł Stark.

— Mamy z nim problem, odkąd dowiedział się o mnie i Rephaimie — zauważyła Stevie, przygryzając wargę. — Wtedy mu odbiło.

— To nie twoja wina — odparł Rephaim, biorąc ją za rękę.

— Szkoda, że ja co innego czuję — mruknęła Stevie, opierając się o niego. — Kiedyś był taki słodki, a teraz nie dość, że jest palantem, to jeszcze niebezpiecznym. — Spojrzała na Tanatos. — Choć wolałabym tego nie mówić, jestem pewna, że wykorzysta śmierć Erin jako uzasadnienie jakichś wrednych działań, na przykład ataków na nas.

— A biorąc pod uwagę, że wszyscy utknęliśmy na terenie kampusu, Dallas i jego debilna gromadka narobią tu tyle baj-zlu, ile tylko zdołają — dodała Afrodyta.

Stark wciągnął gwałtownie powietrze i wszyscy spojrzeli na niego.

— Robią dokładnie to samo, co robiła Neferet. A wszyscy wiemy, że Dallas komunikował się z nią krótko przed tym, jak porwała babcię Redbird.

— Co oznacza, że skoro zdołała się dostatecznie skryształizować, by odbudować swoje ciało, prędzej czy później

znów się z nim skontaktuje, żeby się dowiedzieć, co się dzieje w Domu Nocy — dokończyła za Starka Zoey.

— A skoro Dallas obwinia nas o śmierć Erin, będzie szczęśliwy jak sęp na furze mięsa, mogąc nam zaszkodzić.

Afrodyta skrzywiła się na dźwięk kolejnego prowincjonalnego porównania Stevie, ale musiała przyznać jej słusność.

— Najgorsze, co mógłby zrobić, to zrobić kogoś z Domu Nocy w śmierć mojego ojca.

— Chyba masz rację. To Neferet go zabiła. Jej materializacja mogła wywołać u Erin taką traumę, że ciało dziewczyny odrzuciło Przemianę. Neferet może więc być dosłownie odpowiedzialna za zgaśnięcie dwóch cennych istnień — powiedziała Tanatos.

— Będzie chciała zwalić winę na kogoś innego — dodała Afrodyta.

— Tak. Spróbuje podsunąć dowody — zgodziła się z nią Zo. — A Dallas bez wątpienia jej w tym pomoże, jeśli będzie miał okazję.

— Trzeba temu zapobiec — oświadczyła Tanatos.

— Tylko jak? To szkoła, a nie forteca. Nietrudno się tu wśliznąć ani stąd wyśliznąć. Wszyscy o tym wiemy, bo sami robiliśmy to nieraz. I musimy pamiętać, że Neferet zna zakamarki terenu nawet lepiej niż my — zauważyła Afrodyta.

— W takim razie moje zadanie jest proste: muszę znaleźć sposób, by uniemożliwić jej wejście na teren campusu — rzekła Tanatos.

— Konkretnie rzecz biorąc, musisz powstrzymać nie tylko Neferet. Jestem pewna, że Dallas lub któryś z jego obrzydliwych przyjaciół z rozkoszą wyśliznie się stąd na każde jej skinienie i zrobi wszystko, czego ona sobie zażyczy. Sama nie będzie musiała nawet kiwnąć palcem. Uwielbia rządzić. To jej daje poczucie władzy — oznajmiła Afrodyta.

— Zgadza się — przytaknęła Zoey.

— Przemyślę to. Dopóki czegoś nie postanowię, teren szkoły musi być dokładnie strzeżony. Kalona i Aurox nie pozwolą, by ktokolwiek wszedł tu za dnia — powiedziała Tanates. — Nawiasem mówiąc, już prawie świta. Musicie odpocząć.

Afrodyta wstała i ze zdziwieniem poczuła, że pomieszczenie kołysze się lekko. Zadowolona, że xanax zaczyna działać, wsparła się na silnym ramieniu Dariusa.

— Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie chcę, by zabrzmiało to wrednie. Wszystko mi jedno, jak zabrzmie. Oświadczam tobie i reszcie szkolnej rady, że Darius będzie spał ze mną w moim dawnym pokoju — zwróciła się do Tanates stanowczym, nieznoszącym sprzeciwu tonem, który trochę za bardzo przypominał ton jej matki. — Wiem, że to wbrew regułom, ale to samo można powiedzieć o porywaniu babć, zabijaniu ludzi bez powodu i sprawianiu, że adeptka odrzuca Przemianę, że wymienię tylko trzy spośród reguł złamanych ostatnio przez niektórych delikwentów, więc ja też złamię regułę, choć w słusznej sprawie. Nie chcę spać bez swojego wojownika i jestem przekonana, że Zo ma podobne odczucia. — Zerknęła z uśmiechem na Stevie Rae. — Wieśniara też chciałaby spać z ptakoludem, ale on zmienia się w ptaka, a ona wciąż się wzbrania przed zamykaniem go w klatce. Prawda, Stevie?

— Nie zamierzam z tobą rozmawiać, póki nazywasz Re-phaima ptakoludem. — Stevie Rae zmarszczyła brwi.

— Tak myślałam. Wciąż się wzbrania. Tak czy owak, walczymy ze złem i ratujemy ten pieprzony świat już od paru miesięcy, więc wojownik jest mi potrzebny. Przykro mi, jeśli to się wam nie podoba. Kropka.

Zaległa długa cisza, w której Tanates i Afrodyta mierzyły się spojrzeniami.

— Sądzę, że zdarzały się precedensy. Wojownicy sypiali czasem w pokojach swoich kapłanek, zwłaszcza jeśli uważali, iż są one w niebezpieczeństwie — rzekła wreszcie Tanatos.

- Zo zawsze jest w niebezpieczeństwie — wtrącił szybko Stark.

- Moja kapłanka również. — Darius otoczył Afrodytę ramieniem.

Uśmiechnęła się.

— No to chyba załatwione.

— Stevie Rae, wiem, że gdy tylko wszędzie słońce, zostaniesz sama — powiedziała cicho Shaunee. — Jeśli ci to zbyt nie przeszkadza, bardzo bym chciała, żebyś mi potowarzyszyła w pokoju, który dzieliłam z Erin. Chyba... chyba nie wytrzymam dzisiaj sama.

— Ojejku, pewnie! — zawołała Stevie, obejmując przyjaciółkę. — Ale muszę zostawić otwarte okno dla Rephaima.

— Nie ma sprawy — odparła Shaunee.

— Tylko pamiętaj o związaniu zasłon, żeby nie przeniknęły promienie słońca — przypomniała jej Zoey i zerknęła na zegarek. — Za ile wschód?

— Za dwadzieścia cztery minuty — odparli chórem Stevie Rae i Rephaim.

— Dobra. Rozejdźcie się. Stark, idź do mojego dawnego pokoju i przypilnuj, żeby zasłony były dokładnie zasunięte i związane. Ja sprawdzę, czy u pozostałych wszystko w porządku — powiedziała Zoey.

Afrodyta przyglądała jej się. Zo niby mówiła normalnie, ale pobrzmiwało w jej głosie jakieś napięcie, twarz miała bardziej zdenerwowaną niż zwykle, a pod oczami cienie. To wszystko jakoś do niej nie pasowało. Zwykła Zoey bywała czasem zmęczona, a nawet marudna, zawsze jednak potrafiła sobie z tym poradzić i zrobić co trzeba. Im dłużej Afrodyta przyglądała się przyjaciółce, tym wyraźniej widziała kogoś, kto owszem, robi co trzeba, lecz nie zdołał się rozprawić ze złym samopoczuciem.

— Może niech dziś Tanatos położy dzieciaki do łóżeczka? Ty stworzyłaś krąg i wykurzyłaś stąd Neferet. Wykorzystywanie mocy w ten sposób wykańcza cię fizycznie

i emocjonalnie. Nie jesteśmy już rozbitymi, ukrywającymi się i lizącymi rany nieszczęśnikami. Wkurza nas, że musimy tu tkwić, ale tkwienie w Domu Nocy ma swoje dobre strony. Nie musimy dzwonić po tanią pizzę i odbierać jej z ulicy. Łuczniku, zaprowadź dziewczynę do kuchni, zanim słońce zrobi z ciebie grzankę. Niech się porządnie naje i napije — powiedziała.

— Nie musisz mi mówić, jak mam się troszczyć o *Zol* — zaperzył się Stark.

— Świetnie. Widzę, że bardzo dojrzałe reagujesz na dobre rady — mruknęła Afrodyta, kręcąc sennie głową.

— Gdyby Darius cię nie trzymał, leżałabyś już jak długa — burknął Stark.

— Przestańcie się kłócić! — krzyknęła Zoey, po czym wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. — Afrodyta ma rację. Jestem strasznie zmęczona i muszę coś zjeść.

— Odpocznij i zregeneruj się — rzekła Tanatos, po czym zerknęła na Afrodytę i Starka. — Wasza kapłanka ma rację. Kłótnie nie pomagają nikomu z wyjątkiem tych, którzy pragną zasiać wśród nas niezgodę.

— Sorry — mruknął do Afrodyty Stark. — Robię się nerwowy, gdy Zo jest zmęczona.

— Przeprasiny przyjęte. A ja robię się upierdliwa, gdy zabijają mi jedno z rodziców. — Jeszcze mocniej wsparła się o Dariusza. — Zaprowadzisz mnie do łóżka, przystojniaku?

— Z przyjemnością — odparł. Skłonił się Tanatos, Zoey i Stevie Rae, po czym niemal wyniósł Afrodytę z poczekalni.

Przechodzili właśnie pod starymi dębami rosnącymi niedaleko żeńskiego internatu, gdy skronie Afrodyty przeszył oślepiający ból. Jej ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz, wysunęła się z ramion DaViusa i upadła na ziemię ogarnięta wizją.

*Wielka moc, przewrotna to rzecz Nad władzą wisi Damoklesa miecz*

*Gdy uwierzy, że w antyku klucz do jej potrzeb tkwi Wszystko runie,  
Światłość skąpana we krwi...*

Była kompletnie rozbita. Nie dość, że podczas wizji potwornie bolała ją głowa, a oczy ślepy, to jeszcze musiała wysłuchiwać jakichś wierszydeł.

Na boginię, jakże nienawidziła poezji.

Metafora była wiadrem pełnym szczyń, co niestety świadczyło o tym, że opisać jej koszmar dawało się jedynie przy użyciu metafory, a to tylko wzmagało nienawiść Afrodyty do tej figury stylistycznej.

Zaśmiałyby się z siebie, lecz nie pozwolił jej na to ból. Resztkami świadomości słyszała, jak Darius wołają po imieniu i głaszczą po włosach.

„Przy nim będę bezpieczna. OK, Nyks, jestem gotowa na to, co chcesz mi pokazać. Na boginię, dobrze, że wzięłam ten xanax. Ciekawe, czy pozwolą mi wypić jeszcze kieliszek wina, gdy wrócę i...”

Coś gwałtownie wyrwało jej świadomość z ciała poprzez oczy, powodując pęknięcie żyłek i potworny ból głowy.

Duch Afrodyty jednak go nie poczuł, bo podążał już za cienką wstążeczką srebrzystego światła wiodącą daleko, daleko...

Aż znów znalazł się w ciele i zaczął widzieć. Oczami Zoey.

Na boginię, jakże nienawidziła przeżywać tych okropnych rzeczy, które przeżywali inni, zwłaszcza kiedy ci inni byli jej przyjaciółmi! Wzięła się jednak w garść i wyrzała na świat cudzymi oczami.

Zoey siedziała w jadalni. Wyglądało na to, że towarzyszy jej tylko Aurox. Patrzyła mu w oczy, a on nazywał ją „Zo” i prosił, żeby się uspokoiła. Afrodyta poczuła silny przypływ emocji, jakby jego słowa poruszyły w Zoey jakąś strunę. Sprawiała wrażenie kotła z wrzącymi emocjami, osoby rozdartej między pragnieniem a powinnością. Afrodyta czuła żar

emocji, który rozchodził się od serca, jakby naprawdę chciał ją spalić. Zastanawiała się, o co tu u diabła chodzi, gdy nagle poczuła, że Zoey, a ona razem z nią, pije krew Auroksa. Wszystkie myśli uleciały.

Krew „byczka” nie była nawet w przybliżeniu tak obrzydliwa, jak mogłaby przypuszczać Afrodyta, gdyby w ogóle kiedykolwiek o tym myślała. Być może za ten brak niesmaku odpowiadały częściowo uczucia Zoey, której ta krew ewidentnie smakowała. Zo zdecydowanie czuła coś do Auroksa. Trzeba było to zapamiętać. I to, i ten pożar w piersi.

Potem sceneria się zmieniła i pojawił się Stark, tradycyjnie psując zabawę zarówno jej, jak i Zo. Zachowywał się jak zaborczy dupek, więc Zoey zaczęła się z nim kłócić. Denerwująco, ale nie jakoś wściekle, mimo iż wewnątrz, co doskonale czuła Afrodyta, była rozżarzona do białości. Zoey wprost nie posiadała się z furii.

Kolejna zmiana scenerii zaprowadziła ją w nowe miejsce, które łączył z poprzednim jedynie poziom wściekłości Zo. Nie miała pojęcia, gdzie jest. Nie było jasno jak w słoneczny dzień, lecz z całą pewnością nie była to noc, bo światło mimo wszystko raziło. Zoey trzymała więc oczy spuszczone, póki nie zaczęli z nią zadzierać jacyś obdarci faceci. Postawiła im się, co było absolutnie zrozumiałe, ale potem wściekłość dziewczyny stała się niebezpieczna. Afrodyta patrzyła, jak Zoey unosi ręce i uwalnia swoją frustrację, złość i bezradność. W jej pamięci na zawsze miała się zapisać trwoga malująca się w oczach tych dwóch facetów, których widziała przez moment, nim grzmotnęli o mur i wokół trysnęła krew.

Sceneria znów się zmieniła, lecz tym razem Afrodyta nie tkwiła w Zoey. Patrzyła na nią z oddali. Zo wróciła do Domu Nocy. Jej gniew zelżał — teraz była niespokojna, przestraszona i oszołomiona. Nie tylko tę zmianę dostrzegła Afrodyta. Widziała, że Zoey niesie coś na sobie. Część tego wyglądała okropnie, jak pchły albo wszy, które wczepiały się jej w ciało i wpełzały pod skórę. Na oczach zde gustowanej Afrodyty te

pełzające stwory zadrżały i zmieniły się w coś przypominającego piękny połyskujący płaszcz. Ale wystarczyło zamrunąć, by znów stały się ohydnymi robalami.

Afrodyta nie miała zielonego pojęcia, czym one są, jednego za to była pewna: nie należały do Zoey. Były związane z żywiołami. Zastanawiała się gorączkowo. Tym, co tak strasznie rozwścieczało Zo, były całkiem normalne rzeczy: frustracja związana z facetami i ogólną ludzką głupotą. Nienormalna była tylko reakcja Zo.

Czy to możliwe, że tak naprawdę to nie pochodziło od niej? Że frustracja i gniew przyływały do niej z zewnątrz, a ona je wchłaniała, nie zdając sobie z tego sprawy? I dlaczego te robale w pewnym momencie przybrały piękny wygląd? Afrodyta nie wiedziała, co się dzieje, ale w efekcie tego czegoś Zoey była zła, potężna i przerażająco nieprzewidywalna.

Następna sceneria pojawiła się tak szybko, że przyprawiła ją o zawrót głowy.

Z perspektywy Zoey patrzyła, jak prowadzą ją w kajdankach. Zanim zatrzasnęły się żelazne drzwi, więżąc ją w jednoosobowej celi, Zoey zwiesiła ramiona. Gniew, który tak całkowicie ją wypełniał, wypalił się. Zrozpaczona i pełna pogardy dla siebie dziewczyna patrzyła na zamykające się ciężkie drzwi, jakby to była jej trumna. Potem młoda kapłanka, najlepsza przyjaciółka Afrodyty, wcisnęła się w kąt celi, osunęła po ścianie, objęła dłońmi kolana i zaczęła się kołysać w przód i w tył. „Zasługuję na to, zasługuję na to, zasługuję na to” — powtarzała w głowie jak mantrę.

Nie pozostał w niej nawet cień nadziei.

Znów wyrwano Afrodytę z ciała Zo. Krążyła nad jakąś wielką katedrą. Walcząc z mdłościami, spojrzała w dół i zobaczyła, że wszyscy parafianie nie żyją. Wszyscy. Poderżnięto im gardła i wyssano krew do ostatniej kropli.

„Zasługuję na to, zasługuję na to, zasługuję na to” — powtarzał w głowie Afrodyty czyjś triumfalny głos.



*Wielka moc, przewrotna to rzecz  
Nad władzą wisi Damoklesa miecz  
Gdy uwierzy, że w antyku klucz do jej potrzeb tkwi  
Wszystko runie, Światłość skąpana we krwi...*

Strofa ponownie rozbrzmiała w głowie dziewczyny w tym samym czasie, gdy koszmarna scena znikła jej przed oczu, a duch wpadał z powrotem do oślepionego przeszywanego bólem ciała.

— Darius! — wykrztusiła, spazmatycznie łapiąc powietrze i przyciskając dłonie do zamkniętych zakrwawionych oczu.

— Jestem tu! Już dobrze! — powiedział. — Poślę po Zoey i...

— Nie! — rzuciła resztką sił. — Nie mów jej. Nie mów nikomu.

— Dobrze, najdroższa. Odpoczywaj. Zawsze będę nad tobą czuwał. Wtedy pozwoliła sobie zemdleć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Zoey*

— Nigdy nie myślałam, że będę kiedyś żałować odwołania lekcji — powiedziałam, chodząc nerwowo w tę i z powrotem po pokoju. — Co to w ogóle za pomysł? Mielibyśmy coś do roboty, a tak? W dodatku jutro sobota. Naprawdę nie potrzeba nam w tej chwili długiego weekendu!

Rozczochrany senny Stark przeturlał się na drugi bok. Uśmiechnął się do mnie swoim uroczym zawadiackim uśmiechem. Cały zresztą wyglądał uroczo i zawadiacko, co ani trochę mnie nie martwiło.

— Jeśli wrócisz do łóżka, postaram się, żebyś miała coś do roboty.

Byłam jednak zbyt zdenerwowana, żeby dać się skusić, więc zamrugałam niewinnie i zapytałam, jakbym nie miała pojęcia, o co chodzi:

— Dasz coś do roboty mnie i całej szkole? Kurczę, to ambitne zadanie nawet jak na ciebie, Stark!

— Wiesz, że nie o tym mówiłem! Masz talent do psucia nastroju, Zo! Przystanęłam na chwilę, roześmiałam się i cmoknęłam go.

— Wybacz. Źle spałam. Ciągle mam koszmary o tym, że Dallas i jego ohydni przyjaciele podrzucają kawałki zakrwawionej odzieży burmistrza na biurko Tanatos, do stajni

Lenobii, nawet do sali teatralnej Erika. Potem, gdy gliny ich aresztują, Neferet znów tu wpada i mówi, że z radością podejmie swoją dawną pracę i przyprowadzi nowych nauczycieli. Wygląda jak wielka czarna pijawka, a nowi nauczyciele to olbrzymie pająki. — Zadrżałam. — Ble. Nienawidzę pijawek. I pajaków.

— Chodź tu. — Stark poklepał łóżko obok siebie. Westchnęłam, ale usiadłam. Gdy zaczął masować mi ramiona, napięcie nieco zelżało.

— Zawsze wiesz, jak mi poprawić samopoczucie.

— I zawsze tak będzie. Po prostu posiedź tu chwilę, poczekaj, aż rozmasuję te wszystkie blokady, i staraj się tyle nie kombinować.

— Ja nie kombinuję. Ja się przygotowuję. — Te słowa miały zabrzmieć stanowczo, jak przystało na najwyższą kapłankę, ale nie byłam w stanie w ten sposób ich wypowiedzieć, gdy Stark tak dobrze wykonywał swoją pracę.

— Owszem, kombinujesz. Poza tym będziemy dziś mieli mnóstwo roboty. Pójdziemy do stołówki i zjemy śniadanie z przyjaciółmi, a potem musimy się upewnić, czy wszyscy adepci, zwłaszcza czerwoni, są odpowiednio rozlokowani. Trzeba obserwować, co robią za dnia. Zgadzam się z tobą, że Dallas coś knuje, i nie chcę, żeby ktoś z nas ucierpiał przez tego wrednego gnojka.

— Ma poważne problemy z panowaniem nad sobą — powiedziałam, próbując odsunąć się od Starka, by rozjaśnić sobie umysł, lecz on przyciągnął mnie z powrotem i masował dalej.

— Siedź. Zaraz pogadamy o stresujących sprawach, musisz się jednak trochę rozluźnić. Jak przestanę cię masować, kompletnie ześwirujesz.

— Nie chcę cię straszyć, ale może będziesz musiał to robić przez następnych parę dni.

— Nie ma sprawy — odparł i pocałował mnie w szyję, wzbudzając dreszcz. Tym razem przyjemny.

- świetnie. Dzięki temu niemal się cieszę na myśl o tych dniach.

- Miło mi to słyszeć. A skoro jesteś już zdolna do słuchania, chcę, żebyś mi coś obiecała.

- Co? — Napięcie w mgnieniu oka wróciło.

- Przestań. — Zaczął mocniej ugniatać moje ramiona, zmniejszając przy okazji serce. — Wiesz, że nigdy nie kazałbym ci obiecywać czegoś okropnego. Chcę tylko, żebyś trzymała nasz krąg z dala od pogrzebu Erin.

— Dlaczego? Myślałam, że powinniśmy... że dzięki temu Shaunee się pożegna. Shaylin ma dar komunikacji z wodą, więc mogłaby wejść na miejsce Erin.

— Owszem, ja początkowo też tak uważałem, ale po ostatnich wyzwiskach Dallasa rozmyśliłem się.

— Myślisz, że wywoła awanturę podczas pogrzebu? To byłoby podłe nawet jak na niego.

— Pragnie wojny, tyle że jeśli wywoła ją na pogrzebie, razem ze swoją paczką mocno narazi się Tanatos, a na takie kłopoty chyba jeszcze nie jest gotowy. Myślałem o czymś innym. Pamiętasz, jak mówił, że Erin nie chciała mieć nic wspólnego z naszym kręgiem?

— Pamiętam.

— Pomyśl, Zo. Erin nawet gdy dołączyła do kręgu, nie wyglądała na kogoś, komu j est przykro, że zachowywał się j ak świnia. Powiedziała tylko, że nie chce, żeby zastąpiła ją Afrodyta.

— Fakt — przyznałam.

— Czy jej nastawienie się zmieniło, kiedy wyniosłem stamtąd Dallasa? Czy przeprosiła ciebie albo Shaunee za to, jak się do was odnosiła?

— Nie. Na widok pajaków zgodziła się ze mną, że są ohydne, i powiedziała, że ohydne rzeczy muszą zniknąć.

— Zo, nie chcę się źle wyrażać o zmarłej, ale moim zdaniem powinniśmy pamiętać, że Erin przed śmiercią przeszła na stronę przeciwnika, choć wiedziała, że Neferet i Dallas wybrali Ciemność.

— To prawda. Wypominanie jej tego teraz nie jest jednak w porządku. Tanatos widziała, jak Nyks przyjmuje Erin w Zaświatach. Skoro bogini potrafiła jej przebaczyć, to czy my nie potrafimy?

— Myślę, że istnieje duża różnica między przebaczeniem a robieniem z niej kogoś, kim nie była, tylko dlatego, że nie żyje. Mogę się mylić, ale wydaje mi się niezdrowe, żeby nasza grupa, a zwłaszcza Shaunee, traktowała ją jak świętą.

— Wiem, co masz na myśli, i przeczucie mi mówi, że się nie mylisz.

— Wiesz, co mam na myśli, kiedy mówię, że nie chcę, byście tworzyli krąg na pogrzebie?

— Wiem. Porozmawiam z Shaunee i postaram się, żeby za pociechę wystarczyła jej świadomość, że Erin jest w Zaświatach i pogodziła się z Nyks. Mam nadzieję, że Tanatos zgodzi się poprowadzić ceremonię pogrzebową.

— Musimy się skupić na tym, by iść do przodu, zamiast oglądać się za siebie — rzekł Stark.

— Racja. Właśnie, chyba powinnam sprawdzić, czy u Afrodyty wszystko w porządku. Burmistrz był beznadziejnym ojcem, ale jednak ojcem. Jego śmierć musiała jej nieźle namieszać w głowie.

— Zo, ona już wcześniej miała namieszane w głowie. Trzepnęłam go w nogę.

— Potrafi być wredna, ale mimo wszystko jest moją przyjaciółką.

— Choć za Chiny nie potrafię pojąć dlaczego.

— Posłuchaj, Afrodyta jest jedną z nas, a my musimy trzymać się razem i być silni, żeby się przeciwstawić wrednym zagrywkom Neferet.

— Wiem. W zasadzie żartowałem. Afrodyta to małpa, ale nasza małpa.

Zaśmiałam się.

— Właśnie.

- Dobra. Już się nadajesz na pierogi. — Ostatni raz uściskał moje ramiona, po czym pocałował mnie w szyję. — Nawiasem mówiąc, jestem głodny. Zjedzmy śniadanie, a potem spróbujemy ogarnąć całe to szaleństwo.

— To była pierwsza rzecz, którą naprawdę pokochałam w Domu Nocy — powiedziała, radośnie nakładając sobie na talerz górę makaronu. — Psaghetti na śniadanie! Uwielbiam naszą stołówkę.

— Kiedy mówisz „psaghetti”, brzmi to jak w ustach sześciolatki — zauważył Stark, szturchając mnie w ramię i prosząc kucharkę o inny zestaw: tradycyjną (i nudną) jajecznicę z boczkiem.

Podeszłam do lady z napojami, napełniłam szklanę colą z pełną zawartością cukru i kofeiną, po czym odkrzyknęłam:

— Nie szeccio-, tylko dziewięciolatki! Właśnie wtedy ułożyłam piosenkę „Szalone psaghetti”.

Odkasznęłam i zaintonowałam: „Psa-ghe-tti, ps-ghe-tti”, wykonując w drodze do stolika makaronowy taniec. Chodziło mi po głowie, że ten dzień może się jednak okazać całkiem znośny. W końcu zaczął się od masażu ramion i jedzenia „psaghetti”! Ale kiedy Stark wślizgiwał się na ławkę obok mnie, usłyszałam głęboki męski głos dołączający do mojego śpiewu.

Nie musiałam się rozglądać, żeby wiedzieć, kto śpiewa. Wystarczyło mi spojrzeć na twarz Starka. Przed chwilą śmiał się z moich makaronowych wygłupów, a teraz wyglądał na sfrustrowanego i wściekłego jednocześnie.

— Ile miałaś lat, gdy poznałaś Heatha? — zapytał.

— Dziewięć — odpowiedziałam.

Czułam się nieszczęśliwa i bezradna, lecz mimowolnie odwróciłam wzrok od Starka i przeniosłam go na chłopaka, który wciąż śpiewał moją piosenkę, nakładając sobie na talerz górę makaronu.

Zastanawiałam się, czy byłoby mi łatwiej, gdyby Aurox, który w drodze po napój wykonał głupkowatą wersję mojego tańca, nie był taki ładny.

Nie, stwierdziłam, czując, że mój żołądek trzepocze dokładnie tak jak wtedy, gdy do pomieszczenia wchodził Heath. Aurox mógłby wyglądać jak troll, a mój żołądek nadal by wariował, ponieważ ten chłopak miał w sobie duszę Heatha.

— Dzień dobry wszystkim! — Do jadalni wszedł Damien w towarzystwie Shaunee, Stevie Rae i Rephaima. Pomachali do nas, wołając „cześć”, i ustawili się w kolejce do lady, najwyraźniej nie zwracając uwagi na to, że nie odpowiedzieliśmy.

— Cześć, Aurox. Chcesz usiąść z nami? — usłyszałam pogodny głos Damiena.

— Pewnie — odparł chłopak.

— Super. To tam, gdzie siedzą Zo i Stark. — Damien wskazał nasz stół i jego wesoła mina zrzędła, ustępując miejsca zafrasowanej. — Hm... o ile wystarczy dla wszystkich miejsca i o ile Zo i Stark nie mają nic przeciwko... — Urwał niezręcznie i zarumienił się.

— Kurwa! — mruknął pod nosem Stark tak cicho, żebym tylko ja usłyszała. Potem wyprostował się i zawołał: — Jasne, nie ma sprawy! Zmieścimy się.

Kiedy Aurox usiadł dokładnie naprzeciwko mnie, skupiłam się na wpychaniu sobie makaronu do ust.

— Skąd znasz tę piosenkę? — zapytał nagle Stark, czym śmiertelnie mnie przeraził.

— Jaką piosenkę? — wymamrotał Aurox z pełnymi ustami.

— Nieważne — mruknął Stark.

Ciężka cisza trwała dopóty, dopóki nie dołączyli do nas Damien i reszta grupy.

— Widzieliście dziś Afrodytę? — zagadnęła Stevie Rae. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że wszyscy kręcą głowami.

- A Dariusza? — zapytała.  
Znów pokręcili głowami.

- Cholera — powiedziałam. — Muszę do niej zajrzeć.  
To nie w jej stylu zamykać się w pokoju.

- Fakt — przyznała Stevie. — Nazywa śniadanie początkiem codziennej rewii mody. Kiedyś mi powiedziała, że potrafi przewidzieć, które dziewczyny staną się w przyszłości grubymi obwisłymi mamuškami, na podstawie grubości tapety, jaką mają na twarzach podczas śniadania!

— Ta laska jest zdrowo stuknięta — zawyrokowała Shaunee.

— Ale czy gruby makijaż przy śniadaniu jest dobry czy zły? — zapytał Damien.

— Nie mam pojęcia — odparła Stevie. — Kiedy Afrodyta za długo gada, staram się jej nie słuchać, bo uszy mnie bołą.

— Czy jej przepowiednie na temat dziewczyn to część daru wieszczzenia? — zainteresował się Aurox.

Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu — podobnie jak pozostali. Oczywiście z wyjątkiem Starka, który dźgał widelcem jajecznicę, jakby próbował ją zabić.

— Nie — wytłumaczyła Auroksowi Stevie. — To część jej wrednej natury, która z całą pewnością nie jest darem od Nyks.

— Ojej. Przepraszam — mruknął zawstydzony chłopak. — Pewnie zadałem głupie pytanie.

— Bez obaw, współspaczu! — rzucił Damien, uśmiechając się do niego życzliwie. — Nikt z nas nie rozumie Afrodyty.

— Współspaczu? — usłyszałam własny głos. — Spicie razem w pokoju?

— Tak — odparł Aurox, po raz pierwszy spoglądając mi w oczy. — Damien mi zaproponował, a ja nie chciałem mieszkać z kimś obcym. Oni, no wiesz... dziwnie na mnie Patrzą.



— Pewnie dlatego, że potrafisz się zmieniać w byka — zauważył beznamiętnie Stark.

— Pewnie tak — zgodził się Aurox, opuszczając wzrok i wracając do jedzenia.

— To mi przypomniało kwestię, o której wcześniej rozmawiałam ze Starkiem... — zaczęłam.

— Właśnie. O której rozmawialiśmy, gdy się zbudziliśmy. Razem. W tym samym łóżku. Prawda, współspaczko? — zapytał Stark, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Moi przyjaciele wodzili zaniepokojonym wzrokiem od Starka do Auroksa. Zmarszczyłam brwi.

— Stark, wszyscy wiedzą, że razem śpimy.

— Chciałem się tylko upewnić — powiedział, znów atakując widelcem jajecznicę.

— W każdym razie — ciągnęłam, czując, jak na policzki wstępuje mi rumieniec — rozmawialiśmy o tym, że trzeba przypilnować, żeby czerwoni adepti i czerwone wampiry — uśmiechnęłam się z przymusem do Stevie Rae — mieli jakieś super bezpieczne miejsce do spania, póki nie wrócimy do tuneli.

— Ja też rozmawiałam o tym z Rephaimem, kiedy po zmroku przyleciał do pokoju Shaunee, w którym spałam — powiedziała Stevie. — Myślę to samo co wy: trzeba przeszukać teren szkoły i znaleźć dla nich jakieś miejsce głębiej pod ziemią.

— Dla nich i dla ciebie, tak? — zapytałam. Wymieniła spojrzenie z Rephaimem.

— Nie — odparła. — Ja nadal chcę mieszkać z Shaunee.

— Chociaż próbowałem jej to wyperswadować — dodał Rephaim.

— Hej, przecież wiecie, że dam sobie radę sama! — rzuciła szybko Shaunee. — Ostatnia noc była ciężka, ale już mi lepiej. Będę tęsknić za bliźniaczką. Wiem jednak, że jest teraz w cudownym miejscu. Powiedziała to nawet, zanim umarła. Mówiła, że znowu coś czuje. W pewien sposób cieszę się

z tego. — Zamrugła, by powstrzymać łzy, lecz równocześnie się uśmiechnęła.

— Wiem, ale jeśli nie znajdziemy piwnicy z łatwym dostępem dla... hm... dla ptaka, będę mieszkać z tobą, póki nie wrócimy do tuneli pod dworcem — powiedziała Stevie.

— Pamiętam, że Smok wspominał coś o magazynie starych tarcz i mieczów mieszczącym się w szkolnej piwnicy

-rzekł Damien. — To pomieszczenie musi być odporne na wilgoć, bo inaczej nie trzymałby tam swojej cennej broni. Wiecie, że nie umieściłby jej w miejscu, gdzie mogłaby zardzewieć.

— Wreszcie jakaś dobra wiadomość. Poczuję się lepiej, kiedy czerwone wampiry i czerwoni adepci będą za dnia schodzić pod ziemię. W każdym innym miejscu jesteście strasznie narażeni — powiedziałam, przypominając sobie z niepokojem bliskie spotkania Stevie Rae z promieniami słońca i to, jak łatwo mogą przysmażyć ją, Starka i resztę czerwonych. Nowy typ wampira niósł ze sobą nowe możliwości, a zarazem długą listę rzeczy, które potrafiły go zabić.

— Rozumiem cię, Zo, ale na sprawę czerwonych adeptów można także spojrzeć z innej perspektywy — wtrącił Damien. — Wiem, że lepiej odpoczywają pod ziemią, bezpieczni od światła, więc piwnica byłaby dla nich dobra, lecz z drugiej strony byłiby wszyscy razem w miejscu, skąd jest tylko jedno wyjście. A to może wcale nie być dobre. Stark uniósł brwi.

— Kurczę, Damien, masz rację. Na dworcu nie mogą nas przyskrzynić, bo tunele mają wiele wyjść. Zo, jeśli oni mają spędzać całe dnie w piwnicy, uważam, że ty, ja i Stevie musimy spać gdzieś daleko od reszty grupy.

— Wygląda na to, że istnieją różne rodzaje zagrożeń. Macie rację. Nie możemy wszyscy przebywać w miejscu, gdzie łatwo nas uwięzić. Zwłaszcza wy dwoje — wskazałam Stevie i Starka — powinniście przebywać z dala od głównej grupy. Jeśli coś się stanie, będziemy potrzebować mocy

czerwonych wampirów po pełnej Przemianie, żeby pomóc waszym adeptom. — Westchnęłam. — Ale nie podoba mi się także pomysł, żeby ci adepci tkwili tam bez ochrony podczas snu. Może Darius i Afrodyta zgodziliby się z nimi zamieszkać?

Shaunee prychnęła.

— Afrodyta w piwnicy? Chyba jak jej załatwimy architekta wewnątrz, żeby wszystko poukładał według jej widzimisię.

— Wiem, że jesteś jej kapłanką i tak dalej, ale ona dostanie furii, jak spróbujesz ją tam przenieść — zauważyła Ste-vie.

Wiedziałam, że ma rację, a wolałam sobie nie wyobrażać Afrodyty w ataku furii. Zastanawiałam się właśnie, czy warto będzie się z nią kłócić, gdy odezwał się Aurox.

— Ja mogę mieszkać z adeptami. Zamrugalam zdumiona.

— Przed chwilą mówiłeś, że chcesz mieszkać z Damie-nem, bo inni adepci dziwnie na ciebie patrzą.

— To nie znaczy, że chcę ich pozbawić ochrony. Rzadko śpiam, więc mógłbym bez trudu ich pilnować. Poza tym lubię ci pomagać. — Zawahał się i dodał: — Twoja babcia mi pomogła, więc to chyba normalne, że chcę się odwzajemnić?

Jego ciemnoniebieskie oczy patrzyły na mnie, póki nie wtrącił się Stark.

— Brzmi nieźle. Fakt, powinieneś nam pomagać.

— Mam pomysł: przeniosę się tam z tobą, żebyśmy dalej spali w jednym pokoju — rzekł do Auroksa Damien. — Mam żyłkę do rozwiązywania kłopotliwych sytuacji.

— Zgadza się — przyznał Rephaim. — Damien pomógł adeptom zaakceptować mnie. Założę się, że zrobi to samo z tobą.

— Dzięki, że to mówisz! — Damien uśmiechnął się promiennie, a ja pomyślałam, że świetnie jest widzieć go szczęśliwego.

— W takim razie załatwione — podsumował Stark. — Zo, zjadłaś już? Mówiłaś, że chcesz sprawdzić, co z Afrodytą, a ja muszę pogadać z Dariusem. On powinien wiedzieć, gdzie jest ten magazyn. Możemy załatwić dwie sprawy za jednym zamachem.

Spojrzałam tęsknie na niedojedzony makaron, ale nie wydawał się już tak smaczny, gdy Stark patrzył spode łba na Auroksa, który rzucał mi krótkie spojrzenia, a cała reszta obserwowała naszą trójkę. Duszką wypięłam czoło i posłałam im swój najlepszy sztuczny uśmiech.

— Dobra. Chodźmy!

— No to my zwołamy czerwonych adeptów — powiedziała Stevie. — Skoro Smok składował w tej piwnicy broń, przypuszczam, że to niedaleko hali sportowej. Może spotkamy się tam za jakąś godzinę?

— Może być — odparłam.

Stark zaborczo otoczył mnie ramieniem i wyciągnął zza stołu. Kiedy dotarliśmy do drzwi stołówki, zatrzymał się i na oczach wszystkich objął mnie i pocałował — na serio pocałował, z językiem i tak dalej.

Cóż, uwielbiam się z nim całować, lecz nie jestem zwolenniczką lizania się na widoku. Lubię, jak Stark trzyma mnie za rękę przy ludziach, a nawet obejmuje (co zazwyczaj robi w przyjemny sposób, a nie przysysając się do mnie jak pijawka), nie obściskujemy się jednak publicznie. Nigdy. Więc byłam totalnie zażenowana, kiedy już oderwał usta od moich, otoczył mnie ramieniem i praktycznie wywlókł ze stołówki, oczywiście oglądając się przedtem za siebie i rzucając Auroksowi znaczące spojrzenie.

Miałam ochotę dać mu w twarz.

Mimo to ledwie znaleźliśmy się na zewnątrz, uwolniłam się z jego objęć i wzięłam go za rękę jakby nigdy nic.

A on milczał. Jedyne rzucił mi ten swój uroczy zawadiacki uśmieszek. Stłumiłam wrzask irytacji i zignorowałam narastającą we mnie wściekłość. Gdybym mu powiedziała, że

mnie wkurza i zachowuje się jak ostatni idiota, tylko byśmy się pokłócili, a mieliśmy na głowie znacznie ważniejsze sprawy niż to, że Stark postępuje jak zazdrosny palant.

Poza tym nie byłam ani trochę zainteresowana Auroksem. Miałam nadzieję, że Stark wkrótce to zrozumie i przestanie być taki zaborczy.

„Owszem, jesteś zainteresowana Auroksem — szepnął jakiś okropny głos w mojej głowie. — Zwłaszcza że tkwi w nim dusza Heatha”.

Przypomniałam temu głosowi, że Stark jest moim wojownikiem, strażnikiem, kochankiem i przyjacielem.

„A kim jest Heath?”

„Heath nie żyje!” — odparłam surowo. Chociaż jednak próbowałam zamknąć serce i umysł na piosenkę „Szalone psaghetti”, ona wciąż rozbrzmiewała mi w głowie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

*Zoey*

— Jeszcze śpi — powiedział cicho Darius, zamykając za sobą drzwi sypialni Afrodyty.

— Już naprawdę późno. Nic jej nie jest? — zapytałam. Dziwnie się czułam, stojąc na korytarzu i szepecząc.

— Dojdzie do siebie. Ostatnia noc była dla niej trudna.

— Co, tak się upiła? — zakpił Stark.

— Na terenie szkoły zamordowano jej ojca. Owszem, piła — odparł wymijaj ąco Darius.

— Więc po prostu ma kaca — podsumował Stark.

— Odpoczywa — poprawił go Darius, prostując się i sprawiając wrażenie wyższego.

Miałam nadzieję, że nie zaczną się zaraz kłócić.

— To dobry pomysł. — Stałam między nimi. — Pamiętam, jak się czułam, gdy zginęła moja mama. Ty też to pamiętasz, prawda, Stark? — zapytałam z naciskiem.

— Ale nie pamiętam, żebyś się wtedy upiła — odparł.

— A ja nie pamiętam, żebyś mnie oceniał! — Miałam już tego dość.

— Daj dziewczynie spokój! Zamordowali jej ojca, a matka tego samego wieczoru się jej wyrzekła. Chyba mi nie powiesz, że to przyjemne.

— Picie to niedobry sposób, żeby się uporać z taką sprawą — upierał się Stark.

— I kto to mówi? Gadasz jak stary zrzęda. Skończ z tym — zażądałam.

— To ty chciałaś się z nią zobaczyć, a gdy już tu przyszedłaś, ona jest zbyt skacowana, żeby z tobą porozmawiać — burknął Stark.

— Nie, chciałam tylko sprawdzić, co z nią. — Obróciłam się do Dariusa. — Da sobie radę?

— Tak sędzę — odparł.

— Widzisz? — zwróciłam się do Starka. — Sprawdziłam.

— Bez urazy, kapłanko, ale czy nie moglibyście sobie znaleźć innego miejsca do kłótni? Moja wieszczka naprawdę potrzebuje spokoju — rzekł Darius.

Stark zwiesił ramiona i przetarł dłonią twarz.

— Nie kłóćmy się. — Zerknął na mnie i uśmiechnął się przeproszająco. — W każdym razie ja nie zamierzałem wszczynać kłótni. Przepraszam.

— Nie ma sprawy — powiedziałam. — Ja też nie chcę się kłócić.

— Świetnie. — Uśmiechnął się szerzej i zaczął przypominać zwykłego słodkiego i czarującego siebie. — Dariusie, nie przyszedłem tu bynajmniej po to, żeby się zachowywać jak dupek.

Darius uniósł kąciki ust.

— Miło mi to słyszeć.

— Przyszedłem, żeby cię spytać, czy wiesz coś o magazynie w piwnicy. Damien wspomniał, że Smok trzymał w takim miejscu stare tarcze i miecze.

— Owszem. To piwnica pod głównym budynkiem szkoły. Wchodzi się do niej z korytarza między halą a stajniami.

— Nie wiesz, czy ma więcej wejść? — zapytałam.

— Nie mam pewności. Byłem tam tylko parę razy, i to bardzo krótko. Po prostu zanosilem niepotrzebne tarcze. Pamiętam długie ciemne pomieszczenie z niskim sufitem

i z kamienną podłogą, zbudowane równie solidnie jak reszta Domu Nocy.

— Brzmi idealnie — stwierdził Stark. — Pokazałbyś nam, jak się tam dostać?

— Oczywiście. — Wojownik zawahał się i zerknął przez ramię na zamknięte drzwi pokoju, w którym mieszkał z Afrodytą.

— Zaraz wrócisz — zapewniłam go. — Po prostu zaprowadź nas tam, a potem możesz tu wrócić i sprawdzić, czy Afrodyta jest gotowa, żeby zjeść śniadanie.

— Wielki tłusty hamburger z frytkami jest doskonały na kaca — zażartował Stark.

Darius się uśmiechnął.

— Afrodyta mówi, że dziewczyny, które jedzą krowy, w końcu zaczynają wyglądać jak one.

— To w jej stylu — przyznałam. — Zawsze możesz jej przynieść coś mniej krowiego, a bardziej seksownego.

— Hej, wiele bym dał, żeby zobaczyć, co robi Afrodyta, jeśli Darius przyniesie jej salaterkę bitej śmietany i puszkę tuńczyka — mruknął Stark.

Zaśmialiśmy się wszyscy i ruszyliśmy do hali sportowej. Noc była wyjątkowo ciepła jak na luty. Zdawało mi się nawet, że czuję wiosnę w owiewającym campus łagodnym wietrzyku. Z całą pewnością słyszałam zwiastujące ją dźwięki: rozmowy adeptów pod latarniami i miauczenie kotów pod adresem ich wampirów.

O kurczę, koty!

— Nala i reszta kotów zostały na dworcu. Pewnie tam szaleją — powiedziała.

— Za parę dni im przejdzie — odparł Stark. — Mają te wielkie automatyczne podajniki jedzenia, a piją z prysznicą, który się nie dokręca, pamiętasz?

— Kuwety będą cuchnąć jak diabli. — Skrzywiłam się na samą myśl o tym, jak nieznośnie marudna stanie się wtedy i tak już marudna Nala.



— Fakt — przyznał Stark, a Darius mruknął potakująco. — Żał mi biednej Cesarzowej, która została tam z tymi wszystkimi kotami.

— Hej, przecież ona je lubi! — przypomniałam mu. — Nawet spała z Cammy Damiena!

— Cammy wszyscy lubią — przyznał z uśmiechem Stark.

— Jeśli będziemy musieli tu zostać dłużej niż jedną noc, powiem Tanatos, że musimy sprowadzić koty i Cesarzową niezależnie od tego, co mówią gliny — zdecydowałam.

— Nie jesteśmy przestępcami. Nie zrobiliśmy nic złego, więc powinni nam pozwolić stąd wyjść i prowadzić normalne życie — powiedział Darius. Nawet on wydawał się sfrustrowany.

— A jednak praktycznie nas tu zamknęli — mruknęłam.

Żaden nie odpowiedział. Bo i o czym tu gadać? Prawdopodobnie burmistrza zabiła szalona nieśmiertelna, która wciąż mogła bardziej przypominać widmo niż materialną istotę. Jak mieliśmy tego dowieść? A nawet gdyby udało się znaleźć dowody, czy ludzka policja by nam uwierzyła, czy też byłoby to dla niej zbyt pokręcone? Przykra, lecz prawdziwa odpowiedź brzmiała: nie uwierzyłyby, bo to było bardzo, bardzo pokręcone.

Pamięć nie zawiodła Dariusa: piwnica była długa, ciemna i miała zimną kamienną podłogę. Nie było tam elektryczności, tylko same lampy gazowe zawieszane na bardzo starych żelaznych hakach wzdłuż ścian pomiędzy zdobięcymi je mieczami i tarczami. Gdy Darius i Stark zapalili lampy, światło zatańczyło na metalowych powierzchniach, ożywiając je.

— To pasuje na scenografię do *Gry o tron* — powiedziałam. \*

— Czyli jest świetne — podsumował Stark.

— O ile przez „świetne” rozumiesz straszne i przypominające loch — mruknęłam.

— Ważne, że suche i pod ziemią — rzekł Stark. — Zobaczcie, jednak są gniazdko. Jak postawimy parawany, przyniesiemy śpiwory, pufy i parę telewizorów z odtwarzaczami DVD, będzie tu lepiej niż na kempingu.

— Też mi rarytas. Wszędzie jest lepiej niż na kempingu. — prychnęłam.

— Tu muszę się z tobą zgodzić — przyznał Stark.

— Pod słońcem, które robi z ciebie frytkę, nie jest lepiej — zauważył Darius.

— Zgoda — rzekł Stark.

— Słuchajcie, czy one są prawdziwe? — zapytałam oczarowana rękojeścią jednego z mieczy, lśniącego i inkrustowanego klejnotami lub kryształami.

— Na pewno, kapłanko — potwierdził Darius. — Wszystkie te kamienie są prawdziwe.

— Kurczę! — wykrzyknęłam. — Są piękne. Muszą być warte fortunę. Dlaczego Smok trzymał je tutaj? Nie powinny być gdzieś wystawione albo zamknięte w sejfie?

— Pamiętam, jak mówił, że nie podoba mu się pomysł eksponowania wszystkich naszych bogactw — rzekł Darius.

— Ale Neferet przeciwnie. Uwielbiała demonstrować przepych. A to ona była najwyższą kapłanką — zauważył Stark.

— Nie jestem pewien, czy Neferet wiedziała o tym składzie broni. To było królestwo Smoka. Nie pamiętam, żeby kiedyś tu była albo żeby wspominała o którymś z tych starożytnych elementów ryzsztunku — mówił powoli Darius, jakby głośno myślał. — Jedyna broń, jaka naprawdę ją interesowała, to jej własna moc.

— To znaczy, że może w ogóle nie wiedzieć o tym miejscu? — zapytałam.

— Może — odparł.

— Byłoby dla nas idealnie, gdyby nie wiedziała o piwnicy, a zarazem o całej tej fortunie — wtrącił Stark.

— Każdy Dom Nocy ma przecież własny majątek — rzekł Darius. — Po co nam ukryty skarb w postaci klejnotów i złota?

— Owszem, każdy Dom Nocy — podkreśliłam ostatnie dwa słowa. — Pamiętaj jednak, że nie mieszkamy już na terenie szkoły. Co będzie, jeśli stosunki między ludźmi a wampirami pogorszą się z powodu śmierci burmistrza? Jak myślicie, czy policja może nam zablokować rachunki?

Darius pokręcił głową.

— Nie wiem.

— Ja też nie mam pojęcia. Wciąż używam tej samej karty debetowej co w Chicago, kiedy tam mieszkałem — powiedział Stark. — Nawet się nad tym nie zastanawiałem.

— Czas się zastanowić — stwierdziłam. — Do tej pory uważaliśmy za oczywiste, że szkoła zapewnia nam utrzymanie.

— Nie wierzę, żeby Najwyższa Rada Wampirów siedziała z założonymi rękami i patrzyła, jak pożera nas ludzki kodeks prawny — powiedział Darius.

— Ale jeśli tak będzie, potrzebujemy zabezpieczenia i kasy. Na tych ścianach z całą pewnością wisi kasa, a pomieszczenie może zapewnić nam bezpieczeństwo. O ile Neferet o nim nie wie... — Zastanawiałam się przez chwilę. — Jestem pewna, że tego dowiemy się od Kalony — dodałam.

— W takim razie chodźmy spytać skrzydlatego — zaproponował Stark.

— Nie lubię myśleć o całkowitym zerwaniu z Domem Nocy — zasepił się Darius — ale zgadzam się z waszym rozumowaniem. Porozmawiajmy z Kaloną.

Szybko opuściliśmy piwnicę i postanowiliśmy na wszelki wypadek przejść nonszalancko do głównego budynku, a potem zatoczyć wielkie koło i wrócić na teren hali, gdzie znajdowało się dawne biuro Smoka, a obecnie Kalony.

— Lepiej, żeby nikt nie zauważył, że się kręcimy po tym korytarzu — mruknął Darius.

— Fakt — przyznałam. — Zaraz by zaczęli węszyć. — Z nadmiernym entuzjazmem pomachałam wychodzącym ze stołówki Kramishy i Shaylin. — Szpiegostwo — mruknęłam i westchnęłam.

— Co: „szpiegostwo”? — zapytał Stark.

— Jestem w nim beznadziejna — wyjaśniłam.

Szliśmy, trzymając się za ręce, a obok nas Darius chichotał cicho, gdy nagle skręciliśmy za róg i stanęliśmy jak wryci, mrużąc oczy oślepione jaskrawym światłem i gapiąc się na gromadkę osób w holu.

— Co się dzieje? Kręcą coś kamerą? — zapytał Stark.

— Doskonale! Mamy tu jednego z nowych czerwonych wampirów! Chodźcie! — Kobieta z mikrofonem dała znak kamerzyście i dwóm facetom z lampami.

Wszyscy ruszyli w naszą stronę. Otoczyły nas zbyt jasne światła, kobieta, kamery i bardzo zafrasowana Diana, wampirka pełniąca w naszej szkole funkcję sekretarki, którą rzadko coś wyprowadzało z równowagi.

— O matko! Zdawało mi się, że widzę na zewnątrz furgonetkę Fox 23, ale nie sądziłem, że zobaczę panią we własnej osobie! — rozległ się głos Damiena od strony korytarza łączącego hol ze stołówką. — Chera Kimiko! Nie do wiary! Uwielbiam panią!

Zmrużyłam oczy. Oż kurczę! To była prezenterka Fox News. Moja pierwsza myśl brzmiała: „Na żywo jest nawet ładniejsza”. Druga nie była przyjemna: „Musiało się zdarzyć coś cholernie niedobrego, skoro Fox 23 przysłał tu Cherę”.

— Dziękuję bardzo! Naprawdę cenię wszystkich swoich fanów — powiedziała kobieta do chłopaka, który szczerzył się do niej jak opętany.

— Damien, dasz znać Tanates, że przyjechała telewizja? — Uśmiechnęłam się i popchnęłam go lekko w stronę schodów prowadzących do gabinetu kapłanki.

— Jasne! Zaraz wracam! — Przebiegając obok Chery, zatrzymał się i dodał: — Ja dosłownie panią ubóstwiam!

Chera uśmiechnęła się od ucha do ucha i rozłożyła ręce.

— Niesamowity jesteś, Damien. Chodź, niech cię przytulę.

— O rany! — Damien rozpromienił się jeszcze bardziej i dosłownie rzucił się jej w ramiona.

— Pozdrowienia od Adama — szepnęła.

— Ojej! Proszę go też pozdrowić! — Uwolnił się z jej objęć i pobiegł do gabinetu Tanatos.

Przysięgam, że gdyby był szczeniakiem, zamerdałby się ogonem na śmierć.

— Jesteś pierwszym czerwonym wampirem, jakiego widzę na żywo! Masz piękne tatuaże! — Prezenterka i jej kamera skupiły się na Starku.

— Hm, owszem, jestem czerwonym wampirem — odparł Stark, spoglądając nerwowo to na kobietę, to na kamerę.

— Nazywasz się Stark, prawda? — zapytała Chera.

— Tak.

Stanowczo zbyt świadoma czerwonego światełka nagrywania mrugającego na kamerze, otworzyła usta, próbując powiedzieć coś, co nie zakończy się histerycznym piskiem, złapaniem Starka za rękę i ucieczką, ale Chera była całkowicie pochłonięta moim chłopakiem. Uśmiechała się i patrzyła na jego Znak jak zahipnotyzowana. Podeszła bliżej.

— Intrygujący wzór — zauważyła przyjacielskim i całkowicie niegroźnym tonem. — Przypomina strzały. Ale ty chyba nie pochodzisz z Broken Arrow?

— N...nie. Z Chicago.

— Te strzały coś symbolizują?

— T...tak, tak jakby. Jestem niezłym strzelcem — rzekł Stark.

Chera przeniosła spojrzenie swoich wielkich orzechowych oczu na mnie i uśmiechnęła się, jakbyśmy byli wielkimi przyjaciółkami.

— Twoje tatuaże też są fascynujące. I masz je wszędzie! Chyba widzę w tym misternym wzorze ptaki, kwiaty, a nawet płomień i fale! Musisz być wyjątkową młodą wampirką.

Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Gdyby Chera była typową bezczelną nachalną reporterką, łatwo byłoby powiedzieć „Bez komentarza” i odmaszerować, ale ona wydawała się autentycznie miła i uprzejmie zaciekawiona.

— Hm, nie za bardzo podoba mi się etykieta „wyjątkowej”, nawet jeśli bogini obdarzyła mnie dodatkowymi tatuażami — powiedziałam równie zdenerwowana jak Stark.

— Rozumiem. — Chera dała znak kamerzyście. — Jerry, wytnij to. — Potem obróciła się z powrotem do mnie. — Przepraszam. Nie przyjechałam tu po to, by kogoś denerwować...

— A po co? — zapytałam.

— Żeby poznać wasze zdanie na temat zabójstwa burmistrza Tulsy.

— My go nie zabiliśmy — odparłam.

— Ależ ja was nie oskarżam! Nikogo z was! Bynajmniej — zapewniła Chera, sprawiając wrażenie szczerej.

— Czy ktoś tu mówi o oskarżeniach? — Szybkim krokiem podeszła do nas Tanatos, a za nią Damien.

Chera spojrzała na kamerzystę.

— Jerry, proszę, przestań nagrywać. — Wyciągnęła rękę do Tanatos. — Najwyższa kapłanko, jestem Chera Kimiko z Fox 23 News.

Tanatos podała jej dłoń.

— Jestem Tanatos, najwyższa kapłanka tego Domu Nocy. Poznaję panią, pani Kimiko.

— Proszę mówić mi Chera. Nie jestem tu po to, żeby kogoś oskarżać. Próbuję tylko pokazać całą historię, prawdziwą historię śmierci Charlesa LaFonta. — Wyciągnęła rękę do jednego z oświetleniowców. — Andy, podaj mojego iPada. — Gdy to zrobił, stuknęła palcem w ekran, po czym podniosła iPad, by wszyscy mogli zobaczyć mamę Afrodyty przepytywaną przez zatroskanego faceta w źle skrojonym garniturze.

— *Pani LaFont, proszę przyjąć nasze kondolencje w związku ze śmiercią męża, naszego ukochanego burmistrza* — mówił.

— *Doceniam pańskie współczucie, ale mój żal ukoji dopiero pociągnięcie do odpowiedzialności wampira, który zabił mi męża.*

Diana i ja wciągnęliśmy gwałtownie powietrze. Tanates skamieniała. Darius i Stark wyglądali, jakby zaraz mieli eksplodować. Za to matka Afrodyty, pani LaFont, wyglądała pięknie i hipnotyzująco w śliskiej czarnej sukni i z perłami na szyi, a przy tym roztaczała wokół siebie aurę zrozpaczonej i pałającej żądzą zemsty. Przetarła koronkową chusteczką kąciki wypełnionych łzami oczu.

— *Więc jest pani pewna, że pani męża zabił wampir?* — ciągnął ją za język reporter.

— *Całkowicie. Byłam przy tym. Znalazłam jego zmaltretowane ciało, z którego wyssano całą krew!* — Pani LaFont przeniosła wzrok z reportera prosto na kamerę. — *Trzeba coś zrobić z tym Domem Nocy!*

Nastąpiła przerwa na reklamę. Chera wyłączyła ekran.

— Jedyną wersją, jaką widzowie mają okazję poznać, jest wersja pani LaFont. Współczuję jej, ale jako dziennikarka jestem zwolenniczką opowiadania pełnej historii.

— Pani Kimiko, tu nie znajdzie pani dramatu, intryg ani ukrytego mordercy. Tu są tylko uczniowie i nauczyciele oraz dzień, w którym musieliśmy odwołać lekcje z powodu tragicznych wydarzeń ostatniego wieczora.

— Tanates, proszę mnie nie traktować jak wroga. Proszę mi pozwolić opowiedzieć resztę historii i pokazać kilkoro uczniów zajmujących się codziennymi sprawami. Proszę mi pozwolić pokazać mieszkańcom Tulsy, kim naprawdę jesteście. Zawsze uważałam, że strach i nienawiść biorą się z niewiedzy — powiedziała z powagą Chera, spokojnie patrząc kapłance w oczy. — Jeśli nasze miasto nie ma się czego obawiać ze strony waszego Domu Nocy, niech moja kamera to pokaże. Niech czegoś ludzi nauczy.

— Chero, wierzę, że ma pani dobre chęci, lecz jak już powiedziałam, dzisiejszy dzień nie jest dniem zwykłych zajęć.

- Tanatos, czy mogę coś powiedzieć? — Damien podniósł rękę.
- Tak. O co chodzi?
- Większość adeptów wciąż je śniadanie w stołówce. To jest zwykłe zajęcie!
- Och, pozwólcie mi ich sfilmować! — wykrzyknęła Chera.
- Dobrze. Damienie, zaprowadź panią Kimiko do stołówki. Dołączę do was, ale będę się trzymać z boku, żeby mogła nagrać autentyczne zachowanie adeptów.
- Ooooo, fantastycznie! — zachwycił się Damien.
- Pomyślałam dokładnie to samo. — Chera uśmiechnęła się do niego.
- Pani Kimiko — rzekła Tanatos — proszę, aby filmowali państwo jedynie w stołówce. Dziś moja szkoła nie zniosłaby większego zamieszania.
- Rozumiem i doceniam przynajmniej tę możliwość — odparła Chera.
- W takim razie Damien zaprowadzi państwa do jadalni
- powiedziała Tanatos. — Zoey, Stark, Darius, wracajcie do swoich zadań.
- Z ulgą, że przestałam być w centrum uwagi, skinęłam głową i wszyscy troje wyszliśmy z budynku, choć czułam, że odprowadza nas zaciekawione spojrzenie Chery.
- Uważacie, że byle jaki rozgłos jest lepszy niż żaden?
- zapytał Darius.
- Nie! — odpowiedzieliśmy jednocześnie Stark i ja.

### *Kalana*

Skrzydlaty nieśmiertelny był wściekły, że zabito człowieka. Nie dlatego, że było mu go żal — z tego, co usłyszał od innych, burmistrz był podlizującym się beużytecznym słabeuszem. Kalonie przeszkadzało jedynie to, że sytuacja



zdarzyła się, kiedy on był wojownikiem najwyższej kapłanki Śmierci, a człowieka zabito podczas jego warty.

Rozwścieczał go także fakt, że z całą pewnością zabójstwa dokonała Neferet. Stęknął z irytacją i rzucił sztyletem w połamaną tarczę zawieszoną na ścianie naprzeciwko biurka, które kiedyś należało do Smoka Lankforda. Trafił w sam czerwony środek.

— Powinienem być bardziej czujny. Powinienem był wiedzieć, że Tsi Sgili znajdzie sposób na odzyskanie formy cielesnej i wróci, by rozpocząć dzieło zemsty. — Rzucił kolejnym nożem, który wbił się w tarczę tuż obok poprzedniego. — Ale zamiast strzec szkoły, ukrywałem się! — Ostatnie słowa wypowiedział tak, jakby śmierdziały. — Bałem się, że ludzie przeżyją szok na mój widok! — Roześmiał się ponuro. — Więc zamiast szoku podarowałem im w nagrodę dwie śmierci. — Sięgnął po kolejny sztylet i musnął dłonią delikatny słonecznik ze szkła dmuchanego, umieszczony w kryształowym wazonie, na którym wyrzeźbiono podobiznę Nyks z uniesionymi ramionami i sierpem księżycy w dłoniach. Wazon zakołysał się, przechylił i runął na kamienną posadzkę.

Kula światła jasnego jak poranne słońce skąpała w blasku całe biuro. Czas się zatrzymał. Wazon i kwiat zawisły w powietrzu, unosząc się tuż nad podłogą. Opalona, przypominająca wypolerowane złoto dłoń wysunęła się z kuli i schwyciła najpierw kwiat, a następnie wazon z boginią, po czym postawiła je na biurku.

— Widzę, że narzekasz na brak zajęć, bracie — mruknął sarkastycznie Kalona.

— Skąd — odparł Ereb, wychodząc z kuli. Przysiadł na skraju szerokiego drewnianego biurka Smoka, garbiąc się brzydko. — Mam zajęcie. Strzegę tego, co piękne i wyjątkowe. — Wskazał kryształowy wazon.

— Porównujesz Nyks z jakimś wazonem? — prychnął Kalona. — Nie jestem przekonany, czy bogini by się to podobało.

- A jednak pasuje — rzekł Ereb. — Wazon jest piękny i wyjątkowy, a ty potraktowałeś go niedbale. Gdybym nie zareagował, rozbiłbyś go.

- To ja byłem rozbity, nie bogini.

- Przyznaję, porównanie jej do wazonu było głupie.

Nyks nie da się tak łatwo zniszczyć, zwłaszcza że ja jestem i na wieki będę jej obrońcą — rzekł Ereb.

— Ty? Obrońcą bogini? — Ponury śmiech Kalony wypełnił pokój chłodem zimowego światła księżycy, tłumiąc część letniego blasku Ereba. — Bracie, zawsze będziesz pełnił jedną jedyną funkcję i nie będzie to funkcja wojownika. Tylko ja potrafiłem pełnić wobec naszej bogini więcej obowiązków.

— Miłość nie jest obowiązkiem — poprawił go Ereb.

— Nie? Nie chciałbym myśleć, że wiem o miłości więcej niż ty, ale czasem obowiązkiem jest zachować miłość przy życiu i nie pozwolić, żeby jej blask osłabł.

— Nic dziwnego, że nie zdołałeś jej przy sobie utrzymać — odparł Ereb. — Kochanie bogini nigdy nie powinno być obowiązkiem, niezależnie od retoryki, w jaką próbujesz je owijać.

— To ty nie zdołałeś jej utrzymać. Czy zwróciłaby się ku mnie, gdybyś w pełni ją zadowalał? — Kalona uśmiechnął się do brata.

Światło Ereba jeszcze bardziej przygasło.

— A teraz ten wizerunek w szkle to jedyne, co ci po niej pozostało.

— Mimo to nie chcesz mnie zostawić w spokoju. Dlaczego, bracie? Boisz się, że Nyks znów się mną zainteresuje?

Ereb uderzył pięścią w biurko, pozostawiając w drewnie odcisk dłoni. Kalona nie skrzywił się ani nie odwrócił, choć widok brata płonącego światłem ojca raził jego księżycowe oczy.

— Jestem tu tylko dlatego, że znów popełniłeś straszny błąd!

Kalona odchylił się w krześle i skrzyżował ręce na piersiach.

— Nie przeczę, że popełniłem mnóstwo błędów. W odróżnieniu od ciebie nie uważam się za idealnego. O którym z tej długiej listy błędów chcesz rozmawiać?

— Istotnie popełniłeś ich mnóstwo. Twoja lista wykroczeń przeciwko ludzkości, wampirom i bogini jest długa. Nie mam jednak czasu ani zamiaru omawiać ich wszystkich. Muszę porozmawiać o twoim ostatnim błędzie. Pozwoliłeś, by zagubiona kapłanka Nyks zwróciła się ku Ciemności i stała narzędziem zła, nieśmiertelnym i niewyobrażalnie groźnym.

— Neferet była zafascynowana Ciemnością znacznie wcześniej, niż dowiedziała się o moim istnieniu.

— Neferet była załamana dziewczyną, która stała się załamana adeptką. To twoje podszepty ściągnęły ją tutaj. To one podsycaly w niej żądzę władzy, by ostatecznie powieść ją ku nieśmiertelności i pogrążyć w szaleństwie.

— Mylisz się. Nie masz o niej pojęcia. Była skorumpowana i szalona, zanim zaczęła słuchać moich szeptów.

— Wiem, że sprawiła naszej bogini wiele bólu, a to oznacza, że trzeba ją powstrzymać — rzekł Ereb.

Kalona znów się roześmiał.

— Teraz dowiodłeś ponad wszelką wątpliwość, że nic o niej nie wiesz. Wybrała ścieżkę chaosu i nawet śmierć nie zdołała jej stamtąd zawrócić.

— A jednak ty to zrobisz.

— Głupcze! Przed tygodniem Aurox, w pełni przeobrażony w magiczną bestię, nabił ją na róg i zrzucił z balkonu budynku wysokiego jak góra. Ostatniej nocy odzyskała fizyczną postać w dostatecznym stopniu, by się ukazać w tej szkole, sprawić, że jedna z adeptek odrzuciła Przemianę, i zabić dorosłego człowieka. Potem znów zniknęła. Jest nieśmiertelna. Nie można jej zabić.

— Tak czy owak trzeba z nią coś zrobić. Ty otworzyłeś jej drzwi do nieśmiertelnej mocy, więc ty musisz je zamknąć.

Kalona potrząsnął głową, gromadząc wokół siebie zimne światło księżyca.

— Kimże ty jesteś, by mi rozkazywać? Jesteś moim bratem, nie boginią.

— Mówię w jej imieniu! — Światło Ereba zabłysło tak mocno, że nawet Kalona musiał w nim rozpoznać boską moc Nyks. — Zaraz po tym, jak spadłeś z Zaświatów, zaprowadziłeś terror wśród ludzi, którzy próbowali się ciebie pozbyć. Nyks usłyszała ich wołania i odpowiedziała na modły kobiet mędrców, pozwalając im wykorzystać boską moc, którą w sobie nosiły. W ten sposób powstała A-ya, która uwięziła cię na wieki.

— Pamiętam to — warknął Kalona. — Nie potrzebuję ciebie ani Nyks, żeby sobie przypomnieć ten straszny czas.

— Milcz, durniu! Przybywam z rozkazem bogini! — Erebn znów się rozjarzył. — Nie przypominam ci tamtego czasu. Przypominam ci jego przyczynę. Wyrzekłeś się swojej bogini i uzurpując sobie boską moc, wykorzystasteś i porzuciłeś wiele kobiet, póki nie zrodziła się A-ya. Wtedy dostrzegłeś w niej iskierkę Nyks. Dlatego ją pokochałeś i dlatego dałeś się zwieść.

Kalona odwrócił wzrok. Nie tak dawno temu arogancko zaprzeczyłby słowom brata i wykorzystał własną nieśmiertelną moc, by go wygnąć ze świata śmiertelników z powrotem w Zaświaty. Od tamtej pory jednak się zmienił, a prawda w słowach Ereba paliła go bardziej niż ostre światło, które jego brat odziedziczył po swym ojcu Słońcu.

Skrzydlaty nieśmiertelny milczał więc, nieruchomo jak skała przyjmując bolesne, lecz pochodzące od bogini słowa Ereba.

— Nie zamierzałeś tkwić w więzieniu. Nawet zagrzebany pod ziemią w ramionach tej, którą powołała do życia Nyks, wciąż tęskniłeś za wszystkim, co straciłeś w wyniku własnej arogancji. Wysyłałeś więc swoje mdłe szeptu w poszukiwaniu kolejnej istoty dotkniętej przez Nyks; kolejnej,

która mogłaby wypełnić trawiącą cię pustkę. Od chwili swego Naznaczenia Neferet stała się dla bogini kimś szczególnym z powodu swoich strasznych przeżyć, a nie pomimo nich. Była jednak wrażliwą adeptką, toteż poddała się twoim podszeptom. I dlatego kiedy przeszła Przemianę, zdołałeś ją przekonać, by cię uwolniła.

Kalona miał ochotę uciec przed bolesnymi słowami brata, ale coś w środku zmusiło go do pozostania i wysłuchania rozkazu, który przez Ereba przysłała mu Nyks.

— A ponieważ ona także została jedynie dotknięta przez boginię, a nie była jej wcieleniem, nie zdołała wypełnić pustki w tobie. Jej klęska zmieniła się w truciznę. Czy zaprzeczasz, że sądziłeś, iż ją kochasz, tak jak sądziłeś, że kochasz A-yę?

— Niczemu nie zaprzeczam ani niczego nie potwierdzam. Przekaż mi rozkaz bogini i odejdz. Twoje gadanie mnie męczy.

— Zajrzyj do swego wnętrza. To nie moje słowa cię męczą. W dniu, w którym zdołasz wyznać prawdę o swojej przeszłości i przyjmiesz odpowiedzialność za całe zło, jakie uczyniłeś w tej krainie, twój ciężar zelżeje. — Głos Ereba złagodniał, choć natchniona przez boginię twarz wciąż płonęła. — Potem spotkałeś adeptkę Zoey Redbird, której natychmiast zapragnąłeś, będąc zarazem wściekły z powodu jej więzi z Nyks. Chciałeś ją uwieść i zniszczyć.

— Ale nie zrobiłem żadnej z tych rzeczy!

— Tylko dlatego, że Zoey istotnie posiada silną więź z Nyks, a do tego, w odróżnieniu od A-yi, jest w pełni ukształtowana i posiada własną wolę, w odróżnieniu zaś od Neferet nie jest skorumpowana. Serce Zoey Redbird jest wierne i szczere. Mimo to twoje działania omal nie doprowadziły jej do zguby. Nie zapominaj, że zraniłeś duszę tej dziewczyny. Nie zapominaj, że wdarłeś się w Zaświaty, ryzykując gniew bogini. Dlatego bogini we własnej osobie zadziałała w imieniu swojej córki.

Kalona znów odwrócił wzrok, wspominając słodko-gorzki moment, kiedy po wiekach przerwy ponownie znalazł się blisko Nyks. Bogini jednak mu nie przebaczyła, a on mógł tylko łkać z goryczy i żalu.

— Neferet uwięziła moją duszę i wykorzystwała moc Ciemności, by mnie zmusić do wykonania swojego rozkazu. Nie wdarłem się tam z własnej woli.

— Znowu Neferet. To twój wpływ stworzył tę istotę. I ty odpowiadasz za to, by ją powstrzymać. Oto rozkaz bogini!

Ereb wykonał zamaszysty gest. Białe słoneczne światło zamigotało i przeobraziło się w wypisane w powietrzu płonące słowa:

*Ten, który nigdyś był mi oblubieńcem, pokona tę, co przede mną zamknęła swe serce. Wojownik Śmierci niech w potrzebie chroni niewinnych, a gdy serce poda mi na dłoni, kiedy miłością nienawiść zagłuszy, przebaczyć może zdołam jego duszy.*

Ereb przycisnął dłonie do biurka i pochylił się naprzód, aż jego twarz znalazła się zaledwie o centymetry od twarzy brata. Kalona czuł żar jego słonecznego ciała i zapach letniego dnia w jego oddechu.

— Powiedziałbym, że mam nadzieję, iż ci się nie powiedzie, ale szkoda mi czasu. Nieśmiertelnej nie można pokonać, nie poświęcając własnej nieśmiertelności lub czegoś więcej. Ty jesteś zdolny do wielkiego gniewu, wielkiej agresji i wielkich bitew, lecz nigdy nie byłeś zdolny do wielkich poświęceń. Przegrasz. Nyks wciąż będzie czuła ból, jaki wywołały w niej twoje błędy, a ja nadal będę mógł ją pocieszać.

Kalona nie zdołał dłużej powściągać gniewu. Ryknął wściekle, poderwał się, przewracając krzesło, i klasnął w dłonie tak potężnie, że spomiędzy nich wystrzelił zamrożony promień księżyca. Zimne srebrzyste światło zgasiło sło-

neczną kulę Ereba, który zniknął z sykiem, jaki wydaje miecz zamoczony w wodzie tuż po wykuciu.

Zaraz potem rozległo się pukanie do drzwi i w nagłą ciszę wdarł się wyraźny głos Dariusa:

— Kalono, mogę cię prosić o chwilę rozmowy?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### *Kaloria*

Podniósł przewrócone krzesło, usiadł, przygładził włosy i wziął głęboki oddech.

— Możesz wejść! — zawołał.

Na widok Zoey i Starka towarzyszących Dariusowi z trudem powstrzymał jęk irytacji. Choć wyglądało na to, że zawarł z dziewczyną rozejm, ich relacje wciąż nie były proste. Stark oczywiście od dawna go drażnił. Kalona podejrzewał, że fakt, iż chłopak został przez niego zabity w Zaświatach, nie pozostaje bez wpływu na ich wzajemne stosunki.

— Wow — powiedziała Zoey, przenosząc wzrok na szklany słonecznik i wazon, a potem na wielki arras zajmujący całą ścianę za jego plecami, przedstawiający czarny okręt z dziobem w postaci ryczącego smoka. — Dziwnie widzieć tu wszystkie rzeczy Smoka i ciebie. — Wskazała Kalonę siedzącego za biurkiem szermierza.

— Budzi niepokój — powiedział cicho Darius, jakby nie chciał tego komentować, lecz nie mógł się powstrzymać.

Raczej niesmak — poprawił go Stark zaczepnym tonem, jakby podobało mu się drażnienie nieśmiertelnego.

„To ten ułamek nieśmiertelności, który ze mną dzieli, czym go tak śmiałym i tak denerwującym — pomyślał Kalona.

Ciekawe, co by się stało z jego śmiałością, gdyby wie-



dział, że ten sam ułamek jest także moim sposobem przenikania do jego duszy?"

Zignorował ich słowa, lecz postanowił w wolnej chwili pozbyć się pamiątek po Smoku. Już dawno powinien urządzić gabinet po swojemu.

— Mówiłeś, że chcesz ze mną porozmawiać, Dariusie.

— Tak. To znaczy chcemy — poprawił się wojownik.

— Nie wiesz, czy nasza szkoła ma piwnicę? — zapytał prosto z mostu Stark.

Kalona pokręcił głową.

— Nigdy jej nie widziałem, ale to stary budynek, więc istnienie piwnicy jest bardzo prawdopodobne.

— Czyli nigdy nie byłeś tam z Neferet? — zapytała Zoey. Spojrzał w jej ciemne oczy, poszukując w nich starożytnej dziewczicy, którą kiedyś kochał.

— Schodzenie pod ziemię zwykle okazuje się dla mnie trudnym doświadczeniem, więc na ogół wolę go nie powtarzać. — Celowo przemawiał kpiącym głębokim, sugestywnym tonem.

— Nie rozumiałeś pytania. — Stark zrobił krok w stronę Zoey i odgrodził ją od Kalony.

Kalona uśmiechnął się drwiąco.

— Być może to ty nie rozumiałeś odpowiedzi.

— Czyżby? Nie sądzę. Myślę, że twoje odpowiedzi na Ogół są idiotyczne.

— Więc nie zadawaj pytań.

Gdy Stark ruszył ku niemu, sięgając po łuk, który zawsze nosił na plecach, Zoey schwyciła go za nadgarstek i odciągnęła.

— Nie pomagasz — powiedziała.

— To on zaczął! — krzyknął Stark.

— Robi to celowo, bo wie, jak zareagujesz — ostrzegła Zoey, po czym marszcząc brwi, zwróciła się do Kalony: — Przestań. I to już. Chcemy rozmawiać ze szkolnym wojownikiem, a nie ze skrzydlatym szydercą.

Więc najpierw powinnaś założyć swojemu psu kaganiec — rzekł spokojnie Kalona.

- Nie, najpierw powinnam powiedzieć tobie, że w stołówce jest ekipa telewizyjna, która filmuje adeptów jako zwykłą młodzież, a nie krwiopicze demony, więc nie mamy czasu na licytowanie się, czyje ego jest większe, co z kolei oznacza, że nie powinnam musieć ci przypominać, że jesteś zaprzysiężonym obrońcą tej szkoły, dopóki Śmierć pozostaje twoją najwyższą kapłanką. Tanatos jest naszą kapłanką, więc wypełniaj przysięgę!!! — Głos zirytowanej dziewczyny nagle zmienił się nie do poznania, był tak przepełniony mocą ducha, że włoski na rękach stanęły Kalonie dęba, a skóra zdrząła. — Zadaję ci pytanie, które ma związek z naszym bezpieczeństwem. Odpowiadaj i skończ z tymi durnymi gierkami!

Kalona starannie ukrył uśmiech. Taką Zoey lubił najbardziej — młodą silną kapłankę, niewątpliwie stworzoną po to, by władać mocą Nyks.

Przyłożył pięść do serca i zaczął składać ceremonialny ukłon należący się najwyższej kapłance ze strony wojownika. Otworzył usta, by się odezwać, gdy nagle w jego głowie rozległ się słodki, boleśnie znajomy szept.

*/ lepiej pamiętaj, że ona nie jest mną...*

Wzdrygnął się, jakby go dotknęto rozpalonym żelazem. Zerwał się na równe nogi. Serce waliło mu jak szalone. Nie miał pojęcia, czy krzyczeć z radości, czy paść na kolana i płakać.

Bogini przemówiła do niego!

— Kalono, co się stało?

Zamrugnął i zobaczył trzy pary wpatrzonych w siebie oczu. Mężczyźni zasłaniali przed nim kapłankę i przyglądali mu się podejrzliwie. Zoey spoglądała nań niemal z troską.

Wziął głęboki oddech. Ponownie zacisnął pięść, skłonił S1ę młodej kapłance i zmusił się do zgięcia kolan, by usiąść.

— Twoje słowa mnie zawstydziły. Przyznaję, jestem odpowiedzialny za ochronę tej szkoły. Usiądźcie, proszę. —

Drżącą dłonią wskazał krzesła po drugiej stronie biurka. — Pytajcie, o co chcecie.

— Dooobrze... — Zoey przeciągnęła słowo, wyraźnie czując, że chodzi o coś więcej. Usiadła jednak, a towarzysze poszli w jej ślady, choć cała trójka czujnie obserwowała Katanę. — Sprawa jest taka — kontynuowała, znów mówiąc jak zwykła uczennica. — Zapytaliśmy cię o tę piwnicę, bo jest dla nas ważne, czy Neferet o niej wie.

Okiełznał chaotyczne myśli i skupił się na pytaniu.

— Nigdy mi o niej nie wspominała.

— Co niekoniecznie musi oznaczać, że nie wiedziała o jej istnieniu — zauważyła Zoey.

— A jednak oznacza — odparł. — Jak wam wiadomo, mam awersję do przebywania pod ziemią.

— No i? Byliście kochankami. Dlaczego miałyby mówić o tej piwnicy swojemu klaustrofobicznemu ukochanemu? — zapytał Stark.

— To coś więcej niż klaustrofobia — poprawiła go Zoey. — Pod ziemią jego moc słabnie, jakby coś ją z niego wysysało. Właśnie w ten sposób Neferet zmusiła go do pójścia za mną w Zaświaty. Uwięziła go w podziemiach. Prawda? — zapytała nieśmiertelnego.

— Prawda. Ciemność słucha Neferet. Tsi Sgili zmusiła mojego ducha do udania się w Zaświaty, gdy byłem zbyt słaby, by z nią walczyć.

— Tylko nie ściemniaj. Może i Neferet zmusiła cię do pójścia w Zaświaty, ale jak już się tam znalazłeś, nie musiałeś atakować mnie ani Zoey — zauważył Stark. — To był twój wybór.

— Masz rację. Powinieneś jednak wiedzieć, że gdybym nie wykonał jej rozkazów, nigdy nie pozwoliłaby mojemu duchowi wrócić do ciała.

— Jesteś nieśmiertelny. W odróżnieniu od Zoey nie umarłbyś — mruknął Stark.

— Nie, nie umarłbym. Oszalałbym. — Kalona spojrział w oczy Zoey.

— Sądzę, że potrafisz to sobie wyobrazić. Two-

ja dusza została siłą wydartą z ciała. Wiesz, jak to wpływa na psychikę.

Młoda kapłanka zbladła.

— Tak, wiem. Było źle. Bardzo źle.

— Co ani trochę nie umniejsza jego winy — zwrócił uwagę Stark.

— Pozwalają za to zrozumieć:— odezwał się Darius. — Rozumiem twoje słowa, Stark. Chcesz, żebyśmy pamiętali o przeszłości Kalony. Ale on złożył przysięgę, która wiąże go z nami. O tym też musimy pamiętać.

— Ciemność już nie jest mi posłuszna — dodał nieśmiertelny. — Jeśli nic innego nie dowodzi, że nie jestem z nią sprzymierzony, ten fakt powinien.

— Widzisz, mówisz, że nie jesteś sprzymierzony z Ciemnością, zamiast powiedzieć, że jesteś sprzymierzony z nami lub choćby z Nyks. Muszę szczerze przyznać, że mnie to niepokoi — rzekł Stark.

— Ma rację. Mnie też — dodała Zoey. — Nie jestem pewna, czy jakkolwiek adept w Domu Nocy mógłby nakłonić Ciemność do wypełniania jego woli, ale to nie znaczy, że wszyscy są po naszej stronie. Konkretnie rzecz biorąc, wiemy na pewno, że niektórzy nie są.

Kalona wciągnął głęboko powietrze, po czym zaskakując siebie tak samo jak swoich rozmówców, powiedział im prawdę.

— Wybrałem Nyks, ale ona wciąż mnie nie chce. Nie mogę nawet wejść do jej świątyni. Nie przebaczyła mi. — Potrząsnął głową wpatrzony w jej wizerunek wryty na wazonie. — Nie winię jej. Nie zasługuję na przebaczenie. Nie zmienia to jednak mojego wyboru. Postanowiłem znów służyć bogini, nawet na odległość, choć mówienie o tym nie jest łatwe. — Podniósł wzrok na Starka. — Jesteś wojownikiem Zoey. Wyobraź sobie, że ją tracisz. Potem wyobraź sobie, że mijają eony. Wtedy może zrozumiesz, jaki dźwigam ciężar.

Ciszę przerwał głos Zoey.

— Więc naprawdę sądzisz, że Neferet nie wie o tej piwnicy?

— Gdyby wiedziała, wykorzystalaby ją, żeby mnie zmiękczyć, zwłaszcza gdy odmówiłem podawania się za Ereba.

— Skoro już o tym wspominasz, dlaczego odmówiłeś? Skrzydlaty facet z witraża w świątyni na wyspie San Clemente wyglądał zupełnie jak ty. Część Najwyższej Rady Wampirów była wtedy po stronie Neferet, więc większość prawdopodobnie by uwierzyła, że jesteś Erebem — rzekł Stark.

Kalona prychnął pogardliwym śmiechem.

— Ano dlatego, młody wojowniku, że Ereb jest moim bratem i za bardzo go nienawidzę, by się pod niego podszywać.

*Zoey*

— Bratem? Ereba, małżonek Nyks, jest twoim bratem? Byłam pewna, że Kalona żartuje.

— Jesteśmy bliźniakami. Nie jednojajowymi, ale dość podobnymi. Ja jestem starszy. — Udawał wyluzowanego, lecz postukiwanie palcami o blat stołu i patrzenie wszędzie, tylko nie w moje oczy, wyraźnie dało mi do zrozumienia, że chodzi o coś ważnego.

— Dlaczego nam nie powiedziałeś, że to twój brat? — zapytałam.

Wtedy na mnie spojrział.

— Masz brata?

— Mam — odparłam.

— A jednak nigdy nie słyszałam, żebyś o nim mówiła.

— Jej brat nie jest kochankiem bogini — zauważył Stark.

— Czeka... Skoro jesteś bratem Ereba, to dlaczego nic o tobie nie słyszeliśmy? Nie jestem zbyt pilną uczennicą, zwłaszcza jeśli chodzi o mity założycielskie i tak dalej, ale

powinnam była coś usłyszeć na temat brata Ereba — powiedziałam, po czym spojrzałam na towarzyszy. — Wy coś o tym wiecie?

Obaj pokręcili głowami i podejrzliwie spojrzeli na Kalonę.

Nieśmiertelny westchnął.

— Ereba też za mną nie przepada. A Nyks, jak już mówiłem, odwróciła się ode mnie. Bardzo dawno temu przestano śpiewać ballady, w których jest o mnie mowa. Zapytajcie swojego pilnego przyjaciela Damiena. Może słyszał plotki o mnie. Nazywano mnie Strażnikiem Nocy. Możecie też zapytać Tanatos, ona z pewnością zna dawne mity. — Wzruszył ramionami, kruczoczarne skrzydła zaszeleściły. — Dziś to nie ma znaczenia. Mówcie lepiej, po co wam ta piwnica.

Chciałam dowiedzieć się więcej o Kalonie i Erebie (o matko, oni naprawdę byli braćmi?), ale nieśmiertelny zdecydowanie zmienił temat, więc postanowiłam na razie odpuścić.

— Wygląda na to, że będziemy musieli zostać parę dni w kampusie, a czerwoni adepci lepiej odpoczywają pod ziemią — wyjaśniłam. — Darius pokazał nam, gdzie jest piwnica. Chcielibyśmy ich tam zakwaterować.

— Ale kiedy wszyscy byliby w jednym miejscu, czulibyśmy się bezpieczniej, gdybyśmy wiedzieli, że Neferet nie ma pojęcia o istnieniu piwnicy — dodał Darius. — Dlatego przyszliśmy do ciebie.

— Neferet nic o niej nie wie, a przynajmniej nie wiedziała, gdy byłem jej małżonkiem. Rozumiem, jaka jest groźna i dlaczego poszukujecie bezpiecznej przystani dla adeptów, ale bardziej niepokoją mnie niebezpieczne frakcje tworzące Sle w samym Domu Nocy. Dallas z daleka cuchnie zdradą. Nienawidzi Stevie Rae i mojego syna. Z pewnością to on namówił Erin, żeby zerwała z przyjaciółmi. Teraz, gdy zmarła po utworzeniu z wami kręgu, będzie spiskował przeciwko wam, co oznacza, że chętnie sprzymierzy się z Neferet, o ile już tego nie zrobił. Wasza piwnica niedługo pozostanie

tajemnicą, zwłaszcza jeśli po szkole kręcą się dziennikarze z lokalnych mediów.

— Nie kręcą się, gdzie popadnie — odparł pospiesznie Darius. — Tanatos ich oprowadza i obserwuje. Pozwoliła im filmować tylko w stołówce.

— I przypuszczam, że nie zabawią tam długo — dodałam.

— Dość długo, by zneutralizować ten wredny wywiad, którego udzieliła innemu kanałowi matka Afrodyty — mruknął Stark.

— We współczesnym świecie komunikacja jest zbyt łatwa. To wygoda, ale i przekleństwo — stwierdził Kalona.

— Mogłabym poprosić Tanatos o skonfiskowanie Dallasowi komórki — zaproponowałam, usiłując wymyślić coś, co pozwoli zachować nasze sprawy w tajemnicy.

— Użyje cudzej, nawet jeśli będzie musiał ją ukraść — odparł Stark. — I nie zapominaj o jego darze komunikacji z elektroniką. Jeśli zechce się skontaktować z Neferet, zrobi to.

— Miejmy nadzieję, że on i jego banda nie siedzą teraz w stołówce — rzekł Kalona.

— Matko, jakie to okropne, kiedy człowiek musi się martwić, że zdradzi go ktoś z sąsiadów! — Byłam sfrustrowana jak diabli. — Chciałabym umieć zmusić każdego do właściwego postępowania!

— Czy to mówi ta sama młoda kapłanka, która nieraz dawała mi wykład o wolnej woli? — Kalona uniósł brwi i spojrzał na mnie znacząco.

— Nie chodzi mi o to, żeby im odebrać wolną wolę — powiedziałam.

— Nie, dopóki wybierają to samo co ty — zakpił nieśmiertelny.

— Nieprawda — wtrącił Stark. — Nie rozumiesz jej. Kalona milczał, lecz jego spojrzenie pozostawało kpiące i znaczące.

Czyżbym naprawdę chciała odebrać ludziom wolną wolę? Nie! Chciałam jedynie, żeby dokonali właściwego wyboru. To coś zupełnie innego. Byłam tak zdenerwowana, że tylko czekałam, aż dostanę sraczki.

- Co? — Dopiero po chwili się zorientowałam, że Stark coś mówi.

- Zo, powiedziałem, że Darius i ja zbierzemy wszystkie starocie, które leżą w piwnicy, i gdzieś je upchniemy, żeby adepci mogli przynieść na dół spiwory, telewizory i tak dalej.

— A co konkretnie zamierzacie zrobić z tymi starociami?

— zapytałam, gapiąc się na Starka.

— Powkładać do pudeł i poprosić Lenobię, żeby znalazła dla nich miejsce w jednym z nowych magazynów, które dobudowała do stajni po pożarze. Powinny być tam bezpieczne i nikomu nie przeszkadzać.

— A nie lepiej zrzucić to na stos i poprosić Shaunee, żeby roznieciła ogień? — zapytał Kalona.

— Nie możemy spalić książek! — wymyśliłam na poczekaniu.

— Książek? — zdziwił się nieśmiertelny.

— Tak, tam są głównie książki. Wiesz, rzeczy, które pewnie wyrzucili z biblioteki, kiedy ją skomputeryzowali.

— Miałam nadzieję, że nie brzmi to tak żałośnie, jak mi się zdawało. Jestem beznadziejna w kłamstwach, zwłaszcza nieplanowanych.

— Skoro tak mówisz, to pomogę wam przenieść...

— Nie! — powiedzieliśmy chórem Stark, Darius i ja. Spojrzenie Kalony wyraźnie świadczyło o pewności, że coś knujemy. Owszem, był z nami związany przysięgą, lecz me musiał od razu wiedzieć, że „starocie” znajdujące się w piwnicy są warte sporą sumkę, a może nawet sumę.

— Przecież wiesz — powiedziałam, starając się powiedzieć dość prawdy, by móc przekonać siebie, że jedynie przesadzam, a nie fatalnie kłamię — że musisz tu zostać i nie po-



kazywać się nikomu, póki dziennikarze nie wyniosą się ze szkoły.

— Właśnie — sekundował mi z kpiącym uśmiechem Stark. — Oni mają tendencję do dostrzegania skrzydeł.

— Poproszę Damiena, żeby cię zawiadomił, gdy się wyniosą — wtrąciłam szybko, nie czekając, aż znów zaczną się kłócić. — Z przeprowadzką sami sobie poradzimy. A skoro zgadzamy się, że Dallas stanowi problem, może znalazłbyś mu jakieś zajęcie na czas czyszczenia przez nas piwnicy i przeprowadzania tam tych czerwonych adeptów, którzy nas nie nienawidzą?

— Naprawdę wierzycie, że uda wam się ukryć przed Dallasem i jego ludźmi fakt, iż twoi adepci mieszkają w piwnicy? — zapytał Kalona.

— Nie na zawsze — odparł Stark. — Ale byłoby miło, gdyby chociaż pierwszego dnia mogli mieć pewność, że nikt nie będzie próbował ich pożreć, podpalić ani...

— Jezu, Stark, przestań! — Od samego słuchania tych bzdur bolała mnie głowa. — Chodzi mu o to, że być może wkrótce będziemy mogli wrócić na dworzec, więc jeśli odwróci się uwagę Dallasa i jego grupy, a nasi adepci nie będą rozpowiadać, gdzie śpią, będziemy mieli bezpieczną bazę, o której nie wie Neferet.

— Zawsze warto mieć takie miejsce — dodał Darius.

— Więc jak? Wymyślisz jakieś zajęcie dla Dallasa, żeby nie węszył, gdy będziemy sprzątać piwnicę i wprowadzać tam adeptów? — zapytałam, dochodząc do wniosku, że wszyscy troje jesteśmy beznadziejnymi kłamcami.

— Wkrótce pogrzeb adeptki — rzekł Kalona. — Była waszą przyjaciółką, ale wszyscy wiedzą, że ostatnio zmieniła front i popierała Dallasa. Czy nie byłoby z waszej strony miło, gdybyście poprosili go, żeby się zajął budową stosu, a może nawet go podpalił? To by mu dało zajęcie, a przyjaciele z pewnością dotrzymaliby mu towarzystwa.

Doskonały pomysł! — ucieszyłam się. — Dallas i jego wyznawcy zajmą się czymś pożytecznym, a poza tym naprawdę będziemy w porządku, jeśli usuniemy się na bok i poprosimy go, by podpalił stos podczas ceremonii i pożegnał Erin. W ten sposób udowodnimy też, że wiemy, jak mu na niej zależało.

— O ile to robi — wtrącił Stark. — Słyszałaś, co wczoraj mówił. Powiedział, że pożegna się z Erin po swoim, co znaczyło, że nie chce mieć z nami nic wspólnego.

— Właśnie dlatego poproszę go o to ja, a nie Zoey — rzekł Kalona. — Powiem mu, że Zoey odrzuciła prośbę Tanatos o poprowadzenie ceremonii pogrzebowej, więc obowiązek ten spadł na mnie.

— Wkurzy się! — rzucił Stark.

— Właśnie o to mi chodzi. Może wyładować gniew na mnie, kiedy będę nadzorował budowanie przez niego stosu. — Nieśmiertelny uniósł kąciki ust w bezczelnym uśmiechu. — Lubię porządne stosy. Szkoda, że ludzkość porzuciła tę tradycję. Nie wyobrażam sobie, żeby współczesny ludzki pogrzeb mógł komuś sprawiać przyjemność. To naprawdę smutne.

— Kalono, nie podoba mi się, gdy mówisz rzeczy, które przywodzą mi na myśl Neferet — wyznałam.

Uśmiechnął się szerzej, a ja pomyślałam, że wygląda jak chłopiec, który mógłby podpalić swoją rodzinę w środku nocy, a potem powiedzieć, że zmusiła go do tego Barbie jego siostry.

— Daj spokój, Zo. Kalona da Dallasowi zajęcie, a tylko on nas teraz niepokoi — rzekł Stark.

— Oprócz reporterów, policji i...

— Stark ma rację — przerwał mi Darius. — Za dużo myślisz.

Wstałam niechętnie.

— No dobra. Skupię się na tu i teraz. Powiem o wszystkim Tanatos, gdy tylko telewizja się wyniesie. Dam też znać

Stevie Rae, żeby poprosiła swoich adeptów o spakowanie się i siedzenie cicho, póki piwnica nie będzie gotowa. Potem mogą przejść tyłem, z dala od dziedzińca, na którym Dallas i jego świta będą budować stos pogrzebowy.

— Spełnię twoją wolę, kapłanko. Czy ty także przenosisz się do piwnicy?

— Nie — wyrwał się w moim imieniu Stark.

— Ja zostanę ze Starkiem w swoim dawnym pokoju — kontynuowałam jakby nigdy nic. — Stevie Rae i Rephaim prawdopodobnie także zostaną na powierzchni.

Kalona w zamyśleniu pokiwał głową.

— Mój syn potrzebuje miejsca z łatwym dostępem.

— Tak. Poza tym doszliśmy do wniosku, że nie powinniśmy wszyscy przebywać w jednym pomieszczeniu — dodał Stark. — Zwłaszcza jeśli to pomieszczenie jest piwnicą mającą tylko jedno wyjście.

— Zgadza się — odparł Kalona i wstał. Kiedy oparł się o blat, spojrzałam w dół i dostrzegłam w drewnie coś dziwnego.

— To odcisk dłoni? — zapytałam.

— O — mruknął Kalona, przyglądając mu się. — Nie zauważyłem...

Nasze spojrzenia się skrzyżowały, uświadamiając mi, że w tym pokoju znajduje się jeszcze jeden kiepski kłamca.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Zoey*

Miałam rację w jednej kwestii: Tanatos przypilnowała, żeby Chera i jej ekipa pogadali z kilkorgiem adeptów i zrobili trochę zdjęć w stołówce, a potem poprosili Damiena, by opowiedział do kamery o swoim rozkładzie zajęć, równocześnie szybko i grzecznie wyprowadzając dziennikarzy z campusu. Wszystko trwało mniej niż pół godziny. Kapłanka poinformowała nas, że materiał zostanie wyemitowany w wieczornych wiadomościach, a także znajdzie się w internecie. Powiedziałam, że mianowanie Damiena rzecznikiem naszej szkoły było genialnym posunięciem, po czym zreferowałam jej nasz plan.

— Kalona mówi, że jego zdaniem Neferet nie wie o tej piwnicy, więc postanowiliśmy, że on da zajęcie Dallasowi i jego podwładnym, a my w tym czasie posprzątamy piwnicę i przeniesiemy tam adeptów. Mam nadzieję, że da im to dzień czy dwa spokoju, a potem będziemy mogli wrócić na dworzec. A jeśli zostaniemy tu dłużej, ktoś będzie musiał Pojechać po nasze koty i Cesarzową — dodałam. — Mają automatyczne podajniki jedzenia i wodę, ale będą się czuły samotne, a ich kuwety będą śmierdziały jak diabli.

Ciemnooka kapłanka do tej pory głównie milczała, podczas gdy ja opowiadałam jej, że piwnicy używano do przechowywania starej broni i przedmiotów pochodzących z bi-

blioteki i że Darius ze Starkiem przenoszą to wszystko do jednego z magazynów Lenobii. Przemilczałam, że broń jest inkrustowana klejnotami, bardzo stara i warta niewyobrażalną fortunę. I że odrzuty z biblioteki to nasz wymysł. Nie dlatego, że nie ufałam Tanatos — po prostu uznałam, że im mniej osób wie o zgromadzonym tam bogactwie, tym lepiej. Stark i Darius zgadzali się ze mną. Im więcej zresztą o tym myślałam, tym mocniej wierzyłam, że Smok mógł od dawna utrzymywać swoje zbiory w sekrecie, a ponieważ należał do najwierniejszych wojowników, jakich znałam, musiał mieć powód do zachowywania tej tajemnicy i z pewnością nie był to powód egoistyczny.

Pominięłam więc kwestię broni, klejnotów i fortuny.

— Całkowicie się zgadzam w sprawie kotów i Cesarzowej. Zadbam o to, by je tu przetransportowano, jeśli będzie trzeba. Powiedz jednak, czym Kalona zamierza zająć Dalla-sa? — zapytała Tanatos.

— Przekáže mu, że odmówiłam poprowadzenia pogrzebu Erin. Że nie chcę nawet budować stosu. I że w związku z moją odmową zleciłaś to jemu.

Tanatos uniosła brwi.

— Innymi słowy Kalona zmierza go podpuścić, żeby sam zbudował stos.

— Tak, i mamy nadzieję, że poprowadzi też pogrzeb. Po wszystkim, co się wydarzyło, doszłam do wniosku, że dla mojego kręgu, a zwłaszcza dla Shaunee, lepiej będzie trzymać się z boku. — Urwałam na moment. — Mam nadzieję, że się na to zgodzisz — dodałam.

— Odrzucenie Przemiany przez adepta lub adeptkę zawsze jest trudne dla tych, którzy pozostają wśród żywych. W tym przypadku śmierci dziewczyny towarzyszyły nietypowe okoliczności. Zaufam twojej intuicji, Zoey. Erin należała do waszego kręgu. Byłaś jej kapłanką. Masz prawo decydować o tym, kto prowadzi pogrzeb.

— Dziękuję.

Uważam jednak, że mądrze będzie pozwolić Shaunee przywołać jej żywioł podczas podpalania stosu. Dzięki temu wszystko pójdzie szybciej, a ona pożegna się z przyjaciółką. --Dobrze. Porozmawiam z nią.

- Myślę, że powinnaś też porozmawiać ze swoją wieszczką.

- Z Afrodytą? — zapytałam zaskoczona. — Chodzi o jej ojca?

- Tak. Musisz starannie ocenić jej zdrowie psychiczne.

— Słucham? Nie sądzę, żebym była w stanie oceniać czyjeś zdrowie psychiczne. — Nie mówiąc o tym, że gdybym spróbowała to zrobić, Afrodyta mogłaby wyrwać mi serce i zjeść je.

— Jesteś jej najwyższą kapłanką i jeśli dobrze zgaduję, najbliższą przyjaciółką. Rola wieszczki bogini nigdy nie jest łatwa, a Afrodyta w ciągu jednej nocy straciła ojca i matkę, nagle i w świetle reflektorów.

— Już do niej zagłądałam. Darius powiedział, że w końcu zasnęła, więc nie chciałam jej budzić.

— Zrób to. Jeśli się nie przyzna, że potrzebuje najwyższej kapłanki, może przyzna chociaż, że potrzebuje przyjaciółki — rzekła Tanatos.

— Spróbuję.

— Muszę cię także uprzedzić, byś oczekiwała niepokojów w szkole. Czuję narastającą Ciemność, a ona karmi się gniewem i bólem, strachem i frustracją, które potęguje, żeruje też na ich gospodarzach i czerpie z nich siłę. Obserwuj bacznie swój krąg i tych, którzy są najbardziej obdarzeni przez boginię. Tam gdzie tkwi wielka moc, zwykle krąży też Ciemność.

— Co najmniej dwie osoby z mojego kręgu doznały ostatnio wielkich strat — martwiłam się głośno. — Śmierć Erin wpłynęła zresztą na nas wszystkich. A teraz utknęliśmy tu z innymi adeptami, którzy także są wkurzeni. Nie dałabyś rady jakoś nas stąd wyciągnąć? — Z trudem panowałam nad

własną frustracją, więc nie miałam pojęcia, jakim cudem miałabym pomóc innym.

— Zoey, przed przyjazdem dziennikarzy spotkałam się z detektywem Marksem. Szczerze mówiąc, przyjazd Chery Kimiko wskazuje raczej, że sprawa nieprędko zostanie rozwiązana.

— Czy detektyw Marx znalazł cokolwiek, co by dowodziło, że to Neferet zabiła burmistrza?

— Wspomniał coś o próbce DNA i prosił o zrobienie testów wszystkim naszym nauczycielom — odparła ponuro.

— To dobrze! Przekonają się, że żaden z nich nie jest mordercą! — zauważyłam.

— Zoey, jeśli pozwolę ludzkim organom ścigania badać DNA naszych nauczycieli, pozwolę im przekroczyć granicę, która skutecznie i bezpiecznie odgradzała wampirski system wartości od ludzkiego przez ponad pięćset lat.

Pokręciłam głową.

— Nadal nie widzę w tym nic złego. Przynajmniej tym razem.

— Tym razem nie. A co będzie, jeśli następnym razem ktoś z miejscowych zabije człowieka i upozoruje wampirski mord, a może nawet pozostawi na miejscu zbrodni jeden czy dwa kosmyki włosów którejś z naszych kapłanek? Jeśli pozwolimy na szczelinę w murze chroniącym nasz gatunek przed prześladowaniami ze strony ludzi, ile potrzeba czasu, by mur całkowicie runął i znów nastały czasy palenia czarownic?

Zadrżałam.

— Co chcesz zrobić? Nie możemy tu tkwić w nieskończoność.

— Wysłałam do Najwyższej Rady prośbę o rozmowę jeszcze tej nocy.

— Chcesz poprosić kapłanki o interwencję u ludzi? — Sama myśl o tym wzbudziła we mnie przyływ nadziei.

— Tak. A ty jesteś mi potrzebna, by zaświadczyć o ukazaniu się Neferet.

- Jasne. Zrobię co w mojej mocy.

— Jest dziewiąta. Konferencję na Skypie z Najwyższą Radą mam zaplanowaną na dziesiątą, więc zdążymy przed podpaleniem stosu Erin, które ma się odbyć o północy. Proszę, dołącz do mnie za godzinę.

— Mam przyprowadzić Stevie Rae albo Afrodytę?

— Kieruj się własnym rozeznaniem, kapłanko, a ja zaakceptuję twoją decyzję.

Przyłożyłam pięść do serca i skłoniłam się, żałując, że nie mam takiego zaufania do swoich umiejętności decyzyjnych jak ona.

### *Afrodyta*

— Chera jest ładniejsza na żywo? — zapytała Afrodyta, marszcząc brwi.

Darius siedział na brzegu łóżka, a ona popijała mrożoną kawę, którą jej przyniósł, i słuchała jego opowieści o katastrofach ostatnich godzin.

— To ma być ten szczegół, o którym musiałeś mi donieść?

— Niczyja uroda nie może się równać twojej — odparł z uśmiechem.

— Lepiej mi powiedz, jaką miała torebkę. Tę nową niebieską od Coacha czy lśniącą od Valentina?

Między brwiami Dariusza uformowała się głęboka zmarszczka.

— Skórzaną.

— Kolor?

— Bo ja wiem?... Biały? Westchnęła.

— Nie ma mowy, żeby Chera nosiła w lutym białą torebkę. Nie przyjrzałeś jej się, prawda?



— Za grosz, ale skoro o to pytasz, znaczy, że czujesz się już lepiej, najdroższa.

— Chyba nie mogę oczekiwać od ciebie całkowitej perfekcji, ale następnym razem potraktuj jej torebkę jako broń. Dzięki temu dobrze się jej przyjrzyysz. Owszem, czuję się lepiej. Wzrok w końcu mi się wyostrzył, a świadomość, że nikt nie oczekuje ode mnie spania w ohydnej piwnicy, oraz kawa ze śmietanką i prawdziwym cukrem sprawiły, że ból głowy minął. — Pociągnęła kolejny łyk i westchnęła z rozkoszą. — Jest zbyt smaczna, by była zła.

— Liczy się tylko to, że poprawia ci samopoczucie.

— Jeśli mój tyłek zrobi się taki wielki, że otrzyma własny kod pocztowy, odszczekasz to — mruknęła.

Uśmiechnął się.

— Zdecydowanie czujesz się lepiej.

— Owszem, ale wizja była gówniana. Wyjątkowo gówniana.

— Jesteś gotowa, by o niej porozmawiać?

— Nie bardzo. — Odwrócił niezręcznie wzrok, a ona pogłaskała go po muskularnym ramieniu i splotła palce z jego palcami. — Hej, nie chodzi o to, że nie chcę z tobą gadać. Po prostu muszę przetrwać to, co zobaczyłam, i wykombinować, co mam z tym cholerstwem zrobić.

— Zawołać Zoey?

— Nie! — wykrzyknęła i zaraz się zreflektowała. — Nie — powiedziała zwykłym głosem. — Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że miałam wizję. Potrzebuję czasu na zastanowienie.

— Ale czy to rozsądne zachowywać wizję dla siebie?

— W tej chwili instynkt mi podpowiada, że nie byłoby rozsądne kłapanie ozorem na jej temat.

Dariusz pochylił się i ucałował ją lekko. Potem spojrzał jej w oczy i powiedział dokładnie to, czego potrzebowała:

— Zaufaj intuicji, wieszczko. Wierzę w ciebie i w twój dar. Chcę, żebyś wiedziała, że cokolwiek mi powiesz, będzie

dla mnie święte, i jako twój wojownik i obrońca obiecuję nikomu tego nie zdradzić, póki mi nie pozwolisz.

Przytuliła się do niego, czując, jak okropny ucisk w jej sercu słabnie. Nie musiała sama dźwigać brzemienia swoich wizji. Darius nigdy jej nie zdradzi.

- Jestem beznadziejna w tych miłosnych gadkach. Nigdy nie zdołam ci powiedzieć, ile dla mnie znaczy to, że mogę ci zaufać.

Pogłaskał ją łagodnie po plecach.

— Nie musisz mi tego mówić. Okazujesz mi to każdego dnia.

Zamknęła oczy i czerpała siłę z jego dotyku i słów, modląc się w duchu: „Nyks, pozwól, żeby nasze wspólne dni zmieniły się w miesiące, miesiące w lata, a lata w dekady”.

Przytuliła się do niego mocno, a potem odsunęła, by mogli spojrzeć sobie w oczy.

— Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił — powiedziała bez wstępów.

— Cokolwiek każesz — odparł.

— Obserwuj Zoey.

— Zoey?

— Tak. Obserwuj ją i sprawdzaj, czy nie wydaje się przesadnie wkurzona.

— A jeśli tak?

— Przyjdź do mnie, a ja zajmę się resztą. Nie przyprowadzaj Starka. On wyczuwa jej emocje i jeśli będzie tak wkurzona, jak się spodziewam, jestem pewna, że on też znajdzie się w stanie bliskim eksplozji. Poza tym pamiętaj, że Aurox vel Heath jest uwięziony z nami w Domu Nocy. Wszyscy widzieliśmy odbicie Heatha. Zo od tamtego czasu stara się unikać Auroksa, ale świadomość, kim on naprawdę jest, musiała na nią wpłynąć. W końcu coś z tego wyniknie, a bądźmy szczerzy, Stark nigdy w życiu nie pogodzi się z tym, że miałby ponownie dzielić się Zoey z drugim facetem.

Darius pokiwał głową w zamyśleniu.

— Tu się z tobą zgodzę. Będę ją obserwował. — Umilkł na chwilę, po czym dodał: — Twoja wizja dotyczyła Zoey.

To nie było pytanie, lecz Afrodyta pociągnęła łyk kawy, a potem skinęła głową.

— Tak, Zoey i jej gniewu. Nie panowała nad sobą.

— Dlaczego uważasz, że nie powinienem z nią o tym rozmawiać? Wie, że twoje wizje się sprawdzają. Może by cię posłuchała.

— Też bym tak myślała, gdyby nie to, że pierwsze, co powiedziałam po zakończeniu wizji, to żebyś nie wołał Zo. Odpowiedziała mi to intuicja otrzymana od bogini. Mogę się mylić i błędnie interpretować przesłanie, ale moim zdaniem nie należy z nią o tym rozmawiać. Przynajmniej na razie.

— Powtórzę, że w ciebie wierzę. Ufaj swej intuicji i darowi bogini.

— Taki mam zamiar, ale zamierzam również sięgnąć po pomoc, niestety z denerwującego źródła.

Uniósł brwi.

— Zakładam, że nie masz na myśli mnie.

— Nie, przystojniaku. Mam na myśli Shaylin.

— Chcesz jej wyjawić swoją wizję?

— Nie. Chcę jej opowiedzieć przesadną interpretację tej wizji.

— Innymi słowy, zamierzasz ją okłamać.

Była zachwycona, że powiedział to tak rzeczowym tonem, bez oceniania jej, bez wygłaszania kazań.

— Właśnie tak, ale „przesadna interpretacja” brzmi lepiej.

— Ją także poprosisz, żeby obserwowała Zoey?

— Owszem.

— Jej dar prawdziwego widzenia do tej pory się sprawdzał — zauważył Darius.

— I tylko dlatego zamierzam ją prosić o pomoc. Irytuje mnie jak diabli.

— A jednak jesteś dość mądra, by zapanować nad irytacją i odwołać się do daru Shaylin. — Obdarzył dziewczynę

ciepłym i dumnym uśmiechem. — Widzisz już, dlaczego ci tak ufam, najdroższa?

- Widzę raczej, że mamy za mało czasu dla siebie.

- Wykorzystamy ten, który mamy teraz. — Jego uśmiech stał się uwodzicielski.

— Zwłaszcza że ból głowy definitywnie mi przeszedł.

- Dopiła kawę i postawiła szklankę na marmurowym blacie stolika nocnego, po czym otoczyła ramionami silne barki wojownika i pociągnęła go w dół. Podporządkował się ochoczo i pocałował ją, a kiedy otworzyła usta, jęknął z rozkoszy i przeturlał się tak, że Afrodyta leżała na nim, podciągnął jej bluzkę i natarczywie przesuwiał dłonią po gładkiej skórze.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, Afrodyta szepnęła:

— Udawaj, że nie słyszysz, to sobie pójdą. Pukanie stało się głośniejsze i bardziej natrętne. Skubnęła go w szyję.

— Udawaj, że to reality show. Nie zwracaj uwagi.

— Afrodyto? Halo? — rozbrzmiał z drugiej strony głos Zoey. — Stark mi powiedział, że Darius brał dla ciebie mrożoną kawę, co oznacza, że jesteś tam i nie śpisz!

Darius niechętnie wygładził bluzkę dziewczyny.

— Musisz z nią pogadać.

Afrodyta pocałowała go raz jeszcze, po czym pomaszerowała do drzwi, nie racząc nawet poprawić fryzury, bluzki ani złagodzić spojrzenia, które było wyjątkowo wściekłe.

— Niech cię szlag, ty kontrolo narodzin. Właz.

— Co? Jaka kontrolo narodzin? — zapytała zdziwiona Zoey, wchodząc.

— Nieważne. Za późno.

— Cześć — rzekła Zoey. — Nie wyglądasz tak źle.

— Nigdy nie wyglądam źle — oznajmiła Afrodyta. Zoey przewróciła oczami i pomachała Dariusowi.

— Cześć. Stark prosił, żeby ci powiedzieć, że potrzebuje pomocy przy pakowaniu. Od zaraz. Plan Kalony zadziałał. Dallas i jego świta układają już drewno w stos.

— Lecę. — Ucałował Afrodytę na pożegnanie. — Do zobaczenia o świcie.

— Na osobności — wycedziła starannie, posyłając Zoey wymowne spojrzenie.

Gdy Darius zamknął za sobą drzwi, Zo usadowiła się na jednym z aksamitnych foteli.

— Skoro masz ochotę na swawole, to chyba kac ci zbytnio nie dokucza.

— „Swawole” to słowo, którego osoby poniżej osiemdziesiątki używają wyłącznie na określenie zachowania psów na spacerze. Poza tym wcale nie mam kaca — oznajmiła Afrodyta, poprawiając bluzkę, a potem podchodząc do lustra na toalecie i czesząc się przed nim. — No dobrze — dodała, patrząc na odbicie Zoey — może trochę się wczoraj wstawiłam, ale sen, kofeina i cukier mnie wyleczyły.

— Mnie zawsze pomaga cola — powiedziała Zoey.

— Cola fatalnie wpływa na cerę — poinformowała ją Afrodyta.

— Tak jak twoje mimozy?

— Sok z pomarańczy jest całkowicie zdrowy. Tyle tylko, że ja lubię swój rozcieńczać.

— Alkoholem — dokończyła Zo, potrząsając głową i bezskutecznie próbując powstrzymać uśmiech.

— Dobrym alkoholem. Jak Marilyn Monroe. A ona, jak ci wiadomo, zmarszczek nie miała.

— Afrodyto, Marilyn Monroe zmarła, zanim zdążyły się jej porobić zmarszczki.

— No właśnie. Mimozy są zdrowe. Kropka.

— Przyprawiasz mnie o ból głowy — mruknęła Zo. Afrodyta się uśmiechnęła.

— Nie ma sprawy. Nawiasem mówiąc, zanim zaczęłam z Dariusem te zajebiste macanki mające doprowadzić do zajebistego seksu, któremu niestety stanęłaś na drodze, opowiadał mi o Cherze i klejnotach.

- Po pierwsze, „swawole” brzmiały znacznie lepiej niż twój opis. Po drugie, Chera sprawia wrażenie fajnej, ale sam fakt, że się tu zjawiała, oznacza, że Dom Nocy tkwi po uszy w gówienku. Po trzecie, nie chodzi o żadne klejnoty, tylko o starą broń, która przypadkiem jest inkrustowana diamentami i rubinami.

— Co jedynie dowodzi, jakimi kretynami potrafią być mężczyźni. Drogocenne kamienie powinny zdobić ciało pięknej kobiety, to znaczy moje, a nie marnować się w jakimś ostrym albo okrągłym żelastwie.

— Nie licząc tego, że powinny zdobić wyłącznie twoje ciało, całkowicie się z tobą zgadzam.

— A ja zgadzam się z tobą, że musimy trzymać gęby na kłódkę w ich sprawie.

— Tak właśnie podpowiedziała mi intuicja, ale dziwnie się czuję z myślą, że zataiłam to także przed Tanatos.

— Skoro nie wspomniała ci o broni, to znaczy, że Smok zataił przed nią jej istnienie, a nie ty. Moim zdaniem zapakowanie ich do pudeł i zanieśenie do magazynu Lenobii to genialny pomysł. Jestem pewna, że gdybym spróbowała użyć dziś złotej karty kredytowej matki, terminal powiedziałby mi, że skończyło się moje zasrane szczęście, więc popieram awaryjny plan finansowy.

Ich spojrzenia skrzyżowały się w lustrze.

— Zeszła noc była straszna. Bardzo mi przykro z powodu twojego taty i z powodu wszystkiego, co powiedziała twoja mama.

Afrodyta powstrzymała się od sarkazmu, który tak łatwo jej przychodził, wzięła głęboki oddech i postawiła sprawę uczciwie:

— Wiedziałam, że matce nigdy na mnie nie zależało, ale co innego wiedzieć, a co innego słuchać o tym w obecności wszystkich. To boli. Bardzo.

— Tak — powiedziała ze łzami w oczach Zo. — Wiem, co czujesz.

Afrodyta obróciła się na stołku, by siedzieć twarzą do Zoey.

— Wiesz, co najbardziej uszczęśliwiło mnie zaraz po Naznaczeniu?

— Świetne włosy? — zapytała przez łyży Zoey.

— Nie, idiotko. Świetne włosy miałam już wcześniej — prychnęła Afrodyta, po czym spuściła wzrok, a jej głos się zmienił: — Dowiedziałam się, że wampiry nie mogą mieć dzieci, więc wiedziałam, że nie grozi mi wpadka i bycie gównianą mamuszką, która tak zniszczy życie jakiemuś biednemu dzieciakowi, jak moja stara zniszczyła je mnie.

— Nic takiego się nie stanie.

Afrodyta otarła oczy i podniosła wzrok na Zo.

— Jasne, że się nie stanie, póki będę kontynuować to zajebiste życie erotyczne z wampirem.

— To prawda, choć brzmi niesmacznie. Nie o to mi jednak chodziło. Nic takiego się nie stanie, bo nie jesteś taka jak twoja mama — powiedziała dobitnie Zoey. — Jesteś dobra i lojalna. Nie skrzywdziłabyś kogoś, kogo kochasz.

— Dzięki — chlipnęła Afrodyta, znów ocierając oczy.

— I nie nazywaj mnie idiotką — dodała Zo.

— Doceń fakt, że nie nazwałam cię downem. Byłam miła i poprawna politycznie.

Afrodyta znów się odwróciła i zaczęła zmywać rozmazany tusz.

— A jednak znalazłaś pretekst, żeby powiedzieć to słowo na „d” — zauważyła Zoey i westchnęła. — Naprawdę radzisz sobie ze śmiercią taty?

— A ty radzisz sobie ze śmiercią mamy? Zo sprawiała wrażenie zaskoczonej.

— Chyba w końcu sobie poradzę. Podobnie jak twoja mama, moja od dawna zbytnio się mną nie zajmowała. Przywykłam do tego, że nie ma jej w pobliżu.

— Skoro tak, to i ja sobie poradzę.

— Gdybyś miała ochotę z kimś pogadać, wiesz, że zawsze możesz do mnie przyjść, prawda?

- Jasne. I nawzajem. Wiem, że trzymasz się blisko z wieśniarą, ale ona ma idealną mamusię i tatusia. — Ostatnie słowa Afrodyta wypowiedziała, naśladowując akcent Stevie Rae.

- Co w tym złego, że ktoś ma kochających rodziców?

Powiedziałabym, że to właśnie jest normalne.

— Tu się z tobą nie zgodzę — prychnęła Afrodyta — ale nie w tym rzecz. Chodziło mi o to, że jeśli będziesz miała ochotę pogadać z kimś, kto ma co najmniej jednego rodzica w grobie, możesz przyjść do mnie.

— Dzięki. — Zo wyjęła chusteczkę i głośno wydmuchała nos. — Dlaczego ty nie robisz się zasmarkana i brzydka, kiedy płaczesz?

— Bo nie jestem taka obrzydliwa jak ty — odparła Afrodyta.

— Mogę cofnąć te wszystkie miłe rzeczy, które o tobie powiedziałam?

— Możesz spróbować. Niestety nie uda ci się.

Zdjęła z wieszaka wąskie dżinsy i włączyła mechanizm obracający szafką z butami. Zaczekała, aż pojawią się louboutiny z czerwonymi podeszwami. Zerknęła przez ramię na Zo siedzącą z wytrzeszczonymi oczami.

— Co jest? Nie powiesz mi, że te buty nie są doskonałe.

— Nie potrafię nawet na nie spojrzeć, bo twoja szafka śmiertelnie mnie przeraża.

— Między innymi dlatego jesteś dnem, jeśli chodzi o modę.

— Jak mogło ci w ogóle przyjść do głowy, żeby zrobić szafce coś takiego?

— Moja matka była kopniętą krową, ale nadażała za modą. — Afrodyta potarła czoło. — Jezu, wiem, że to nieudolny rym. Specjalnie go ukułam. Chodźmy. Muszę się czegoś napić, a potem obejrzeć ten cały męski towar, w którym uwięzione są nasze szlachetne kamienie.

— Dobrze, ale jeśli tym razem nie będziesz milsza, powiem Kramishy, że lubisz rymować, bo dzięki temu świetnie



się czujesz i nie schodzisz na złą drogę, hi, hi — wyszczerzyła się Zoey.

— Bez komentarza. — Afrodyta pokręciła głową i podążyła korytarzem za przyjaciółką, która chichotała jak trzecioklasistka. — I ona pyta, dlaczego piję...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Neferet*

Śmiertelni nazwaliby to, co robiła, śnieniem. Powiedzieliby, że mieli koszmary tak wyraziste, iż po przebudzeniu pozostały z nimi i sprawiały wrażenie rzeczywistości.

Zaszyta w lisiej norze, odziana jedynie w krew i Ciemność, poszerzała świadomość, przesiewając poziomy widzialnych i niewidzialnych światów w poszukiwaniu przetrwania.

Nie, Tsi Sgili nie śniła.

Na nowo przeżywała swoje życie, zdarzenie po zdarzeniu, odtwarzając momenty, które zakończyły się narodzinami nieśmiertelnej, w nadziei na ponowne odkrycie tego, co zniszczył widok odbicia w lustrze: swego celu i prawdziwego jestestwa.

Rozpoczęła od nocy, którą ujrzała w lustrze, od chwili, w której postradała niewinność. Znow stała się szesnastoletnią Emily Wheeler, która zaledwie pół roku wcześniej straciła matkę, i znow przeżyła noc, podczas której ojciec zaatakował ją i zgwałcił.

Czuła jego odór: odór brandy, kwaśnego oddechu, potu, cygar i żądy. Czuła obrzydzenie na myśl o jego zamiarach i przerażenie na myśl o tym, że nie zdoła uniknąć potwornego losu. Potem raz jeszcze poczuła ból pobitego i zbezczeszczonego ciała.

Zakrwawiona i zrozpaczona Emily uciekła do narzeczonego, lecz ten ją odtrącił. Zaraz potem została uratowana przez Łowcę, który ją naznaczył jako adeptkę i na zawsze odmienił jej los.

Gdy trafiła do bezpiecznego Domu Nocy w Chicago, jej ciało zdrowiało pod czujnym okiem pierwszej men-torki. Umysł nie potrafił jednak się otrząsnąć. By w pełni dojść do siebie, Emily potrzebowała zemsty. Głos mentorki w jej głowie brzmiał teraz równie wyraźnie jak tamtej nocy w roku 1893: „Nienasycona żądza wymierzenia kary staje się toksyną, która zatruwa życie i niszczy duszę"... Mentor-ka tłumaczyła dziewczynie, że ma wybór pomiędzy zapomnieniem, co zrobił jej ojciec, i skupieniem się na nowym życiu adeptki a uzalaniem się nad sobą i noszeniem w sercu blizn po jego uczynkach bez szans na zapomnienie i przebaczenie.

Adeptka, która kiedyś była Emily Wheeler, wybrała trzecią drogę.

Ciało Tsi Sgili zadrżało gwałtownie. Jej oddech przyspieszył, lecz nie zbudziła się. Pozostawała głęboko nieprzytomna, w innym miejscu i czasie, obserwując narodziny Neferet, Królowej Nocy.

Wróciła do domu Wheelerów, domu ojca, jako mścicielka. Udusiła go i przyjęła nowe imię, a wraz z nim nowe życie — życie bez przebaczenia, wątpliwości, uzalania się nad sobą. Zgięła palce, gdy widmo z przeszłości trzymało gładki śmiercionośny sznur pereł, i ponownie przeżyła rozkosz, która ją ogarnęła, gdy Barrett Wheeler zakończył swój żałosny żywot.

Przeżyła też w swojej norze inne wspomnienie. W tamtym czasie nie przyszło jej do głowy, by skosztować krwi pierwszej ofiary, lecz poczuła moc jej ostatniego oddechu, zamierającego serca; rozkosz świadomości, że to ona zmusiła jego ducha do ucieczki z uszkodzonej śmiertelnej skorupy.

Jej nieskazitelna skóra rozgrzała się odrobinę, zatracając część śmiertelnej bladości.

Przeżyła ponownie ucieczkę pociągiem z Chicago w towarzystwie grupki wampirów szukających miejsca na nowe Domy Nocy na zachodzie. Gdy pociąg zatrzymał się po raz pierwszy, Emily Wheeler zakopała swój dziennik. W piachu krainy, która miała się stać Oklahoma, pogrzebała jedyny zapis tego, co ją spotkało. Przypomniła sobie, jak kopie dół łopatą, tworząc ranę barwy byczej krwi, pachnącą kresem wszystkiego. Zakopując to smutne, żalosne sprawozdanie z utraconej niewinności i pomszczonego gwałtu, Neferet rozkwitła na dobre.

Jej nowe życie nie było łatwe, ale tkwiło w nim ciemne ziarno pocieszenia, które nie opuszczało jej nawet na chwilę. Noc była jej światem, a cienie w najgłębszych zakątkach tego świata niosły pociechę, akceptację i wytchnienie.

Rada szkoły w Chicago zdecydowała, że powrót do rodzinnego miasta byłby dla adeptki niebezpieczny, i przeniosła ją do Domu Nocy Tower Grove w St. Louis. Tam jej dary zapłonęły jak ogień.

Zwinęła się w kłębek, odtwarzając następną chwilę mającą uczynić ją tym, kim się stała.

Kotka była mała, krótkowłosa, o szarym pręgowanym umaszczeniu. Neferet uznałaby ją za zbyt zwyczajną i nieatrakcyjną, gdyby nie jej błyskotliwość i dodatkowy palec u każdej z przednich łap. W St. Louis panowała sroga śnieżna zima, a młoda adeptka pomyślała, że kotka wygląda, jakby miała na sobie rękawiczki.

Gniewna szkolna kucharka nadała zwierzęciu imię Chloe na cześć ludzkiej złodziejki, którą przyłapano na próbie włamania do Domu Nocy. Kotka też ciągle zakradała się do kuchni, choć kuchmistrzynie wciąż pilnowała, by okna były zamknięte, i strofowała lekkomyślne pomywaczki, że zostawiają uchylone drzwi. Tamtego dnia Chloe otworzyła sobie okienko, wspięła się na belkę sufitową, zeskoczyła na stół

i uraczyła się świeżutkimi nerkami w cieście. Wampirka wyrzucała właśnie zwierzę ze spizarni, gdy Neferet przypadkiem przechodziła obok.

— Ojej, jak ona włożyła te rękawiczki? — wykrzyknęła adeptka i uratowała Chloe z zasy, otrzepując jej szare futerko z mokrego śniegu i uśmiechając się, gdy kotka uderzała łapkami o sznurówki płaszcza z gronostajowym futerkiem.

Kucharka zaśmiała się drwiąco.

— Wiem, że jesteś młoda, ale to jeszcze nie znaczy, że musisz być prostytutką. Chloe jest sześciopalczysta. Na pewno widziałaś koty naszej kapłanki i jej małżonka. Też mają po sześć palców. Ta powsinoga musi być z nimi spokrewniona, chociaż nie widzę żadnego podobieństwa z wyjątkiem łap. — Stara wampirka odwróciła się, nie przestając rechotać, potrząsać głową i mrużyć do siebie: — Kot w rękawiczkach! Też coś! Taka ładna dziewczucha, a taka durna!

Neferet przypomniała sobie, jak twarz płonęła jej wstydem i gniewem, póki Chloe nie spojrzała jej w oczy.

Wtedy świat się zmienił. Z rozkoszą odkryła, że potrafi czytać w umyśle kotki! Nie słyszała konkretnych słów, bo koty nie myślą słowami. Słyszała emocje i opowieści. Chloe radowała się figlami, miała pełny ciepły brzusek i była senna. Przede wszystkim jednak patrzyła jej w oczy z miłością, wiernością i radością, dając do zrozumienia, że wybiera ją jako swoją na zawsze.

Pandeja, która od dawna pełniła w Domu Nocy funkcję najwyższej kapłanki, nie nazwała jej prostytutką. Nie kpiła też, gdy młoda adeptka przyszła do niej ze śpiącą Chloe na rękach i mówiła z zachwytem, jakie cuda opowiada jej umysł zwierzątka.

— Najwyższa kapłanko, potrafię także dotknąć umysłu twojej kotki! — wyrzuciła z siebie, wskazując grubą trójkolorową kocicę siedzącą leniwie na parapecie. — Jest bardzo, bardzo szczęśliwa, bo spodziewa się młodych!

Uśmiech kapłanki niemal pozwolił adeptce zapomnieć o kpinach kucharki.

- Droga Neferet, Nyks obdarzyła cię cudownym darem, darem komunikacji z kotami, zwierzętami, które są naszej bogini najbliższe. Musi cię bardzo cenić, skoro tak cię wyróżniła.

Wspomnienie cudownego dnia przygasło. Miesiące upływały w rytmie szybkich uderzeń serca Tsi Sgili. Wciąż była adeptką, lecz już starszą. Chętnie korzystano z jej rad — najpierw z powodu bliskości z kotami, które chodziły swobodnie po Domu Nocy jako towarzysze adeptów i wampirów, a potem dlatego, że choć wszystko zaczęło się od zwierząt, wkrótce stało się jasne, że Neferet potrafi czytać w umysłach ludzi niemal równie łatwo jak w umysłach kotów.

Obrazy z przeszłości pojawiały się jeden po drugim w oszałamiającym tempie.

— Neferet, chciałabym zabrać cię ze sobą do miasta. Muszę wiedzieć, czy nasze obrzędy pełni księżycy znów wywołują w ludziach niepokój — zwróciła się do niej najwyższa kapłanka.

Pojechała więc z nią, otwierając umysł na falę strachu, nienawiści i zazdrości, którą ludzie kierowali w stronę kapłanki mimo służalczych uśmiechów i uchylania kapeluszy lub odwracania wzroku i udawania, że jej nie widzą.

Znienawidziła wycieczki do miasta.

— Neferet, ludzki małżonek naszej nowej nauczycielki wydaje się smutny; byłoby dobrze, gdybyś się dowiedziała, czy chciałby odejść, lecz boi się spytać o pozwolenie — poprosiła przy innej okazji Pandeja.

Neferet zajrzała w umysł mężczyzny. Nie był smutny. Był niewierny swojej wampirce i za dnia, kiedy spała, wymykał się do portu na hazard i dziwki.

Nauczycielka odesłała go i szybko o nim zapomniała, w ciągu dwóch tygodni znalazłszy sobie innego partnera, wierniejszego. Neferet nie potrafiła jednak tak łatwo zapo-

mnieć o tym, co zobaczyła w umyśle mężczyzny: żądę, zawiść, chciwość, pożądanie... Przyprawiało ją to o mdłości.

Widząc, jak bardzo najwyższa kapłanka ceni jej pomoc, przychodzili do niej inni w poszukiwaniu odpowiedzi kryjącej się za cudzymi maskami.

Gdy ponownie przeżywała ich doświadczenia, wróciła uraza, która zaczęła się wówczas w niej rodzić. Wszyscy, nawet najwyższa kapłanka, myśleli tylko o sobie!

— Neferet, powiedz mi, czy ten Syn Ereba naprawdę uważa mnie za piękną...

— Neferet, chcę wiedzieć, czy moja współlokatorka mówi prawdę o...

— Neferet, powiedz...

— Neferet, chcę...

— Neferet, dlaczego...

Tsi Sgili zadrzała, ale wciąż się nie budziła atakowana przez wspomnienia i obrazy zmieniające się tak szybko, że zlewały się w jeden wielki kolaż pragnień, zachcianek, pokus, zdrad, kłamstw i żądz.

Uratowała ją Ciemność. Tak jak wtedy, gdy jeszcze nosiła imię Emily, Neferet czuła zew nocnych ogrodów Tower Grove. Najciemniejsze miejsca w Domu Nocy stały się jej dobrymi przyjaciółmi. Mogła się tam ukrywać, przywołując do siebie noc i owijając się nią, by inni, patrząc na nią, nic nie widzieli...

Chloe rozumiała. Była inteligentna i przenikliwa, a ponadto potrafiła przywołać uśmiech na twarz Neferet niezależnie od tego, jak nieprzyjemnych myśli nasłuchiwała się adeptka. Szeptala kotce to, czego nauczyła się nie mówić nikomu innemu — żadnemu adeptowi, a tym bardziej wampirowi.

— Nienawidzę, gdy Pandeja prosi mnie o podsłuchiwanie ludzkich, a zwłaszcza męskich umysłów — zwierzała się mruczającej kotce\* — Są tacy obrzydliwi. Myślą tylko o ciałach, o tym, żeby zawładnąć kobietami, choć ich strach jest tak silny, że niemal go czuć: cuchnie kwaśnym oddechem, potem i nienasyconą żądzą.

Chloe na znak bezwarunkowej akceptacji dotknęła jej noskiem i potarła pyszczkiem jej policzek.

- Kiedy zostanę najwyższą kapłanką, będę wykorzystywać swoją moc tylko wtedy, kiedy sama zechcę. Nie zgadzam się z Pandeją i pozostałymi. To, że otrzymałam dar, nie znaczy, że muszę być dostępna na każde ich skinienie. W końcu to mój dar, a nie ich. Powinnam go używać po swojemu.

Zamiast skulić się u jej boku jak zwykle, mała kotka nadstawiła uszu, wstała, przysiadła na kolanach Neferet i wyjrzała na spowite mrokiem ogrody Domu Nocy.

Tsi Sgili jęknęła głośno w swojej norze, nie chcąc przeżywać ponownie tego, co zaraz miało się stać, lecz zarazem nie potrafiąc uciec przed wizjami z przeszłości.

Bujne grunty Domu Nocy Tower Grove rozciągały się na ponad dwieście akrów wokół głównego campusu, z dala od ludzkich siedzib. Oczywiście starannie o nie dbano, ale był początek dwudziestego wieku, a St. Louis wciąż nazywano bramą Dzikiego Zachodu. Ówczesne ogrody nie składały się tylko ze źródełek i kwitnących nocą kwiatów.

Chloe wciągnęła powietrze.

Neferet także wzięła głęboki oddech. Kiedy kotka wygięła grzbiet i warknęła groźnie, adeptka również wyszczerzyła zęby, wyrażając wściekłość na intruza, który wdarł się do Domu Nocy.

Dopiero gdy Chloe zeskoczyła z jej kolan, Neferet otrząsnęła się i poczuła strach. Pobiegła za kotem.

Niedaleko ciemnego zakątka, w którym siedziała z Chloe, ryś schwytał i zagryzł królika. W obawie, że ktoś odbierze mu łup, oznaczył moczem całą polanę.

Chloe wpadła na jego teren. Ryś wydał ostrzegawczy okrzyk, lecz mała kotka rzuciła się na niego z pazurami i zębami, plując i krzycząc wniebogłosy.

— Nie! — zawołała Neferet, gdy ryś raz, drugi, trzeci uderzał kotkę niczym natrętną muchę, rozpruwając jej brzuch i patrosząc zwierzątko.



Gdy adeptka wbiegła na polankę, wielkie, co najmniej trzykrotnie większe od Chloe zwierzę krążyło wokół miejsca gdzie leżała krwawiąca wybebeszona kotka.

Neferet z furją natarła na napastnika, wrzeszcząc z nienawiści, rzuciła się z pazurami i wyszczerzonymi zębami.

Ryś stulił uszy. Jego żółte ślepia napotkały płomienny wzrok szmaragdowych oczu Neferet. Zobaczył w nich coś, co najwyraźniej dało mu do myślenia, bo równie szybko jak przedtem instynkt zabijania, obudził się w nim instynkt przeżycia i zwierzę pospiesznie umknęło w krzaki.

Neferet podbiegła do kotki. Chloe wciąż żyła. Jej małe serduszko biło jak oszalałe, oddech rwał się w panice i bólu. Adeptka rozdarła na sobie suknię i próbowała wepchnąć wnętrzności do brzuszka zwierzęcia, jednocześnie starając się zatamować tryskającą krew.

— Pomóż jej, Nyks! Jeśli jestem tak ważna, jak wszyscy twierdzą, błagam, uratuj ją! — Przepełniona bólem kotki i własną rozpaczą uniosła wzrok ku nocnemu niebu. — Pomóż jej, bogini! Pomóż!

Powietrze nad polaną zamigotało srebrnym światłem, jakby gwiazdy spadały na ziemię, i obok umierającej kotki zmaterializowała się kobieta o białych jak księżyc długich włosach, ubrana w suknię barwy zmierzchu i welon pokryty cieniutkim srebrem przyozdobionym diamentami.

Niespokojne ciało Tsi Sgili znieruchomiało w norze. Jej oddech stał się płytki. Naga skóra była zimna i tak blada, że zdawała się niemal przezroczysta.

— Cóрко, jesteś dla mnie ważna — powiedziała podczas tamtego spotkania Nyks. — Nie tylko z powodu wielkiej mocy, która w tobie drzemie. Kocham cię, podobnie jak wszystkie moje dzieci, z powodu tego, jaka naprawdę jesteś: wrażliwa i zraniona, lecz dość dzielna, by dalej żyć, rozwijać się i kochać.

— Więc proszę, bogini, uratuj Chloe! Jest najważniejsza w moim życiu, kocham ją! — błagała Neferet.

Nyks uniosła ramiona, a okrywający je jedwab zamigotał jak promienie księżyca na wodzie.

- Udzielam ci ostatniego daru: umiejętności łagodzenia bólu dotykiem. Niech to cię nauczy współczucia, które złagodzi pączkującą w tobie moc. — Nyks przyłożyła dłonie do serca, po czym pochyliła się i dotknęła palcami głowy adeptki.

W zimnej ciemnej norze Neferet ponownie przeżywała dotyk bogini. Wstrzymała oddech. Palce bogini nie napęłniły jej mocą, lecz łagodnością.

- Bądź błogosławiona, Nyks!

— To nasza bogini! Bądź pozdrowiona, bogini Nocy!

Wokół rozbrzmiewały radosne okrzyki wampirek i adeptek, które wiedzione wołaniem o pomoc przybiegły na polanę.

— Bądźcie pozdrowione, córki — powitała je Nyks, uśmiechając się dobrotliwie, po czym zniknęła w księżycowym promieniu.

Neferet nie przyglądała się jej odejściu. Całe swoje jestestwo skupiła na cierpiącej kotce. Przycisnęła dłonie do krwawiącego ciała, przekazując ulubienicy magiczny dotyk bogini.

Natychmiast poczuła różnicę. Dyszenie Chloe ustało. Serce zwolniło. Zamglone oczy pojaśniały na moment i spojrzały w oczy Neferet z miłością, radością i ulgą. Potem szczęśliwa i całkowicie uwolniona od bólu kotka skuliła się w rękach adeptki, zamruczała z zadowoleniem, musnęła ją noskiem i umarła.

Nie! Nie! Miałam cię uratować! —Adeptka wciągnęła Chloe na swoje kolana i zaczęła łkać nad martwym ciałkiem, gdy nagle jej czoło przeszył ból. Nie puszczając zwierzątka, osunęła się na trawę, pozwalając, by ziemia i krew wchłaniały jej łzy.

— Neferet, córko! Jestem z tobą! Wszystko będzie dobrze! Najwyższa kapłanka Pandeja pomogła jej wstać. —

Dziękuję ci, błogosławiona bogini! — wykrzyknęła na widok twarzy adeptki. — Nyks nie tylko ofiarowała ci dar kojenia, lecz także pobłogosławiła cię Przemianą!

Wciąż szlochająca i ściskająca ciało kotki Neferet spojrzała na nią w oszołomieniu.

Pandeja przeniosła wzrok z nowych Znaków oznajmiających światu, że dziewczyna stała się dorosłą wampirką, na ciało kotki.

— Och, to Chloe. Łączę się z tobą w bólu, Neferet. — Pogładziła nieruchomy łebek kotki. — Ale twój dotyk uleczył ją i pozwolił jej w spokoju przejść w Zaświaty, by mogła swawolić pod okiem bogini.

Leżąca w norze Tsi Sgili wzięła głęboki oddech, po czym powiedziała głośno, tak jak przed laty:

— Nie uleczyłam jej. Umarła. Pandeja patrzyła na nią życzliwie.

— Wiem, że to straszna strata — rzekła ze zrozumieniem — i że trudno ci ją teraz znieść, ale kiedy pomyślisz o tej nocy z perspektywy czasu, uświadomisz sobie, że zdolność dotknięcia ducha Chloe i ułatwienia jej przejścia uleczyła ją pełniej, niż mogłoby to zrobić fizyczne uzdrowienie. Nyks pobłogosławiła cię wielkim darem.

W swojej norze Neferet wyszeptała słowa, które dekady temu potrafiła tylko pomyśleć: „Nyks odebrała mi jedyną istotę, którą kochałam”.

Zawrzał w niej gniew, popychając ją ku przytomności. Oddech przyspieszył i Tsi Sgili niemal otworzyła oczy; lecz zanim zdołała się w pełni zbudzić, czas przesunął się do przodu, przenosząc ją do kolejnego kluczowego przeżycia z przeszłości — do dnia, kiedy zabiła swego kochanka i po raz pierwszy usłyszała kuszące szepty skrzydlatego nieśmiertelnego, kłamcy i zdrajcy o imieniu Kalona...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Zoey*

— Zo, Tanatos mnie przysłała. Zaczęła się konferencja z Najwyższą Radą — rzekł Aurox.

— Niech to szlag! Zupełnie straciłam poczucie czasu!

— Konferencja z Najwyższą Radą? Co ty pieprzysz? — zdziwiła się Afrodyta.

— Kurde! — Spojrzałam na telefon: była 10.10 wieczorem. Miałam dziesięć minut spóźnienia. — Sorry, przez tę przeprowadzkę zapomniałam wam powiedzieć. Tanatos chce poprosić Najwyższą Radę, żeby pogadała z glinami, bo uważa, że ludzie za daleko się posuwają w swoim śledztwie. Ja mam do niej dołączyć i opowiedzieć radzie o tym, jak Nefe-ret zmaterializowała się w tej okropnej formie, a nasz krąg ją wyrzucił, po czym ona wyniosła się i prawdopodobnie pożarła burmistrza. — Umilkłam i posłałam Afrodycie przeproszające spojrzenie. — Wybacz, że to powiedziałam.

Wzruszyła ramionami.

— Mówisz, jak jest.

- Cóż, mogła to powiedzieć nieco łagodniej — zauważyła Stevie Rae, marszcząc brwi pod moim adresem.

Nigdy nie zależało mi na łagodności, wieśniaro. Zo Powinna gadać prosto z mostu.

— Hej, wszyscy wiemy, że wczoraj zachlałaś i przez większość dnia nie byłaś w stanie dojść do siebie — rzekł Stark. — Nie ma sensu udawać, że nic cię nie rusza. — Mówił do Afrodyty, ale nie patrzył na nią. Patrzył na Auroksa i marszczył brwi.

— Zaszczycę cię dwoma słowami, Stark — oznajmiła Afrodyta. — Przymknij. Się. A, i jeszcze dwoma. Zazdrosny. Bardzo.

Na boginię, miałam serdecznie dość tych pyskówek.

— Afrodyto, skoro nie masz nic przeciwko rozmawianiu o swoim tacie, chciałabym, żebyś poszła ze mną pogadać przez Skype'a z Najwyższą Radą — powiedziałam, nie czekając, aż Stark znów palnie coś małostkowego, niezależnie od tego, czy zamierzał to skierować do niej czy do Auroksa. — Stevie Rae, ty też chodź ze mną.

— Luz blues — przytaknęła po swoim.

— Chodźmy natychmiast. Skoro Tanatos przysłała Auroksa, to znaczy, że jesteś spóźniona — powiedział Stark jak totalny głupek, chwytając mnie za przegub ręki.

Uniosłam brwi i uwolniłam rękę.

— My, to znaczy Afrodyta, Stevie i ja, idziemy natychmiast. Owszem, jestem spóźniona, bo zatrzymał mnie milion upierdliwych pożarów, które trzeba było tu zdusić. Kiedy my będziemy rozmawiać z Najwyższą Radą, ty zadbasz o to, żeby czerwoni adepci zanieśli wszystkie swoje rzeczy do piwnicy, a potem pomożesz Dariusowi i Damienowi zwołać wszystkich na pogrzeb. Tam się spotkamy.

— Ale ja chciałem...

— Co chciałeś? — Wiedziałam, że zachowuję się wrednie, lecz moja cierpliwość się wyczerpała. Było jasne, że Stark chce mnie pilnować, jak zawsze, gdy w pobliżu kręcił się Aurox. — Stark, nie było cię przy tym, jak zmaterializowała się Neferet. A o tym właśnie mamy opowiedzieć Najwyższej Radzie.

— Myślałem tylko, że chcesz...

Znów mu przerwałam.

— Chcę, żebyś nie kłócił się z Afrodytą ani ze mną i żeby pogrzeb Erin nie przeobraził się w jakąś durną wojnę gangów.

Aurox odkaszlnął.

— Pójdę przodem i powiem Tanatos, że zaraz dołączycie.

- Dzięki — mruknęłam machinalnie, gdy chłopak wychodził, wyraźnie uciekając przed niezdrową atmosferą, do której niechęć się przyczynił.

Byłam świadoma, że zawstydyłam, a może nawet zraniłam Starka, lecz nie miałam czasu ani sił na cackanie się z nim. Więc milczałam. On milczał. Wszyscy milczeli. W końcu Stark przyłożył pięść do serca i skłonił mi się ceremonialnie.

— Jak sobie życzysz, kapłanko — rzekł. — Mam nadzieję, że konferencja z Najwyższą Radą przebiegnie pomyślnie.

Po tych słowach odszedł wolno, a Darius i Damien bez słowa ruszyli za nim.

— Niefajnie — mruknęła Afrodyta. — Wiesz, że Stark zachowuje się zaborczo tylko z powodu Auroksa vel Heatha. Nie musisz tak się nad nim znęcać w obecności byczka.

— Nie znęcałam się nad nim!

— Szczerze mówiąc, Zo, byłaś dość niemiła — zauważyła Stevie Rae.

— Chcesz mi powiedzieć, że zawsze jesteś słodziutka wobec Rephaima, nawet gdy cię cholernie wkurza? — zapytałam, trochę żalując, że straciłam cierpliwość do Starka, zwłaszcza w obecności przyjaciół, a jednocześnie nadal będąc na niego wkurzona.

— Tak, mogę ci powiedzieć, że nigdy celowo nie bywam niemiła dla Rephaima — powiedziała Stevie.

Pewnie to dlatego, że on tylko przez połowę czasu jest facetem. Niełatwo się wściec na jakiegoś pieprzonego ptaka. To trochę tak, jakbyś spotykała się z psem. Jestem pewna, że ilekroć do ciebie wraca, jest radosny i merda ogonem jak

szczeniak — wygłosiła Afrodyta. — Jezu, sama myśl o tym mnie wykańcza!

— Jeśli chodzi o ciebie, przyzwyczaiłam się, że jesteś wredna, więc nie będę cię pouczać — odparła Stevie, odwracając się do niej plecami.

— Ale ty to co innego — mówiła do mnie. — Co się dzieje? Podskakujesz jak kotka na gorącym blaszanym dachu.

— Elizabeth Taylor była boginią — oznajmiła Afrodyta. — Kompletnie ześwirowaną, ale boginią.

— O czym ty gadasz? — zdziwiłam się.

— O filmie. Zapytaj królową Damienę. Jestem pewna, że utożsamia się z Elizabeth Taylor.

— Afrodyto, chwilami mam wrażenie, że mówisz w innym języku, ale wracając do tematu... Wiecie, co się ze mną dzieje? Mam dość tych wszystkich pyskówek. Tego, że Stark zachowuje się dziwnie wobec Auroksa. Tego, że nie wiem, jak ja powinnam się wobec niego zachowywać z powodu tej sprawy z Heathem. Tego, że Neferet zjada ludzi. Martwienia się, co zrobi następnym razem. I wreszcie mam kurewsko dość tego, że muszę tkwić w Domu. Nocy jak więzień.

Afrodyta i Stevie Rae popatrzyły na mnie, jakbym się urwała z choinki.

— Do diabła, Zo, powinnaś zacząć pić — stwierdziła Afrodyta.

— Czy xanax działa na adeptów? — zapytała ją Stevie.

— Można spróbować — odparła Afrodyta.

— Hej, jestem tutaj. Nie muszę pić i nie zamierzam brać xanaksu.

— Mogę zemleć tabletkę, a ty podrzucisz jej proszek do coli — kontynuowała Afrodyta.

— Zrobione — odparła Stevie, po czym obie parsknęły śmiechem. Pokręciłam głową.

— To nie jest zabawne, a musimy się spieszyć.

Zostawiłam je i ruszyłam szybciej, a one szły za mną, wciąż chichocząc.

Zaskoczył mnie widok Kalony stojącego za Tanatos z rękami skrzyżowanymi na nagiej muskularnej piersi i wyglądającego jak posąg anioła zemsty.

„Nie mógłby włożyć koszuli?” — przemknęło mi przez myśl.

Tanatos skinęła na nas.

— O, jest Zoey — powiedziała. — Cieszę się, że towarzyszą jej młoda kapłanka Stcvie Rae i nasza wieszczka Afrodyta.

Kalona cofnął się, żeby naszą trójkę mogła zarejestrować kamera komputera. Na dużym ekranie widać było salę Najwyższej Rady w świątyni na weneckiej wyspie San Clemente. Siedem bogato zdobionych kamiennych tronów znajdowało się na przypominającym scenę podwyższeniu. Na sześciu zasiadały kapłanki; wiedziałam, że siódmy należy do Tanatos. Nie wiedziałam natomiast, co myśleć o fakcie, że nie dokooptowały na jej miejsce kogoś innego. Cieszyłam się, że Tanatos jest tu z nami, a zarazem wciąż ma dość władzy, by zachować swoje miejsce w Najwyższej Radzie. Z drugiej strony obawiałam się, że lada chwila mogą ją od nas odwołać.

Uświadomiłam sobie, że wszyscy milczą i gapią się na mnie. Gorąco uderzyło mi na policzki. Szybko skłoniłam się i przyłożyłam pięść do serca.

— Bądźcie pozdrowione. Przepraszam za spóźnienie. Byłam... — urwałam, kompletnie zapominając, jaką wymówkę zamierzałam im przedstawić.

— Jest zestresowana tym, że nas tu zamknęli — podsunęła Afrodyta i skłoniła się nieznacznie. — Bądźcie pozdrowione. To ja, Afrodyta.

— Pamiętamy cię, wieszczko — odpowiedziała Duantia. Dość trudno byłoby zapomnieć naszą pierwszą ludzką wieszczkę.



Siedziała na najbardziej ozdobnym z tronów i nie ulegało wątpliwości, że to ona kieruje Najwyższą Radą. Gdy przeniosła na mnie spojrzenie ciemnych oczu, poczułam ich moc mimo dzielących nas tysiące mil.

— Czasem nie da się uniknąć spóźnienia. Stresu również. Częścią życia najwyższej kapłanki jest nauczyć się, jak ograniczać to pierwsze i radzić sobie z drugim. — Nie czekając, aż znów zacznę przeproszać, przeniosła wzrok na Stevie. — Witaj, Stevie Rae. Kiedy sytuacja stanie się bardziej sprzyjająca, chcielibyśmy wystosować do ciebie i twego niezwykłego partnera Rephaima zaproszenie na wyspę San Clemente. Jesteśmy wami zaintrygowane. Czy to prawda, że Rephaim każdego dnia zmienia się z człowieka w kruka?

— Bądźcie pozdrowione — odrzekła Stevie, kłaniając się ceremonialnie. Potem uśmiechnęła się trochę nieśmiało, odpowiadając jednak na pytanie Duantii bez wahania czy zawstydzenia: — Tak, kapłanko, Rephaim nocą jest całkiem zwyczajnym chłopakiem, ale gdy tylko słońce wschodzi, zmienia się w kruka.

— Nie pamięta godzin spędzanych w zwierzęcej powłoce? — zapytała inna z kapłanek.

— Nie za bardzo. A jeśli pamięta, to nic mi nie mówi. W ogóle nie lubi o tym mówić.

— My jednak chcielibyśmy o tym porozmawiać, gdy nas odwiedzicie — rzekła Duantia.

— Lepiej kup taką naprawdę dużą klatkę do przewozu psów — zasugerowała Afrodyta, zwracając się do Stevie.

Szturchnęłam ją łokciem.

— Wracając do najważniejszej kwestii... — kontynuowała Duantia. — Tanatos opisała nam pokrótce wydarzenia minionej nocy. Afrodyto, Najwyższa Rada składa ci kondolencje. Śmierć rodzica nigdy nie jest łatwa.

— Dziękuję.

— Zoey, Stevie Rae, Afrodyto, byliście świadkami materializacji widma na terenie szkoły. Tanatos twierdzi, że wa-

szym zdaniem była to Neferet. Czy wszystkie trzy zgadzacie się w tej kwestii?

-Tak — powiedziałam. — Afrodyta i ja pierwsze zauważyliśmy pająki. Od razu wiedziałam, że to Neferet, bo już wcześniej tu, w Domu Nocy, zdarzyło jej się ukazać w tej formie, a kiedy zleciała z balkonu, jej ciało wyglądało, jakby się rozpadło na wielkie stado tych zwierząt.

- Od początku było widać, że to nie są zwykłe pająki — dodała Afrodyta. — A kiedy Zoey zaczęła tworzyć krąg, stało się to jeszcze bardziej oczywiste.

- Jak już wspominałam — rzekła Tanatos — poczułam fluktuację energii szkoły zaraz przed tym, jak Zoey zadzwoniła do mnie, by powiedzieć, co się dzieje. Najpierw pomyślałam, że wyczuwam zbliżającą się śmierć, i ona istotnie wkrótce nas odwiedziła, lecz z perspektywy czasu sędzę, że czułam też nadciągającą Tsi Sgili. Jej moc pochodzi od śmierci i Ciemności. To z nich czerpie nieśmiertelność. Zgadzam się z Zoey i jej kręgiem, że to Neferet usiłowała się objawić.

— Widziałyśmy ją! — powiedziałam niezadowolona, że członkinie rady nie wyglądają na przekonane. — To ewidentnie było ciało Neferet i niemal całkowicie się odbudowało, nim żywioły wyгнаły ją z campusu.

— Niezbyt daleko — dodała Afrodyta. — Zabiła mojego ojca przy głównej bramie szkoły. Pewnie tylko tam zdołała dotrzeć i potem musiała się napić czyjejs krwi.

— Sędzimy też, że może być odpowiedzialna za to, iż tej nocy jedna z adeptek odrzuciła Przemianę — wtrąciła Tanatos. — Jej widmo przebiegło przez dziewczynę podczas ucieczki z kręgu, a kilka minut później adeptka zmarła.

— Wiemy. Chodzi o dziewczynę mającą dar komunikacji z wodą. To wielka szkoda, że straciłyśmy adeptkę tak obdarzoną przez boginię.

Zasadne wydaje się jednak przypuszczenie, że nieśmiertelna karmiąca się śmiercią i Ciemnością mogłaby

w taki sposób zabić adeptkę — dodała inna członkini rady. —Może to dało jej siłę, by w pełni odzyskać swą postać.

— Neferet zabiła Erin i ojca Afrodyty — oznajmiłam stanowczo. — Próbowaliśmy nawet powiedzieć to detektywom, ale nie możemy im zdradzić całej prawdy. W życiu by nam nie uwierzyli.

— A teraz proszą o zgodę na przeprowadzenie testów DNA na moich nauczycielach, by je porównać z materiałem znalezionym na ciele denata — rzekła Tanatos.

Usłyszałam, jak Afrodyta gwałtownie wciąga powietrze, i uświadomiłam sobie, że jej o tym nie uprzedziłam. Cholera! Naprawdę powinnam zacząć lepiej zarządzać swoim czasem.

— Ludzie chcą prowadzić śledztwo w sprawie morderstwa, które wydarzyło się na terenie Domu Nocy — powiedziała Duantia.

To nie było pytanie, lecz Tanatos mimo wszystko odpowiedziała:

— Tak. A to absolutnie sprzeczne z naszą tradycją. Nie wydam im zezwolenia na wejście do szkoły. Dlatego właśnie poprosiłam was o interwencję. Chodzi mi tylko o to, by ludzkie władze zrozumiały, że wampiriska społeczność oskarża Neferet o zabójstwo burmistrza i ze wszystkich sił stara się pociągnąć ją do odpowiedzialności. Mogą zakończyć śledztwo i znieść sankcje nałożone na Dom Nocy. W zamian za to złożymy przysięgę, że Neferet zapłaci za swoje winy.

— Miejscowi ludzie sądzą jednak, że ona sama padła ofiarą przemocy — zauważyła Duantia.

— Bo nie mogliśmy im wyjaśnić, że użyła Ciemności do porwania mojej babci, którą musieliśmy uwolnić za pomocą magii!!! — Nie zamierzałam wrzeszczeć, ale byłam potwornie sfrustrowana niesprawiedliwością całej sytuacji.

— Jest wiele rzeczy, których nie można wyjaśnić ludziom, Zoey — odparła Duantia. — Śmierć twojej matki z rąk Neferet także jest tego smutnym przykładem.

Skinęłam głową, nie ufając swemu głosowi.

- Zoey, jeśli zostaną zniesione sankcje, czy ty i Stevie Rae nadal zamierzacie mieszkać poza campusem? — zapytała nagle jedna z milczących do tej pory członkiń rady.

- Tak — odparłam. — Tunele pod dworcem są wygodniejsze dla czerwonych wampirów i adeptów.

-Ale ty do nich nie należysz.

Zmarszczyłam brwi.

— Nie jestem też zwykłą adeptką. — Uniosłam dłonie, pokazując do kamery misterną sieć otrzymanych od Nyks tatuaży.

— A ja nie jestem zwykłą wieszczką Nyks — dodała Afrodyta. — Pójdę więc z nimi.

— Ja jestem pierwszą czerwoną kapłanką — wtrąciła Stevie Rae. — To też nie jest zwyczajne, więc chcę być razem z Zoey i Afrodytą. Nie zamierzamy sprawiać kłopotów. Po prostu trzymamy się razem.

— Nie wiem, dlaczego nie miałybyśmy mieszkać na dworcu — powiedziałam. — Wcześniej wam to nie przeszkadzało.

— Nie przeszkadzało, póki Neferet nie porwała twojej babci, póki nie zabiła adeptki i człowieka, co sprowadziło do Domu Nocy miejscowe władze — zauważyła ta sama kapłanka.

Nie wierzyłam własnym uszom.

— To nie nasza wina!

— Nikt was nie obwinia — rzekła pośpiesznie Duantia.

Usiłujemy tylko podsumować ostatnie tragiczne wydarzenia. — Przeniosła wzrok na Kalonę. — Jesteś jedynym nieśmiertelnym w tym gronie. Co o tym sądzisz?

Wszyscy wydawali się zdumieni pytaniem Duantii. Tanatos zmieniła pozycję na krześle, a Afrodyta i ja odsunęłyśmy Sie meco, by Kalona mógł stanąć pomiędzy nami i pokazać się Najwyższej Radzie.

Skłonił się i przyłożył pięść do serca.

— Nie mam nic przeciwko temu, by Zoey i jej grupa ocznie z moim synem Rephaimem mieszkali na dworcu.

Strzegą ich silni wierni wojownicy, a tunele zapewniają im bezpieczeństwo. Co do morderstw, nie mam wątpliwości, że to Neferet objawiła się i spowodowała obie śmierci. Wiem też, że trudno oczekiwać, by ludzie pociągnęli ją do odpowiedzialności.

— Kalono, zaakceptowałyśmy cię w naszej społeczności dzięki ślubowaniu, które złożyłeś Tanatos, lecz jesteśmy niezmiernie ciekawe twojej odpowiedzi na pewne konkretne pytanie — rzekła Duantia.

Kalona zaszeleścił skrzydłami i napiął ciało, odpowiedział jednak spokojnie:

— Odpowiem na każde, jakie zechcesz mi zadać, najwyższa kapłanko.

— Choć nigdy w pełni nie potwierdziłeś, że jesteś ziemskim wcieleniem Ereba, Neferet tak właśnie cię przedstawiała. Później twierdziła, że oszukałeś ją, mówiąc, iż tak właśnie jest.

— Ja nigdy nie nazywałem siebie Erebem, a teraz stoję po waszej stronie jako zaprzysiężony wojownik członkini waszej rady, Neferet zaś bezkarnie morduje młodzież i ludzi.

— Nie umknęło to naszej uwagi. Pytanie brzmi: kim jesteś?

Wszyscy, z Tanatos włącznie, wpatrywali się w nieśmiertelnego. Ja sama nie posiadałam się z ciekawości, czy Kalona zdecyduje się powiedzieć wszystkim, że jest bratem Ereba.

— Pełniłem wiele ról: byłem bogiem, kochankiem, niszczycielem, zbawcą. Teraz jestem wojownikiem Śmierci — rzekł. — Dobrze się więc składa, że jestem również nieśmiertelnym.

Chciałam powiedzieć wszystkim, że Kalona jest bratem Ereba, ale skąd mogłam wiedzieć, czy to prawda? Nie dość, że się spóźniłam i Najwyższa Rada uznała mnie za nieodpowiedzialną, a teraz z pewnością widziała, że jestem na nią wściekła, to jeszcze miałam wyskakiwać z rewelacją, której Kalona mógłby nie potwierdzić albo — co gorsza — mógłby

jej zaprzeczyć? Tym razem więc, na odmianę, trzymałam język za zębami.

- Kałono, modliłam się do Nyks i prosiłam, by mi o tobie opowiedziała i zdradziła, czy stanowisz zagrożenie dla Tanatos albo dla Domu Nocy — oznajmiła Duantia.

- I cóż na to bogini? — zapytał.

— Milczała.

- Sądzę, że można to uznać za odpowiedź — wtrąciła Tanatos.

Zdawało mi się, że jest rozgniewana. Przez chwilę mierzyły się wzrokiem z Duantią. Potem przewodnicząca rady odwróciła się i przemówiła do swoich podwładnych:

— Czy cokolwiek, co tu usłyszaliście, zmieniło waszą wcześniejszą decyzję w sprawie prośby Tanatos o interwencję u mieszkańców Tulsy?

— Nie — odpowiedziało przerażająco zgodnym chórem pięć kapłanek.

Duantia odwróciła się do nas.

— Zatem decyzja pozostaje w mocy. To, co dzieje się w Tulsie, wywołało już dość niepokoju między wampirami a ludźmi, podobnie jak między adeptami i wampirami z samego Domu Nocy. Niektórzy z was odłączyli się od reszty, a ostatnie wypadki jasno wskazują, że to odłączenie nie jest zdrowe dla wampirskiej społeczności. Wyrzekłyśmy się Neferet. Jej dalsze losy to już nie nasza sprawa. Nie do nas należy wymierzenie jej sprawiedliwości.

— Ale to ona jest źródłem problemów. To ją powinni winić ludzie. I wy. — Omal się nie zadławiłam, tłumiąc w sobie chęć wrzaśnięcia na Najwyższą Radę.

Jest nieśmiertelna. Jak już zauważył Kalona, ludzie nie mogą wymierzyć jej kary — rzekła Duantia.

Oczekujecie, że my to uczynimy — zrozumiał Kalona.

W istocie — przytaknęła Duantia. — Dlatego nie będziemy interweniować u miejscowej ludności. Nie będziemy

też dłużej akceptować mieszkania adeptów i wampirów poza waszym Domem Nocy.

— Sgiach jest wampirską najwyższą kapłanką, a jednak mieszka osobno, i to od wieków — próbowałam argumentować.

— Sgiach nie doprowadza do niezgody z ludźmi. I nie zwraca się do nas o pomoc — odparła Duantia.

— Wiecie co, chyba rozumiem, dlaczego przebywa na najeżonej pułapkami wyspie i ignoruje was — powiedziałam.

— Może już czas, by i Tulsa stała się wyspą. — Posępny głos Tanatos rozbrzmiewał mocą. — Od tej chwili rezygnuję z zasiadania w Najwyższej Radzie.

— Tanatos, chyba nie zamierzasz doprowadzić do separacji swojego Domu Nocy od Najwyższej Rady?! — Duantia wstała, a reszta kapłanek sprawiała wrażenie ogromnie zaskoczonych lub wściekłych.

— Zamierzam się zmienić i dostosować. Zamierzam pozostać najwyższą kapłanką Domu Nocy w Tulsie. Zamierzam wspierać te dwie niezwykle kapłanki oraz tę wieszczkę w ich poszukiwaniu własnego miejsca. Przede wszystkim zaś zamierzam wymierzyć Neferet sprawiedliwość i nie zamierzam pozwolić, by naruszono granice naszej szkoły.

— Ale to nie...

— Tak ślubuję i tak będzie!

Tanatos kliknęła przycisk rozłączenia. Skype wydał zabawny dźwięk i ekran zgasł.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Afrodyta*

— Ty to naprawdę masz jaja! — wykrzyknęła Afrodyta. Tanatos uniosła brwi.

— Ignoruję wulgarność i przyjmuję komplement, wieszczko.

— Gdybyś nie wiedziała, to jest ogromny komplement — powiedziała Afrodyta, kłaniając jej się z szacunkiem.

— Stałaś po naszej stronie. Dziękuję, najwyższa kapłanko — rzekła Stevie Rae.

Kalona i Zoey wymienili spojrzenia.

— A więc musimy sobie sami poradzić z Neferet i miejscowymi władzami — podsumował nieśmiertelny.

— Znowu — dodała Zoey. — Nie pierwszy raz Najwyższa Rada zostawia nas na lodzie.

— Mają dobre chęci — odparła Tanatos trochę smutno, a trochę cynicznie. — Myślą, że robią to, co najlepsze dla całej wampirskiej społeczności, a po to właśnie eony temu Powstała Najwyższa Rada.

I tkwi w średniowieczu! — wypaliła Zoey. Afrodyta przyglądała jej się uważnie. Owszem, Najwyższa Rada ich olała, ale wciąż mieli po swojej stronie Tanatos, moc kręgu, dwie wieszczki (choć Shaylin była cholernie uPierdliwa), byczka i nieśmiertelnego.



— Kij im w oko. To banda starych bab. Bez urazy, Tanates — powiedziała. — Zo, jedyne, co one naprawdę mogłyby dla nas zrobić, to być może uwolnić nas od policji. Nie potrzebujemy ich zezwolenia, by zbudować własne miejsce na świecie. To jest także nasz świat, więc wystarczy, jeśli po prostu się w nim zadomowimy.

— Ja też tak myślę — zgodziła się Stevie Rae. Zo skrzyżowała ręce na piersi.

— Na razie możemy jedynie tu tkwić.

— Dopóki nie schwytną Neferet, obawiam się, że tak będzie — powiedziała Tanatos.

— I co nam niby przyjdzie ze schwytania jej? — prychnęła Zoey.

Afrodyta zauważyła, że nie tylko ona bacznie obserwuje przyjaciółkę. Tanatos uniosła brwi i przechyliła głowę.

— Kapłanko, zgadzamy się wszyscy, że to ona jest odpowiedzialna za obie wczorajsze śmierci, nieprawdaż?

— Owszem — przyznała Zo.

— Zatem trzeba ją znaleźć i przekazać władzom. Władzom, które nie znajdują niczego, co mogłoby nas obciążyć, jako że wszyscy jesteśmy niewinni.

— Czekaj. Chcesz im pozwolić na testy DNA nauczycieli? — zapytała Zoey.

— Nie. Chcę, żebyśmy znaleźli Neferet i dostarczyli władzom jej DNA, które będzie pasowało do znalezionej materiału.

— Neferet jest potężną nieśmiertelną. Nie da się złapać, a tym bardziej zaprowadzić na policję.

— Zoey, przecież ty i twój krąg zdołaliście pokonać tę potężną nieśmiertelną i uratować z jej rąk twoją babcię.

— Pokonaliśmy ją raz, pokonamy znowu. — Głos Stevie Rae brzmiał znacznie bardziej optymistycznie niż Zoey.

— Tak naprawdę musimy jedynie ją znaleźć, a potem zagonić w miejsce publiczne i zacząć solidnie maglować. Wtedy straci panowanie nad sobą i zrobi coś idiotycznego,

zwłaszcza jeśli detektyw poprosi ją o próbkę DNA— stwierdziła Afrodyta. — Wprawdzie nie będzie nam zbyt miło, gdy Neferet rozpadnie się na stado pajaków, zje jakiegoś człowieka czy coś w tym stylu, a ludzie zaczną rozumieć, że chodzi o coś więcej niż wojna wampirów z nimi, ale i tak będzie to znacznie lepsze niż tkwienie w areszcie domowym i świecenie oczami za coś, czego żadne z nas nie zrobiło.

- Sądzę, że już czas, by ludzie zrozumieli, że w tej rozgrywce bierze udział więcej graczy niż tylko oni i wampiry -zgodził się ku jej zaskoczeniu Kalona. — Zło rośnie

w siłę, gdy się go nie docenia.

— Chcesz im się pokazać? — zapytała Zoey.

— Chcę wymierzyć sprawiedliwość Neferet i chronić tę szkołę. Jeśli to oznacza, że będę musiał pokazać się ludziom, niech tak będzie.

— Mam pytanie. — Stevie Rae uniosła lekko rękę.

— Słucham? — zapytała Tanatos.

— Jak znaleźć Neferet?

— To akurat nie będzie trudne. Pozostaniemy tu, wierni bogini, i zaczekamy, aż sama się ujawni — rzekła kapłanka.

— Bzdura! — Zo sprawiała wrażenie kogoś, kto zaraz eksploduje. — Kiedy Neferet porwała babcię, siedziałam w kuchni w tunelach, czekając i błagając Nyks, żeby ją uratowała. I wiesz, co się stało? Nyks pojawiła się i powiedziała mi, że tylko dziecko siedzi i płacze. Najwyższa kapłanka działa. A teraz ty mi mówisz, że nasza heroiczna decyzja polega na tym, żeby siedzieć i czekać?

Nie, mówię ci, że mamy się wykazać mądrością i cierpliwością. Najpierw pochowamy zmarłą adeptkę, a potem wznowimy lekcje i będziemy prowadzić normalne życie, nie Pozwalając ludziom na panoszenie się w naszej szkole, a sobie na pogrążenie się w Ciemności. Od ciebie i Stevie Rae oczekuję, że wykażecie się umiejętnościami przywódczymi Pomożecie mnie oraz pozostałym nauczycielom utrzymać szkolną społeczność w ryzach. A teraz, jeśli skończyłaś już

udzielać mi wykładów na temat bogini, której od wieków wiernie służę, muszę się zająć pogrzebem — oznajmiła Tanates tonem sugerującym, że dość już się nasłuchiwała od wszystkich, a zwłaszcza od Zoey.

Wstała i wyszła z pomieszczenia. Kalona podążył za nią.

Afrodyta odgrodziła Zoey od drzwi.

— Pewnie zabrzmiało to bardziej po twojemu, niżbym chciała, ale oznajmiam ci, że musisz zmienić nastawienie.

Zo zmrużyła oczy.

— Ciebie ta sytuacja nie wkurza?

— Pewnie, że wkurza, ale krzyczenie na jedyną dorosłą kapłankę, która stoi po naszej stronie, jest po prostu głupie.

— Faktycznie wydawałaś się trochę nadpobudliwa, Zo

— powiedziała z niezbyt szczęśliwą miną Stevie Rae.

Zo wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze, unosząc palce do zawieszzonego na długim łańcuszku kamienia proroczego o kształcie koła ratunkowego.

— No bo to tak cholernie frustrujące, że Neferet znowu robi te gówniane rzeczy, a my siedzimy z założonymi rękami i czekamy na jej kolejny ruch!

— Skoro w jednym zdaniu wypowiadasz słowa „cholernie” i „gówniane”, to zaczynam mieć nadzieję, że załamanie nerwowe, które bez wątpienia przechodzisz, może przynajmniej zaktualizować twoją nad wyraz skąpą bazę tak zwanych przekleństw — stwierdziła Afrodyta. — Co do reszty, nadal uważam, że powinnaś zmienić nastawienie. To już nie jest stara znajoma Neferet. Najwyższa Rada się jej wyrzekła.

— I nawet jeśli kapłanki są zbyt tchórzliwe, by same ją ścigać, to jednak odżegnując się od niej, zrobiły wielki krok

— dodała Stevie Rae.

— Użyłabym mocniejszego słowa niż „tchórzliwe”, ale rozumiem, co masz na myśli. Cała szkoła jest teraz przeciwko Neferet. Nie może się ukrywać w nieskończoność choćby dlatego, że jest zbyt stuknięta, by długo pozostawać niezauważona — powiedziała Afrodyta.

-Nie — zaprzeczyła Zo. — Problem w tym, że niecała szkoła jest przeciwko niej. Dallas i jego ekipa z całą pewnością byli po jej stronie i z całą pewnością nadal nie są po naszej.

— Zabicie burmistrza wszystko zmieniło, Zo.

— Stevie

Rae zerknęła na Afrodytę. — Sorry. — Afrodyta wzruszyła ramionami, a Stevie kontynuowała: — Tym razem zrobiła coś, co odbiło się naprawdę głośnym echem. W sprawę zaangażowała się policja. Tanatos postara się dostarczyć dowody, a Dallas nie będzie chciał zostać oskarżony o morderstwo czy nawet współdział.

— Dallas i jego obrzydliwe przydupasy źle by się czuli w więzieniu. Będą siedzieć jak mysz pod miotłą. Oczywiście przebywanie w ich towarzystwie nie jest przyjemne, ale w normalnych szkołach bywa podobnie — poparła ją Afrodyta.

— Chyba macie rację — przyznała Zo. — Sorry, że byłam taką pesymistką. Po prostu chciałabym zrobić coś, co by rozwiązało wszystkie problemy. No wiecie, sprawić, żeby wszyscy byli mili, nie przywoływali Ciemności i tak dalej.

— To nie pesymizm, tylko naiwność. Ludzie to pojeby. Robią głupie rzeczy i nie są mili. Kropka — oświadczyła Afrodyta. — Jeśli chcecie się o tym przekonać, chodźmy na pogrzeb Erin. Ona zachowywała się niewłaściwie i jestem pewna, że jej pogrzeb też będzie gówniany.

Afrodyta miała serdecznie dość pogrzebów. Mało, że sama śmierć kogoś porządneho, takiego jak Smok Lankford albo biedny mały gej Jack, była nieprzyjemna, to w dodatku trzeba było wkładać okropne ciuchy, które tylko powiększały przygnębienie. Ciuchy czarne, nudne, dołujące. A wisienką na gównianym torcie były ewidentne problemy Zoey z kontrolowaniem negatywnych emocji. Nakrzyczała na Najwyższą Radę! Nakrzyczała na Tanatos! To nie było w jej stylu.

dodatku zapomniała wspomnieć osobie z własnego kręgu o tym, że gliny mają DNA istoty, która zabiła jej ojca. Afro-

dyta zerknęła na Zo, która szła ramię w ramię ze Stevie Rae i kiwała głową w odpowiedzi na coś, co jej opowiadała wieśniara, lecz na jej twarzy próżno było szukać uśmiechu, jakim zwykle obdarzała przyjaciółkę. Miała zmarszczone brwi i wyglądała na zmęczoną. Nie, nie na zmęczoną: na zniecierpliwioną. Albo wściekłą. Tak, Zoey ewidentnie była wściekła.

Afrodyta nie miała pojęcia, co — do ciężkiej cholery — ma z nią zrobić.

Może mimo wszystko powinna jej powiedzieć o swojej ostatniej wizji przedstawiającej Wściekłą Zoey, która ostatecznie ląduje w więzieniu, i mnóstwo trupów z wysaną krwią?

Instynkt jednak podpowiadał Afrodycie, że Zoey w tym stanie nie jest zdolna do racjonalnej rozmowy.

Może po pogrzebie. Może Zo była po prostu potwornie spięta, musząc uczestniczyć w czymś takim.

Doszły na główny dziedziniec — w aż nazbyt znajome miejsce pośrodku kręgu otaczających szkołę starych dębów, gdzie zwykle budowano stosy. Tanatos i Kalona stali u wezłowia stosu obok Dallasa, który miał kamienną twarz, lecz kiwał głową w odpowiedzi na słowa kapłanki. Ubrani jak półtora nieszczęścia przyjaciele otoczyli go półkolem.

Afrodyta zauważyła machającego do niej Dariusza.

— Faceci są tam — powiedziała i ruszyła w stronę wojowników, reszty kręgu i czerwonych adeptów Stevie Rae tworzących drugie półkole po przeciwnej stronie stosu.

Darius objął ją, a ona wtuliła się w niego, żałując, że nie są sami.

— Tanatos i Kalona wyglądają na ponurych. Czyżby rozmowa z Najwyższą Radą nie poszła po ich myśli? — szepnął jej do ucha.

— Katastrofa. Później ci opowiem — odszepnęła. Zaraz potem zjawili się nauczyciele, wypełniając brakujące odcinki półkoli, by utworzyć pełen krąg dający złudzenie

- Niestety bardzo dalekie od prawdy — że szkoła jest zjednoczona. pierwsza przemawiała Tanatos. Miała silny wyraźny głos, ale kiedy zaczęła rymować, Afrodyta się wyłączyła. Obserwowała Dallasa. Jej zdaniem zawsze był zbyt niski i miał małe wredne oczka, nawet zanim zwariował i stał się czerwonym wampirem. Teraz wpatrywał się w owinięte całunem ciało Erin na stosie, od czasu do czasu ocierając oczy rękawem. Niby płakał, raczej jednak wyglądał na wściekłego. Przeniosła wzrok na czerwonych adeptów za jego plecami. Żaden z nich nie płakał. Większość patrzyła na stos albo na Tanatos. No dobrze, kilkoro gapiło się na Kalonę, lecz adepci zawsze się na niego gapili.

Oczy Afrodyty prześliznęły się po reszcie okręgu. Zauważyła, że Nicole nie dołączyła do grupy Dallasa. Stała wśród nauczycieli, obok Lenobii i Travisa. Podniosła wzrok i wbiła go w Afrodytę. Jej spojrzenie nie było wredne, choć także nie przyjazne. Afrodyta pomyślała, że gdyby oczy mogły mówić, pytałyby: „Co jest, u diabła?”.

Przez chwilę patrzyła na czerwoną adeptkę, a potem powędrowała wzrokiem dalej, by zatrzymać go na Shaylin. Dziewczyna stała obok tego dupka Erika. Musiała mieć kiepski gust, skoro zawsze kręciła się w pobliżu niego. Erik niewątpliwie był ciachem — w końcu tylko dlatego Afrodyta kiedyś się z nim zadawała, ale to było dawno i nieprawda. Z drugiej strony, nigdy nie widziała, żeby on i Shaylin się całowali albo nawet trzymali publicznie za ręce, więc może Shaylin wcale nie latała za Erikiem; może to on kręcił się koło niej, bo była pierwszą adeptką, którą naznaczył jako Łowca.

Cóż, wszystko możliwe.

Shaylin podobno potrafiła odczytywać aury, kolory czy jak tam ona to nazywała i mówić, jaki ktoś jest w środku, więc może Erik stawał się mniejszym palantem, a ona to dostrzegała, choć ta opcja wydawała się Afrodycie mało prawdopodobna.

Odrzuciła do tyłu włosy. Shaylin odczytała jej barwy. Wkurzyła ją, początkowo nawet zachowywała się wrednie, potem jednak przeprosiła. Prawda była taka, że nie myliła się, gdy powiedziała: „Masz migoczące żółte światełko wewnątrz tego srebrnego. To część twojej wyjątkowości. Twoje ciepło. Małe i trudno dostrzegalne, bo przez większość czasu ukrywasz ciepłe dobre uczucia. Co nie zmienia faktu, że one tam są”. Afrodyta znów zarzuciła włosami, wspomniawszy te słowa. Może i nie podobało jej się to, lecz instynktownie czuła, że Shaylin nie jest oszustką. Naprawdę miała dar prawdziwego widzenia i otrzymała od bogini zdolność jego interpretacji.

Spojrzała na Zoey stojącą obok Stevie Rae i Repha-ima, pomiędzy Starkiem a Shaunee. Oczywiście Stevie i Shaunee ryczały wniebogłosy, Zo natomiast nie, co wydało się Afrodycie dziwne. Na pogrzebach Zo zwykle płakała jak bóbr, a chociaż Erin w ostatnich dniach nie zachowywała się normalnie, pierwotnie należała przecież do ich kręgu.

Gdy przeniosła wzrok z powrotem na Shaylin, ta nie wpatrywała się już w Tanatos. Patrzyła na Zoey, a jej mina świadczyła o tym, że nie podoba jej się to, co widzi.

To pomogło Afrodycie podjąć decyzję.

Dallas uniósł płonąca pochodnię, Tanatos rozłożyła ręce i wzmocnionym przez boginię głosem powiedziała:

— Dallasie, powierzono ci zadanie podpalenia stosu Erin, a ja zdecydowałam, że Shaunee użyje swego boskiego daru, by pomóc naszej zmarłej córce obrócić się w popiół i wrócić do ziemi.

Dała dziewczynie znak, by podeszła. Zapłakana Shaunee bez wahania stanęła obok stosu i kiedy Dallas przytykał pochodnię do suchych drzew, zawołała w noc:

— Ogniu, przybądź do mnie! — Jej długie ciemne włosy uniosły się na falach gorąca. — Uwolnij ciało mojej bliźniaczki! Na moje żądanie niechaj tak się stanie!

Rozległ się głośny syk i stos stanął w płomieniach. Wszyscy oprócz Shaunee musieli się cofnąć o kilka kroków. Afrodyta osłoniła oczy dłońmi, lecz nie odwracała wzroku od dziewczyny, która wciąż płakała, choć jednocześnie uśmiechała się, gdy żywioł spełniał jej prośbę.

Wyglądała jak bogini ognia. Afrodyta nie miała wprawdzie zamiaru jej o tym mówić, ale... tak właśnie pomyślała.

Gdy Tanatos podziękowała wszystkim za udział w ceremonii, Afrodyta szepnęła do Dariusa:

— Muszę szybko coś załatwić. Spotkamy się w pokoju. Pocałowała go i zanurkowała w tłum, szukając wzrokiem

Shaylin i żałując, że dziewczyna jest tak cholernie niska.

Omiał nie wpadła na to przekłete drzewo. Na szczęście zdążyła zahamować, bo po jego drugiej stronie stał Rephaim obejmujący Stevie Rae, która nadal wypłakiwała oczy, zalewając łzami przód jego koszuli.

— Wiem, że ci ciężko, ale Erin jest teraz z Nyks — mówił chłopak. Gdy Afrodyta wyszła zza dębu, podniósł wzrok.

Przytknęła palec do ust i pokręciła głową. Tego jeszcze brakowało, żeby Stevie i przed nią zaczęła się wypłakiwać. Na szczęście Rephaim zupełnie nie zwrócił na nią uwagi, tylko tak zawzięcie pocieszał swoją dziewczynę, że wieszczka przemknęła obok niej niezauważona.

Zadrżała, czując nagle, że coś jest nie tak. Zamarła. Jej wzrok natychmiast odnalazł Dallasa, który jej nie widział: była częściowo zasłonięta przez drzewo, lecz miała wrażenie, że nie dostrzegłby jej, nawet gdyby stąpała wokół niego jak krowa. Był zbyt zajęty gapieniem się na Rephaima i Stevie Rae. Nienawiść w jego oczach przerażała. Afrodyta po cichu obeszła drzewo, zbliżając się do chłopaka, który mruzczał coś do siebie. Skoncentrowała się, obserwując jego wąziutkie wargi i wytyżając słuch.

„Nie w porządku... Moja nie żyje, a on nawet nie jest człowiekiem... Nie w porządku...”



I tyle. Czekala, obserwowała, gotowa ostrzec Rephaima i zawołać Dariusza, gdyby Dallas próbował coś zrobić, ale chłopak tylko powtarzał w kółko te same słowa. Nawet kiedy zaczął się oddalać, wciąż je mamrotał.

Pokręciła głową. Rzeczywiście, coś z nim było zdecydowanie nie w porządku. Być może Zo miała jakiś problem z głową, lecz to, że nie chciała tkwić w Domu Nocy w towarzystwie Dallasa, było akurat całkiem rozsądne.

— To do jutra, Eriku!

Na te słowa Afrodyta odetchnęła z ulgą i podbiegła do Shaylin, która właśnie pożegnała wampira i ruszyła w kierunku żeńskiego internatu.

— Hej! — zawołała cicho.

Shaylin odwróciła się i popatrzyła na nią pytająco.

— Chodź tam. — Wieszcza wskazała cień poza zasięgiem migoczącego światła gazowych lamp oświetlających część chodnika.

Razem weszły w ciemność. Shaylin skrzyżowała ręce na piersi.

— Nie możesz mi rozkazywać.

— A jednak zrobiłaś to, co kazałam. Dziewczyna bez słowa odwróciła się i zaczęła oddalać.

— Czekaj! Żartowałam. Wracaj! — Widząc, że Shaylin nic sobie nie robi z jej wołania, Afrodyta westchnęła i dodała: — Proszę.

Shaylin natychmiast wróciła.

— Wystarczyło samo „proszę”. Następnym razem zacznij od tego.

— Dobra. Spoko. Jak sobie chcesz.

Afrodyta spojrzała na Shaylin. Shaylin odwzajemniła spojrzenie. Afrodyta zarzuciła włosami. Shaylin zrobiła wielkie oczy.

— Jesteś zdenerwowana?

— Nigdy się nie denerwuję.

— Bawisz się włosami.

- Zarzucam włosami.

- Potrzebujesz czegoś ode mnie; — Shaylin się uśmiechnęła.

Nie. Nie ja. Afrodyta, wieszczka Nyks, potrzebuje czegoś od ciebie.

— Kiedy zaczniesz mówić o sobie w trzeciej osobie, przerażasz mnie jak diabli.

- Lepiej się zamknij i słuchaj. Miałam wizję. W tej wizji Zoey traci panowanie nad sobą i dzieją się z tego powodu złe rzeczy. Uśmiech zniknął z twarzy Shaylin.

— Powiedziałaś jej to?

— Myślę, że nie powinnam. A przynajmniej nie teraz.

— Modliłaś się w tej sprawie i naprawdę nasłuchiwałaś odpowiedzi Nyks?

— Tak, debilko. Pewnie, że tak. Właśnie z powodu tej odpowiedzi stoję tu i rozmawiam z tobą, a nie z Zoey.

— Nie nazywaj mnie debilką.

— Więc nie udawaj debilki. Wiesz już, że coś jest nie tak z Zo.

Shaylin przygryzła wargę.

— No? — przycisnęła Afrodyta.

— Źle się czuję, rozmawiając o tym z tobą.

— Zapomnij, z kim rozmawiasz. Udawaj, że jesteśmy dwiema wieszczkami rozmawiającymi ze sobą o swojej najwyższej kapłance, co zresztą jest prawdą. — Afrodyta spojrzała adeptce w oczy. — Nie chodzi o plotki. Nie chodzi o nic podłego. Chodzi o wykonywanie naszych zadań.

— Jej barwy stają się coraz bardziej dziwaczne — powiedziała cicho Shaylin.

Coraz bardziej? To znaczy, że to trwa już jakiś czas?

Tak. Rozmawiałam z nią o tym w tunelach. Zauważyłam, że jej barwy ciemnieją i wirują. Powiedziałam jej, że wygląda, jakby coś ją niepokoiło.

I co ona na to?

— Tak jakby przyznała mi rację i powiedziała, żebym nie rozpowiadała ojej sprawach na prawo i lewo.

— Chyba rozumiem — mruknęła Afrodyta.

— A teraz, kiedy powiedziałam to tobie, podle się z tym czuję.

— Nikomu o tym nie wspomnę, nawet jej. Shaylin, czy jej barwy wciąż są ciemne?

— Tak, i wirują prawie jak czubek tornada.

— Co to, do cholery, oznacza?

— Gniew. Konsternację. Frustrację. Ogólnie rzecz biorąc, nic dobrego. Powiem ci na przykład, że kolory Dallasa wirują nieustannie.

— Cholera! A kolory Zoey?

— Tylko czasem. Dzisiaj na przykład wirowały, gdy podeszła do kręgu, ale kiedy Tanatos zaczęła przemawiać i modlić się, barwy Zoey coraz bardziej się uspokajały i jaśniały. Nim Shaunee podpaliła stos, Zo znów była fioletowa ze srebrnymi plamkami, jak zawsze. Wybacz, wiem, że to trudne do zrozumienia. — Shaylin potrząsnęła głową.

— Szczerze mówiąc, uważam, że całkiem nieźle to opisujesz. — Kiedy adeptka zamrugła ze zdziwienia, Afrodyta dodała: — Mówiłam ci, że ona jest teraz Afrodytą, wieszczką Nyks.

— Trzecia osoba. Przeraza.

— Przyzwyczaj się. Oto czego chce od ciebie wieszczka: obserwuj Zoey i informuj mnie, ilekroć zacznie wirować.

— Od razu?

— Tak, debilko. Od razu.

— Teraz to zabrzmiało, jakby mówiła Afrodyta, a nie wieszczka — zauważyła Shaylin.

— To dlatego, że połączyłyśmy się w jedno. Po prostu rób, co każemy, £ nikomu nic się nie stanie.

— Dziwaczka z ciebie — mruknęła Shaylin.

— Normalność jest przereklamowana. Umowa stoi?

— Obiecujesz, że nie powtórzysz nikomu oprócz Zoey i Nyks tego, co ci powiem?

Afrodyta się zawahała.  
— Obiecuję — rzekła po chwili. — Masz moje słowo. Nie  
plotkowałabym o Zoey.  
Shaylin przyjrzała jej się uważnie.  
— Wierzę. Wam obu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Aurox*

Zastanawiał się, czy pogrzeby kiedyś staną się łatwiejsze. Czy byłoby mu mniej smutno, gdyby wcześniej przeżył kilkadziesiąt lat? Gdyby miał przyjaciół, z którymi mógłby potem o tym porozmawiać?

Oddalił się od zebranych, nie mając pojęcia, dokąd zmierza. Nikt z nim nie rozmawiał. Nikt go nie zauważał. On natomiast dostrzegał wszystkich i wszystko.

Shaunee wciąż tkwiła obok płonącego stosu, płacząc cicho, choć żar płomieni niemal natychmiast osuszała jej łzy. Tanatos stała tak blisko niej, jak tylko mogła. Nieśmiertelny też trzymał się w pobliżu, stojąc w cieniu niczym posąg i rozglądając się nieustannie wokół stosu, jakby oczekiwał, że z prochów adeptki powstanie nagle wróg.

Aurox poruszał się szybko i cicho poza zasięgiem wzroku Kalony. Nie wiedział, co sądzić o nieśmiertelnym. Czy to przyjaciel, wróg czy po prostu bóg, któremu chodzi jedynie o to, by ich obserwować i śmiać się z nich?

Trzymając się cienia, niezauważony dotarł w pobliże miejsca, gdzie Rephaim pocieszał Stevie Rae. Zazdrościł im bliskości, a szczególnie tego, jak całkowicie, bez wahania czy osądzania, Stevie potrafiła zaakceptować chłopaka.

Zauważył też Dallasa. Młody czerwony wampir mruczał coś pod nosem i sprawiał wrażenie nieszczęśliwego, prze-

emionego gniewem i zawiścią. Auroksowi nie podobał się wzrok, jakim Dallas patrzył na Stevie. Może powinien porozmawiać o tym z Tanatos, choć najwyższa kapłanka, podobnie jak reszta Domu Nocy, była przecież świadoma, ile zła potrafi wyrządzić ten chłopak.

Afrodyta też oddaliła się od pozostałych. Aurox widział, jak woła Shaylin. Wydało mu się słuszne, że dwie wieszczki konsultują się ze sobą, zwłaszcza w tak niespokojnych czasach.

Powinien był iść dalej i rozpuścić się w mroku, by poczekać, aż czerwoni adeptci Stevie Rae udadzą się do swojej nowej kryjówki. Potem miał się znowu pojawić, milczący i czujny, nie pragnąc niczego z wyjątkiem służenia temu Domowi Nocy i Nyks.

Jak zwykle jednak jego wzrok przyciągnęła Zoey. Zatrzymał się i przez chwilę obserwował ją z cienia. Rozmawiała z Damienem i Dariusem, trzymając za rękę Starka, ale co rusz zerknęła na Shaunee. Kiwała głową i była autentycznie zaangażowana w rozmowę, lecz Aurox czuł, że większość jej uwagi skupiona jest na przyjaciółce, która stała tak blisko stosu i płakała.

„Prawdopodobnie zostanie tu, póki Shaunee nie będzie gotowa odejść” — pomyślał. Przez chwilę zastanawiał się, czy on także nie powinien pozostać. Być może mógłby jakoś pomóc Zoey słowem lub czynem.

Nie. Miała przecież przy sobie Starka, a on potrafił tolerować obecność Auroksa jedynie wtedy, gdy Zoey nie było w pobliżu.

Mimo to Stark pociągał Auroksa w równym stopniu jak osoba jego młodej kapłanki. Szczerze polubił tego wojownika. Dziś, kiedy pomagał jemu i Dariusowi przygotować piwnicę dla czerwonych adeptów, pracowało im się razem całkiem przyjemnie. Potem Stark i Darius posłali go po coś, a wtedy spotkał Tanatos, która poprosiła go, by poszukał Zoey spóźniającej się na konferencję.

Znalazł ją bez trudu. Miał wrażenie, że zawsze wie, gdzie jest Zo.

Towarzyszył jej jednak Stark, który nagle stał się dziwny, zimny i nieprzyjemny, aż w końcu Zoey zbeształa go przy wszystkich.

„Jest o mnie zazdrosny” — pomyślał Aurox, choć wiedział, że wojownik nie ma powodu do odczuwania choćby odrobiny zazdrości.

Zoey nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Miał wrażenie, że z trudem toleruje siedzenie z nim przy tym samym stole w jadalni.

Słyszał, że mieszka w nim dusza chłopaka o imieniu Heath, który był ukochanym Zoey i kandydatem na jej małżonka, mimo iż przyjęła ślubowanie wojownika.

Zapytał o to Damiena, lecz mimo jego cierpliwych i życzliwych wyjaśnień nadal niewiele rozumiał.

Nie chodziło o to, że nie pojmował, iż adeptka lub wam-pirka może mieć ludzkiego małżonka oraz wojownika lub nawet wampirskiego partnera. Miłość jest zbyt skomplikowana, by się poddawać ograniczeniom. Nie rozumiał tylko, jakim cudem w nim miałyby mieszkać ludzka dusza.

Gdzie konkretnie się znajdowała?

Próbował nawiązać kontakt z Heathem. Porozmawiać z nim. Nigdy nie otrzymał odpowiedzi. Owszem, od czasu do czasu miewał dziwne sny, w których łowił albo uprawiał sporty. Albo całował Zoey.

Nie, ten sen z pewnością nie był czymś obcym. Aurox śnił o całowaniu Zoey, bo naprawdę chciał ją pocałować. Była ładna. Była potężna. Uwierzyła, że on jest czymś więcej niż tylko narzędziem zła, nim jeszcze on sam uwierzył w siebie.

Otrząsnął się. Nieważne, jaka jest Zoey. Ważne, że nie była nim zainteresowana, ponieważ okropna prawda o tym, że Aurox dzieli duszę z jej ludzkim chłopakiem, nie wystarczała do zapomnienia, w jaki sposób został stworzony. Przyszedł na świat w wyniku śmierci jej matki. Sam nie potrafił

sobie tego przebaczyć, więc jakim cudem ona miałaby to zrobić?  
*Aleja jej nie zabiłem!* — zawołał jego umysł.  
*Gdyby nie umarła, ty byś nie powstał* — odpowiedziało sumienie.  
*To nie była moja decyzja! Nie moja wina!*  
*Mimo to odpowiadasz za jej śmierć. Powstałeś z niej!*

Wyczerpany tą wewnętrzną dyskusją, która nigdy się nie zmieniała i której nie dało się wygrać, Aurox zrobił jedyną rzecz mogącą na pewno wyciszyć spór: niezauważony przez nikogo podszedł do muru otaczającego teren Domu Nocy, wskoczył na niego i bezszelestnie zeskoczył na drugą stronę. Mur miał długość 2079 metrów — Aurox wiedział o tym nie dlatego, że sprawdził to w szkolnej kronice. Wiedział o tym, bo przemierzył każdy z tych metrów, biegając wokół muru w jego cieniu, biegnąc, biegnąc i biegnąc, aż zapominał o wszystkim z wyjątkiem walki o oddech, a czuł tylko bicie serca i potworne zmęczenie. Dopiero wtedy wewnętrzna wojna cichła.

Teraz więc pobiegł.

Wysoko na żelaznych ramionach wystających z muru w regularnych odstępach wisiały lampy. Było to jedyne oświetlenie elektryczne w Domu Nocy, skierowane na zewnątrz, by oślepić każdego człowieka, który chciałby zajrzeć w głąb rozjaśnionych latarniami gazowymi terenów szkoły. Równocześnie światło tworzyło u stóp muru cień, w którym Aurox mógł biec niezauważony, szybciej niż jakikolwiek człowiek lub wampir.

Poprzedniej nocy, po śmierci człowieka i adeptki, potrzebował dziesięciu okrążeń, by uspokoić umysł. Przypuszczał, że dziś może ich potrzebować nieco więcej.

Oddychał głęboko, miarowo, pracując rękoma i bezlitośnie eksploatując ciało.

Otarł się ramieniem o mur, biorąc pierwszy zakręt w północno-zachodniej części szkoły.



Nie zobaczył żelaznej beczki. Nie zobaczył ludzi. Po prostu zderzył się z nimi i upadł, po czym przeturlał się z rozpędu o metr czy dwa.

— Kurwa, wampir! — wrzasnął męski głos.

— Nic nie widzieliśmy! — zawtórował mu drugi.

Oszołomiony Aurox wstał i odwrócił się, by stawić czoło niebezpieczeństwu. Sięgał już po strach bijący od dwóch młodzieńców, by przetworzyć go w energię, która pozwoli mu na przemianę w stworzenie mogące z nimi walczyć, by obronić Dom Nocy.

Ale młodzieńcy cofali się w popłochu. Nim na nich wpadł, trzymali w rękach plastikowe kubki z jakimś płynem. Teraz złapali niewielką beczkę i usiłowali ciągnąć ją za sobą.

— Hej, to nie wampir — zauważył nagle jeden z nich. Drugi zmrużył oczy, wpatrując się w pozbawione tatuażu czoło Auroksa.

— Kurwa, Zack, masz rację! Przestali ciągnąć beczkę.

— Jezu, facet, przez ciebie wylaliśmy piwo. O mało nie zwialiśmy bez beczki.

— Jesteś nam coś winien — powiedział drugi, kręcąc głową i wycierając płyn, który rozlał mu się na koszulę. — Czekać no — zastanowił się — czemuś tak leciał? Wampir cię gonił?

— Gonił? Nie — odparł Aurox.

— To po cholere tak zapierdalałeś?

— Bo chciałem — odparł szczerze Aurox.

— Gościu, następnym razem patrz, gdzie lecisz.

— Ale co wy tu robicie? — zapytał oszołomiony Aurox.

— Jak to co? To samo co ty. Próbujemy popatrzeć na wampirskie dupy.

— Wampirskie dupy? Chłopak westchnął.

— Nie pokażemy ci, jak nie będziemy wiedzieć, że potrafisz trzymać gębę na kłódkę.

Wampirskie dupy — powtórzył Aurox, nie wiedząc, czy wziąć ich za głowy i trzasnąć jedną o drugą, czy się śmiać.

Pokaż mu, Jason. W końcu nie jest od nich. A jak komuś wygada, to będzie tak samo ugotowany jak my.

Jason wzruszył ramionami.

- Dobra, ale obiecaj, że nie będziesz trąbił.

- Nie będę trąbił — rzekł posłusznie Aurox.

- W porzo. Patrz. — Dał Auroksowi znak, by podszedł do muru w ślad za nim. Zatrzymał się i wskazał beczkę. — Przyciągnij to. Nic nie zobaczymy, jak na to nie wleziemy.

Aurox podniósł beczkę i postawił obok muru.

— W mordę, facet, silny jesteś. Ta zasrana beczka waży chyba z tonę — rzekł z podziwem Jason, podsuwając ją jeszcze bliżej. Potem wdrapał się na nią ostrożnie, wyszukując palcami szpary w murze. —

O. Zobacz. — Przycisnął twarz do muru. — Ciemno jak w dupie u Murzyna, ale czasami, zwykle mniej więcej o tej porze, widać wampirki. I choćby było nie wiem jak zimno, nie mają zbyt wiele na sobie. Niejedną nogę i cycek już widziałem. — Zeskoczył. — Sam sprawdź.

Czując się dość surrealistycznie, Aurox poszedł w ślady Jasona. Bez trudu balansując na beczce, rzeczywiście na wysokości oczu ujrzał otwór wielkości pięści, a przez niego chodnik rozciągający się między żeńskim a męskim internatem. Po chwili w jego polu widzenia znalazły się dwie adeptki. Ku jego zaskoczeniu miały na sobie skąpe minispódniczki i krótkie, ciasno opinające biust topy.

Zszedł z beczki i odwrócił się do chłopaków.

Widziałeś jakąś? — zapytał z błyszczącymi oczami

Zack.

Nie — odparł Aurox. - Kurde. Cholernie dużo się tu dzisiaj działo, ale nie zo-aczyliśmy prawie nic — mruknął Jason. — Chcesz piwa? Mamy wolny kubek.

Nie mając pojęcia, jak się zachować, Aurox skinął głową.

— Jestem Jason, a to mój kuzyn Zack — rzekł chłopak, otwierając zamknięcie beczki i po chwili podając mu napełniony kubek.

— Za fajne laski! — wznosił toast Zack, po czym on i Jason podnieśli kubki i spojrzeli wyczekująco na Auroksa.

— Tak jest! — Starał się, by zabrzmiało to naturalnie, a nawet entuzjastycznie. Kiedy tamci przechylili kubki, poszedł w ich ślady, pociągając długi łyk. Piwo było zimne i nieco gorzkie, ale smakowało mu.

— Wypij do dna — powiedział Jason. — Mamy go od cholery. Goście, z którymi się tu umówiliśmy, stchórzyli i zostali w chacie.

— Tym lepiej dla nas! — stwierdził Zack.

Aurox pił z nimi, myśląc, że miło jest tak sobie po prostu stać z dwoma chłopakami, którzy nie patrzą na niego jak na dziwadło.

Pociągnął kolejny długi łyk, osuszając kubek. Grzbietem dłoni otarł usta z piany.

— Jestem Heath — wyrwało mu się nie wiadomo skąd. — Często tu przychodzicie?

Jason ponownie napełnił kubki, po czym on i Zack usiedli na trawie oparci plecami o mur. Aurox siadł twarzą do nich.

— Nie, dopiero parę dni temu znaleźliśmy to miejsce.

— Jak? — zapytał Aurox i znów pociągnął łyk.

— Przejeżdżaliśmy obok, a tu nagle Zack każe mi się zatrzymać. Mówi, że zobaczył światło przez mur. Myślałem, że zwariował.

— Myślałeś, że jestem nawalony — poprawił Jasona Zack.

— No bo byłeś, stary — zaśmiał się Jason. — Jedno i drugie.

— Może i tak, ale miałem rację. Jak wysiedliśmy, podsadziłem Jasona, a on znalazł dziurę.

-Wtedy była lepiej widoczna, bo mieli od cholery światełek choinkowych rozwieszonych po całym kampusie. Nieźle się napatrzyłem na wampirskie dupy. Kurwa, te wampirki są naprawdę niezłe.

- Adeptki — poprawił go odruchowo Aurox.

— Co?

— Przypuszczam, że nie widziałeś wampirek, tylko adeptki.

— Co za różnica? Widziałem zajebiste nogi i cycki — skontrolował Jason. — A co, ty też znalazłeś jakąś dziurę?

— Nie — rzekł Aurox.

— Kurwa. Myślałem, że masz lepszy punkt widokowy.

— Ciesz się, że w ogóle coś mamy, debil. Pierwszy raz w życiu możemy się pogapić na prawdziwe wampirki.

— Adeptki — poprawił znowu Aurox, wyciągając kubek po kolejną dolewkę.

Jason odkorkował beczkę i nalał mu piwa, ale Zack bacznie obserwował nowego znajomego.

— Skąd o nich tyle wiesz? — zapytał. Jason usiadł prościej.

— Jesteś ich dawcą? Pozwalasz im wysysać swoją krew?

— I pieprzyć cię? — dodał Zack.

— Nie, nie. — Aurox pokręcił głową i zorientował się, że czuje się dziwnie oszołomiony, a ziemia pod nim wydaje się kołysać.

— Słuchaj, nikomu nic nie powiemy, jeśli tylko nam zdradzisz, jak dostać taką robotę — rzekł Zack.

— Serio, nikomu. Ani jednej osobie — dodał Jason. Aaaale mmmnie nikt nie pieprzy — wymamrotał Aurox i beknął. Potem parsknął śmiechem. Mówienie sprawiało mu kłopoty, lecz czuł się dobrze. Bardzo dobrze. Czego rechoczesz, gościu? No, podziel się z nami tym żartem, kurwa! Aurox duszkiem wypił trzeci kubek. ~- Sśśmieję się z bąbelków w głowie.

Zack zmarszczył brwi.  
— Wymiękleś. Mam nadzieję, że nie musisz daleko jechać.  
— Nie muszę jechać — oznajmił radośnie Aurox.  
— Więc jednak tu mieszkasz! — wykrzyknął chłopak. Aurox zamrugał parokrotnie, usiłując skupić na nim wzrok.  
— Czassami — wysyczał.  
— Hej, nie żartujemy. Naprawdę chcemy dać sobie posać krew. Nawet nie musieliby nam płacić — zapalił się Jason.  
— Ale nie z facetami. Tego bym nie zniósł — zastrzegł Zack.  
— Jasne. Nie z facetami — zgodził się Jason. — Za to z laskami spoko. Mega spoko.  
— Co musimy zrobić? — zapytał Zack.  
Głowa Auroksa pełna była fascynujących bąbelków, a nogi sprawiały wrażenie zbyt ciężkich. Umysł jednak zdawał się działać normalnie. Aurox wiedział, że tych chłopaków nie powinno tu być, a już z całą pewnością on nie powinien był na nich wpaść.  
— Cz...czekajcie — powiedział mimo to. — Mmmyślę. Jason westchnął i pociągnął haust piwa.  
— Może ma taką słabą głowę przez to, że wysysają mu krew.  
— Jak nam to załatwi, nie będę narzekał — mruknął Zack.  
— Zgadza się — przytaknął Jason. Wbili wzrok w Auroksa. Zastanawiał się nad opcjami, co nie przeszkodziło mu wyciągnąć kubka pQ dolewkę.  
— Jesteś pewien? Masz już niezłą fazę — zauważył Jason.  
— Mmmyślę — odmruknął Aurox. Zack wzruszył ramionami.

- Dolej mu. Mówił, że nie musi nigdzie jechać.

Aurox zastanawiał się, opróżniając kolejny kubek piwa. Mógłby częściowo przemienić się w byka i przstraszyć chłopaków, zmuszając ich do ucieczki. Albo mógłby po prostu odrzucić ich w kierunku drogi i warknąć. Tak czy owak byliby przerażeni.

Ale piwo by sobie zostawił.

Im dłużej jednak o tym myślał, tym głębiej był przekonany, że nastraszenie ich to zły pomysł. Dom Nocy i tak był już na cenzurowanym. Gdyby ci chłopcy postanowili pójść na policję, sytuacja jeszcze by się pogorszyła.

Najlepiej byłoby cofnąć czas i nie zderzyć się z nimi. Chociaż mimo wszystko wolałby zostawić sobie piwo. Bardzo mu smakowało.

Wszystko inne należało wymazać, jakby nigdy się nie wydarzyło.

Z wyjątkiem piwa.

— Co z tobą? W porządku? — Zack pochylił się ku niemu.

— Może podasz nam jakiś numer telefonu, na który trzeba zadzwonić? Już ci mówiłem, że nikomu nie powiemy.

Wtedy Aurox wpadł na pomysł. I to jaki! Postanowił za jednym zamachem rozwiązać problem chłopaków, którzy znaleźli otwór w murze, i pokazać Siarkowi, że nie jest jego wrogiem, a wręcz pragnie się z nim zaprzyjaźnić. Poza tym będzie mógł zachować piwo dla siebie. Uśmiechnął się od ucha do ucha.

— Nie numer. Zaczekajcie tu. Przyprawdę kogoś.

— Ale jazda! — ucieszył się Zack.

Wampirkę? — Jack wydawał się bardziej sceptyczny.

Nie dziewczynę. Przyprawdę wampira, który jest sssspecem od krwio...dawstwa. — Aurox z trudem wypowiadał słowa.

- Hej, mówiłem, że nie chcemy facetów! — zastrzegł Jason.

— Zamknij się, stary! On nam przyprowadzi gościa, który zabierze nas do lasek — ofuknął go Zack. — Nie można tak sobie tam wejść i tego zrobić jakby nigdy nic. Trzeba przestrzegać reguł. Nie, Heatli?

— Tak — powiedział Aurox. — Przestsstrzegać re...guł.

— Wstał i wyciągnął kubek po dolewkę. Potem wskazał Zacka i Jasona. — Cz...czekajcie tu. Przyjdę z wampirem i re... regu...łami.

Trzymając ostrożnie kubek, przykucnął, a potem wskoczył na trzyipółmetrowy mur.

— Ja cię, gościu! — wykrzyknął Jason.

— Nic dziwnego, że trzymają to w tajemnicy. Jakby ludzie wiedzieli, że od tego wysysania nabywa się takich nadprzyrodzonych umiejętności, wszyscy by tu walili drzwiami i oknami! — mruknął Zack.

— Czekajcie — powiedział Aurox i nadal ostrożnie trzymając kubek, zeskoczył na teren szkoły.

Chciał szybko pobiec do hali sportowej. Tam znajdowało się wejście do piwnicy, w której prawdopodobnie Stark pomagał się urządzać czerwonym adeptom. Tym razem bieg Auroksa przypominał jednak koślawy trucht, a kiedy chłopak dotarł do hali, nie potrafił sobie poradzić z klamką i zamiast wśliznąć się niezauważony, z impetem wpadł do środka, gdy drzwi ustąpiły, i przeszedł wężykiem po piasku do korytarza, gdzie zderzył się z Kramishą.

— Cholera jasna, Aurox! Przepróż chociaż! — wrzasnęła dziewczyna.

— Ja nie chci... nie mogłem drzwi... prze... przepraszam

— wyjąkał w końcu. Zauważył, że Kramisha i stojący za nią adepci wpatrują się w jego kubek. Opuścił wzrok. Kubek był prawie pełny. Gdy Aurox ponownie podniósł oczy, uśmiechnął się szeroko. — Pra... prrrawie n...nic nie wył...lałem!

— Za to załałeś się w cztery dupy! — powiedziała Kramisha, po czym obróciła się ku otwartym drzwiom do piwnicy. — Zo! Twój kumpel się narąbał!

- N...nie, nie Zo, ja musz... — próbował szeptać Aurox, ale Kramisha powachlowała się, zmarszczyła nos i odsunęła się demonstracyjnie.

— On...na...

— Kramisha? — Z piwnicy wyszła Zoey. Aurox z ulgą spostrzegł, że w ślad za nią podąża Stark.

— To cuchnie. — Kramisha wskazała go palcem. — Schlało się jak świnia. Nie wiem dokładnie, kim właściwie jest, ale pijaństwo z pewnością mu nie służy. — Kiwnęła na gapiących się na niego adeptów, dając sygnał do odejścia. — Spadamy stąd. Niech Zo sama to załatwi.

— Nie jes...stem „to” — wymamrotał Aurox, spoglądając za nimi.

Zoey i Stark podeszli do niego. Zoey wciągnęła powietrze, spojrzała na pełny kubek, a potem na twarz chopaka. Jej wielkie piękne oczy zrobiły się jeszcze większe, ale bynajmniej nie piękniejsze.

— Kurczę! Ty naprawdę się upiłeś!



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Stark*

— Upiłeś? — zapytał Aurox. Wyglądał na zdezorientowanego i... no właśnie, pijanego. — Upiłeś — powtórzył, po czym z przesadną powagą pokiwał głową. — Tak. Upiłeś.

Zoey otworzyła usta, z pewnością chcąc zapytać Aurok-sa, co się do cholery dzieje, ale ją zignorował, podszedł do Starka i chuchając mu w twarz piwnym odorem, powiedział stanowczo zbyt głośno, choć silił się na szept:

— Ch...chodź ze mną, Stark. M...musisz udawać specja od w...wysysania krwi, ż...żeby c.ci goście zapomnieli o w... wampirskich dupach.

Zoey wydała zdławiony odgłos. Stark nie potrafił spojrzeć jej w oczy, bo ze wszystkich sił starał się nie parsknąć śmiechem. Aurox był kompletnie zalany! I do tego powiedział na głos „dupy”. Wojownik wiedział, że Zoey dostanie zaraz szału, ale nie mógł nic poradzić na to, że sam świetnie się bawi.

— Ile takich wypięs? — zapytał, wskazując czerwony plastikowy kubek.

Aurox zmrużył oczy i zaczął liczyć na palcach.

— Raz, dwa, trzy, cztery. T...ten jest czwarty i n...nic nie wylałem, ch...choć wskoczyłem na mur i z...zeskoczyłem. Piwo jest dobre, Stark!

— Zaraz mi głowa pęknie—jęknęła Zoey.

- Nie, nie, nie! — zapewnił ją Aurox, rozlewając wokół piwo.

- N...nic się nie stanie. Stark wy...wymaże ludzkim ch...chłopakom pamięć.

Nagle Stark doszedł do wniosku, że Aurox wcale nie jest taki zabawny.

- Chwila... jakim ludzkim chłopakom?

- T...tym z beczką, którzy ch...chcą zobaczyć wampirskie dupy — wyjaśnił beznamiętnie Aurox.

- Co tu się, do cholery, dzieje?! — wrzasnęła Zoey.

- Rany, Zo, weź na wssstrzymanie — wymamrotał Aurox. — My ze Ssstarkiem to z...załatwimy.

Tak bardzo przypominał teraz Heatha, że Zoey zbladła. Uniosła dłoń ku kamieniowi proroczemu i bawiła się nim nerwowo.

— Zoey — powiedział cicho Stark, starając się ją uspokoić — wszystko będzie dobrze. Cokolwiek się dzieje, Aurox ma rację: we dwóch to załatwimy.

Zoey spojrzała mu w oczy i w milczeniu skinęła głową. Stark odwrócił się do Auroksa. Matko, jakie to było dziwaczne! Normalnie chłopak był kompletnie niepodobny do Heatha. Zwykle mówił i zachowywał się zupełnie inaczej. A teraz, gdy się napił, duch Heatha przebijał przez niego tak wyraźnie, że niemal ich oślepił.

— Daj mi to. — Wziął kubek z ręki chłopaka i rzucił go na wysypaną piaskiem podłogę hali. Aurox przyglądał się temu ze zgrozą, jakby wampir właśnie wylał wodę na pustym- —A teraz mów, o co dokładnie chodzi.

P...piłem z nimi piwo. B...było dobre, a oni b...byli fajni, ale nie powinni tam być. N...nie chciałem ich wystraszyć, ż...żeby nie powiedzieli innym ludziom o m...moim... no, m...moim b...byku. Więc kazałem im czekać, aż p...przyjdę z tobą, ż...żebyś ich zmusił do odejścia i z...zapomnienia.

Tu gdzieś są ludzcy faceci? — zapytała Zoey. Anrox zmarszczył brwi.

— N...nie tutaj. T...tam, na z...zewnątrz. — Machnął ręką w kierunku drzwi hali.

— Na zewnątrz hali?! — zawołała.

— Z...zo, czasem m...myślę, że n...nie umiesz słuchać — rzekł Aurox i nie przestając marszczyć brwi, mówił wolno, jakby chciał jej coś wytłumaczyć w obcym języku. — Dwóch chłopaków. Z...za murem. Z b...eczka. Chcą. Wampirskich. Dup.

— Dobra, dobra, rozumiem. — Stark chwycił go za ramię i zaczął ciągnąć do drzwi, byle dalej od Zo, zanim dziewczyna rzuci mu się do gardła, choć cała historia była przezabawna. — Spotkałeś dwóch gości z piwem, którzy chcieli się przedostać przez mur?

— O, t...ty lepiej słuchasz. — Aurox klepnął go w plecy, omal nie przewracając. — Ale oni t...tylko patrzyli przez dziurę w murze, n...nie chcieli przejść.

— Jak jeszcze raz powiesz „dupa”, to tak cię zdzieję, że popamiętasz! — zawołała Zoey, ruszając za nimi.

— Nie możesz iść! — Aurox się zatrzymał. — M...masz nogi i cycki!

— O bogini, zaraz go zabiję!

Stark stanął pomiędzy nimi zwrócony przodem do Zoey, której twarz w mgnieniu oka z bladej stała się czerwona jak burak.

— Zo, uważam, że tę sprawę powinien załatwić wojownik.

Aurox beknął głośno, posyłając ku nim chmurę piwnego odoru.

Zoey zmarszczyła brwi i oskarżyć ielsko wskazała go palcem.

— Nigdy nie potrafiłeś pić!

Potem odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do piwnicy, zatraskując za sobą drzwi.

— Chyba jest wściekła. P...przyniesiemy jej piwo? — zapytał Aurox.

Stark zamaskował śmiech kaszlem.

- Nie, Zo nie lubi piwa.

Nie lubi? P...powinna. Miałyby w głowie b...bąbelki i czułaby się szczęśliwa.

Tym razem Stark już nie próbował skrywać śmiechu.

— Chciałbym, żeby tak na nią działało, ale jest inaczej.

— Bo ma nogi i cycki?

Stark wiedział, że nie powinien tego mówić, lecz nie zdołał się powstrzymać.

— Bo ja wiem? Może zapytaj ją o to, gdy znów się zobaczycie.

Aurox z pijacką powagą pokiwał głową.

— Zapytam.

— Będzie zabawnie. Najpierw jednak mi pokaż, gdzie są ci ludzie, a po drodze możesz mi od początku opowiedzieć, co dokładnie się wydarzyło, zanim dostałeś ten kubek.

*Zoey*

Aurox był Heathem. Denerwującym, głupim, chlejącym piwo Heathem. „Wampirskie dupy” — na boginię, kto w ogóle używa takich określeń? Oczywiście nie miałam wątpliwości: pijani nastolatki.

— Rozgościli się jak pchły na starym psie — powiedziała Stevie Rae, przerywając mój wewnętrzny monolog i na szczęście odrywając moją uwagę od pijanego Heatha--Auroksa oraz faktu, że ani on, ani Stark nie wrócili jeszcze do piwnicy.

— Ile do świtu? — zapytałam.

- Trochę mniej niż godzina — odparł Rephaim.

Stark już wrócił? — usłyszałam głos Afrodyty, która Podeszła do nas w towarzystwie Dariusa i Shaylin.

- Nie — odparłam. — Aurox był strasznie pijany. To może trochę potrwać.

Kramisha rozgadała wszystkim o stanie Auroksa, a ja powiedziałam, że Stark próbuje go otrzeźwić. Miałam nadzieję, że rzeczywiście to robi i że najpierw pozbył się tamtych chłopaków, ale tę część zachowałam dla siebie. Uważałam, że wszyscy mają dość stresów na jeden dzień — może nawet na cały rok — i nie chciałam ich denerwować bez powodu. Poza tym Stark miał rację: zwykle potrafił załatwić wszystko sam, więc liczyłam na to, że i tym razem mu się uda.

Oczywiście zamierzałam go zmusić, by po powrocie dokładnie mi wszystko opowiedział. Przygotowałam też kilka starannie dobranych słów dla Auroksa-Heatha, gdy już wytrzeźwieje. Debil.

— Muszę się zgodzić z Kramishą — mówiła tymczasem Stevie Rae.  
— To chyba niezbyt dobrze, że Aurox pije.

— Typowy facet — prychnęła Afrodyta.

— Heath też nie wylewał za kołnierz. Pamiętacie, jak się tu zjawiał i...

— Urwała, bo Afrodyta szturchnęła ją znacząco. — A... OK. Świetnie się spisaliście! — rzuciła nagle, obejmując Rephaima i uśmiechając się do Dariusa.

— Tak — wtrąciłam zadowolona ze zmiany tematu. — Piwnica wygląda świetnie i przytulnie.

Większość ciężkiej pracy wykonali Stark, Darius i Rephaim, a po pogrzebie (gdy Dallas i jego ekipa zniknęli w sobie tylko wiadomym miejscu) czerwoni adepci szybko i po cichu znieśli na dół swoje śpiwory, poduszki i tak dalej.

— Dzięki — rzekł Rephaim.

— Faktycznie nieźle wyszło — przyznał Darius, kiwając z zadowoleniem głową.

— Wygląda jak wielka impreza piżamowa! — ekscytowała się Stevie.

— I właśnie dlatego Darius i ja tu nie śpimy — oświadczyła Afrodyta.

— Nawiasem mówiąc — ziewnęła demonstracyjnie — chyba powinnam już pójść do łóżka. A ty, przystojniaku?

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, najdroższa — odparł Darius i ucałował ją.

- Chyba wszyscy, którzy śpią w internatach, powinni się już udać do swoich pokoi — oznajmiłam.

- Ktoś widział Dallasa i jego durną gromadkę? — zapytała Afrodyta.

— Nie, ale muszą być gdzieś na terenie — powiedziałam.

— Powinniśmy się cieszyć, że nie kręcili się tutaj — zauważyła Stevie. — Może Dallas wrócił do swojego pokoju, bo mu smutno z powodu Erin. Przecież była jego dziewczyną.

— Gdy go ostatnio widziałam, był wściekły, a nie smutny — stwierdziła Afrodyta.

— Jak to? — zapytałam.

— Po pogrzebie przyłapałam go, jak się gapił na Stevie i Rephaima.

— Ma złe kolory — dodała Shaylin. — Wirująca furia. Zgadza się z Afrodytą. Jest wściekły. Niechętnie to mówię, ale jeśli zamknął się ze swoimi okropnymi przyjaciółmi w pokoju, to nie po to, żeby go pocieszali. Założę się, że pragnie zemsty, a nie pociechy.

— W takim razie powinien szukać Neferet. Jeśli ktoś odpowiada za śmierć Erin, to ona — powiedziałam.

— Jego kolory mówią, że myśli inaczej — stwierdziła Shaylin. — Jest wściekły i kropka. Będzie chciał zaatakować kogoś, kogo łatwo dopaść.

— Musimy go obserwować — powiedziała Afrodyta. — Zwłaszcza ty, Shaylin. Jeśli zobaczysz, że jego kolory są jeszcze dziwniejsze niż teraz, jak najszybciej zawiadom któregoś z naszych wojowników. A potem poszukaj Tanatos albo Zo.

Spojrzałam na jedną, później na drugą wieszczkę.

— Podoba mi się, że współpracujecie.

— Mi też — dodała Stevie.

Wykonujemy swoją robotę — mruknęła Afrodyta. - Nie musicie nas tu zaraz za to głaskać. A skoro o robocie mowa, ktoś wie, gdzie jest Shaunee?

Westchnęłam.

— Pewnie wciąż przy stosie. Może po nią pójdziemy? Potrzebuje kąpieli i snu.

— Oki doki — przytaknęła Stevie Rae. — Cieszę się, że z nią mieszkam. Przypilnuję, żeby coś zjadła, zanim pójdzie spać.

— Bez urazy, ale muszę zapytać: jak, u diabła, Rephaim wraca do twojego pokoju? Zostawiasz mu otwarte okno czy co? — odezwała się Afrodyta.

— Pytasz z wrodzonej złośliwości?

— Nie, wieśniaro. Nie tym razem. Pytam z ciekawości. Milczałam, bo w duchu sama byłam ciekawa. Shaylin

i Darius również nie powiedzieli słowa. Prawda jest taka, że umieraliśmy z ciekawości, bo sam fakt regularnej przemiany Rephaima w ptaka był niesamowity.

— Zostawia uchylone okno — odpowiedział Rephaim.

— Więc możesz wylatywać i wlatywać? — dopytywała się Afrodyta.

— Zazwyczaj tylko wlatuję — rzekł chłopak. — Przed świtem po prostu wychodzę na zewnątrz. Wracam o zachodzie słońca.

— A co z ubraniem? — Shaylin zadała pytanie, które sama zamierzałam zadać, lecz tego nie zrobiłam, bo nie wymyśliłam dla niego formy godnej najwyższej kapłanki.

— Zdejmuje je przed samym wschodem słońca — powiedziała Stevie — a ja zabieram je do naszego pokoju. Potem, gdy znów staje się sobą, wkłada je.

— Miałbyś problem, gdybyś źle wymierzył czas — zauważyła Shaylin.

— Fakt — przyznał z uśmiechem Rephaim. — Nie chciałbym wisieć na parapecie trzeciego piętra, wrzeszcząc, póki ktoś by mnie nie usłyszał i nie wpuścił.

— Na golasa — zachichotała Stevie.

— To by przypominało te okropne sny, w których siedzę na lekcjach i nagle zauważam, że jestem naga — powiedziałam.

— Hej, ja też je mam! — zawtórowała mi Shaylin. — Są straszne! I nigdy nie mogę znaleźć butów. Tak jakby w ogóle obchodziły mnie buty, gdybym była naga w szkole!

- Cieszę się, że jesteś zwykłym wysokim, przystojnym, muskularnym wojownikiem — powiedziała do Dariusa Afrodyta, wspinając się na palce i całując go. — Problem gołego ptaka by mnie stresował.

— Nie jest goły, gdy jest ptakiem! — zaprotestowała Stevie. — Ma pióra!

— Chodźmy — powiedziałam, nie czekając, aż od ich dyskusji rozboli mnie głowa.

Pomachaliśmy na pożegnanie adeptom, którzy rozłożyli się na stertach śpiworów, koców i poduszek przed największym telewizorem, jaki dało się wnieść do piwnicy po wąskich schodach, po których teraz podążała za nami zwariowana piosenka z *Django*.

— Ten film jest tak dziwaczny, że nie wiem, czy mi się podoba czy nie — powiedziałam.

— Zo, Quentin Tarantino to geniusz. Oczywiście stuknięty, ale jednak geniusz — oznajmiła Afrodyta, gdy zamykałyśmy drzwi piwnicy.

— W odróżnieniu od ciebie. Ty jesteś tylko stuknięta — dodała Shaylin.

Stevie Rae przestała chichotać, dopiero gdy z hali wyszła na korytarz Nicole, a za nią z furkotem skrzydeł pojawił się Kalona.

— Co ona tu robi? — zwróciła się do nieśmiertelnego Stevie, ignorując dziewczynę.

— Przyszła do mnie i powiedziała, że was szuka.

— Raczej szpieguje — burknęła Stevie.

— Szpieguje? Serio? — prychnęła Nicole. — To głupsze niż nazwanie Tarantina geniuszem.

Afrodyta zasyczała jak kot. Wystąpiłam naprzód, a Darius stanął obok mnie. Czego od nas chcesz?



Czerwona adeptka spokojnie spojrzała mi w oczy.

— Mam coś do powiedzenia Stevie Rae.

— Więc mów — ponagliłam ją. — Przecież tu jest. Nicole wzięła głęboki oddech, a potem podeszła do Stevie. Rephaim obserwował ją bacznie, Kalona stał za jej plecami. Zdenerwowałam się, nie wiedząc, czego oczekiwać, lecz wtedy ktoś dotknął mojego ramienia.

— Nie — usłyszałam cichy głos Shaylin. — To nic złego. Miała rację. Nicole stanęła przed Stevie, przyłożyła pięść do serca i skłoniła się z szacunkiem.

— Chcę powiedzieć, że przepraszam za rzeczy, które wcześniej robiłam. To był błąd. Zmieniłam się i chcę zmienić otoczenie. Chcę, żebyś ty była moją kapłanką.

Na twarzy Stevie odmalował się szok, który czuliśmy chyba wszyscy. Może oprócz Shaylin. Stevie spojrzała na mnie. Wzruszyłam ramionami. Przeniosła wzrok z powrotem na Nicole.

— Dlaczego miałabym ci wierzyć?

— Zastanawiałam się nad tym, zanim tu przyszłam, i nie wymyśliłam żadnego sensownego argumentu, więc postanowiłam zaryzykować i liczyć na to, że mi zaufasz, bo myślę, że najwyższe kapłanki po prostu wiedzą pewne rzeczy. Jeśli to prawda, będziesz czuła, że jestem wiarygodna.

— Skonsultuj się z wieszczkami — zasugerował Kalona.

— Ja nic nie widzę. Zero. Żadnych przeczuć w tę ani we w tę. *Nada* — stwierdziła Afrodyta. — Zapytaj Shaylin.

Stevie Rae spojrzała na drugą z wieszczek.

— A ty co widzisz?

— Ma piękne barwy. Nie jest już cała czerwona. Raczej różowa jak kwiat. Nie ukrywa niczego poza tym, że jest o wiele bardziej zdenerwowana, niż pokazuje. — Uśmiechnęła się do Nicole. — Przepraszam za to ostatnie, ale musiałam powiedzieć Stevie całą prawdę.

Nicole ściągnęła usta w wąską kreskę i skinęła głową.

— Rozumiem — odparła szybko. — Masz rację. Denerwuję się.—  
Gdzie Dallas? — zapytała ją Stevie. — Kiedy ostatnio go widziałam,  
mówił, że idzie do internatu chłopaków na maraton *Resident Evil*,  
który mają oglądać w jego pokoju. Powiedziałam mu, że nie przyjdę.  
Chwilowo mam dość krwi i śmierci.

— Więc nie zamierzasz się z nim znowu spiknąć? — zapytała  
Afrodyta.

Nicole spojrzała jej w oczy.

— Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

— Bo wciąż jesteś wściekła, że cię zdradził z Erin? — pytała dalej  
Afrodyta.

— Bo nie chcę się zadawać z kimś podłym. A on taki jest — odparła  
Nicole.

— Mówi prawdę — wtrąciła Shaylin.

— Masz obowiązek dać jej szansę — rzekł Kalona.

W pierwszej chwili pomyślałam, że te słowa dziwnie brzmią w jego  
ustach, ale po zastanowieniu zmieniłam zdanie. Jeśli ktoś mógł coś  
wiedzieć o drugiej szansie, to właśnie on.

— Moim zdaniem Kalona ma rację — powiedziałam. — Jesteś  
jedyną czerwoną kapłanką i tylko do ciebie mogła się zwrócić Nicole,  
więc jeśli obiecuje ci wierność, musisz ją przyjąć i dać szansę  
udowodnienia, że jej ślubowanie jest coś warte.

— Rzeczywiście ślubujesz mi wierność? — zapytała dziewczynę  
Stevie.

— Tak.

W takim razie dam ci szansę. Patrzyłam, jak twarz Nicole oblewa się  
rumieńcem i dziewczyna mruga mocno, jakby chciało jej się płakać.  
Stevie najwyraźniej też to dostrzegła, bo jej głos złagodniał.

Muszę sprawdzić, czy z Shaunee wszystko w porządku.

- Shaylin zaprowadzi cię do pozostałych.

— Do internatu? — zapytała Nicole.

— Nie, moi adepci śpią tu, w piwnicy — odparła Stevie.

— W piwnicy? Serio? — zachwyciła się Nicole. — To super!

Moja nieufność wobec niej powoli ustępowała. Nicole naprawdę wyglądała, jakby do tej pory nie miała pojęcia o istnieniu piwnicy.

— Shaylin, mogłabyś ją tam zaprowadzić i pomóc jej się rozgościć? — zapytała Stevie.

— Pewnie! I tak tam śpię. Chodź, Nicole, obejrzymy resztę *Django*. Wiem, że tam też jest krew i flaki, ale przynajmniej dobrze się kończy.

Zanim uśmiechnięta Nicole odeszła z Shaylin, raz jeszcze uderzyła się w serce i skłoniła przed Stevie.

— Dziękuję, najwyższa kapłanko. Stevie Rae odpowiedziała ukłonem.

— Bądź pozdrowiona, Nicole — odparła dojrzałym głosem wspaniałej kapłanki.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*Shaunee*

— Nie musisz zostawać — zwróciła się Shaunee do Tanates, nie odwracając wzroku od stosu. — Ja będę czuwać. Uważam, że powinnam, a poza tym naprawdę tego chcę.

— Byłaś dla niej dobrą przyjaciółką — odparła kapłanka.

— Mam nadzieję. Staralam się, ale wszystko poszło nie tak.

— Takie jest życie, córko: skomplikowane, niezrozumiałe, bolesne, lecz zarazem cudowne. Każdy z nas może jedynie robić co w jego mocy i uczyć się zarówno na błędach, jak i na sukcesach.

— Teraz w mojej mocy jest pozostanie tu z Erin i czuwanie przy niej do świtu.

— W myśl prastarej tradycji ci, którzy najbardziej kochali zmarłych, powinni przy nich czuwać do pierwszego promienia świtu. Pozostawię cię zatem przy niej. Bądź pozdrowiona, Shaunee!

Shaunee przyłożyła pięść do serca i skłoniła się z szacunkiem, po czym obróciła się z powrotem ku płonącemu stosowi.

Ty też możesz odejść — zwróciła się do nieśmiertelnego, który obserwował ją z półmroku. — Stevie i Zoey na pewno cię potrzebują. Ja dam sobie radę.

— Dallas podejrzanie dziś wyglądał. Pragnie się zemścić za tę śmierć, a to niewykonalne — rzekł Kalona.

— Kiedy zapalał stos, wydawał się smutny. Trudno się dziwić, w końcu była jego dziewczyną — powiedziała Shaunee, bardzo chcąc w to wierzyć.

— Gdyby naprawdę ją kochał, stałby tu razem z tobą. — Kalona z kolei powiedział to, o czym Shaunee bardzo nie chciała myśleć.

— Każdy inaczej przeżywa żałobę — zauważyła.

— Znam ten sposób jej przeżywania i wiem, że zmieni się w gniew. Dallas zaatakuję, pragnąc wymazać swój ból poprzez przemoc i zemstę.

— Ty też tak zrobiłeś? — Oderwała wzrok od stosu i spojrzała na Kalonę. Jego uroda jaśniała niemal tak jak płomień, choć towarzyszył jej srebrzysty poblask innego świata.

— Tak — przyznał z ociąganiem. — Tak właśnie zrobiłem. Dlatego dostrzegam to w Dallasie. I dlatego rozumiem, jak groźny może się stać.

— A ja tego nie rozumiem — powiedziała Shaunee. — Jak utrata ukochanej osoby może sprawić, że chce się niszczyć innych? Kiedy Erin i ja przestałyśmy być Bliźniaczkami, byłam smutna i samotna. Nie myślałam jednak, żeby zrobić coś złego jej albo Dallasowi, chociaż uważałam, że on nie jest dla niej dość dobry. — Nie słysząc odpowiedzi, odwróciła się, by spojrzeć na nieśmiertelnego, choć jedną rękę wciąż trzymała wyciągniętą przed stosem, kontrolując siłę płomieni i pozwalając, by znajomy żar koił jej smutek.

— Sądzę, że na twoje pytanie każdy musiałby odpowiedzieć indywidualnie.

— Więc nie udzielisz mi odpowiedzi?

Zawahał się a przez jego piękną twarz przemknęło kilka różnych emocji: smutek, wątpliwość, nawet zniecierpliwienie. Niespokojnie poruszył skrzydłami, lecz w końcu odpowiedział:

— Kiedy straciłem Nyks, potrafiłem to znieść, tylko zastępując gniewem całą miłość, jaką do niej żywiłem. Póki

nim płonąłem, wierzyłem, że moja miłość do bogini była kłamstwem—  
— Dziewczynie wydało się, że dostrzega w jego bursztynowych oczach eony cierpienia. — Utrzymywanie tego gniewu miało jednak swoją cenę, a była nią przemoc, zniszczenie, śmierć i ciemność.

— A czy nie byłoby sensowniej, gdybyś po prostu poszedł do Nyks i przyznał, że nie chcesz bez niej żyć?

— W swojej dumie nie widziałem żadnej możliwości powrotu do niej — odparł z niewiarygodnie smutnym uśmiechem.

— Nadal tak jest?

— Nie. Teraz Nyks nie pozwala mi wrócić — wyznał Katona.

— Myślę, że kiedyś zmieni zdanie.

— Jesteś młoda. Życie nie zdążyło zabić w tobie nadziei.

— Nie znam Nyks tak dobrze jak ty, ale głęboko wierzę, że jest sprawiedliwą i łaskawą boginią. Dowiodła tego wiele razy. Widziałam to, a mam dopiero osiemnaście lat — rzekła Shaunee. — Może nie chodzi o to, jak długo się żyje, ani o zdolność do zachowania nadziei, kiedy wszystko wygląda beznadziejnie. Może chodzi raczej o to, ile ma się w sobie wiary.

— Mam ją, adeptko. Mam wiarę, że Nyks przebacza tym, którzy na przebaczenie zasługują.

— Ale uważasz, że ty nie zasługujesz?

— Wiem, że nie zasługuję — powiedział nieśmiertelny i skłonił się lekko. — Pozostań przy przyjaciółce. Nie będę ci dłużej przeszkadzał.

— Po tych słowach zniknął w ciemnościach.

Shaunee obróciła się z powrotem do stosu i uniosła drugą rękę. Zrobiła nawet krok do przodu, zamknęła oczy i wpuściła w siebie żywioł, wypowiadając jednocześnie modlitwę, która wraz z dymem unosiła się do Nyks.

- Bogini, to moje pożegnanie z Erin. Wiem, że jest już z tobą i odzyskała spokój. Dziękuję ci za miłość do niej i troskę o nią. Dziękuję ci też za miłość do Kalony i troskę o nie-

go, bo wiem, że cokolwiek by się stało, nie odwracasz się od ludzi, których kochałaś.

— Myślisz, że jesteś taka zajebista, co? Uważasz się za lepszą ode mnie? — Wzdrygnęła się na dźwięk głosu Dallasa i natychmiast musiała włożyć wszystkie siły w opanowanie żywiołu, bo płonący stos rozszalał się gwałtownie i gdyby go nie powstrzymała, pochłonąłby wampira.

Kiedy już uspokoiła ogień, odwróciła się. Ten palant po prostu stał tam z kpiącą miną kompletnie nieświadom faktu, że właśnie uratowała jego durne życie.

— Nie, Dallas, nie uważam się za lepszą od ciebie. Prawda jest taka, że w ogóle niewiele o tobie myślę.

— Erin uważała, że jesteś nadętą cipą.

Shaunee przygryzła wargę, by nie wybuchnąć. Powinna go spalić, jeśli nie ogniem, to przynajmniej słowami. Nie chciała jednak robić żadnej z tych rzeczy, zwłaszcza przy stosie pogrzebowym Erin. Zastanawiała się więc przez długą niezręczną chwilę, po czym powiedziała najmiłszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy:

— Jesteś pewien, że wiedziałeś, co Erin naprawdę myśli na jakikolwiek temat?

— Pieprzyłem się z nią! Pewnie, że wiedziałem, co myśli! — Zrobił kilka kroków w jej stronę i kpina na jego twarzy zmieniła się w szyderstwo. — Może mi powiesz, że też się z nią pieprzyłaś?

Shaunee wpatrywała się w niego zbyt wstrząśnięta jego podłością i głupotą, by odpowiedzieć.

— Kurwa! Wiedziałem, że coś z wami było nie tak! Pieprzyłaś się z nią! A ona nawet mi o tym nie powiedziała! Szkoda, moglibyśmy się nieźle zabawić we trójkę!

Ogień w trzewiach Shaunee rozgrzał się do białości. Znów potrafiła jasno myśleć. Unieruchomiła Dallasa jednym spojrzeniem.

— Nie lubiłam cię, gdy byłeś ze Stevie Rae. Zawsze czułam, że masz w sobie coś dziwnego. Poza tym jesteś za

niski — dodała, nic mogąc się powstrzymać. Potem skoncentrowała się i zmusiła do powiedzenia prawdy bez wyzwisk czy złości. Raziła Dallasa ogniem nie po to, by go spalić, lecz by poparzyć go prawdą. — Przez całe swoje życie Erin najbardziej pragnęła spotkać kogoś, kto pomoże jej coś poczuć. Ty byłeś zaledwie ostatnim z długiej listy tych ktosiów. Rozumiałam, że jest bardzo wrażliwa i zagubiona, i naprawdę się o nią troszczyłam, nawet gdy przestała być moją najlepszą przyjaciółką. Gdyby ci na niej zależało, okazałbyś to, pozostając tu ze mną do świtu i oddając jej hołd.

Dallas nie mógł oderwać od niej wzroku. Oczy wypełniły mu się łzami, które następnie zaczęły spływać po policzkach. Shaunee miała wrażenie, że w tym momencie ukazał jej się prawdziwy Dallas — Dallas, który mógł kochać Erin. Chwilę później chłopak zamrugnął, otarł twarz rękawem i uśmiechnął się krzywo.

— Jesteś tak głupia, jak mówiła Erin. Nie mogę zostać do świtu. Jestem czerwonym wampirem. Słońce by mnie spaliło.

Żywioł wypełnił i uspokoił Shaunee. Nic zamierzała odpowiadać złością na złość.

— Wy zawsze wiecie, gdy zbliża się świt. Mogłbyś odejść przed samym wschodem. Ja zaczekam do końca. Ona by to doceniła.

— Nie mówiłaś czasem, że byłem ostatnim z długiej listy ktosiów? — zapytał.

— Przepraszam, Dallas. Nic powinnam. To było podłe z mojej strony. Nie powinniśmy się kłócić nad jej stosem.

Roześmiał się szyderczo.

— Jesteś po prostu słaba. Erin o tym wiedziała i dlatego Sję od ciebie odsunęła. Ja wiedziałem to samo o Stevie Rae, 8dy ją zostawiłem.

Nie zostawiłeś jej. Stewie zakochała się w Rephaimie. To ona cię zostawiła, a ty nie umiałeś sobie z tym poradzić. Dlatego zwróciłeś się ku Ciemności i nadal w niej tkwisz.



— Pierdolę Stevie! Pierdolę was wszystkich! To przez was Erin nie żyje!!! — wrzasnął Dallas, robiąc krok w jej kierunku.

Uniosła rękę i przez jej ciało przemknęła fala gorąca, powodując wyładowanie w rozdzielającym ich powietrzu. Chłopak osłonił twarz dłonią i cofnął się.

— Zapłacicie za to, coście zrobili!

*Stark*

— Jutro chłopak będzie cierpiał jak nic — powiedział, wchodząc do pokoju Zoey. Do wschodu słońca zostało może z dziesięć minut, a on dosłownie padał z nóg.

— Strasznie długo to trwało. Już się bałam, że nie zdążysz przed świtem — odparła Zoey, siadając na łóżku i odkładając książkę.

— Wybacz. Nie mogłem go zostawić w tym stanie. — Uśmiechnął się do Zo i podszedł do umywalki. — Jak tam Shaunee?

Zoey wyglądała na zniecierpliwioną pytaniem.

— Chyba dobrze. Jest smutna i tak dalej, ale to naturalne. Chce zostać przy stosie do świtu. Zdaje się, że zjawił się tam Dallas i zrobił jej jakąś durną scenę. Poradziła sobie z nim.

— Nie pomyślałaś, że powinnaś z nią być? Zmarszczyła brwi.

— Z Shaunee? Przy stosie?

— No tak. W końcu jesteś jej najwyższą kapłanką.

— Ściśle rzecz biorąc, dopóki z konieczności mieszkamy w Domu Nocy, jej najwyższą kapłanką jest Tanatos. A Shaunee powiedziała jej, że chce zostać przy stosie sama. Tanatos spełniła jej prośbę, więc uznałam, że ja też powinnam. Masz z tym problem?

Stark nabrał wody w dłoń i splukiwał mydło z twarzy, zastanawiając się, jak rozmawiać z Zo. Stała się cholernie

drażliwa od czasu tamtego zdarzenia na balkonie, gdy się okazało, że Aurox jest Heathem, a Heath Auroksem. Czuł się, jakby dzielił pokój z jeżozwierzem!

- Nie — odparł w końcu. — Nie mam problemu. Nie chciałem się z tobą kłócić, Zo. Po prostu chciałem się dowiedzieć, co z Shaunee.

- Pogrzeb się skończył. Shaunee nic nie jest. I tyle.

Chcę wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło między Auroksem a tymi ludzkimi chłopakami. Heath tak bełkotał, że nie miałam pojęcia, co mówi.

— Aurox — mruknął ze ściśniętym żołądkiem Stark.

— No, Aurox. — Zoey zmarszczyła brwi. — Przecież tak powiedziałam. No więc co tam się stało?

Był zbyt zmęczony, by się z nią spierać, więc zignorował tę freudowską pomyłkę, choć łamała mu serce.

— Dwaj goście znaleźli otwór w murze szkoły, całkiem niedaleko stąd. Pili piwo i zaglądali przez ten otwór w nadziei, że zobaczą fajne dziewczyny. I tyle — powtórzył jej słowa, po czym zdjął koszulkę i zaczął myć zęby.

— Serio? Myślę, że opuściłeś mnóstwo szczegółów. Wzruszył ramionami i zaczął mamrotać, nie wyjmując szczoteczki z ust i licząc na to, że Zoey pojmie aluzję i skończy z pytaniami.

— Nic takiego. Wykorzystałem swoje wampirskie super-moce, by ich przekonać, że jestem gliną i że mają szczęście. Nie zaciągnąłem ich na komisariat, nie oskarżyłem o spożywanie alkoholu w miejscu publicznym ani nie zadzwoniłem do ich rodziców. Sądzą też, że okolice Domu Nocy to mój rewir i że od tej pory będę się za nimi co wieczór rozglądał, więc nie wrócą.

To dobrze.

Nie powiedziała nic więcej, póki nie skończył myć zębów i nie położył się, ale patrząc, jak Zoey przygryza wargę i marszczy czoło, wiedział, że bynajmniej jeszcze nie skończyła. Poza tym czuł bijące od niej napięcie. Zawsze je wy-

czuwał. Miał świadomość, że powinien wymasować jej ramiona, żeby się rozluźniła, lecz nie mógł się pogodzić z przyczyną tego napięcia.

Aurox był Heathem. A Zoey kochała Heatha.

To raniło Starka i sprawiało, że czuł się sponiewierany.

Położył się więc obok dziewczyny i zdmuchnął gazową lampkę, z całego serca pragnąc, by Zoey oparła mu głowę na ramieniu, objęła go i powiedziała, że ma się nie bać, ona bowiem wcale nie chce być z Auroksem, Heathem czy kimkolwiek innym, bo ma j jego.

Zamiast tego z mroku doleciał jej głos:

— Po co on wyszedł na zewnątrz? Stark westchnął.

— Biegał wokół muru. Nie do końca zrozumiałem dlaczego, a on był zbyt pijany, by mi to wyjaśnić.

— Bieganie wyłącza mu myśli — powiedziała Zoey.

— Skąd wiesz?

Na chwilę zaległa cisza, w której Stark niemal słyszał myśli dziewczyny.

— Heath tak robił, kiedy miał jakiś problem. Biegał do utraty tchu, żeby nie myśleć.

— Aha — mruknął wojownik, z każdą sekundą czując się coraz gorzej.

— Gdzie teraz jest? — zapytała Zoey.

— Nieprzytomny w piwnicy.

— Nie wiedziałam, że sypia.

— Nie wiem, czy sypia, mogę ci jednak zagwarantować, że traci przytomność.

— Obróciłeś go na bok, żeby się nie zadławił, jak zacznie rzygać?

— Nie, ale jeśli tak cholernie się o niego martwisz, to proszę bardzo, sama tam idź i otul go kołderką.

— Stark, ja tylko...

— Wiem, co „tylko”. Wiem wszystko, Zoey. W tym problem.

-Nie musisz się na mnie wściekać — powiedziała.

— Nie wściekam się. Jestem zmęczony. Słońce wschodzi. Powinienem już spać. Dobranoc. — Odwrócił się na bok plecami do niej, marząc o tym, by otoczyła go ramionami, przyciągnęła do siebie i obiecała, że wszystko będzie dobrze; że razem znajdą jakieś wyjście.

— ...dobranoc — usłyszał jednak tylko, po czym dobiegło go trzeszczenie łóżka oznaczające, że Zoey także obróciła się na swoją stronę.

Nigdy bardziej nie cieszył go kamienny sen, który przyniósł ze sobą świt.

*Stevie Rae*

Pożegnanie z Rephaimem zawsze było tak wściekle trudne. Zwinęła się w kłębek na łóżku. Była wykończona: słońce weszło przed kilkoma minutami i walka z sennością z każdą sekundą stawała się trudniejsza dla ciała. Umysł jednak nie chciał się wyłączyć. Jakże pragnęła, by Rephaim był tu z nią! Nie chciała być niewdzięczna, lecz po pogrzebie Erin, zerwaniu Tanatos z Najwyższą Radą, po tym, jak Nicole poprzysięgła jej (jej!) wierność, nie wspominając już o fakcie, że Neferet czaiła się gdzieś w sobie tylko znanym miejscu, Stevie bardzo, ale to bardzo chciała się wtulić w ramiona ukochanego i poczuć się bezpieczna.

Tymczasem musiała się z nim pożegnać przed wschodem słońca, a potem wrócić do pokoju, który dzieliła z Shaunee. Zajęła łóżko stojące najbliżej wielkiego okna, choć nie był to najlepszy wybór. Pokój wychodził na wschód, więc każdego ranka w to okno świeciło słońce. Gdyby nie zasłony, wyglądałaby jak boczek smażony na patelni.

Na szczęście czarne kotary były tak ciężkie, że gdy się je dobrze zaciągnęło i związało, nawet przy silnym wietrze nie rozchylały się i nie przepuszczały światła mimo uchylonego

na cały dzień okna. A nie było mowy, żeby to okno zamknęła — co by się stało, gdyby Rephaim musiał do niej przylecieć? Gdyby jako kruk popadł w jakieś tarapaty i potrzebował kryjówki? Chciała wierzyć, że nawet wtedy pozostaje w nim coś z ludzkiego chłopaka.

Dlatego bardzo pragnęła, by pozwolił jej patrzeć, jak przemienia się w ptaka. Wiele o tym myślała. Wtedy mogłaby go dotknąć i spróbować ugłaskać.

— W końcu już raz ujarzmiłam zwierzę, więc mogę to zrobić znowu! — powiedziała do niego dzień po tym, jak bogini wybaczyła mu i pozwoliła przybierać nocą ludzki kształt.

Myślała, że Rephaim roześmieje się radośnie. Ilekroć byli razem, wydawał się taki szczęśliwy! Tym razem jednak spoważniał i ujął ją za rękę.

— Kiedy byłem Krukiem Prześmiewcą, miałem w sobie trochę z człowieka. Musisz pamiętać, że teraz jest inaczej. Jako chłopak jestem w pełni człowiekiem, lecz gdy staję się krukami, jest we mnie wyłącznie zwierzę. Nie znam ciebie, a ty nie znasz mnie. Znam tylko niebo i potrzebę unoszenia się na wietrze.

Przestraszył ją. Powiedziała mu o tym. Byli zbyt blisko, by mogła cokolwiek przed nim ukrywać.

— A jednak zawsze do mnie wracasz — zauważyła. — Czy to nie znaczy, że w kuku pozostaje odrobina ciebie?

Wydawał się smutny, lecz zgodnie z obietnicą odpowiedział szczerze:

— Pod postacią kruka jestem wyłącznie zwierzęciem. Nie znam miłości, nie znam ciebie. Proszę, nie wierz w coś, co nie jest prawdą.

— Ale wracasz do mnie!

— Stevie Rae. — Objął dłońmi jej twarz. — Myślę, że to z powodu magii Nyks.

— Jakby umieściła w tobie GPS, który mnie znajduje?

— GPS?

- To taka nowoczesna magia, która pomaga znaleźć drogę do domu. Uśmiechnął się szeroko.

— Tak! Nyks umieściła we mnie GPS, żebym mógł cię odnaleźć!

Stevie zrzuciła z siebie koc i spojrzała na puste łóżko Shaunee. Była potwornie zmęczona, ale powinna sprawdzić, czy z przyjaciółką wszystko OK. Utrata Erin musiała być dla niej strasznym przeżyciem. Co z tego, że ostatnio się poróżniły, skoro od początku pobytu w Domu Nocy były nierozłączne? Co innego pokłócić się z najlepszą przyjaciółką, a co innego, gdy ta przyjaciółka umiera.

Stevie automatycznie wróciła pamięcią do chwili, gdy Erin udusiła się własną krwią. Przez cały ten czas była przy niej Zoey. To pomogło. Obecność Shaunee z pewnością też miała znaczenie. A teraz dziewczyna robiła to, co do niej należało: czuwała do świtu przy stosie przyjaciółki. Stevie przewróciła się na drugi bok i patrzyła w zasunięte kotary, starając się nie zamykać oczu, walczyć z odpływem energii, który dzień przynosił czerwonym wampirom i adeptom. Czuwanie w tym czasie nie było niemożliwe; było jedynie trudne. Bardzo trudne. Powieki jej opadały. Chciała odpocząć tylko moment. Usłyszy, jak Shaunee wraca, i obudzi się, by sprawdzić, jak się czuje...

Drzwi otworzyły się tak cichutko, że nie była tego w pełni świadoma. Leżała na boku twarzą do okna, przez głowę przebiegały jej mgliste myśli: „Shaunee tak cicho się zachowuje, może nie chce rozmawiać. Może chce po prostu iść spać...”. Postanowiła się odwrócić i otworzyć oczy, ale nic nie mówić — po prostu da przyjaciółce sygnał, że nie sPi i że mogą pogadać, jeśli tamta tego chce. Zaczęła się obracać i nagle tuż ponad jej ramieniem rozległ się dziwny trzask. Próbowwała usiąść, a wtedy trzask stał się jeszcze dziwniejszy. Prąd poraził jej ciało, nie pozwalając podnieść się z łóżka.

Całkiem już przebudzona i śmiertelnie przerażona Stevie Rae znów spróbowała usiąść.

— Shaunee, tu się coś dzieje... — powiedziała.

Choć nic nad nią nie wisiało, prąd znów ją przeszył! Wciąż leżąc na boku, Stevie wcisnęła się w łóżko, by jak najdalej uciec od niewidzialnego niebezpieczeństwa.

— Shaunee, na pomoc! — zawołała.

— Nie ma jej tu. Wciąż ryczy nad stosem Erin. Hipokrytka jebana.

Rozpoznała ten głos.

— Dallas, co ty tu robisz? — wykrztusiła przerażona, dysząc ciężko. Próbowwała wezwać swój żywioł, lecz znajdowała się na drugim piętrze, zbyt daleko od ziemi, by pomogła jej bez wzmocnienia, które dawał utworzony krąg.

W zasięgu jej wzroku, na tle czarnych zasłon, pojawiła się ciemna sylwetka. Jedną rękę trzymała wyciągniętą ku niej. Wnętrze dłoni świeciło. Drugą ręką Dallas sięgnął ku związanym zasłonom.

— Powiedzmy, że przyszedłem spłacić dług.

Stevie próbowała wstać, ale prąd ponownie ją przeszył. Krzyknęła z bólu i cofnęła się.

— Dallas, oszalałeś! Shaunee lada chwila tu będzie!

— O chwilę za późno. Zresztą bez obaw, postaram się, żeby i ona dostała za swoje. Na razie twoja kolej.

Jego oczy były matowe, a głos przepęnlony nienawiścią.

— Ją zabiję szybko, jednym wyładowaniem. Ale ty zasługujesz na cierpienie. Zdradziłaś mnie z pierdolonym mutantem, więc teraz się zjarasz!

Pociągnął mocno za węzeł, rozwiązując kotary blokujące dopływ światła. Odciągnął zasłonę po swojej stronie, pilnując, by się okryć, i zrobił krok w tył.

Przez uchylone okno wpadło światło dzienne, trafiając prosto w Stevie Rae.

Miała wrażenie, że wrzucono ją do pieca. Prąd przykuwał ją do łóżka, a słońce parzyło skórę. Zakryła twarz dłońmi i wiła się w męczarniach, krzycząc jak opętana.

Potem stało się coś zupełnie zwariowanego.

Powietrze przeszło potworne skrzeczenie, tak głośne, że Stevie usłyszała je mimo nieznośnego bólu.

— Zostaw mnie! — wrzeszczał Dallas, miotając się po pokoju.

Prąd przyciskający Stevie do łóżka przestał działać. Szybko sturlała się na podłogę i ukryła w niewielkim cieniu.

Dallas przebiegł obok, najwyraźniej usiłując dopaść drzwi, lecz ogromny kruk ani myślał go wypuścić. Wstrząśnięta dziewczyna patrzyła, jak ptak dźga szponami uniesione ręce czerwonego wampira, upuszczając mu krew, rozgarniając powietrze masywnymi skrzydłami i kracząc wściekle.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadła Shaunee.

— Stevie, co się...?

Dallas schwycił ją i trzymał przed sobą jak tarczę.

— Rephaim, nie! To Shaunee!

Kruk skręcił w ostatniej chwili i uderzył o ścianę, pozostawiając jedynie niewielkie draśnięcie na policzku dziewczyny.

Dallas odepchnął Shaunee w kierunku ptaka i wybiegł z pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

Oszołomiona dziewczyna chwiejnym krokiem dotarła do przyjaciółki.

— Ojej! Twoja skóra! Masz straszne poparzenia! Nie ruszaj się, zasunę kotary i pobiegnę po pomoc!

Stevie schwyciła ją za rękę.

Najpierw... wypuść... Rephaima... Przestraszy... się.

Shaunee nie musiała rozglądać się za ptakiem, bo w tym momencie przeleciał nad nimi tak blisko, że poczuły pęd powietrza. Wylądował w nogach łóżka, przekrzywił głowę i patrzył na Stevie.



— Leć — powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał zwyczajnie. — Nic mi nie jest. Leć. — Uniosła rękę i słabym ruchem wskazała otwarte okno, ignorując fakt, że zarówno jej ręka, jak i zapewne twarz są poparzone do krwi. — Shaunee się mną zajmie. Do zobaczenia po zmroku.

Znów przekrzywił głowę i zakrakał łagodnie. Stevie pomyślała, że to najpiękniejszy ptak, jakiego widziała.

— Kocham cię, Rephaimie — powiedziała. — Dziękuję za ratunek.

Jakby usłyszawszy to, na co czekał, wielki kruk rozpostarł skrzydła, wyleciał przez otwarte okno i wzbił się w niebo.

Shaunee podbiegła do okna, zamknęła je i zaciągnęła zasłony, po czym szybko i mocno je związała.

Przyklękła przy Stevie.

— Przenieść cię na łóżko? — zapytała.

— Nie. Sprowadź pomoc.

Gdy przyjaciółka wybiegła z pokoju, Stevie przycisnęła twarz do podłogi i modliła się o utratę przytomności.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*Neferet*

„Nyks odebrała mi jedyne, co kochałam”. Leżała w swojej norze, a szeptane słowa rozlegały się wokół, wywołując drganie macek Ciemności na jej skórze. Owinięta ich chłodnym szorstkim kokonem Neferet błędziła myślą w czasie i przestrzeni, przeskakując niczym kamyk po gładkiej tafli wieczora, ilekroć dotknęła jakiegoś punktu w przeszłości.

Już jako adeptka była szanowana i ceniona. Po Przemianie nie ulegało wątpliwości, że zostanie najwyższą kapłanką. Nie musiała się starać o tę funkcję. Zasługiwała na nią. Wkrótce potem u jej boku pojawił się wojownik.

Na imię miał Alexander. Po raz pierwszy ujrzała go podczas igrzysk letnich. Tamtego dnia został mistrzem szermierki, pokonując wszystkich innych kandydatów i zdobywając trofeum — wieniec laurowy przetykany szkarłatnymi wstążkami. Jako najmłodsza najwyższa kapłanka Domu Nocy, Neferet włożyła triumfatorowi wieniec na głowę i złożyła na jego ustach uroczysty pocałunek.

Pamiętała zapach jego potu zmieszany z wonią krwi pokonanych. Przez resztę ceremonii wojownik wciąż wodził za nią wzrokiem. Później powiedział jej, że nawet nie przyszło mu do głowy, by uwodzić ją tamtej nocy, gdy był brudny od walki i krwi. Ale to ona go uwiodła, nie pozwalając, by Przedtem się umył i przygotował.

Wielokrotnie z uśmiechem opowiadał, że jego kapłanka tak bardzo go pragnęła, iż nie chciała czekać, aż doprowadzi się do porządku. Zbyt późno pojął, że zapragnęła go właśnie z powodu krwi i potu, którymi był powalany.

Nim igrzyska dobiegły końca, Alexander nie mógł bez niej żyć. Poprosił o przeniesienie z Domu Nocy w Nowym Jorku do St. Louis, gdzie Neferet uczyła zaklęć i obrzędów. Jako świeżo upieczony zwycięzca igrzysk bez trudu otrzymał zgodę.

Pozbyłaby się go, tak jak wszystkich poprzednich kochanków, wkrótce po przybyciu, gdyby nie kotka. Alexander znał oczywiście historię śmierci Chloe i wielkiego daru, jaki tamtej nocy Neferet otrzymała od bogini. Po przybyciu do Tower Grove ukląkł przed nią ceremonialnie, po czym sięgnął do plecaka i wyjął miauczące czarne kociątko o ostrych pazurkach połyskujących na dwunastu palcach przednich łapek. Neferet wyciągnęła ręce.

— Sześciopalczysta! Skąd ją wzięłeś?

— Z przystani na East River na Manhattanie. Marynarze cenią takie koty. Przysięgają, że zabijają dwa razy więcej szczurów niż normalne. Kiedy tylko ją zobaczyłem, wiedziałem, że powinnaś należeć do niej, tak jak należysz do mnie.

Zachwycona psotnym spojrzeniem kotki Neferet postanowiła nie pozbywać się Alexandra.

Był potężnym wojownikiem. Jego zdolności szermiercze niemal dorównywały jej umiejętnościom leczniczym. Podobała jej się ironia faktu, że ją pokochał. On umiał zabijać ludzi, ona potrafiła ich leczyć — nawet jeśli „leczenie” oznaczało jedynie złagodzenie ich przejścia w Zaświaty.

Oczywiście Alexander nikogo nie zabijał, dopóki Dorn Nocy nie był zagrożony, a w roku 1899 niewielu ośmielało się zagrozić potężnemu i bogatemu Domowi Nocy Tower Grove.

Znudzona Neferet zaczęła ignorować partnera. Miała swoją Claire — kolejną kochającą psotną kotkę. Miała obowiązki

kapłańskie. Przede wszystkim zaś miała moc, która z dnia na dzień rosła. Każda z tych rzeczy z osobna była ciekawsza niż honorowy wiarygodny nudny wojownik. Kapłanka nie musiała nawet używać daru empatii, by przewidzieć jego deklaracje wiecznej miłości. Potrzebowała natomiast swoich talentów dyplomatycznych, by powstrzymać się od ziewania, gdy wysłuchiwała jego obietnic.

Na początku następnego roku otrzymała niezwykle zaproszenie. Jako młoda kapłanka miała pojechać na spotkanie Najwyższej Rady Wampirów na San Clemente poświęcone dyskusji nad kierunkiem, jaki winno obrać wampirskie społeczeństwo w nowym stuleciu, w którym jak sądzono, wynalazki, nauka i technika rozwiną się na niespotykaną dotąd skalę.

Alexander błagał, by zabrała go ze sobą, lecz uparcie odmawiała. Nie zamierzała znosić jego mdłej adoracji w miejscu, gdzie do wyboru było tylu innych nowych wojowników. W końcu do ochrony Najwyższej Rady i Domu Nocy na wyspie San Clemente zawsze wybierano tych najbardziej utytułowanych, potężnych i doświadczonych.

Pozwoliła mu natomiast powozić karocą, gdy wyruszała nad rzekę Missisipi, by wsiąść na parowiec będący własnością Domu Nocy i mający ją niczym królową — nie, jeszcze lepiej: niczym boginię — przewieźć do portu w Nowym Orleanie, gdzie zbierały się wszystkie najwyższe kapłanki udające się za ocean.

Ledwie dotarli do portu, zaatakowali ich rabusie. Sześciu zachęconych brakiem ochrony ludzi, którzy sądzili, że zdobna mahoniowa karoca należy do bogatego hazardzisty, rzuciło się na Alexandra. W ciemnościach nie dostrzegli misternych wampirskich tatuaży, a miecz zauważyli zbyt późno.

Oczarowana Neferet z okna karocy przyglądała się, jak Alexander szybko i brutalnie zabija tę szóstkę. Pomyślała wtedy, że pieśni Walkirii krążących nad polem bitewnym

w oczekiwaniu na martwych wojowników, by ich zabrać do Walhalli, muszą brzmieć tak samo jak świst jego miecza przeszywającego powietrze.

Zalany posoką wojownik podszedł do drzwi karocy i otworzył je szarpnięciem.

— Kapłanko! — wy dyszał. — Dzięki bogini jesteś cała!

— Wolę podziękować tobie.

Wzięła go tam wciąż powalanego krwią, pachnącego słodkim bitewnym potem, podniecona walką równie mocno jak on. Gdy skończyli, Alexander padł przed nią na kolana i skłonił się.

— Najwyższa kapłanko Neferet, miłości mego życia, jako twój wojownik ślubuję ci wierność ciałem, sercem, umysłem i duszą. Proszę, przyjmij moje ślubowanie!

— Przyjmuję — usłyszała własny głos, wciąż każdym zakamarkiem ciała pamiętając jego dotyk. — Od teraz jesteś moim wojownikiem.

Wystarczyła jedna doba, by Neferet pożałowała swoich słów. Na szczęście dar manipulacji umysłem pozwolił jej zatamować falę emocji, która zwykle przepływała od kapłanki do jej wojownika. Alexander żalił się, że nie wyczuwa jej potrzeb ani nie słyszy uczuć. Wyrażał obawy, że gdyby znalazła się w niebezpieczeństwie, nie wiedziałaby o tym — w odróżnieniu od innych wojowników strzegących swoich kapłanek. A ona tylko wzruszała ramionami, mówiąc, że to ironia losu, iż jej dar empatii w jakiś sposób zakłócił zwykłą komunikację telepatyczną między wojownikiem a kapłanką. Cóż musiał być z niego za głupiec, skoro jej uwierzył! Jak mógł nie dostrzec, że to ona kontroluje ich więź? Gdyby jej bardziej zależało, wyjaśniłaby mu, że powinien być wdzięczny, iż nie zna jej prawdziwych myśli i uczuć.

Nim dotarli do Wenecji, zdążyła trzysta sześćdziesiąt jeden razy pomyśleć o wyrzuceniu go za burtę, a on, niczego nieświadom, wciąż trwał u jej boku.

Nie myliła się w kwestii wojowników z San Clemente. Byli niesamowici. A najbardziej ze wszystkich błyszczał Artus, mistrz szermierki Najwyższej Rady.

Był wyniosły i nietykalny niczym bóg. Jego słowo było rozkazem dla wszystkich Synów Ereba. Odpowiadał tylko przed Duantią, przewodniczącą Najwyższej Rady.

Przed wszystkim zaś kochał walkę. Był bezlitosny; sesję treningową kończył dopiero wtedy, gdy co najmniej trzykrotnie upuścił krew każdemu z przeciwników i zmusił ich do oficjalnego poddania się.

Nie był przystojny — był idealny. Wysoki, o twardych mięśniach i skórze czarnej niczym krucze skrzydła. W odróżnieniu od Alexandra, którego młode muskularne ciało było gładkie i pozbawione blizn, Artus nosił na sobie mnóstwo dowodów na to, że stoczył w życiu niejedną walkę.

Neferet przyciągał wszakże nie tylko wyglądem, lecz także tym, co żarzyło się wewnątrz. Wykorzystała swój dar, by wysondować jego umysł, odczytać pragnienia, poznać potrzeby. Artus żywił się bólem. To dlatego tak ciężko doświadczał wojowników. Dlatego stał się przywódcą szermierzy w poprzednim stuleciu i pozostawał nim w nowym. I również dlatego nie związał się z żadną z kapłanek. Nie chciał, by któraś poznała jego prawdziwą naturę, odkryła potrzeby. Zamiast wziąć wampirską kochankę, zaspokajał swoje żądze u ludzkich prostytutek. Ku zdumieniu Neferet niewiele plotkowano o jego wyborze kobiet. Inne kapłanki uważały go za odpychającego. Był zbyt wyniosły, zbyt poważny. Wampirki z San Clemente interesowało jedynie to, że wykonuje swoją pracę i że robi to lepiej niż jakikolwiek inny wojownik na świecie. Ale przed Neferet Artus nie potrafił ukryć swojej natury. Był dla niej jak pergamin zapisany krwią, łatwy i przyjemny w czytaniu. Pragnęła go bardziej niż kogokolwiek dotąd. I zawzięła się, że go zdobędzie.

Uwiedzenie Artusa okazało się trudniejsze, niż sądziła.

Prawdzie Neferet wyróżniała się nawet wśród najpiękniej-

szych, najpotężniejszych i najważniejszych kapłanek swoich czasów, lecz on wydawał się odporny na jej wdzięki.

Jego wyniosłość tylko podsyciła jej żądze.

Przyglądała mu się. Poznawała jego zwyczaje. Zaczęła nosić tradycyjne, odsłaniające piersi uroczyste stroje dawnych włoskich kapłanek, dekorować włosy kwiatami i bluszczem, szerokie biodra przystrajać w przejrzyste materiały barwy dziewiczego rumieńca. Potem postarała się zostać mistrzynią ceremonii codziennego kręgu, w którym proszono Nyks o pobłogosławienie Synów Ereba.

Czuła na sobie wzrok Artusa, lecz gdy na niego spoglądała, szybko się odwracał.

Niestety Alexander nigdy nie spuszczał z niej wzroku. W dodatku sądził, że jego ukochana spędza tyle czasu na przyglądaniu się trenującym wojownikom, ponieważ jest mu oddana. Chodził dumny jak paw, rozkoszując się zazdrosnymi spojrzeniami nowych kolegów. Chwalił się, że moc Neferet jest równie wielka jak jej uroda. Niczym wierny pies spełniał każde jej żądanie. Zadziwiał ją prawie tak mocno, jak irytował. Jak mógł nie widzieć, że jest dla niej jedynie nieistotnym dodatkiem? Sondowała jego umysł w poszukiwaniu jakiejś sztuczki, lecz jej nie znalazła. Uczucia Alexandra były szczere. Był w niej zakochany na zabój i ślepo wierzył, że ona czuje do niego to samo.

Nie mógł się bardziej mylić.

Neferet pragnęła czegoś mroczniejszego, bardziej zmysłowego, bardziej satysfakcjonującego. Pragnęła Artusa. Kiedy następnym razem jego wzrok otarł się o nią podczas tradycyjnej Modlitwy Wojowników, skoncentrowała całą moc swego daru i zanurkowała głęboko w umysł mężczyzny. Została sownie nagrodzona: odkryła idealny sposób na uwiedzenie wyniosłego szermierza.

Starannie przygotowała grunt. Zaczekała do świtu. Wiedziała, że Artus skończył już musztrowanie wojowników i zapewne znajduje się w swoim mieszkaniu na zapleczu hali

sportowej, przygotowując się do sześciogodzinnego odpoczynku. Potem miał objąć najbardziej uciążliwą wartę — tę, podczas której słońce najjaśniej świeci na niebie.

Najwyższe kapłanki sądziły, że Artus bierze tę wartę, ponieważ jest im bezgranicznie oddany. Neferet poznała prawdę kryjącą się za tym wygodnym przekonaniem: Artus uwielbiał fizyczny ból, który wywoływało w nim światło dnia i blask słońca. Nie tracąc z oczu tego cudownego sekretu, krok po kroku zaplanowała uwiedzenie.

Najpierw pozbyła się jego giermka, młodego adepta uczącego się na wojownika. To był najprostszy etap. Udając, że pragnie jego młodego pięknego ciała, pozwoliła mu się dotknąć, a potem go namówiła, by się z nią spotkał w dyskretnej gospodzie na pobliskiej wyspie Torcella, obiecując, że pośle Artusowi innego adepta w zastępstwie.

Oczywiście nie zamierzała się przyznać, że próbowała go poderwać. Szczerze mówiąc, bawiła się myślą o karze, jakiej podda go Artus, gdy się dowie, dlaczego chłopak uchylił się od obowiązków.

Potem wymknęła się Alexandrowi. Planowała wysłać go do Wenecji, by znalazł dla niej idealny jedwab w nieistniejącym kolorze, ale ostatecznie uznała, że nie warto marnować energii na wymyślanie bezsensownych zadań. Gdy jego uwaga skupiona była na czymś innym, Neferet przywołała do siebie mgłę, cienie i ciemność, by ją ukryły, nim Alexander zacznie się za nią rozglądać. A była pewna, że to wkrótce nastąpi. Z obrzydzeniem wydeła wargi. Jak mogła pozwolić, by krew i pożądanie przykuły ją do tego nudziarza? Wzruszyła ramionami, by od-gonić niemiłe myśli o Alexandrze i jego oddaniu. Po co brukać nimi przyjemne wyczekiwanie na coś, co musiało nadejść?

Podekscytowana, wciąż niewidzialna, udała się do hali sportowej i weszła do środka przez tylne drzwi znajdujące się w pobliżu wejścia do mieszkania Artusa.

Nie musiała długo czekać. Wiedziała już, że Artus uwielbia porządek. Gdy jego giermek nie zjawił się dokładnie trzy-



dzieści minut po świcie, wojownik otworzył drzwi i zawołał gniewnie:

— Salvatore! Chłopcze! Jesteś tu?

— Salvatore nie przyjdzie. Nie ma tu nikogo oprócz ciebie i mnie — odpowiedziała mu Neferet.

Ze zmarszczonym czołem, mokrymi włosami, nagą piersią i ręcznikiem zawiązanym luźno na wąskich biodrach Artus wyszedł na korytarz.

— Kapłanko, zgubiłaś swego wojownika? Neferet uniosła głowę i zapytała lodowato:

— A czy ty, wojowniku, zgubiłeś szacunek? Jestem najwyższą kapłanką i oczekuję stosownego powitania.

Artus uniósł ciemne brwi, lecz spełnił żądanie: przyłożył pięść do serca i skłonił się.

— Czym mogę ci służyć, Neferet?

— O, jednak znasz moje imię.

— Wszyscy na San Clemente je znają. Czym mogę ci służyć? — zapytał znowu.

— Przyszłam na lekcję — odparła.

— Twój wojownik jest zdolnym szermierzem. Dlaczego nie poprosisz jego, by cię uczył?

Jej pełne wargi wygięły się ku górze, a głos stał się zalotny.

— Źle mnie zrozumiałeś. To ja zamierzam udzielić ci lekcji.

Na jego zdumionych oczach pociągnęła za skórzany pasek ukryty wśród fałd sukni i wyjęła tkwiący za plecami sztylet. Potem pociągnęła za sznur na ramieniu i suknia zsunęła się z jej ciała. Naga Neferet podeszła do Artusa, gdy znalazł się w jej zasięgu i poleciła:

— Wyciągnij ręce przed siebie i złącz nadgarstki!

— Neferet, co ty...

— Nie udzieliłam ci głosu! Wykonaj rozkaz!

Kiedy stał bez ruchu niczym posąg, uniosła sztylet i przytknęła mu go do piersi.

Gwałtownie wciągnął powietrze, lecz wciąż trwał bez ruchu wpatrzony w nią.

Uśmiechnęła się, ale głos miała ostry i okrutny.

— Wykonaj rozkaz!

— Tak jest, kapłanko — powiedział głębokim głosem wojownik i posłusznie złączył nadgarstki.

Neferet owinęła je paskiem, który ściągnęła tak mocno, że wyraźnie sprawiła wojownikowi ból. Dyszał ciężko. Na jego hebanowym ciele pojawiły się kropelki potu.

— Świetnie, tyle że nie posłuchałeś mnie dość szybko. Ukarzę cię, ale jedynie jeśli mnie o to poprosisz.

Ich spojrzenia się spotkały. Neferet ujrzała w oczach Artusa szok, który po chwili ustąpił miejsca zrozumieniu i pożądaniu.

— Proszę, Neferet, ukarż mnie — rzekł mężczyzna. Z radością posłuchała.

Ciało Neferet w norze zapłonęło na wspomnienie kary, jaką mu wymierzyła. Alexander znalazł ich, gdy siedziała okrakiem na Artusie, wyobrażając sobie siebie jako starożytną boginię dosiadającą świętego byka. Wykrzyczał jej imię głosem zranionego chłopca. W konwulsjach największej rozkoszy i bólu Neferet odwróciła się do Alexandra i zlikwidowała wszystkie bariery rozgraniczające ich umysły.

— Zobacz, kim naprawdę jestem! Zobacz, co naprawdę o tobie myślę!

Jej emocje wstrząsnęły wojownikiem. Zbladł jak ściana, zaszłochał i uciekł.

Był niemal tak blady jak następnego dnia, gdy znaleziono go nadzianego na własny miecz, który zakończył jego beznadziejny nudny żywot.

Oczywiście musiała udawać przed wszystkimi załamaną, nie pierwszy i nie ostatni raz w życiu. Zmyśliła historię Przedstawiającą Alexandra jako wojownika z problemami emocjonalnymi. Płakała i mówiła, że przyjęła jego ślubowanie, bo wierzyła, że zdoła go uleczyć. Właśnie z troski o jego

psychiczną chwiejność spędzała tyle czasu w hali, w której ćwiczyli szermierze, i upierała się przy prowadzeniu Modlitwy Wojowników.

Najwyższa Rada zareagowała współczuciem, wychwalając ją za próbę uleczenia kogoś o tak silnych zaburzeniach. Neferet nie była zdziwiona: stała się już mistrzynią w manipulowaniu kapłankami. Artus natomiast zareagował na samobójstwo Alexandra szczerym zdumieniem.

Odwiedziła go następnego ranka, znów okrywając się ciemnością i wślizgując do jego pokoju. Odtrącił ją. Przemawiał z szacunkiem, ale potrafiła czytać jego emocje, więc знаła prawdę: budziła w nim obrzydzenie.

Neferet rozcięła zasłonę kłamstw równie łatwo jak jego skórę.

— Jeśli komuś powiesz, dlaczego Alexander się zabił, szczegółowo opiszę Najwyższej Radzie twoje pragnienie kary. Wiesz, co robią kapłanki. To dlatego ukrywasz swoje żądze, zaspokajając je u ludzkich prostytutek, którym płacisz za milczenie. Gdyby cię zdemaskowano, Najwyższa Rada słusznie uznałaby, że to ma wpływ na ciebie jako wojownika, i zwolniłaby cię z funkcji.

— Jesteś całkowicie pozbawiona litości. — Nigdy nie zapomniała pogardy brzmiącej w jego głosie, gdy wypowiadał te słowa.

— Oboje nosimy maski, prawda? Zachowaj mój sekret, a ja zachowam twój.

Następnego dnia, zaraz po ceremonii pogrzebowej Alexandra, opuściła San Clemente. Najwyższa Rada przyjęła jej decyzję ze zrozumieniem i współczuciem. Utrata wojownika związanego z kapłanką ślubowaniem stanowiła dramatyczny moment w jej życiu, więc Neferet ze wszech miar miała prawo do natychmiastowego powrotu do swojego Domu Nocy!

Artus milczał.

Rok później dowiedziała się o szoku, jaki przeżyła Najwyższa Rada, gdy jego ciało znaleziono pływające w Canal

Grande. Nie było na nim śladów przemocy, jedynie liczne blizny po walkach. Wyglądało na to, że sam odebrał sobie życie. Uśmiechnęła się na tę wieść.

Ale wcześniej, gdy samotnie wracała do Ameryki, popadła w rozpacz. Zastanawiała się, czy nigdy nie spotka mężczyzny, ludzkiego ani wampirskiego, który mógłby jej dorównać. Im bliżej było końca podróży, tym bardziej rozpaczała. Fale emocji przelewały się przed jej oczami niczym fale oceanu, uderzając o brzeg i wsiąkając w ziemię.

Wtedy zaczęła śnić. Śniła o tym, że posiada wielką moc i władzę; że jest obiektem miłości wykraczającej poza ból i rozkosz.

„Żaden śmiertelnik nigdy nie będzie ci równy, bo zasługujesz na to, by związać się z bogiem!” — szeptał cudowny męski głos, a ona przysłuchiwała mu się uważnie.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*Zoey*

— O w mordę. Wygląda gorzej, niż myślałam — powiedziała Afrodyta.

— Tak — przyznałam drżącym głosem, wraz z przyjaciółmi zaglądając przez wielkie okno do pokoiku pełniącego w naszym maleńkim szpitalu rolę oddziału intensywnej opieki medycznej.

Shaunee zawiadomiła Starka, mnie, Afrodytę i Dariusza. W drodze do szpitala opowiedziała nam pokrótce, co zrobił Dallas. Obiecałam sobie, że się nie rozplaczę; że będę silną dojrzałą najwyższą kapłanką, która daje dobry przykład. Ale jeden rzut oka na Stevie tak mną wstrząsnął, że od razu pociekły mi łzy. Miała na sobie za dużą koszulkę reklamującą trasę koncertową Kenny'ego Chesneya, a wszystkie odkryte miejsca — twarz, ręce i nogi — były jaskrawoczerwone i pokryte okropnymi bąblami, z których sączyła się krew. Margareta, wampirka zawiadująca szpitalem, powiedziała, że Stevie nie odzyskała jeszcze w pełni przytomności i że to źle, bo aby w ogóle zaczęła wracać do zdrowia, musi się napić krwi.

— Nie mogą jej zrobić transfuzji czy coś? — zapytała Afrodyta.

— Już ich pytałam — odparła Shaunee, a ja otarłam oczy i pociągnęłam nosem. Stark podał mi chusteczkę. — Wam-

piry różnią się od ludzi. Transfuzja nie zadziała. Żeby krew nam pomogła, musi przejść przez usta, gardło i tak dalej.

— Mam nadzieję, że wiesz, jak obrzydliwie to brzmi — mruknęła Afrodyta.

— Afrodyto, mogłabym żuć kupę, a potem wypluć ją do gardła Stevie, gdyby to miało jej pomóc — mruknęłam.

— To nie będzie konieczne — zabrzmiał od strony wejścia głos Tanatos.

Kapłanka otworzyła drzwi i do sali wszedł Kalona, a za nim bosy Rephaim wkładający po drodze koszulę.

Chłopak podbiegł prosto do Stevie, a my stłoczyliśmy się w drzwiach, obserwując i czekając.

— Stevie Rae, czas się zbudzić. — Rephaim usiadł na łóżku obok poparzonej dziewczyny. Łzy ściekały mu po policzkach, mimo to głos miał spokojny i pewny. — Przyszedłem najszybciej, jak mogłem. Przepraszam, że musiałaś spędzić w tym stanie tyle czasu, ale wiesz, co się ze mną dzieje przy świetle dziennym. Nie jestem wtedy sobą. — Próbował się roześmiać, lecz zamiast tego z jego gardła wydobył się szloch. Rephaim odkaszlnął i otarł oczy. — Mój problem ze słońcem nie jest jednak tak poważny jak twój. — Wyciągnął rękę, jakby chciał pogłaskać Stevie po policzku, ale przestraszył się poparzonej skóry i tylko położył dłoń na sercu dziewczyny. — Hej, czas się zbudzić — powtórzył, a łzy ciekły mu coraz szybciej.

Kalona odepchnął nas i wszedł do środka, by stanąć obok syna.

— Rephaimie, musisz ją zmusić do wypicia swojej krwi. Jesteś z nią związany ślubowaniem, a w twoich żyłach płynie krew nieśmiertelnych. Tylko ty możesz ją uleczyć.

Chłopak podniósł wzrok na ojca.

— Jest nieprzytomna. Nie mogę jej zbudzić.

— W takim razie zmusz ją do picia.

Skinął głową. Uniósł dłoń, którą trzymał na sercu dziewczyny, i przegryzł sobie nadgarstek.

Nie musiałam widzieć, że z rany sączy się krew. Czułam jej zapach. Był bardzo dziwny. Z jednej strony śmierdzący jak pleśń albo świeża ziemia, z drugiej przywodzący na myśl gorzką czekoladę, przyprawy i chłodny wietrzyk w środku gorącej letniej nocy.

— Kurczę, ale dziwaczny zapach — mruknął Stark.

Nie odpowiedziałam, bo usta miałam pełne śliny. Potrafiłam tylko patrzeć z zazdrością, jak Rephaim pochyla się i łagodnie unosi głowę Stevie, przyciskając krwawiący nadgarstek do jej nieruchomych warg.

— Pij, Stevie Rae. Tak trzeba — błagał ją.

Żadnej reakcji. Krew Rephaima ściekała kącikami ust i tworzyła kałuże na białej pościeli. Wyglądała pysznie... pociągająco...

— Zoey, pomóż jej!

Uświadomiłam sobie, że gapię się na krew Rephaima jak w transie. Dopiero głos Kalony przywrócił mnie do rzeczywistości.

— J...jak? — wyjąkałam.

— Przywołaj ducha — odpowiedziała Tanatos. — Każ mu ją wzmocnić i wypełnić. Jej ciało wyzdrowieje, jeśli duch się przebudzi i pozwoli jej pić.

— Oczywiście... przepraszam, rozumiem. — Odkasznęłam i wzięłam głęboki oddech, starając się nie zwracać uwagi na zapach krwi, który wraz z powietrzem przeniknął do moich nozdrzy. — Duchu, przybądź do mnie! — Gdy mój ulubiony żywioł zareagował, poczułam się lepiej. Odzyskałam panowanie nad sobą. — Idź do Stevie Rae — poleciłam mu. — Wypełnij ją i wzmocnij, by do nas wróciła!

Moje włosy uniosły się w powiewie wiatru, gdy duch opuścił mnie i wypełnił Stevie, która natychmiast wzięła głęboki oddech i zakrztusiła się krwią. Gdy już ją wykaszlała, otworzyła oczy, zacisnęła dłonie na ręce Rephaima i zaczęła chleptać jego krew.

— Nie pozwól, by cię osłabiła. — Kalona położył synowi rękę na ramieniu. — Będzie musiała często to powtarzać, póki całkowicie nie wyzdrowieje, a ty musisz być dość silny, by móc ją napoić.

Rephaim skinął głową i łagodnie przykrył dłoń dziewczyny swoją.

— Stevie, teraz wystarczy. Później znów się napijesz. Kiedy podniosła na niego wzrok, jej oczy były czerwone, a wzrok dziki.

— Oho — mruknął Stark. Obaj z Kaloną byli wyraźnie zdenerwowani, ale głos Tanatos podziałał na wszystkich jak balsam.

— Spokojnie. Stevie jest najwyższą kapłanką. Zaufajcie jej, a uspokoi się.

I rzeczywiście — Stevie kilkakrotnie mrugnęła, po czym jej oczy przybrały zwykły wygląd. Odepchnęła rękę Rephaima i otarła krew z ust, sprawiając wrażenie, jakby zaraz miała się rozplakać.

— Zraniłam cię? Rephaimie, tak mi przykro!

— Ciii — szepnął, biorąc ją w ramiona. — Nigdy byś mnie nie skrzywdziła.

Niespodziewanie Stevie usiadła na łóżku i wbiła w niego wzrok. Ze zdumieniem zobaczyłam, że jej skóra jest już w znacznie lepszym stanie.

— Uratowałeś mnie! Kiedy byłeś krukiem!

— Potrzebowałam mnie. Poczulem twój ból. Przyleciałem do ciebie.

Shaunee opowiedziała nam już swoją wersję zdarzeń, ale usłyszenie jej z ust Rephaima było surrealistyczne. Ten chłopak za dnia był ptakiem, podobno całkiem zwyczajnym. Mimo to uratował życie Stevie!

— Jesteś najwspanialszym facetem we wszechświecie. Stevie rzuciła mu radosny, przepojony miłością uśmiech.

— Pamiętasz to?

Otarł łzy z oczu i odwzajemnił uśmiech. Tym razem nie wystraszył się i łagodnie dotknął jej poparzonego policzka.



— Pamiętam tylko, że mnie potrzebowałaś i że poczułem ptasią złość.  
— To mi wystarcza — odparła i przeniosła wzrok na Tanatos. — Dallas próbował mnie zabić. Mnie i Shaunee.

— Na boginię! — jęknęła Shaunee. — Wiedziałam, że jest wściekły, gdy pojawił się na nowo przy stosie Erin, ale nie wiedziałam, że zwariował.

— Nie zwariował — poprawiła Stevie Rae. — Po prostu jest podły.

— I potężny — dodała Tanatos. — Schwytaj go — poleciała Kalonie — i przyprowadź do mnie. Nawet jeśli Najwyższa Rada się od nas odwróciła, Śmierć wciąż może sądzić i wymierzać sprawiedliwość.

Kalona uderzył się w pierś, po czym wyszedł.

— Idę z nim — rzekł Stark.

— Idź i przypilnuj, by nie zabił Dallasa. Chcę go tu mieć całego i zdrowego.

— Tak, najwyższa kapłanko! — Stark skłonił się szybko i pognął za Kaloną.

— Co z moimi adeptami? — zapytała Stevie. — Nic im nie jest?

Tanatos pokręciła głową.

— Wypali się spokojnie pod czujnym okiem Kalony i Auroksa.

— A kiedy Shaunee nam powiedziała, co się stało, Darius zaraz pobiegł do piwnicy, by pomóc Auroksowi — dodała Afrodyta.

Zdumiałam się, gdy wymieniła imię Auroksa. Oczywiście nie był to dobry moment na wzmiankę o tym, ale zdawało mi się, że chłopak był pijany jak bela i spał cały dzień...

— Więc Dallas chciał zabić tylko Shaunee i Stevie? — zapytałam.

— Nie wiem — odparła Shaunee. — Wyglądało na to, że jest wściekły na nas wszystkich. To znaczy na cały krąg Zoey. Chyba uważa, że to przez nas Erin odrzuciła Przemianę.

— Powiedział mi, że zabicie Shaunee i mnie to dopiero początek jego zemsty — dodała Stevie, opierając się o Rephaima, jakby chciała się wzmocnić jego dotykiem.

— Co za bzdura — mruknęła Afrodyta. — Jeśli ktoś tu jest winny, to tylko Neferet.

— Nas łatwiej załatwić — zauważyła Shaunee.

— Nikt tu nikogo nie załatwi, póki Śmierć jest najwyższą kapłanką w tym Domu — rzekła Tanatos. — Dopóki jednak Kalona i Stark nie znajdą Dallasa, musimy zachować najwyższą czujność. — Spojrzała na mnie. — Zoey, wiem, że wszyscy martwiliśmy się o bezpieczeństwo czerwonych adeptów śpiących w jednym miejscu, ale w tej sytuacji zalecam tobie i twojemu kręgowi, a także wieszczkom dołączyć do nich. To daje nam dwie linie obrony. Pierwszą będzie Darius i Synowie Ereba, a drugą twój krąg.

— Masz na myśli tylko czerwonych adeptów Stevie Rae, prawda? — zapytałam. — Grupa Dallasa pójdzie za nim.

— I jest równie podła — dodała Stevie. — Pamiętasz Nicole, tę drobną dziewczynę, która pomogła Lenobii uratować konie z płonącej stajni? — Tanatos skinęła głową. — Ostatniej nocy oficjalnie opuściła Dallasa i poprzysięgła mi wierność właśnie dlatego, że nie chciała znosić podłości tamtych.

Już otwierałam usta, by przyznać jej rację i powiedzieć, że nie mamy zamiaru tkwić w piwnicy w towarzystwie tych palantów, lecz Tanatos mnie uprzedziła.

— Kiedy osądzę Dallasa, nie będzie już adeptów, którzy by go popierali — oświadczyła lodowato.

Zastanawiałam się, skąd wie, że porąbani kumple Dallasa się nawrócą, ale nie będę się przecież kłócić z kimś, kto ma chyba z milion lat doświadczenia i wielką moc. Kto wie, jakie sztuczki trzymała w zanadrzu? Miałam nadzieję, że zrobi m coś wyjątkowo wrednego. Po tym, co się stało ostatniej nocy, straciłam resztkę cierpliwości do każdego, kto chciał skrzywić moich przyjaciół, nawet jeśli to znaczyło, że Ta-

natos miała użyć jakiegoś odpowiednika dawnych kar cielesnych. Dallas i spółka sami uknęli na siebie bicz.

— Zoey, pójdziesz sprawdzić, co z moimi adeptami? Powiesz im, że ze mną wszystko w porządku? Kramisha i Shaylin pewnie się zamartwiają. — Głos Stevie słabł z każdą chwilą i choć uśmiechała się do mnie, trzymając Rephaima za rękę, musiała opaść na poduszkę, wycieńczona i rozpalona.

— Jasne. Nie przejmuj się niczym oprócz własnego zdrowia. Pójdę z Afrodytą i Shaunee do adeptów i przypilnuję, żeby nie mieli żadnych problemów.

— Świetnie. Możesz im przy okazji powiedzieć, że chociaż jest sobota, postanowiłam zorganizować dodatkowe lekcje w zamian za te, które nam przepadły — rzekła Tana-tos. — Zawiadomiłam już nauczycieli, a za chwilę oficjalnie to ogłoszę. Wszyscy mają się stawić w salach punktualnie o dwudziestej. Nie akceptuję spóźnień. Przemoc i nienawiść nie zawładną tym domem i nie wywołają chaosu.

— Cholera — mruknęła pod nosem Afrodyta. — Lekcje. Ble.

— Moim zdaniem to świetny pomysł — odparła Stevie. — Rób dla mnie notatki, Zo.

— Jasne — powiedziałam, choć zamierzałam powierzyć to zadanie Damienowi. — Do zobaczenia po lekcjach.

— Wszyscy przyjdziemy — dodała Shaunee. Afrodyta mruknęła potakująco.

Stevie Rae miała całkowitą rację. Jej adepci panikowali. Kramisha rzuciła się na nas, ledwie weszliśmy do piwnicy.

— Jak coś jej jest, skopię Dallasowi dupę!

— Wyzdrowieje — zapewniłam ją i pozostałych adeptów, którzy stłoczyli się wokół.

— Naprawdę próbował ją zabić?

Wszyscy odwrócili się do dziewczyny, która wypowiedziała te słowa. Nicole stała w pewnej odległości od grupy; tylko Shaylin była przy niej.

— Dallas próbował zabić Stevie Rae i Shaunee — potwierdziłam, szukając w jej oczach świadectwa, że wiedziała o zamiarach chłopaka.

Pokręciła głową. Jej wzrok nie zdradzał nic oprócz odrazy.

— Stawał się coraz gorszy, nie sądziłam jednak, że spróbuje to zrobić na terenie Domu Nocy.

— Kiedyś byłaś taka jak on — zauważyłam.

— Masz rację. Byłam. Ale już od pewnego czasu nie jestem.

— Skąd mamy wiedzieć, że mówisz prawdę? — zapytały Shaunee.

— Ja jej wierzę — powiedziała bez wahania Shaylin. — Widziałam, jak zmieniają się jej barwy.

Spojrzałam na Afrodytę.

— Wciąż masz pewność w jej sprawie?

— Czyjej? Shaylin czy Nicole?

— Obu — odparłam.

Afrodyta rzuciła okiem na Shaylin, a potem przeniosła wzrok z powrotem na mnie.

— Ufam ocenie Shaylin. Skoro mówi, że dziewczyna się: zmieniła, to jej wierzę.

— Chodziła z Dallasem, a on próbował zabić Stevie i mnie! — rzuciła Shaunee. — Nie chcę być wredna. Po prostu mówię, jak jest.

Kilka osób mruknęło potakująco. Nicole zbladła, lecz podniosła głowę i spojrzała w twarz Shaunee.

— Erin też była dziewczyną Dallasa, a jednak wciąż troszczyłaś się o nią tak bardzo, że do świtu stałaś przy jej stosie.

Znałam ją od dawna — odparła Shaunee. — A ciebie znam od jakichś... dwóch sekund.

— Czy Erin była idealna przez cały ten czas, gdy ją znałaś? - zapytała Nicole.

Shaunee odwróciła wzrok.

— Nie. Nie była idealna.

— Ja też taka nie byłam, ale proszę o drugą szansę. Więcej nie potrzebowałam. Przekonały mnie wieszczki i własna intuicja.

— To mi wystarczy — powiedziałam głośno. — I wam też musi wystarczyć. Gdybyśmy sądzili każdego w oparciu o przeszłość, Kalona nie byłby wojownikiem naszej najwyższej kapłanki, a Stark moim. Kurczę, nawet Stevie Rae nie byłaby moją najlepszą koleżanką!

— A ja zostałbym wyklęty i wygnany z Domu Nocy razem z Neferet — odezwał się Aurox, którego dopiero teraz dostrzegłam. Stał za nami, zaraz przy drzwiach piwnicy. Pokiwałam głową, nie patrząc mu w oczy.

— Gdyby Aurox nie dostał drugiej szansy, moja babcia by zginęła. Shaunee, musimy się trzymać razem. Stało się tyle zła, że przynajmniej sobie musimy ufać.

Shaunee zerknęła na Nicole, a potem przeniosła wzrok na mnie.

— W porządku. Jesteś moją kapłanką, ufam ci.

— Dziękuję — powiedziałam i rozejrzałam się po zebranych. — Czy ktoś jeszcze chciałby coś powiedzieć?

— Stevie wyzdrowieje? — zapytała Kramisha.

— Całkowicie — odparłam.

— Naprawdę uratował ją Rephaim, gdy był ptakiem? — zapytała Shaylin.

Uśmiechnęłam się do Shaunee.

— Opowiedz im wszystko, tylko się streszczaj. Pamiętaj, że Tanatos chce dzisiaj nadrobić zajęcia i o dwudziestej wszyscy mają być w salach lekcyjnych.

Na tę wieść rozległo się parę stęknień, ale szybko umilkły, gdy Shaunee rozpoczęła swoją opowieść. Wykorzystałam okazję, by oddalić się i podejść do Dariusa stojącego u szczytu piwnicznych schodów. Afrodyta oczywiście ruszyła za mną.

Mijając Auroksa, rzuciłam na niego okiem. Wyglądał kiepsko. Oczy miał przekrwione i opuchnięte, a jego idealna skóra była blada i jakby wodnista.

— Nie warto mieć kaca, co? — mruknęłam, nim zdążyłam się powstrzymać, lecz bynajmniej nie czekałam na odpowiedź.

Afrodyta długo chichotała.

— Kalona i Stark szukają Dallasa? — zapytał Darius, gdy się z nim zrównałyśmy.

— Tak — powiedziałam. — Tanatos chce go osądzić. Powiedziała, że jego adeptami też się zajmie.

— Ciekawe, co robi z tą całą bandą — mruknęła Afrodyta. — O ile oczywiście znajdą tego kretyna, któremu z całą pewnością na tym nie zależy.

— Nie wątpię, że nieśmiertelny go odnajdzie — rzekł Darius.

— Ktoś sprawdzał, czy adepci Dallasa wciąż tu są? — zapytałam.

— Zrobiłem szybki przegląd, gdy już się upewniłem, że nasi są bezpieczni. Dallas zniknął, ale wszyscy inni chyba są na miejscu — odparł wojownik.

— Mam nadzieję, że kiedy Tanatos dostanie go w swoje ręce, nie będzie nas więcej gnębił — wycedziła Afrodyta.

Westchnęłam.

— Nie mam pojęcia, jak uwięzić kogoś, kto ma dar komunikacji z elektrycznością. Wpadam w depresję na myśl o tym, ile ma możliwości, żeby zwać.

— Tanatos jest mądra. Zasądzi właściwą karę — powiedział Darius.

— Obawiam się, że „właściwa” i „wykonalna” to dwie różne rzeczy — zauważyłam.

Pozwól, że pod nieobecność twojego wojownika ja w jego imieniu powiem ci, żebyś się tyle nie martwiła — rzekł Darius.

- Jest uparta jak osioł — stwierdziła Afrodyta, całując 80 w Policzek.

— Nie posłucha. Ale dzięki za próbę. Uśmiechnął się.

- Przywykłem do obcowania z upartą kobietą.

— Co? Zdradzasz mnie z jakąś nędzną pindą? — udała oburzenie Afrodyta. — Nie zmuszaj mnie do wydrapania oczu jakiejś biednej mniej atrakcyjnej dziewczynie.

Roześmiał się i wziął ją w ramiona. Pokręciłam głową z politowaniem.

— Sprawdź, czy będę miała szczęście przez dwa dni z rzędu i dostanę na śniadanie spaghetti. Na razie, Dariusie. Do zobaczenia na pierwszej lekcji, Afrodyto.

Postanowiłam wpaść na chwilę do pokoju i spróbować się uczesać oraz zrobić coś z twarzą, zanim pójdę do stołówki, ale przed wejściem do internatu zawołał mnie znajomy głos. Szczerze mówiąc, nie miałam ochoty się zatrzymywać. Wolałam udawać, że go nie słyszę, pobiec do pokoju i unikać go tak długo, jak będę mogła. Orientowałam się jednak, jak biega, więc doskonale wiedziałam, że mnie dogoni. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam na niego.

— Możemy zamienić słówko? — zapytał, gdy się ze mną zrównał.

Jego głos brzmiał tak oficjalnie i niepodobnie do Heatha, że trochę się uspokoiłam.

— Jasne.

— Myślę, że jestem ci winien przeprosiny.

— Za co?

Zmarszczył gładkie brwi.

— Sądzę, że w nocy powiedziałem do ciebie coś niemiłego.

— Sądysz?

— Pamięć mi szwankuje. Pamiętam wyrywki...

— Auroksie, upijanie się powoduje nie tylko szwankowanie pamięci. Powoduje, że źle się czujesz i robisz lub mówisz głupoty. Nie musisz mnie przeproszać, po prostu nie upijaj się więcej.

Westchnął i potarł czoło, jakby bolała go głowa. I zapewne tak było.

— Ale piwo jest naprawdę smaczne, Zo.

Poczułam się, jakby mnie zdzielił pięścią w żołądek.

— Jak ty to robisz?

Opuścił dłoń i wpatrywał się we mnie z wyrazem kompletnego niezrozumienia na twarzy.

— Jak piję piwo?

— Nie! — Sfrustrowana zamachałam rękami. — Mówisz zupełnie jak Heath!

— Jak Heath?

— Zazwyczaj nie, ale przed chwilą, kiedy nazwałeś mnie „Zo”, tak właśnie to zabrzmiało.

Zamrugnął kilkakrotnie.

— Przepraszam, że cię uraziłem — rzekł po chwili.

— Nie uraziłeś mnie, tylko zaskoczyłeś.

— Ty też mnie zaskakujesz.

— Dlaczego? — zapytałam.

— Bo czuję do ciebie rzeczy, których nie powinienem czuć.

— Jakie rzeczy? — Wstrzymałam oddech.

— Przyciągasz mnie. Zależy mi na tobie. Myślę o tobie. Często — wyliczał powoli. — Wiem, że te uczucia są złe, bo ty mnie nienawidzisz.

Otworzyłam usta, by mu powiedzieć, że nic do niego nie mam, lecz uniósł rękę, nie dopuszczając mnie do głosu.

— Nic nie mów. Rozumiem. Gardzisz mną nie dlatego, że jesteś zła. Jesteś dobra, wyjątkowa. To nie twoja wina, że tak czujesz. — Zaczął się cofać. — Chciałem tylko przeprosić za wszystkie nieuprzejme rzeczy, które powiedziałem w nocy. Pójdę już.

— Auroksie, zaczekaj. Nie odchodź. Muszę ci coś wyjaśnić. — Dałam mu znak, żeby poszedł za mną w stronę jednej z wielu kamiennych ław stojących pod wielkimi dębami. - Dobra, posiedź tu ze mną chwilę, a ja wykombinuję, jak to Powiedzieć.

Usiadł obok mnie. Hm, niezupełnie obok. Przysiadł na drugim końcu ławki, najdalej ode mnie, jak tylko się dało. Westchnęłam.



— No dobra. Więc tak. — Wzięłam głęboki oddech, po czym wyrzuciłam z siebie pospiesznie: — Ty też mnie przyciągasz. Myślę o tobie. Nie, niezupełnie. Zmuszam się, żeby o tobie nie myśleć, bo myślę za dużo. — Znów westchnęłam. — Sam widzisz, pomieszanie z poplątaniem. Tak czy owak, tkwi w tobie dusza chłopaka, którego kochałam przez prawie połowę swojego siedemnastoletniego życia. Ciągłe sobie powtarzam, że ty to nie on, i zazwyczaj w to wierzę, a potem nagle śpiewasz ze mną „Szalone psaghetti” albo nazywasz mnie Zo tym szczególnym tonem, którego używał tylko Heath, albo upijasz się jak debil i robisz coś totalnie w jego stylu, a ja jestem przerażona, bo nie potrafię już w to wierzyć — dokończyłam jednym tchem.

— W to?

Zmarszczyłam brwi.

— Znów zachowałeś się całkiem jak on. Gdy używałam zdań złożonych, kompletnie się gubił.

— Sorry, Zo.

— Znowu! Kiedy mówię, że trudno mi wierzyć w „to”, mam na myśli fakt, że ty i Heath jesteście odrębnymi osobami. Coraz bardziej czuję, że łączycie się w jedno.

— Ojej. — Umilkł i niemal widziałam, jak obracają się trybiki w jego głowie. — Nadal go kochasz?

Spojrzałam mu w oczy i powiedziałam całą prawdę:

— Zawsze będę kochała Heatha.

Nie odwrócił wzroku, więc kiedy tylko zaczął się uśmiechać, rozpoznałam psotny uśmieszek Heatha i znajomy błysk w oku.

— Super — powiedział.

— Nie, nie super. To niepokojące, zwłaszcza że Stark jest moim wojownikiem i chłopakiem.

— A czy wcześniej nie kochałaś równocześnie ich obu?

— Owszem, ale było to dość skomplikowane. I stresujące. Dla całej trójki.

— A jednak ich kochałaś.

To nie było pytanie, lecz i tak odpowiedziałam:

— Tak. I właśnie próbuję ci wytłumaczyć, że kochanie więcej niż jednego faceta naraz jest dla mnie zbyt trudne. Nie mam wątpliwości, co Stark by o mnie pomyślał, gdybym znów tego spróbowała.

— Wczoraj był dla mnie miły.

— No cóż, ostatecznie zaprzyjaźnił się z Heathem. W każdym razie coś w tym stylu.

— Więc może znów wszyscy troje będziemy przyjaciółmi?

„Przyjaciele” brzmiało bezpiecznie. Któż ich nie potrzebuje?

— Możemy spróbować — zgodziłam się.

— Jeśli chcesz, możesz się napić mojej krwi.

— Auroksie, nie! Nie, nie chcę pić twojej krwi! — skłamałam, pamiętając, jak niesamowite było picie krwi Heatha i jak bardzo jemu się to podobało. Zmrużyłam oczy. — Ty chyba nie odziedziczyłeś jego wspomnień, co?

Pokręcił głową.

— Chyba nie. Czasem mówię albo robię coś, co mnie zaskakuje, bo nie wiem, skąd mi się to wzięło. Jest tylko jedna rzecz, którą na pewno po nim odziedziczyłem.

Wiedziałam, że nie powinnam pytać, ale wypowiedziałam te słowa, nim zdążyłam się powstrzymać:

— Jaka rzecz?

— Jego miłość do ciebie, Zo.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

*Stark*

— Jesteś pewien, że dobrze idziemy? — wydyszał, pędząc za Kaloną.  
— Nie czujesz zapachu jego krwi? — Nieśmiertelny obejrzał się przez ramię i widząc, że Stark z trudem za nim nadąża, zwolnił do truchtu, po czym wskazał przystrzyżony trawnik, po którym biegli. — Widzisz? Wciąż krwawi i ta krew wsiąka w ziemię. Mój syn świetnie postąpił, wbijając mu szpony w głowę. Rany na głowie mocno krwawią i trudno je zatamować.

— Zwłaszcza gdy się ucieka w takim tempie. — Stark biegnący teraz obok Kalony otarł pot z czoła. — Kto by pomyślał, że Dallas potrafi tak pędzić? Byłem pewien, że szybciej go dopadniemy. Nie miał nad nami aż takiej przewagi. Zawsze uważałem go za słabeusza, który odważny potrafi być tylko wtedy, gdy wciela się w postać z gry wideo i swoimi grubymi paluszkami niszczy całe światy.

Kalona zmarszczył brwi.

— Wasz świat wciąż bywa dla mnie zagadką, ale mogę ci wyjaśnić, dlaczego Dallas porusza się tak szybko. Walczy o życie.

— Przecież Tanatos wyraźnie powiedziała, żeby go nie zabijać!

— Szkoda. Z wielką chęcią dokończyłbym to, co zaczął mój syn,  
— Trudno mi się z tobą nie zgodzić.

Kalona podniósł rękę, nakazując towarzyszowi, by się zatrzymał. Trop Dallasa wiódł cały czas na zachód, aż doprowadził ich do ruchliwej Riverside Drive.

— Tam. — Nieśmiertelny wskazał połyskującą w świetle księżyca tafię rzeki Arkansas. — Myśli, że prąd wody poniesie zapach jego krwi w dół rzeki i zmyli pogoń.

— Myśli? Chcesz powiedzieć, że to mu się nie uda?

— Mnie nie zmyli. Wciąż krwawi, a ja potrafię wyczuć nie tylko ślad Dallasa, ale i jego samego.

— Mhm. Świetnie — mruknął Stark. Przebiegając za nieśmiertelnym przez czteropasmową jezdnię, cieszył się, że jest późno i dostatecznie zimno, by uniknąć spotkania z biegaczami czy rowerzystami. Kalona wprawdzie miał na sobie długi płaszcz, lecz jego skrzydeł nie dało się ukryć.

Nieśmiertelny przystanął, gdy minęli ścieżkę rowerową, i pochylił się, obserwując roślinność.

— W tym miejscu zszedł do rzeki.

Stark popatrzył na chwasty i wciągnął powietrze w poszukiwaniu zapachu krwi, poczuł jednak tylko smród zamulonej rzeki i ryb. Skrzydlaty sprawiał wrażenie pewnego siebie, więc wojownik wzruszył ramionami i zszedł za nim na brzeg. Tam Kalona znów się zatrzymał. Tym razem przykucnął i spoglądał na leniwie płynącą wodę, wciągając wielkie hausty powietrza. Od czasu grudniowej śnieżycy niewiele padało, toteż poziom wody był niski i w wielu miejscach utworzyły się mielizny.

Nie wiedziałem, że tak dobrze tropisz — zauważył Stark, kucając obok nieśmiertelnego.

— Przez wiele eonów tropiłem złe istoty zdolne do znacznie większych podstępów niż ten mały wampir. Tego Sle tak łatwo nie zapomina.

Stark obserwował Kalonę kątem oka, nie po raz pierwszy zastanawiając się, co konkretnie robił skrzydlaty dla bogini przed swoim upadkiem. A skoro był tak świetny w swojej robocie, że wiele stuleci później pozostawał genialnym tropicielem, dlaczego w ogóle popadł w niełaskę Nyks?

— Tam! — wskazał. — Widzisz go? Tam, na pniu blisko drugiego brzegu!

Stark odpowiedział uśmiechem.

— Nie muszę widzieć celu, by w niego trafić — rzekł po chwili. — Daj mi trochę miejsca i przygotuj się do złapania tego durnia, gdy już zostanie trafiony, bo za chwilę zrobię to, w czym jestem przerażająco dobry. — Wstał, założył strzałę i napiął łuk. „Zagrzeb strzałę aż po pióra w udzie wampira o imieniu Dallas”. Skupiony na tej myśli wypuścił strzałę, która przeszła powietrze z cieszącym uszy świstem, niewidoczna, lecz zabójczo celna.

— Aaaa! — rozniósł się po wodzie krzyk Dallasa.

— Łap — rzekł Stark, uśmiechając się zawadiacko do Kalony.

## *Zoey*

Miałam wrażenie, że pierwsza lekcja nigdy się nie skończy. Zwykle lubiłam zajęcia z Tanatos. Może i nie były najbardziej ekscytujące (ten zaszczyt z pewnością przypadłby lekcjom Erika), ale kapłanka była niezwykle mądra i pozwalała nam pytać dosłownie o wszystko, jeśli tylko odnosiliśmy się z szacunkiem do niej i do siebie nawzajem. Obróciłam się, by sprawdzić, kto siedzi za mną. Dallasa oczywiście w sali nie było. Z tego, co wiedziałam, Stark i Kalona nie wrócili jeszcze do szkoły — z nim ani bez niego. Reszta czerwonych wampirów pofatygowała się na lekcje. Ci, którzy nie należeli do bandy Dallasa — Shaylin, Kramisha, Johnny

Ant i reszta adeptów Stevie Rae — siedzieli z przodu, zaraz za pierwszym rzędem ławek zajmowanym przez mój krąg i Afrodytę. Nicole, która weszła do sali razem z Shaylin, usiadła obok niej, całkowicie ignorując byłych przyjaciół, którzy gapili się na nią jak na padlinę.

Tym razem Aurox nie siedział samotnie pod ścianą. Przechodząc obok nas, zawahał się, a wtedy Damien zawołał go i powiedział, że dwa krzesła obok niego są wolne, bo Stevie jest w szpitalu, a Rephaim siedzi przy niej. Aurox zerknął na mnie. Wzruszyłam ramionami i lekko kiwnęłam głową, a on usiadł. Tylko Damien i Afrodyta odgradzali go ode mnie. Gdy Tanatos rozpoczęła lekcję omówieniem pięciu głównych obrzędów opisanych w *Vademecum adepta*, Aurox posłusznie notował.

Hm. Jeśli był kujonem, to pod tym względem zupełnie nie przypominał Heatha. Na tę myśl omal nie dostałam ataku histerycznego śmiechu. Zakaszlałam, by stłumić dźwięki rodzące mi się w gardle.

— Nic ci nie jest? — zapytała cicho Shaunee siedząca na lewo ode mnie. Miała zatroskaną minę.

— Nic. To tylko drapanie w gardle — zapewniłam ją pospiesznie.

Tanatos wywołała na ekranie zdjęcie bogato zdobionego noża. Z tyłu sali ktoś rzucił na moją ławkę zwinięty w kulkę papier. Coś było na nim napisane, więc rozwinęłam kulkę i przeczytałam:

**SZKODA RZE NIE ZDEHŁAŚ.**

Afrodyta wyrwała mi kartkę z ręki, zmięła i schowała do torebki.

— Olej ich — szepnęła. — Nawet ja umiem lepiej pisać. Mimo wszystko adepci Dallasa nie zachowywali się tak

bezczelnie jak wtedy, gdy przywódca był z nimi. Widać było, że się gotują, ale nie wybuchali. Nie odpowiadali na pytania anatos i kompletnie nie brali udziału w lekcji. Robili tylko wredne rzeczy w rodzaju rzucania liścikami, gdy była odwró-

cona. I przysięgam, że czułam na sobie ich złośliwe spojrzenia. Odwróciłam się.

— Przeszaj się na nich oglądać — szepnęła Afrodyta, gdy Tanatos rozdawała nam egzemplarze *Vademecum adepta*. — Im właśnie o to chodzi. Nie zwracaj na nich uwagi-

— Chciałabym wiedzieć, czy Kalona i Stark złapali już Dallasa — odszepnęłam.

— Złapią. Nie ma dość rozumu, żeby uciec przed Kaloną.

— Omówimy teraz drugi z głównych obrzędów wymienionych w tym rozdziale podręcznika: rytuał ochronny Kleopatry — rozległ się władczy głos Tanatos. Spojrzałyśmy na nią i zobaczyłyśmy, że wskazuje wizerunki zdobionych sztyletów na ekranie. — Kto mi powie, jak nazywamy te noże, jeśli używamy ich tylko do obrzędów i zaklęć?

Damien natychmiast podniósł rękę.

— Damien?

— Athame.

— Wiedziałam — szepnęła Afrodyta.

— Dobrze. Dziękuję — rzekła Tanatos. — Zapamiętajcie, że w najczystszej i najstarszej formie rytuału ochronnego tradycyjnie przywołuje się ogień. — Skłoniła się lekko i uśmiechnęła do Shaunee, która entuzjastycznie pokiwała głową. — A ponieważ szczęśliwie mamy w swoich szeregach adeptkę obdarzoną zdolnością komunikacji z ogniem, zapytajmy ją, co jest najważniejsze w tym obrzędzie.

— Och, to proste! Najważniejsza jest kapłanka, która go prowadzi. Ogień stanowi doskonałą ochronę, ale jego siła dorównuje jedynie sile kapłanki wypowiadającej zaklęcie — wyjaśniła dziewczyna.

Byłam szczęśliwa, że odpowiedziała, bo sama pamiętałam tylko, że Kleopatra podczas przeprowadzania tego obrzędu kompletnie spieprzyła sprawę i zakochała się w Marku Antoniuszu, który potem umarł, a jej żywioł zmienił się w płonącego węża i ją zjadł. Ohyda.

- Świetnie, Shaunee. Dziękuję. Pamiętajcie, że w rytuale ochronnym tak naprawdę wcale nie chodzi o ochronę, lecz o uczciwość i zamiar — powiedziała Tanatos. — Ostatnie wydarzenia w naszej szkole kazały mi głęboko się zastanowić nad lekcją o tym obrzędzie. Rozważając tę kwestię, uświadomiłam sobie, że starożytne wampiry zwykle były zdolniejsze niż współczesne. — Urwała i spojrzała na mnie. -Ostatnio jednak trendy wśród młodych chyba się zmieniają — Nie wiedziałam, do czego zmierza, ale wzbudziła we mnie ciekawość. — Zastanówmy się przez chwilę nad konsekwencjami takiej zmiany. W starożytności bardzo uzdolnione wampiry, takie jak Kleopatra, ponosiły odpowiedzialność za swoje decyzje i posługiwanie się mocą. Jak przeczytaliście w podręczniku, Kleopatra źle wykorzystała dar otrzymany od bogini. Przestała słuchać swoich ludzi. Uznała swój dar za oczywistość. Myślała jedynie o własnych potrzebach i pragnieniach. I w końcu pochłonął ją ogień, jej własny żywioł.

Wierciłam się na krześle. Czyżby Tanatos próbowała mi powiedzieć, że źle postępuję? Wiedziałam, że ostatnio jestem trochę opryskliwa z powodu frustracji wywołanej sprawą Heatha Auroksa, ale czy ona chciała mi przekazać, że potrzebuję lania od pięciu żywiołów?

Kurczę, tylko nie to! Naprawdę się starałam. Owszem, byłam zła i sfrustrowana, lecz usiłowałam tego nie okazywać.

Afrodyta podniosła rękę, zaskakując mnie i przerywając mój wewnętrzny monolog.

— Słucham, Afrodyto? — zwróciła się do niej Tanatos. Zastanawiałam się nad twoimi słowami o tym, że w starożytności dary wampirów były potężniejsze i częstsze i że być może znowu się takie stają. Czy wiesz, dlaczego tak się dzieje?

- Dobre pytanie. Niestety nie mogę ci odpowiedzieć Jednoznacznie. Sądzę, że ma to związek ze zmianami równowagi między Światłością a Ciemnością.



— Może Nyks nas obdarowuje, żebyśmy mogli tę równowagę przywrócić — powiedziała Shaunee.

— Może. — Kapłanka pokiwała głową.

— A czy to może mieć związek ze starą magią? — zapytał Aurox i wszyscy wbili w niego wzrok.

— Skąd to pytanie? — zainteresowała się Tanatos. Spłoszony chłopak wzruszył ramionami.

— Chodzi o byki. Czy one nie są elementami dawnej magii?

— Są — przyznała.

— Kamień proroczy Zoey to też stara magia, prawda? — zapytała Afrodyta.

Zmarszczyłam brwi.

— W istocie — przytaknęła Tanatos.

— Ale czy ktoś z nas tak naprawdę wie, czym jest stara magia? — zapytałam zirytowana.

— Stara magia przestała działać poza wyspą Skye jeszcze przed moim Naznaczeniem — zaczęła powoli Tanatos, jakby myślała na głos. — O ile mi wiadomo, opisuje się ją jako pierwotną energię, nieokiełznaną, potężną i neutralną, to znaczy zawierającą w sobie jednocześnie elementy tworzenia i niszczenia.

— Prawdopodobnie dlatego dawne czary, takie jak rytuał ochronny Kleopatry, w tak dużym stopniu zależały od kapłanki, która je rzucała — wtrącił Damien. — Możliwe, że pięć głównych rytuałów pochodziło ze starej magii.

— To brzmi wiarygodnie — przyznała Tanatos.

— Nie wyjaśnia jednak, czym jest ta magia i dlaczego znów się uaktywniła — zauważyła Afrodyta. — Moim zdaniem jej aktywność jest ewidentna. Nie sądzisz, Zo?

Na szczęście w tym momencie ktoś zabębnił w drzwi, po czym pojawił się w nich Kalona, który przemaszerował między ławkami.

— Najwyższa kapłanko — skłonił się uroczyście przed Tanatos — wróciłem z więzieniem.

— Dobrze się spisałeś — odpowiedziała, po czym zwróciła się do nas: — Koniec lekcji. Proszę natychmiast udać się na główny dziedziniec w pobliże stosu.

Gdy wychodziliśmy, zauważyłam, że Tanatos mówi coś cicho do Kalony, a on robi wielkie oczy. Potem skinął głową i skłonił się, tym razem wyjątkowo nisko i na dłużej niż zwykle. Nie czekając, aż się wyprostuje, kapłanka podeszła do biurka, podniosła słuchawkę i wcisnęła klawisz interkomu. Jej głos rozbrzmiał we wszystkich szkolnych głośnikach:

— Uczniowie i nauczyciele proszeni są o udanie się na główny dziedziniec. Członków rady nauczycielskiej proszę, by natychmiast stawili się w sali obrad. Do czasu zakończenia apelu zajęcia zostają zawieszane. — Odłożyła słuchawkę i wyszła z sali tylnymi drzwiami. Kalona pospieszył za nią.

Miałam złe przeczucia.

— Co się dzieje? — zapytałam Afrodytę.

— Nie mam pojęcia. Ale cokolwiek to jest, stanie się na oczach całej szkoły, a skoro dzięki temu unikniemy przynajmniej jednej lekcji, chyba nie może być takie złe, co?

Poszliśmy prosto na dziedziniec i utworzyliśmy duży krąg wokół stosu, którego ostatnio stanowczo zbyt często używano. Rozglądałam się za Starkiem, lecz nie dostrzegłam ani jego, ani Kalony. Dariusz podszedł do nas i ujął Afrodytę za rękę. On też nie wiedział, co się dzieje. Kiedy wszyscy stawali się coraz bardziej podekscytowani i zrobiło się tak głośno, że trzeba było krzyczeć, by zostać usłyszanym, tłum naprzeciwko nas nagle się rozstał.

Pierwsza moim oczom ukazała się Tanatos w długiej sukni z czarnego aksamitu udekorowanej jedynie wyhaftowanym srebrną nicią wizerunkiem Nyks z okrągłym księżycem w uniesionych rękach. Miała posępną minę. Pomyślałam, że Ogłada groźnie, lecz pięknie; staro, a zarazem ponadczasowo.

Za nią kroczyli Kalona i Stark prowadzący kuśtykającego Dallasa. Chłopak wyglądał jak półtora nieszczęścia. Ręce

miął związane z przodu. Twarz podrapaną i pokrwawioną. Ubranie mokre i brudne. Z prawego uda wystawały mu pióra strzały. Kalona i Stark, wyglądający równie poważnie i potężnie jak Tanatos, zaprowadzili go na środek kręgu i zatrzymali się na środku poczerńskiego miejsca, w którym ustawiano stopy.

Dallas nie wyglądał groźnie ani potężnie. Wyglądał na wściekłego. Odszukał wzrokiem Shaunee, uśmiechnął się szyderczo, zacharczał obrzydliwie, po czym splunął w popiół.

— Proszę nauczycieli ze szkolnej rady o wystąpienie! — zarządziła Tanatos.

Lenobia, Penteselea, Garmy i Erik wystąpili z tłumu i stanęli obok kapłanki. Myślałam właśnie o tym, że rada nauczycielska bez Smoka, Anastasii i Nolan jest strasznie przerzedzona, gdy kapłanka zarządziła:

— Proszę nasze wieszczki, by wystąpiły!

— Oż kur... — mruknęła Afrodyta, ale puściła dłoń Dariusa i podeszła do Tanatos.

Shaylin trochę się ociągała. Gdy w końcu poszła w jej ślady, kapłanka dała jej znak, by stanęła obok Afrodyty.

— Nasza szkoła otrzymała wielki dar w postaci dwóch dodatkowych kapłanek. Niestety, jedna z nich, pierwsza czerwona kapłanka Stevie Rae, nie może dziś stanąć obok mnie, ponieważ jest ciężko ranna. — Ledwie sobie uświadomiłam, co znaczy „dwóch”, wzrok Tanatos spoczął na mnie. — Ale przywołuję do siebie naszą drugą kapłankę, Zoey Redbird!

Zdenerwowana i niepewna dołączyłam do Afrodyty i Shaylin.

— Czy jesteś czerwonym wampirem znanym jako Dallas? — zwróciła się do więźnia Tanatos.

Wykrzywił usta.

— Wszyscy wiedzą, kim jestem.

— Dallasie, o świcie zaatakowałaś czerwoną kapłankę Stevie Rae z zamiarem wystawienia jej na światło słoneczne, które miało ją zabić. Czy zaprzeczasz?

— Nie.

— Zamierzałeś także zabić adeptkę Shaunee, używając w tym celu mocy otrzymanej od bogini. Zaprzeczasz?

— Niczemu nie zaprzeczam! — warknął, a oczy rozbłyły mu czerwienią. — Wyrzućcie mnie! O niczym innym nie marzę, jak tylko o odejściu z tej głównianej szkoły!

Tanatos zwróciła się do zgromadzonych.

— Wiem, że ten wampir ma zwolenników dzielących jego poglądy. Sądzę, że wiedzieli o jego zbrodniach, a może nawet pomagali mu w ich przygotowaniu. Proszę o wystąpienie tych zwolenników Dallasa, którzy pragną podzielić jego los!

Byłam niesamowicie ciekawa, co się teraz stanie. Z Dallasem trzymało jakieś dziesięć osób. Może dziewięć, odkąd Nicole przeszła na dobrą stronę mocy. Chyba oczekiwałam, że wszyscy oni wystąpią teraz naprzód, puszczając się i rzucając w ludzi kulkami z papieru.

W rzeczywistości do Dallasa dołączyło tylko dwóch. Jednym był potężny Kurtis, którego pamiętałam z walki w tunelach. Kompletny dupek. Drugim był Elliott, adept, który na moich oczach zmarł podczas lekcji angielskiego parę tygodni temu. Wiedziałam, że jest debilnym frajerem, ale myślałam, że będzie zbyt leniwy, by dołączyć do Dallasa, zwłaszcza jeśli z tego powodu miał być razem z nim wyrzucony ze szkoły.

Zresztą... to mogło mieć sens. Chłopak nie lubił się uczyć. Odejście stąd oznaczało dla niego wieczne wakacje.

— Elliotcie, Kurtisie, czy przyznajecie się do współuczestnictwa w zbrodniach Dallasa?

— Tak! — zawołał Kurtis, rozglądając się nerwowo, lecz zgrywając twarzą.

— Jasne, spoko — mruknął pod nosem Elliott. Zapytam teraz szkolną radę: czy uznajecie tego wampira i jego pomocników za winnych?

Gdy tylko Tanatos zadała to pytanie, mój kamień protezy zaczął emitować ciepło. Otoczyłam go dłonią, za-

stanawiając się, na co zareagował i co mam w tej sprawie zrobić.

— Tak — odpowiadał kolejno każdy z członków rady.

— Wieszczyki Nyks, ci trzej zostali uznani za winnych uczestnictwa w spisku mającym na celu zgładzenie wampirskiej kapłanki. Zajrzyjcie do swego wnętrza. Wykorzystajcie swe dary. Czy zgadzacie się ze mną, że w starożytności ukarano by ich szybko i publicznie?

— Zgadzam się — odpowiedziała Afrodyta.

Shaylin nie od razu jej zawtórowała. Zrobiła kilka kroków w stronę Dallasa, Kurtisa i Elliotta. Wyglądała, jakby poczuła smród, lecz bez słowa wróciła do Tanatos i strasznie długo patrzyła jej w oczy. W końcu wzięła głęboki oddech.

— Sądzę, że powinnam się z tobą zgodzić — powiedziała i spuściła głowę.

Byłam prawie pewna, że zamknęła też oczy. Wyglądała, jakby się modliła, ale nie miałam czasu zbyt długo jej obserwować, bo po chwili Tanatos zwróciła się do mnie.

— Zoey Redbird, czy jako jedyna obecna tu uczniowska kapłanka zgadzasz się ze mną i uznajesz moje prawo do skazania na starożytnych zasadach tych trzech przestępców za zbrodnię, do której zaplanowania i dokonania się przyznają?

Pytanie wydawało się najłatwiejsze w świecie.

— Tak, zgadzam się — odparłam szybko. Kamień proroczy parzył moją dłoń.

Tanatos uniosła ręce. Powietrze wokół wypełniło się mocą, unosząc mi włoski na karku i rękach. Wzmocniony potęgą bogini głos Tanatos brzmiał, jakby wychodził z ust samej Śmierci.

— Jako najwyższa kapłanka tego Domu Nocy oświadczam, że zbrodnie przeciwko kapłankom znajdującym się pod moją opieką będą karane tak jak w starożytności. Rozkazuję swemu wojownikowi zgładzić czerwonego wampira, a następnie wyrzucić jego pomocników na pustkowie tak od-

ległe od wszelkich wampirskich ośrodków, że odrzucą Przemianę i umrą!

Nim zdążyłam jęknąć, Kalona błyskawicznie sięgnął po długi miecz, który nosił przewieszony przez plecy, i jednym szybkim ruchem ściął Dallasowi głowę. Stark odsunął się na bok. Ciało wiło się w konwulsjach, z szyi tryskała krew. Nie mogłam oderwać wzroku od głowy Dallasa. Miał szeroko otwarte oczy i wyglądał na osłupiałego, a jego usta otwierały się i zamykały jak pyszczek wyrzuconej na brzeg ryby.

Kurtis i Elliott zaczęli wrzeszczeć i próbowali uciekać. Nieśmiertelny schwytał ich, nim zdążyli się przedrzeć przez wstrząśnięty tłum. Chwycił obu w pasie. Adepci rozstępowali się przed nim, gdy wielkimi krokami biegł, uderzając potężnymi skrzydłami, raz, drugi, trzeci, po czym wzniósł się w powietrze. Nie przejmując się, że więźniowie wierzgają i krzyczą, poleciał na zachód i wkrótce zniknął w ciemnościach.

— Cisza! — Komenda Tanatos zadziałała jak przycisk „wyłącz”. Wtedy uświadomiłam sobie, że wszyscy wokół mnie z wyjątkiem Starka, Shaylin i członków rady nauczycielskiej krzyczą z przerażenia lub płaczą. — Koniec ze słabością i wewnętrznymi walkami! Podniesienie ręki na ten Dom Nocy będzie pomszczone. Nasza bogini jest miłosierna, lecz także sprawiedliwa, a na tych, którzy się jej sprzeciwiają, spadnie kara! Niech to będzie dla was ostrzeżenie i obietnica: ci, którzy są po stronie bogini i mojej, będą chronieni; ci, którzy są przeciwko nam, zostaną ukarani. Domu Nocy w Tulsie, wybieraj!

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

*Zoey*

Kamień proroczy w mojej dłoni płonął. Wiedziałam już, dlaczego nie zalałam się łzami ani nie zanosłam histerycznym krzykiem.

Tanatos miała rację. Nadszedł czas jednoznacznej deklaracji, publicznego ślubowania wierności naszemu Domowi Nocy. Zbyt wiele mieliśmy kłopotów, by sobie pozwolić na wewnętrzne walki. Od początku to powtarzała i wreszcie przyznałam jej rację.

Wystąpiłam naprzód, pilnując, by nie wdepnąć w krew Dallasa. Mocno ściskając kamień proroczy, wzięłam głęboki oddech i modliłam się: „Stara magio, dodaj mi siłę!”. Kamień buchnął żarem, a moje ciało wypełniła moc. Kiedy się odezwałam, magicznie wzmocniony głos wibrował:

— Mój krąg i ja wybieramy ścieżkę Nyks. Opowiadamy się po stronie Domu Nocy!

Pierwsi dołączyli do mnie Damien i Shaunee.

— Opowiadamy się po stronie Domu Nocy! — powtórzyli, z szacunkiem kłaniając się Tanatos.

Potem podeszły do nas Shaylin i Afrodyta, a po nich Darius, Stark i — co przywitałam radosnym zdumieniem — Aurox. Cała grupa otoczyła mnie, uderzając się pięściami w serce i kłaniając na znak solidarności.

To przerwało tamę. Kramisha, Erik, Johnriy B., Ant, Nicole i pozostali czerwoni adepci Stevie Rae przepychali się przez tłum, by dołączyć do nas. Niektórzy wciąż mieli łzy w oczach. Inni, wśród nich Erik i Kramisha, wyglądali na śmiertelnie przerażonych. Wszyscy jednak składali pokłon i ślubowali wierność Domowi Nocy.

Reszta uczniów też zaczęła się kłaniać i przyrzekać, że będą podążali ścieżką Nyks. Szczególną uwagę zwróciłam na garstkę adeptów pozostałą z grupy Dallasa. Nietrudno było ich wyłapać. Faceci byli strasznie zapuszczeni i przygarbieni, a dziewczyny miały na sobie więcej makijażu niż odzieży. Ale teraz nie udawali twardzieli ani buntowników. Byli wyraźnie przestraszeni. Wszyscy pochylali się w pokłonie przed Tanatos, a ja mimowolnie zastanawiałam się, jak szczerze są ich przyrzeczenia. Co ja bym zrobiła na ich miejscu? Na pewno nie ryzykowałabym podzielenia losu Dallasa. Udawałabym, że się nawracam i biorę stronę Tanatos. Później jednak mogłabym postępować całkiem inaczej.

Kamień proroczy ostygł, jakby nigdy nie parzył, a ja pozostałam oszołomiona, targana mdłościami i pulsowaniem w prawej skroni zwiastującym ból głowy.

Straszna jest ta stara magia!

— A teraz żądam, byśmy wrócili do normalnego życia. Zapraszam na lekcje — oświadczyła Tanatos. — Musimy być czujni na wszelkie przejawy działania sił Ciemności, lecz nie sądzę, byśmy jeszcze mieli z nimi do czynienia. Zoey i jej krąg proszę o pozostanie w celu odbycia krótkiej narady ze mną. Pozostali mają pięć minut do rozpoczęcia zajęć. Profesorowie, przypilnujcie swoich uczniów. Proszę wszystkich o rozejście się. Niech bogini będzie z wami!

Czułam się, jakby ktoś oblał mnie lodowatą wodą. Dallasowi ścięto głowę, dwaj adepci wkrótce mieli umrzeć, a ona nas pouczała, żebyśmy się nie spóźnili na lekcje? O co tu chodziło? Mieliśmy po prostu wrócić do szkoły jakby nigdy nic?



— Zoey, chcę, żebyś utworzyła krąg — powiedziała kapłanka, podchodząc do mnie, gdy tłum się rozproszył.

— Tu? Teraz?

— Tu, wokół ciała wampira. Ale nie teraz. Zaczekaj, aż adepci wrócą na lekcje.

— Dobrze — odparłam w zamyśleniu. — Ktoś jednak musi zastąpić Stevie Rae.

— Ja mogę to zrobić. Wszyscy wbili wzrok w Auroksa.

— Dlaczego ty? — zapytał Stark, zanim zdążyłam się odezwać, co oczywiście strasznie mnie rozwścieczyło. W końcu to był mój krąg, nie jego!

— A dlaczego nie? Wiem, gdzie jest północ. Potrafię trzymać zieloną świecę i przywoływać ziemię. I chcę pomóc Zoey.

— Nie widzę przeszkód — powiedziałam, nie patrząc na Starka. — Damien, Aurox i Shaunee, przyniesiecie świece i zapałki?

Aurox skłonił mi się z szacunkiem i wszyscy troje powędrowali w kierunku świątyni Nyks.

— O co chodzi? Dlaczego teraz mamy tworzyć krąg? Czy ktoś nie powinien tego posprzątać? — zapytała Afrodyta, wskazując ciało Starka, lecz nie patrząc na nie.

— To właśnie robi Zoey i jej krąg — odparła Tanatos. — Skazany i stracony wampir nie zasługuje na stos i tradycyjny pogrzeb. Nie można go także pochować w żadnym miejscu, bo omamieni przez niego wyznawcy mogliby mu zbudować świątynię. Jego szczątki powinny zostać prosto, szybko i bez rozgłosu spalone.

— Rozumiem — powiedziałam. — Mój krąg ma wzmocnić Shaunee, żeby mogła... no... — Zawahałam się, nie wiedząc, jak to ująć, i czując się bardzo nieswojo na myśl o tym, co mamy zrobić.

— ... posprzątać — dokończyła za mnie Afrodyta.

— Dobrze powiedziane — stwierdziła Tanatos, jakby mówiła o wynoszeniu śmieci. — A im mniej uwagi przycią-

gnie to sprzątanie, tym lepiej. Dziękuję obu wieszczkom za mądre i godne odegranie swoich ról, lecz teraz muszę poprosić Afrodytę o powrót do sali lekcyjnej, a Shaylin o zrobienie tego samego, gdy tylko przywoła wodę w kręgu.

Afrodyta zmarszczyła brwi. Sala lekcyjna zdecydowanie nie była jej ulubionym miejscem. Ja też zmarszczyłam brwi pod jej adresem (choć oczywiście tego nie zauważyła), myśląc, że chętnie bym się z nią zamieniła.

— Chodź, najdroższa, odprowadzę cię. — Darius ujął ją za rękę i pociągnął w stronę głównego budynku szkoły.

— Pójdę po niebieską świecę i pogonię pozostałych — oznajmiła Shaylin. Ruszyła do świątyni Nyks, ale zatrzymała się i spojrzała na Tanatos. — Odczytałam twoje barwy. Zrobiłaś, co należało. Czasem stare sposoby są najlepsze — powiedziała.

— Ja również tak sądzę — odparła kapłanka.

— Ale mimo wszystko to było straszne — kontynuowała Shaylin.

— To prawda. Straszne, lecz konieczne — przytaknęła Tanatos.

— Nie wszyscy w szkole cię popierają.

— Wiem o tym.

— Sądzę, że byłabyś zaskoczona, gdybyś wiedziała, kto ma wątpliwości co do słuszności ślubowania — powiedziała wieszczka.

— Przypuszczam, że mogłabyś mi to zdradzić, odczytując barwy tych osób, prawda? — rzekła kapłanka.

Poczułam ucisk w żołądku.

— Chwileczkę — wtrąciłam. — Całkowicie popieram zjednoczenie się przeciwko Ciemności, ale nie popieram wykorzystywania Shaylin do czytania ludziom w myślach.

Co chcesz przez to powiedzieć, Zoey? — zapytała Tanatos, przewiercając mnie wzrokiem.

Ze nie powinnaś robić z Shaylin szpiega! — Nie wiedziałam, dlaczego ta myśl aż tak mnie rozżłościła.

- Jeśli służy Nyks... — zaczęła Tanatos, lecz przerwałam jej:
- Nyks dała nam wolną wolę. A to oznacza, że nie gwałcimy jej praw, kwestionując własne lub cudze decyzje. Tylko idiota nigdy nie kwestionuje rozkazów.
- Shaylin, czy barwy Dallasa wskazywały, że jest niebezpieczny? — zapytała Tanatos, nie odrywając ode mnie wzroku.
- Wiedziałam, że jest rozzłoszczony i porywczy. Nie wiedziałam, że spróbuje zabić Stevie Rae.
- Gdyby jednak dzięki temu, co zobaczyłaś w jego aurze, zdołano go powstrzymać, oszczędzilibyśmy Stevie Rae wielkiego bólu — zauważyła kapłanka.
- Powstrzymać? To znaczy zabić go, zanim jeszcze coś zrobił?! — zdumiałam się. Miałam wrażenie, że zaraz eksploduję.
- Nie sądzę, żeby Tanatos to miała na myśli — wtrącił Stark.
- Więc niech ona sama to powie — zażądałam.
- W starożytności na śmierć skazywano tylko tych wampirów, którzy popełnili zbrodnie przeciwko innym wampirom — rzekła Tanatos.
- Nie żyjemy w starożytności — powiedziałam. — I nie sądzę, żeby ktoś miał prawo zaglądać innym w myśli. Wiesz jednak, kto uzurpował sobie prawo do podsłuchiwania tego, co się dzieje w głowach nas wszystkich? Neferet. I spójrz, co to z nią zrobiło.
- Tanatos uniosła brwi.
- Solidny argument, młoda kapłanko.
- Shaylin, sprawdź, dlaczego Damien i reszta tak się grzebią — poleciłam dziewczynie, która zawahała się na moment, po czym skłoniła mi się i odeszła szybko.
- Masz wyraziste poglądy — zauważyła Tanatos.
- Podobnie jak ty.
- Czy utworzysz krąg i pomożesz Shaunee spalić ciało winowajcy?

— Tak. Nie chcę, żeby go czcili.

— Dziękuję. Zostawię was zatem. — Przeniosła wzrok na Starka. — Dobrze się dziś spisałeś, wojowniku. Jestem z ciebie dumna. Bądź pozdrowiony. — Skłoniła się lekko i odeszła.

— Przysięgam, że ona z każdym dniem bardziej przypomina Śmierć — powiedziałam, spoglądając za nią.

— Zo, myślę, że ona robi co może, by nas zachować przy życiu.

W pierwszym odruchu chciałam się z nim posprzeczać, zapytać, dlaczego mnie nie poparł, ale kiedy lepiej mu się przyjrzałam, zobaczyłam, że jego ubranie jest podarte, ubłocone i skropione krwią Dallasa. Twarz miał bladą i napiętą. Uświadomiłam sobie, że choć oficjalnie Kalona przyprowadził Dallasa na egzekucję, nie byłoby to możliwe, gdyby Stark nie wbił mu strzały w udo.

Później zaś mój wojownik musiał patrzeć, jak nieśmiertelny ścina chłopakowi głowę.

Objęłam go i wtuliłam twarz w jego ramię.

— Myślę, że to ty robisz, co możesz, by nas zachować przy życiu.

— Jak się czujesz, Zo? Chciałem ci powiedzieć, że Tana-tos planuje egzekucję, ale nie miałem okazji. — Zawahał się. — Poczulem ten wielki przyływ mocy, który cię zalał, kiedy przemawiałaś — dodał po chwili. — Był inny niż wtedy, gdy wypełnia cię duch, więc pomyślałem, że to coś związanego ze starą magią. Zgadza się?

Wierciłam się nerwowo.

— Chyba tak, bo kamień proroczy się rozgrzał, a teraz czuję się fatalnie.

To ma sens, biorąc pod uwagę, że Tanatos powołała się na stare prawa.

- Tak. Dopiero co rozmawialiśmy o tym na lekcji.

- Cóż jednak nie wiem, czy zachowanie kamienia oznacza, że postąpiłam właściwie, czy wręcz przeciwnie.

— Hej. — Uniósł mi podbródek. — Kamień należy do ciebie. Nie musisz się przejmować niczym z wyjątkiem tego, jak sama oceniasz swoje postępowanie. A posprzątanie po Dallasie z całą pewnością jest rzeczą właściwą, prawda?

— Zgoda. — Pocałowałam go. — A ty jak się czujesz?

— Zmęczony. Ta cała egzekucja... wiedziałem, że to nastąpi, i myślałem, że jestem gotowy, ale... — Umilkł i przytulił mnie mocno.

— Stark, nie sądzę, żeby można się przygotować na patrzenie, jak komuś ścinają głowę. — Odwzajemniłam uścisk.

— Weź prysznic i przebierz się. Spotkamy się na obiedzie?

— A może umówimy się, że po lekcjach usiądziemy sobie sami i zrobimy maraton *Teorii wielkiego podrywu!*

Wyszczерzyłam się.

— Nikt oprócz mnie nie wie, jaki jesteś stuknięty.

— Muszę się pośmiać, a Sheldon zawsze mnie rozśmiesza.

— Zgadza się, ale pod warunkiem, że nie będziesz ze mnie kpił, jeśli nie załapię niektórych jego żartów — powiedziałam.

— Między innymi to tak mnie bawi — odparł.

— W porządku. Śmieję się ze mnie. Poświęcę się dla ciebie — zażartowałam.

Stark spoważniał.

— Ja zawsze jestem gotów na poświęcenie dla ciebie.

— Wziął głęboki oddech, po czym wyrzucił z siebie: — Nie chcę, żebyś kręciła z Auroksem.

Wysunęłam się z jego uścisku.

— O czym ty gadasz?

— Owszem, mówiłem kiedyś, że mogę cię dzielić z Heathem, ale wtedy on już nie żył, a teraz, gdy wrócił, chyba nie potrafię się tobą dzielić i chcę, żebyś trzymała się od niego z daleka — powiedział jednym tchem.

— Przepraszamy za spóźnienie! Ktoś włożył zapalki rytualne do szuflady z kadzidełkami. Myślałem, że nigdy ich

nie znajdziemy. Nienawidzę, gdy coś jest nie na swoim miejscu!  
Zdyszany Damien, a za nim Shaylin, Shaunee i Aurox podbiegli do nas ze świecami i zapawkami.

— Shaylin mi powiedziała, o co prosiła Tanatos. Jestem gotowa — rzekła Shaunee.

— Coś się stało? — zapytała Shaylin, przenosząc baczny wzrok ze Starka na mnie.

— Nie, wszystko w porządku. Stark musi się umyć i przebrać.

Chłopak otoczył mnie ramionami i przygarnął. A potem pocałował. Prosto w usta. Mocno i zaborczo. Jedną dłoń zsunął po moich plecach aż na tyłek.

— Zgadza się. Widzimy się wieczorem, Zo. Tylko we dwoje. — Ścisnął mnie za pośladek i poszedł.

Shaylin podała mi fioletową świecę, a ja z trudem powstrzymałam się, by nie rzucić nią w Starka. Co ja z nim mam zrobić, do cholery? Czy on naprawdę myśli, że takie zaborcze zachowanie i dyktowanie mi, co mam robić, odwiedzie mnie od pomysłu spotkania się z kimś innym? Chyba oszalał!

Ukryłam irytację i zmusiłam się do wesołego uśmiechu.

— W takim razie róbmy krąg! Wszyscy gotowi? Zajmując miejsce, starałam się ignorować fakt, że Shaylin

mi się przygląda. Po chwili uświadomiłam sobie, że przypadające mi miejsce pośrodku kręgu oznacza, iż będę musiała stać obok ciała Dallasa wśród przesączonych krwią popiołów i ziemi. Wzrok Shaylin oraz durne zachowanie Starka zdecydowanie zeszły na dalszy plan. Zastygłam na skraju kałuży zakrzepłej krwi, nie mogąc znieść myśli, że na jej zapach ślinka napływa mi do ust, mimo że jej widok budził zgoła Przeciwne odczucia.

- Nie patrz na niego — usłyszałam głos Auroksa i oderwałam wzrok od okropnego bezgłowego ciała. Chłopak uśmiechnął się do mnie z północnego krańca kręgu. — Po-

dejdź do Damiena i wezwij powietrze. Nim dojdiesz do środka, będziesz wzmocniona przez żywioły. Dasz radę, Zo.

Ostatnie słowa zabrzmiały zupełnie tak, jakby wypowiedział je Heath, co doprowadziło mnie do łez. Szybko się otrząsnęłam, kiwnęłam głową i podeszłam do Damiena.

Aurox miał całkowitą rację. Nim doszłam do środka kręgu, zapaliłam fioletową świecę i przywołałam ducha, czułam się silna. Bez trudu pomogłam Shaunee rzucić płomień na ciało Dallasa, a gdy spłonęło, spokojnie poprosiłam Shaylin, by oczyściła miejsce, i Damiena, by kazał powietrzu rozwiać smród po spaleniu zwłok. Na sam koniec użyłam Aurok-sa jako więzi z ziemią. Razem poprosiliśmy ją, by miejsce, gdzie wcześniej znajdowały się jedynie popiół i krew, porosło świeżą trawą.

— Tak jest znacznie lepiej — powiedziałam po rozwiązaniu kręgu, stojąc pośrodku miękkiego trawnika i głęboko wdychając zapach wiosny.

Damien wyjął z torebki telefon i sprawdził godzinę.

— Świetnie! Straciliśmy tylko połowę trzeciej lekcji. Uwielbiam literaturę i profesor Pentesileę.

— Trzecia lekcja! U mnie to szermierka — powiedziała Shaunee. — Spadam! Widzimy się na obiedzie!

Pomachaliśmy jej. Westchnęłam.

— Chciałabym, żeby już była szósta lekcja.

— Myślałem, że lubisz literaturę — zauważył Damien.

— Lubię, ale nie lubię hiszpana, który jest na piątej. Gdyby już była szósta, wykręciłabym się od niego. — Potarłam czoło, bo migrena wracała.

— Wszystko w porządku? — zapytała Shaylin. Przeniosłam na nią wzrok. Gapiła się na mnie. Znowu.

Poczułam irytację, a jednocześnie zaburczało mi w żołądku. Zawieszony na szyi kamień proroczy zaczął mnie parzyć, co tylko wzmogło złość.

— Shaylin, przestań mnie szpiegować! — Nie zamierzałam tak na nią wsiąść, a już z całą pewnością nie chodziło mi o to, żeby podskoczyła, jakbym ją uderzyła.

— Wybacz. Nie chciałam — powiedziała przerażona, cofając się.

Westchnęłam i uniosłam dłoń do kamienia, który ostygł do zwykłej temperatury.

— W porządku, ja też nie chciałam na ciebie wrzeszczeć. Po prostu boli mnie głowa i jestem głodna.

— Dopiero co tworzyłaś krąg, Zo. Powinnaś się wzmocnić. Idź do stołówki i zjedz coś — rzekł Damien, poklepując mnie po ramieniu. — Usprawiedliwię cię przed Pen. Będzie dobrze.

— Masz rację, Damien. Jedzenie zdecydowanie poprawi mi nastrój.

— Jedzenie czy cola? — zapytał z uśmiechem Damien.

— Cola to też pożywienie.

— Mogę iść z tobą, Zoey? — zapytał Aurox.

— A nie musisz iść na lekcje? — zapytałam.

— Nie. Chodzę tylko na pierwszą, potem patroluję teren szkoły.

— Aaa...aha, nie wiedziałam — mruknęłam głupio, zastanawiając się, czy mu zazdrościć, czy współczuć.

— Myślę, że Aurox też powinien coś zjeść — wtrącił Damien. — To był jego pierwszy krąg. — Uśmiechnął się do chłopaka. — Doskonale ci poszło.

— Dzięki! — rozpromienił się Aurox, a oczy zabłysły mu trochę zbyt znajomo.

Jakim cudem ich srebrzyste światło mogło mi przypominać spojrzenie Heatha?

— Zo, nie masz nic przeciwko temu, że z tobą pójdę? Uświadomiłam sobie, że gapię się na Auroksa, podczas gdy on, Shaylin i Damien gapią się na mnie. Zamrugałam.

Nie, w porządku. Tylko będziesz musiał jeść szybko. chcę zdążyć chociaż na parę minut literatury. To nie matma, ale też nie jestem w niej orłem.



Szybko pożegnałam Damiena i Shaylin i ruszyłam truchtem.

Stołówka była pusta. Z kuchni dobiegał stukot garnków i patelni oraz jakiś cudowny zapach. Ślinka napłynęła mi do ust.

— Weź napoje, a ja zajrzę do kuchni i sprawdzę, co można im już odebrać — powiedział Aurox.

— OK — zgodziłam się bez namysłu.

Wypiłam całą szklankę coli, zanim zdążyłam odejść od automatu. Trochę rozjaśniło mi to w głowie. Napełniłam dwie kolejne duże szklanki i zaniiosłam do stołu, przy którym zwykle zasiadała moja ekipa. Popijając z rozkoszą, myślałam, jakie to dziwne, że niektóre pomieszczenia całkowicie się zmieniają, gdy są puste. Na przykład stołówka, zwykle pełna i głośna, teraz, pół godziny przed obiadem, wydawała się nadzwyczaj wielka i niemal obca, jakby pobrzmiwały w niej głosy duchów nieobecnych adeptów, którzy jakimś cudem mnie obserwowali. Nie było to przyjemne uczucie.

— Przyniosłem ci grillowane kanapki z serem i pomidosrówkę. — Aurox uśmiechnął się od ucha do ucha, stawiając na stole tacę z zupą i kanapkami i wślizgując się na ławkę obok mnie.

Gapiłam się na niego w milczeniu. Uśmiech zniknął mu z twarzy. Spojrzał na tacę, a potem na mnie.

— Myślałem, że to lubisz. Mają też kanapki z indykiem, a kucharka powiedziała, że za chwilę będzie gotowa sałatka grecka.

— Nie o to chodzi. Uwielbiam grillowany ser. I zupę.

— Więc czemu tak na mnie patrzysz?

— Grillowane kanapki z serem i pomidosrówka. Dlaczego tak powiedziałeś?

Zmarszczył brwi.

— Samo mi się powiedziało. Nie tak je nazywasz?

— Auroksie, nazywałam je tak w podstawówce. Potem Heath to podchwycił i tak zostało. To był nasz ulubiony

lunch, bo spaghetti w tamtej szkole nie nadawało się do spożycia.

— Psaghetti — poprawił cicho chłopak.

Umysł mi podpowiadał, żebym kazała mu się zamknąć i jeść, usta jednak powiedziały:

— Tak nazywamy je tylko wtedy, gdy jest dobre. Kiedy makaron jest do kitu, nie ma mowy o „Szalonym psaghetti”. — Wiedziałam, że bredzę, lecz nie potrafiłam przestać. — Psaghetti to nie tylko makaron, ale także piosenka i taniec.

— Wiem.

— Co jeszcze wiesz? — Było mi jednocześnie gorąco i zimno.

— Że bardzo chcę cię dotknąć. Czasem wydaje mi się, że umrę, jeśli mi nie pozwolisz.

Żołądek fiknął mi koziołka.

— Jestem ze Starkiem.

— Wiem. I uważam, że powinnaś wrzucić na luz. „Wrzucić na luz”! W tym momencie tak bardzo przypominał Heatha, że prawie padłam.

Siedzieliśmy w milczeniu, po czym Aurox powoli wyciągnął rękę w moją stronę. Łagodnie obrócił moją dłoń leżącą na stole między nami i przesunął palcem wzdłuż misternego tatuażu.

— To dar od Nyks — powiedział.

— Tak.

— Masz ich więcej.

Przeniósł dłoń na moją twarz i pogłaskał identyczny wzór. Ciepły dotyk jego palca wywoływał przyjemne łąskotki. Palec przesunął się w dół głębokiego trójkątnego wcięcia mojej bluzki i dalej wzdłuż tatuażu pokrywającego wybrzuszoną bliznę biegnącą od jednego ramienia do drugiego. To omal cię nie zabiło — szepnął.

— Omal — odpowiedziałam zdyszana, jakbym próbowała rozmawiać w biegu.

Spojrzał mi w oczy, wciąż czubkami palców dotykając mojej skóry.  
— Heath cię uratował, bo łączyło was Skojarzenie. Dlatego nie zginęłaś.

— Tak.

— Piłaś jego krew.

Skinęłam głową, nie mogąc wydusić słowa.

— Chcę, żebyś się napiła mojej, Zo.

— Heath... to znaczy Aurox... — plątałam się. — Nie mogę. Skrzywdziłabym Starka i...

Urwałałam, bo Aurox uniósł nóż i ukłuł się w czubek palca, którym przed chwilą dotykał mojej szyi. W miejscu ukłucia pojawiła się kropelka krwi. Jej zapach mnie zamroczył. Nie była ludzka. Nie pachniała jak krew adepta czy wampira. Pachniała magią.

Zlizałam kroplę z jego palca, a on jęknął.

— Zo!

Jej smak uderzył we mnie jak bomba atomowa. Złapałam go za rękę, ściskając mocno, by nie mógł się wyrwać. Wzięłam do ust jego palec i ssalam, a on pochylił się naprzód, przyciskając czoło do mojego.

Zadźwięczał dzwonek obwieszczający koniec trzeciej lekcji i początek przerwy obiadowej. To mnie otrzeźwiło.

— Nie, Auroksie! Nie możemy! — Pokręciłam głową i wypuściłam jego dłoń.

Oddychał równie ciężko jak ja.

— Nikomu nie powiem. Nie wydam cię. Chciało mi się płakać.

— Jeśli naprawdę ci na mnie zależy, po prostu odejdz. Proszę!

Skinął głową, owinął serwetką krwawiący palec i wybiegł ze stołówki.

Duszką wypiłam całą szklanekę coli. Wytarłam usta. Wygładziłam bluzkę. Podniosłam trójkącik sera i zmusiłam się, by go zjeść. A kiedy pojawiła się reszta mojej paczki,

uśmiechałam się, rozmawiałam i pozwalałam Siarkowi obejmować się zaborczo.

Nikt nie miał pojęcia, że wewnątrz mnie wszystko krzyczy.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

*Neferet*

Poruszając gałkami ocznymi pod zamkniętymi powiekami, na nowo przeżywała dwudziesty wiek. Zanim zyskała wielką moc i stała się nieśmiertelna, był to okropnie nudny czas, godny wzmianki jedynie ze względu na dwie rzeczy: jej sny i starą kobietę.

Sny okazały się kłamstwami, kobieta zaś czymś nieporównanie większym od prawdy. Jak na ironię, Neferet wołała wspominać te pierwsze.

Wróciła do Domu Nocy Tower Grove i do szkoły, która dosłownie zarzuciła ją troską i współczuciem. Najpierw straciła swoją kotkę, teraz wojownika... Nikt więc nie miał jej za złe, gdy wycofała się z życia towarzyskiego i każdą wolną chwilę poświęcała medytacji oraz modlitwie.

Nikt nie miał pojęcia, że owe medytacje były w rzeczywistości głębokim, wywołanym narkotykami snem, w który wprowadzała się z tęsknoty za bogiem odwiedzającym ją tylko wtedy, gdy była nieprzytomna.

Kalona był bowiem sprytny. Mimo swojej niezmyskiej urody nawiedzał ją w snach jako Bóg bez Twarzy, prosząc jedynie, by mu Odradzała swoje fantazje i pozwalała, aby je czcił.

Spotkania z nim wcale nie przypominały snów. Później — zbyt późno — Neferet pojęła, że to nie były sny. Kalona

wnikał w jej podświadomość i manipulował nią. Ale wówczas interesowała ją wyłącznie żądza, jaką w niej wywoływał dotyk nieśmiertelnego. Otwierała się przed nim i nieświadomie słuchała jego podszeptów, rosnąc w siłę. Zaczęła od kwestionowania nowoczesnego stylu bycia otaczających ją wampirów, a skończyła na przekonaniu, że jej przeznaczeniem jest uwolnić tego boga z niesprawiedliwej niewoli, by mogli razem panować jako ziemskie wcielenia Nyks i Ereba, rozpoczynając nową erę, w której delikatny żalony rozejm wampirów z ludźmi przejdzie do historii. Po cichu zaplanowała wydarzenia mające nieodwołalnie zmienić stosunki między dwiema rasami. „Dlaczego bóstwa stąpające po ziemi kłaniają się tym, którzy powinni je czcić?” — zapytał ją w snach nieśmiertelny.

Wykorzystała utratę wojownika jako pretekst do podróży, by uciec od nużącej pracy nauczycielskiej. Bez wytchnienia poszukiwała tego, co wypełniało jej sny, ale na jawie było nieobecne. Uśmiechała się, gdy zaczęli ją nazywać ambasadorką Nyks, której wizyty w szczególny sposób błogosławiły każdemu odwiedzanemu Domowi Nocy.

Sama myślała o sobie jako o ambasadorce mocy.

Wykorzystywała zdolności telepatyczne, by się dowiedzieć, które z kapłanek pragną i potrzebują pochlebstwa, wyzwania, zagrożeń lub pochwał, adoracji lub spokoju, a potem dawała im to, czego chciały: informacje, kojący dotyk, zrozumienie, ekscytację... Lista potrzeb i pragnień kapłanek nie miała końca. Służąc im, Neferet zdobywała pozycję w wampirskiej społeczności. Myślała o sobie jako o Potężnym wodzącym na pokuszenie kameleonie. Nauczyła się sprawiać, by każda jednostka widziała w niej to, co

uważa za najbardziej godne zaufania, szacunku i wreszcie czci.

Ale zawsze ciągnęło ją do serca kraju — do Oklahomy, ziemi o barwie zakrzepłej krwi, i do młodego miasta Tulsa, o którego wzywał ją dotyk Kalony.

„Uwolnij mnie... uwolnij mnie...” Jego szept wypełniał jej sny i dręczył ją na jawie.

Dwudziestego drugiego kwietnia 1927 roku zamożne ludzkie małżeństwo, Waite i Genevieve Phillipsowie, wystosowało zaproszenie dla wampirskich kapłanek na uroczystość poświęcenia wybudowanego przez nich dworku, który nazwali Philbrook.

Neferet zadbała o to, by znaleźć się wśród gości. Nie interesował jej ani Philbrook, ani liberalni ludzcy filantropi i ich przyjaciele z wyższych sfer.

Interesowało ją miasto. Pachniało naftą i alkoholem, pieniędzmi, krwią i władzą. Zwłaszcza władzą.

Właśnie zapach władzy, kwintesencja jej snów, kazał jej opuścić przyjęcie u Phillipsów i włączyć się po mieście pełnym nowo wybudowanych posesji magnatów naftowych. Neferet mijiała je niezauważona, od niechcienia zerkając w ich okna i omiatając obojętnym wzrokiem szyby ze szkła ołowiowego, za którymi niczym kryształki lodu połyskiwały żyrandole z nowoczesnym elektrycznym oświetleniem. Coś odciągało ją od tego przepychu, kazał podążać wzdłuż strumyka, który zdawał się szemrać kuszącą melodię.

Budynek ukazał się jej oczom nagle, jakby zmaterializował się tylko dla niej. Był ogromny i stał wśród nieskazitelnie wypielegnowanego parku, którego ozdobę stanowiły wiekowe dęby. Zdziwiło ją, że choć posiada żelazną bramę od strony ulicy, dostępu do niego nie strzeże żaden mur.

Potem zauważyła szyld i zrozumiała, że ta imponująca budowla przypominająca modną europejską willę jest w istocie szkołą. Zafascynowana postanowiła się jej bliżej przyjrzeć. Weszła do parku i odkryła, że wielki gmach jest w rzeczywistości dwoma budynkami wybudowanymi z kamienia o specyficznej fakturze. Campus wyglądał na nowy, być może jeszcze był niezamieszkały. Błąkając się po uśpionych dziedzińcach, usłyszała na jawie cichą piosenkę, która przez cały wieczór chodziła jej po głowie.

Zaczął się od dźwięcznych uderzeń w bęben. Ruszyła w kierunku, z którego dobiegały, i dotarła w miejsce położone na wschodnim skraju campusu. Zapach szaławii i turówki doprowadził ją do olbrzymiego dębu. Na jego konarach siedziało całe stado kruków. Dziwne, pomyślała, te ptaki rzadko widuje się nocą.

Obeszła drzewo dookoła i dopiero wtedy zauważyła, że na polanie za nim płonie ognisko. Jakaś starucha klęczała przy ogniu, trzymając przed sobą wielki bęben i wybijając na nim rytm zwykłym kijkiem obitym skórą trzymanym w prawej ręce. W lewej dzierżyła topór. Co kilka uderzeń w bęben odrąbywała z długiej grubej wiązki ziół leżącej obok kawałek wielkości pięści i wrzucała w ogień, który z sykiem połykał zioła, wydzielając słodki dym.

Suknia kobiety, choć pożółkła ze starości, była nadspodziewanie piękna. Delikatne koraliki odbijały płomienie, a długie frędzle kołysały się wdzięcznie z każdym uderzeniem pałeczki w bęben. Twarz miała bardzo starą, gruby warkocz całkiem siwy, lecz głos czysty jak u dziewczyny. Zaczęła śpiewać, a Neferet słuchała jak w transie.

*Przedwieczny śpi, czekając chwili swej...*

Kapłanka bezszelestnie zbliżyła się do kobiety, czując, jak serce pulsuje jej w rytm bębna.

*Gdy ziemi moc czerwienią świętą łśni.*

*Zapłonie znak; królowa zbudzi go*

*Tsi Sgili z łoża strząśnie deszczem krwi.*

Neferet wstąpiła w krąg światła. Starucha podniosła na nią przekrwione oczy, które niegdyś mogły być niebieskie. Przestała śpiewać.

Nie przerywaj sobie — powiedziała kapłanka. — To Piękna pieśń.



Rysy kobiety stężały, lecz kontynuowała posłusznie:

*Swobodę wróci mu śmiertelna dłoń,  
Straszliwe piękno, widok jak ze snu,  
By nimi rządzić znów jak czarna moc,  
Zastępy dam hołd będą składać mu.  
Kalony pieśń, ach jakże słodko brzmi,  
Zimnego żaru rzeź i morze krwi...*

Kalona! To imię przeszło Neferet na wskroś.

— Zaśpiewaj od początku, staruszko! — zażądała.

— Skończyłam. Pójdę już.

Kobieta chciała wstać, lecz kapłanka dopadła do niej, bez najmniejszego trudu wyrwała jej topór i przyłożyła do gardła.

— Rób, co każę, albo poderżnę ci gardło i zostawię cię tu, żeby ptaki mogły obgryźć twoje stare kości.

Staruszka zamknęła oczy, wzięła głęboki drżący oddech i zaczęła śpiewać, powtarzając słowa w kółko, póki Neferet nie nauczyła się ich na pamięć. Dopiero wtedy pozwoliła kobiecie umilknąć. Potem zajrzała w jej umysł.

— Uważasz się za Ghigua. Co to znaczy? — zapytała. Staruszka zrobiła wielkie oczy. Nie odpowiedziała, ale

jej umysł zalała nagle panika i pojawiły się w nim dziwne pojęcia: *Ane li sgi, demon, Tsi Sgili, duszożerca, ludobójca...* Litania tych słów przypląnęła do Neferet na fali przerażenia.

— Bardzo się mnie boisz. — Kapłanka uśmiechnęła się i usiadła obok kobiety, kładąc topór na niewielkiej przestrzeni między nimi.

— Słyszysz moje myśli — rzekła staruszka.

— Nie tylko myśli — odparła Neferet. — Wydaje mi się, że rozumiem twoją pieśń.

— Śpiewam ją podczas każdego nowiu. To ostrzeżenie.

— Dla niektórych pewnie tak. Dla mnie jest obietnicą. Zajrzała głębiej w umysł staruszki.

— Boisz się mnie nie dlatego, że jestem wampirką.  
— Wampiry nie budzą we mnie strachu.  
— Ale ja tak. A ty śpiewasz o moim ukochanym. Jak to leciało?  
„Zapłonie znak; królowa zbudzi go, Tsi Sgili z łoża strząśnie deszczem  
krwi”. Powiedz, staruszko, kimże jest ta Tsi Sgili?

*Ty demonie! Ty wielbicielko bólu!*

Oskarżenie w umyśle kobiety było wyraźne, lecz usta powiedziały tylko:

— Dość słów wyrzekłam na tę jedną noc. Teraz zamilknę. — I zacisnęła uparte pomarszczone usta w wąską kreskę.

Neferet uśmiechnęła się do niej jedwabście.

— Ależ ja nie potrzebuję twoich słów. Umysł krzyczy dość głośno. Wyciągnę z ciebie wszystko, co chcę, choćbyś nie wyrzekła ani sylaby, starucho.

Nim wszakże zdążyła brutalnie wedrzeć się w umysł kobiety, ta z przeszywającym okrzykiem wojennym chwyciła topór i przecięła sobie gardło, otwierając tętnicę.

— Nie! — zawołała Neferet, przyciskając dłoń do szyi staruszki, by przedłużyć jej życie i zdążyć zajrzeć w umysł, poskładać w całość niknące obrazy i na wpół uformowane myśli.

Teraz, w lisiej norze, jej ciało wiło się w konwulsjach na tamto wspomnienie. Stara kobieta na próżno się poświęciła. Jej dogasający umysł udzielił Neferet dość informacji, by mogła rozpocząć dwie rzeczy: misję uwolnienia Kalony i własną przemianę z rozczarowanej najwyższej kapłanki w nieśmiertelną boginię, królową Tsi Sgili.

*Zoey*

Uwielbiałam szóstą lekcję. Nie dość, że Lenobia była najfajniejszą nauczycielką pod słońcem, to jeszcze mogłam podczas zajęć szkolnych pojeździć na koniu! Nie wyobrażałam

sobie nic lepszego. Tego dnia Lenobia najwyraźniej uważała, że powinniśmy się odstresować. Kiedy po rozpoczęciu lekcji weszliśmy na wybieg, zobaczyliśmy ustawione w trójkąt duże czarne stalowe beczki.

Lenobia podjechała do nas galopem na grzbiecie karej Mujaji.

— Ktoś wie, do czego służą te beczki? Podniosłam rękę.

— Zoey?

— Do slalomu.

— Owszem — przyznała. — Robiłaś to kiedyś? Uśmiechnęłam się niepewnie.

— Coś w tym stylu. Koń mojej babci, Mouse, wcześniej brał udział w slalomach. Babcia ustawiała dla niego beczki, a on, choć był bardzo stary, zaraz się ożywił i biegał między nimi jak żreback. Ja na ogół tylko siedziałam i pozwalałam mu odwalać całą robotę, ale i tak było fajnie.

Uśmiechnęła się.

— Urocze wspomnienie, Zoey. Pielęgnuj je.

— Pewnie.

— Czy ktoś jeszcze brał udział w slalomie między beczkami?

Pozostała piątka pokręciła głowami, wiercąc się nerwowo.

Lenobia zmarszczyła brwi.

— Jakież to smutne, że w środku Oklahomy młodzi ludzie nie wiedzą nic o hippice — mruknęła bardziej do siebie niż do nas. — Nieważne — kontynuowała głośniej. — Za chwilę zobaczycie bardzo prosty i toporny przykład.

Cmoknęła na Mujaji, a gdy klacz się przesunęła, na arenę wjechał Travis na swojej wielkiej perszeronce Bonnie. Zatrzymał się przed Lenobią i uchylił kapelusza.

— Czy dobrze słyszałem, że nazwałaś mojego konia „bardzo prostym i topornym”?

Lenobia pogłaskała klacz po pysku i ucałowała delikatnie.

— Nigdy nie nazwałabym tej cudownej istoty prostą ani toporną. Mówiłam o tobie, mój drogi — oznajmiła z błyskiem w oku wysokiemu przystojnemu kowbojowi.

— Nie ma sprawy, szanowna pani. Miło być docenianym. Lenobia zaśmiała się jak młoda dziewczyna. Nie pamiętałam, by kiedykolwiek wyglądała tak pięknie.

— Przejeżdż się wokół tych beczek, żeby młodzież wiedziała, o co chodzi — powiedziała, klepiąc Tralisa żartobliwie po bucie.

Bez cienia wątpliwości była zakochana.

— W porządku, moja droga. Pokażmy tym dzieciakom, że nie musisz być koniem wyścigowym, by się przejechać między beczkami. — Travis poprowadził Bonnie na miejsce startu, a potem ubódł ją mocno i uderzył kapeluszem w wielki zadek. Ruszyła, ale jakoś powoli.

Lenobia wyjaśniła nam, że perszeron wykonuje wszystkie manewry w zwolnionym tempie, żebyśmy mogli się im przyjrzeć. Mimo to gdy po zakończeniu pokazu Travis z okrzykiem triumfu pogalopował na środek areny, ziemia zadrżała, a my zgotowaliśmy owację kowbojowi i jego klaczy.

To był dopiero początek zabawy. Przez niemal godzinę na zmianę jeździliśmy między beczkami na ulubionych koniach. Ja oczywiście wybrałam Persefonę. Uwielbiałam każdy cal jej cudownej dereszowatej skóry. A jak jeździła! Dokładnie wiedziała, jak należy przejechać slalom. Jak by powiedziała Stevie Rae, „wystarczy zachęta nieduża, a koń już idzie jak burza”.

Na tych pięćdziesiąt parę minut zapomniałam o Neferet, Starku, Auroksie z duszą Heatha, Przemianie i starej magii. Przez chwilę znów byłam dziewczynką, roześmianą, uwielbiającą życie i jazdę konną.

Lekcja skończyła się stanowczo zbyt szybko. Szczotkowanie Persefony zwykle mnie uspokajało, ale tym razem było odwrotnie. Może dlatego, że kiedy jeździłam, nie my-

siałam, a teraz, gdy przeczesywałam zgrzeblem jej grzywę, problemy wróciły.

Powinłam była się przejmować przede wszystkim Neferet, a w następnej kolejności starać się zrozumieć, jak działają lub też nie działają stara magia i kamień proroczy, lecz zamiast tego moje myśli zdominował problem Starka i Auroksa-Heatha.

Boże, ja zlizalam krew z palca tego faceta! Co teraz?

— Świetnie się dzisiaj spisałaś, Zoey.

Podskoczyłam na dźwięk głosu Lenobii, a Persofona rzuciła łbem. Uspokoiliam ją i spojrzałam przeproszająco na nauczycielkę.

— Wybacz, zamyśliłam się.

— Doskonale to rozumiem. — Przechyliła się przez płotek boksu. — Czesanie Mujaji jest dla mnie jak proszek nasenny. Czasem tak mnie uspokaja, że naprawdę zwijam się w kłębek obok niej i śpię.

Westchnęłam.

— Persefona zwykle też tak na mnie działa.

— Ale nie dziś? Pokręciłam głową.

— Nie dziś.

— Chcesz o tym porozmawiać?

Już chciałam machinalnie odpowiedzieć „Dzięki, poradzę sobie”, lecz nagle przypomniało mi się, jak Lenobia mówiła, że ponad dwieście lat czekała na to, by znaleźć Trávisa. Musiała sporo wiedzieć o meandrach miłości. Poza tym była nie tylko nauczycielką, ale i moją przyjaciółką. Zmieniłam zdanie.

— Tak, jeśli masz chwilę.

Wciągnęła do mojego boksu belę siana i usiadła na niej.

— Mam.

Wzięłam głęboki oddech, nie wiedząc, od czego zacząć.

— Po prostu szcztokuj klacz i mów. Treść jakoś się ułoży — poradziła mi Lenobia.

Chwyciłam miękką szczoteczkę i przeczesywałam nią gładką sierść Persefony.

— Wiem, że to naturalne, aby najwyższa kapłanka miała więcej niż jednego partnera, a nawet oczekuje się tego, ale zupełnie nie rozumiem, jak one sobie z tym radzą.

Lenobia parsknęła śmiechem.

— Co ja takiego powiedziałam?

— Ojej, przepraszam cię, Zoey. Nie śmiałam się z ciebie. Po prostu czasem zapominam, jaka jesteś młoda i ilu rzeczy dotyczących wampirów nie rozumiesz.

— Na przykład tego, jak żonglować facetami — mruknęłam, kiwając głową.

— Być może tego również, ale przede wszystkim wydaje mi się, że nie rozumiesz, iż wcale nie oczekuje się od kapłanki, by miała więcej niż jednego partnera. Po prostu może mieć ich więcej i nie być osądzana, tak samo jak nowoczesne kobiety w ludzkim świecie. — Lenobia skrzyżowała nogi i oparła się o przepierzenie, jakby się szykowała do długiej szczerzej rozmowy. — Zoey, pomyśl o tym, jak długie życie będziesz miała przed sobą, kiedy ukończysz Przemianę.

— Jeśli ją ukończę — zauważyłam. Uśmiechnęła się.

— Wierzę w ciebie, więc pozostanemy przy „kiedy”. Wiesz, ile mam lat?

— Dużo — odparłam odruchowo. — Ojej, przepraszam. Nie żebyś wyglądała staro czy coś.

— Nie szkodzi. Urodziłam się w roku tysiąc siedemset siedemdziesiątym drugim.

— O rany, to naprawdę niezły wiek! — wyrwało mi się. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

— Jeśli los będzie dla mnie łaskawy, mogę jeszcze pożyć drugie tyle. Przez cały ten czas kochałam tylko jednego mężczyznę, ale był to mój wybór, moje ślubowanie. Większość wampirów przeżywa w życiu kilka miłości. Czasem są już

w związkach z innymi wampirami, gdy spotykają swoją ludzką miłość... a czasem odwrotnie.

— Więc nie oczekuje się od nikogo, że będzie miał wielu facetów naraz? — podsumowałam.

— Bynajmniej. To kwestia logiki i długości życia. Oraz wyboru. Ponieważ jesteśmy społeczeństwem matriarchalnym, możemy decydować, nie narażając się na potępienie. Czy to rozwiązuje twój problem?

— Hm, tak i nie. Dzięki za wyjaśnienie mi kwestii wielu kochanków, ale wciąż nie wiem, co zrobić z Auroksem-Heathem — wyznałam żałośnie.

— A dlaczego musisz coś robić?

— Bo już coś zrobiłam. A zignorowanie tego nie byłoby w porządku ani wobec Auroksa, ani wobec Starka. — Znow westchnęłam. — Ani chyba wobec Heatha.

— Więc Aurox został twoim kochankiem?

— Nie! — pisnęłam, zerkając na Lenobię ponad karkiem Persefony. Patrzyła na mnie spokojnie, bez pretensji. — Wypiłam trochę jego krwi — przyznałam.

— A ponieważ nie jesteś zwykłą adeptką, krew jest dla ciebie bardzo kusząca i uzależniająca, prawda?

— Prawda.

— Stark wie?

— O Boże, nie! Dostałby szału. I bez tego zachowuje się jak zaborczy palant, ilekroć Aurox jest w pobliżu.

— Ale wie, że byłaś partnerką Heatha i że Aurox ma jego duszę.

— Właśnie dlatego jest taki zaborczy. Najwyraźniej nie zgadza się na to, żebym się spotykała z Heathem, to znaczy z Auroksem. Myśli, że prawie ze sobą nie rozmawiamy.

— Aurox jest tobą zainteresowany.

Nie zabrzmiało\* to jak pytanie, lecz odpowiedziałam:

— Tak. Z powodu duszy Heatha. To nieświadome, dziwne i niepokojące. W jednej chwili jest zwyczajnym chłopakiem, który mnie zbyt nie pociąga, choć jest nawet ładny,

i nagle bęc! mówi coś, w czym tak bardzo przypomina Hea-tha, że serce mi pęka.

— Gdybyś nie była związana ze Starkiem, czy chciałabyś być z Auroksem?

Przygryzłam wargę.

— Nie wiem. Kocham Heatha. Zawsze będę go kochać. Ale Auroks jednak nim nie jest.

— Chcesz powiedzieć, że to podobna sytuacja jak z Kaloną, którego pociągałaś, bo masz w sobie duszę A-yi, a on wyczuwał jej obecność?

Zaskoczyła mnie tym porównaniem, lecz im dłużej o nim myślałam, tym większego nabierało sensu.

— Chyba masz rację. O rany, zrobiło mi się trochę lżej. Kalona mnie pragnął z powodu A-yi i muszę przyznać, że on też w pewien sposób mnie pociągał. Ale to nie było prawdziwe uczucie. Nie byłam A-yą i nie podążyłam za tym pragnieniem. Aurox nie jest Heathem. On nie musi mnie kochać. To tylko fragmenty Heatha.

— Nie chciałabym ci komplikować życia, ale jeśli mam być szczerą, pamiętaj, że Aurox też może cię kochać. Travis jest reinkarnacją mojego jedyne go ludzkiego partnera, Martina. Nie posiada jego wspomnień i bardzo się od niego różni, lecz jest do mnie równie mocno przywiązany jak ja do niego. — Uśmiechnęła się czule i oczy jej się zaszklily. — Miłość rzeczywiście jest nieśmiertelna i niektórzy z nas mają to szczęście, że mogą ją znaleźć na nowo.

— Lenobio, bardzo się cieszę, że jesteś szczęśliwa, ale rzeczywiście skomplikowałaś mi życie — mruknęłam.

— Zoey, twoje życie i bez tego było skomplikowane. Chcesz mojej rady w sprawie rozwiązania tej sytuacji?

— Pewnie! — odpowiedziałam.

— To zabrzmiało chłodno, nawet samolubnie, ale na twoim miejscu zdecydowałabym, z kim naprawdę chcę być, me przejmując się, czego pragnie każdy z tych chłopców. Jedyne sposob, by być zadowoloną z własnego wyboru, to



dokonać go we własnym imieniu, a nie w imieniu drugiej osoby.

Odłożyłam szczoteczkę i wpatrywałam się w Lenobię.

— To naprawdę takie proste?

— Jeśli potrafisz być wobec siebie uczciwa, to tak.

— Dałaś mi sporo do myślenia, ale przynajmniej wiem, w jakim kierunku iść — stwierdziłam.

— Musisz kochać siebie i być sobie wierna, zanim ktoś będzie mógł cię kochać i być ci wierny.

Zadzwonił dzwonek obwieszczający koniec zajęć. Przyłożyłam pięść do serca i skłoniłam się.

— Dziękuję, Lenobio. Odwzajemniła gest.

— Bądź pozdrowiona, Zoey. Zawsze dobrze ci życzę.

— Stark, musimy pogadać.

Nienawidziłam tych słów prawdopodobnie równie mocno jak on. I nic dziwnego. Czy taki początek rozmowy w wykonaniu kogokolwiek — matki, ojca, dziewczyny, chłopaka, nauczyciela czy szefa — kiedykolwiek zwiastował coś dobrego?

— Zdaje się, że mieliśmy oglądać *Teorię wielkiego podrywu* i no wiesz, spędzić trochę czasu razem. — Próbował rzucić mi swój zawadiacki uśmiech, ale słabo mu wyszło.

— Nadal możemy. Być może. Jeżeli po rozmowie będziesz jeszcze miał na to ochotę.

— Przerażasz mnie — rzekł.

Wyciągnęłam do niego rękę. Ujął ją i usiadł obok mnie na łóżku.

— Muszę ci powiedzieć parę rzeczy, które prawdopodobnie będą dla ciebie trudne, ale nie chcę, żebyś był przerażony.

— Bo cokolwiek się stanie, zawsze będę twoim wojownikiem i strażnikiem?

Wyglądał na potwornie zdenerwowanego. Splotłam palce z jego palcami.

— Między innymi, choć także dlatego, że cię kocham.

— O, super. Ta część mi się podoba.

— Mnie też. Ale muszę cię również lubić.

— Nie powiedziałaś tego przed chwilą?

— Nie. Powiedziałam, że cię kocham. Ostatnio robisz jednak pewne rzeczy, które mi się zbytnio nie podobają, i musimy o nich porozmawiać.

— Jakie rzeczy?

Doszłam do wniosku, że jeśli mam być uczciwa wobec siebie, muszę być uczciwa wobec Starka, więc powiedziałam prosto z mostu:

— Nie podoba mi się to, jak mnie traktujesz, gdy w pobliżu jest Aurox. Zachowujesz się jak zaborczy palant. Chcę, żebyś z tym skończył.

Usiłował wyrwać dłoń z mojego uścisku, lecz trzymałam ją mocno.

— Bynajmniej nie uważam cię za zaborczego palanta. Lubię cię takiego, jaki jesteś naprawdę, i chcę, żebyś z powrotem był taki. Przez cały czas.

— Świetnie. Jak sobie życzysz.

— Nie, Stark. To nie zadziała, jeśli nie będziesz uczciwy wobec mnie i wobec siebie. Zawsze pozostaniesz moim wojownikiem, ale jeśli zaczniesz się dąsać i nie będziemy mogli rozmawiać o swoich problemach, skończy się tak, że będziesz tylko wojownikiem i nikim więcej.

— Chcesz tego?

— Zastanów się, Stark. Gdybym tego chciała, czy w ogóle rozpoczynałabym tę rozmowę?

— Więc nie zrywasz ze mną?

— Mam nadzieję, że nie — powiedziałam.

Powoli wypuszczał powietrze jak przebita piłka. Zwi-  
Sł ramiona i wbił wzrok w podłogę między swoimi stopami.

— Świadomość, że kochasz Auroksa, doprowadza mnie do szału. Przepraszam, że przez to zachowuję się jak dupek,

ale nie wiem, co innego miałbym robić, bo nie mogę znieść myśli o tym, że mogłabyś z nim być.

— Po pierwsze, nie kocham Auroksa. Kocham Heatha. Zawsze będę go kochać i dobrze o tym wiesz.

— Tyle że Aurox ma jego duszę.

— Owszem. I cieszy mnie to, bo właśnie ona ocaliła babcię. Zawsze będę Auroksowi za to wdzięczna, ale go nie kocham.

— Nie chcesz z nim być? Serio? — Stark oderwał wzrok od podłogi i spojrzał na mnie.

— Postanowiłam, że nie chcę z nim być. Serio — odparłam.

— Dlaczego? — I zanim zdążyłam odpowiedzieć, machnął ręką. — Nie, nie mów. Nieważne. Ważne jest tylko to, że nie chcesz z nim być. Nic więcej nie chcę wiedzieć.

Cóż, zamierzałam mu wyznać, że skosztowałam krwi Auroksa i że jest mi bardzo ciężko, gdy zauważam w nim przebłyski Heatha, i że tak naprawdę wciąż kocham i Heatha, i jego. I że mimo tego wszystkiego doszłam do wniosku, że nie potrafię ciągnąć dwóch związków naraz. Nie powiedziałam jednak nic, bo Stark wziął mnie w ramiona.

— Tak się cieszę, że wybrałaś mnie — szepnął. Czułam, że drży, więc go przytuliłam.

— Ja też — szepnęłam.

A potem zaczął mnie całować tak zachłannie, że nie potrafiłam już myśleć o tym, co chciałam powiedzieć. Myślałam jedynie o jego dotyku i o tym, jak bardzo go kocham.

Później, gdy słońce wzeszło i Stark spał bezdźwięcznie obok, otaczając mnie ramieniem, z ciałem przytulonym do mojego, umysł znów zaczął mi działać i zrozumiałam, że muszę porozmawiać<sup>^</sup> Auroksem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

*Zoey*

Nietrudno było wyśliznąć się z objęć Starka i wstać. Był kompletnie nieprzytomny. Mogłaby koło niego wybuchnąć bomba, a on i tak by się nie zbudził. Ale bomba to jedno, a moje emocje to drugie. Wiedziałam, że muszę się skupić na czymś neutralnym, więc dopóki nie ubrałam się i nie wyszłam z pokoju, medytowałam nad atrakcyjnością swojego nowego lśniącego etui na telefon.

Na szczęście korytarz był pusty. Mimo późnego poranka niebo miało siną barwę i pachniało wiosenną burzą. W drodze do hali sportowej zauważyłam, że rosnące na terenie szkoły wisterie pokryły się wielkimi naręczami fioletowych kwiatów. Potem kichnęłam. Jasne. Burze, kwiaty, alergię. Wiosna zawitała do Oklahomy.

Przeszłam przez stajnię i na chwilę zatrzymałam się między nią a halą, wdychając głęboko zapach koni i siana, by uciszyć emocje.

„Muszę po prostu być szczerą — myślałam. — Jeśli będę to przeciągać, unikając go, jeszcze bardziej go zranię. Heath by to zrozumiał”.

Parsknęłam śmiechem. Heath? W życiu. Powiedziałałby: „Kochanie, jesteśmy sobie przeznaczeni”, kompletnie nie Przyjmując do wiadomości faktu, że po raz kolejny próbuję z nim zerwać.

W korytarzu przed wejściem do piwnicy stał samotnie Kalona.

— Nie śpisz? — zapytał, uderzając się pięścią w serce i kłaniając lekko.

Ostatni raz widziałam go, gdy po ścięciu Dallasowi głowy odleciał, unosząc ze sobą dwóch szamoczących się adeptów. Nie zmienił się. Chyba zresztą nie powinnam była tego oczekiwać. Mimo to nie zdołałam powstrzymać chorobliwej ciekawości.

— Cześć. Jak ci poszło z tymi dwoma?

— Tak jak miało pójść.

— Czy oni... no wiesz... nie żyją?

Wzruszył ramionami, aż zaszeleściły wielkie skrzydła.

— Zostawiłem ich pośrodku prerii. Biorąc pod uwagę chmury, mogą przeżyć dzień, ale z pewnością nie więcej.

— Zabierzesz ich ciała? Pokręcił głową.

— Kojoty się nimi zajmą.

— To okrutne — zauważyłam.

— Sprawiedliwość często wydaje się okrutna. To nie wina Tanatos ani moja. Sądzenie, skazywanie i wymierzanie sprawiedliwości nie jest przyjemne. Czy nie w tym kraju jej symbolem jest ślepa kobieta trzymająca wagę?

— Hm, moim zdaniem to nie oznacza okrucieństwa. Oznacza tylko, że nie należy sądzić nikogo po wyglądzie ani po tym, kim jest, lecz w oparciu o fakty.

— Nie rozumiem twojego rozróżnienia.

— Nieważne — poddałam się. — Szukam Auroksa. Widziałeś go?

— Patruje mur. Jeśli wyjdiesz z hali głównymi drzwiami, powinnaś go wkrótce spotkać.

— Świetnie. Słuchaj, docenię to, jeśli nikomu nie powiesz, że go szu...

Uniósł rękę, każąc mi zamilknąć.

— Nie zamierzam nic opowiadać twojemu wojownikowi.

Chciałam mu przerwać i powiedzieć, że nie o to mi chodziło — że po prostu nie chcę, by adepci plotkowali o Auroksie i o mnie — ale kłamstwo jakoś nie chciało mi przejść przez usta. Westchnęłam.

— Dzięki — powiedziałam i odeszłam szybko.

Przy bramie też nikogo nie było, więc usiadłam na ławce w pobliżu wejścia do hali. W oczekiwaniu na Auroksa obserwowałam zbliżające się chmury burzowe i myślałam o tym, co usłyszałam od Kalony.

Może miał rację. Sądzenie innych nie jest przyjemne. Kiedyś upierałam się przy tym, że w ogóle nie powinno się tego robić, lecz zgodziłam się z werdyktem Tanatos. Chyba zgodziłam się nawet z jej wyrokiem. Czy więc uczucie skrupułów i niesmaku, które teraz mną targają, było z mojej strony hipokryzją? Czy raczej oznaką człowieczeństwa? A może świadczyło o tym, że jestem za głupia, by się nadawać na najwyższą kapłankę?

— Zoey? Nic ci nie jest?

Nie słyszałam, jak podchodzi, więc przeniesienie wzroku z chmur na jego księżycowe oczy było dla mnie szokiem. Zamrugałam i otrząsnęłam się zdeterminowana, by choć jedną rzecz zrobić dobrze.

— Nie, wszystko w porządku. Po prostu muszę z tobą porozmawiać. Możemy teraz?

— Pewnie. — Wskazał miejsce na ławce obok mnie, jakby pytał, czy może usiąść.

— Jasne, siadaj.

Usiadł, a ja starałam się nie wiercić ani nie skubać lakieru na paznokciach.

— Chyba będzie padać — odezwałam się. — I zdaje się, że słyszałam już grzmot.

— Powietrze pachnie błyskawicami — zgodził się. Uspokoiliłam się nieco. To z całą pewnością było coś, czego nie powiedziałaby Heath.

— Nigdy nie sądziłam, że błyskawice pachną, ale pewnie masz rację, że niedługo je zobaczymy.

— O czym chciałaś ze mną rozmawiać? Podniosłam na niego wzrok. Nie da się ukryć, że Heath

był obecny w jego oczach.

— Nie mogę więcej pić twojej krwi.

— Ale chcesz — powiedział.

— Auroksie, nikt nie dostaje wszystkiego, czego pragnie!

— Przecież to nie jest wszystko. To tylko niewielka część wszystkiego.

— Gdybym naprawdę napiła się twojej krwi, kochalibyśmy się i prawdopodobnie skojarzyli. A to nie byłaby niewielka część ani dla mnie, ani dla ciebie, ani dla Starka.

— A więc o niego chodzi. To przez niego nie chcesz ze mną być — rzekł Aurox.

— Nie. Chodzi o mnie. Nie mogę mieć dwóch chłopaków jednocześnie.

— I nie wybierzesz mnie, bo nie jestem Heathem.

— Nie wybiorę ciebie, bo już wybrałam Starka — poprawiłam stanowczo.

— Nie chcesz mnie, bo nie jestem dla ciebie dość dobry. Z powodu tego, jak zostałem stworzony i kim potrafię się stać.

Dotknęłam jego dłoni.

— Nie, Auroksie. Proszę, nie myśl tak. To nie twoja wina i wcale o tym nie myślę, gdy jestem z tobą.

— A o czym myślisz?

Uśmiechnęłam się, choć było mi smutno, i dalej mówiłam prawdę:

— O tym, jak bardzo się cieszę, że tu jesteś. I o tym, że ty i Heath stanowicie świetny duet.

— Wiesz, że cię kochamy.

— Wiem — powiedziałam łagodnie, cofając rękę. — Przykro mi.

— Co teraz?

— Chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi - odparłam.

— Przyjaciółmi      powtórzył głucho.

— Tak. A Stark nie będzie się już. w twojej obecności zachowywał jak wariat.

— Bo nie będzie miał powodu, Zo. Aurox pochylił się i ucałował mnie w policzek. Zrobię jeszcze jeden obchód wokół muru — rzeki całkowicie bezbarwnym głosem. Zawiadomisz Kalonę?

— Jasne...      mruknęłam cło jego pleców, bo już biegi.

Wstałam ociężale, czując ogromne zmęczenie. Powiedziałam mu prawdę, ale wyszło okropnie... Starając się nie myśleć o niczym oprócz snu, bo zdecydowanie nie zależało mi na tym, żeby Stark się obudził i zapytał, gdzie byłam i dlaczego tak się czuję, wróciłam do korytarza prowadzącego do piwnicy, lecz Kalony tam nie" było. Westchnęłam i zajrzałam do hali. Tam też go nie znalazłam. Stwierdziłam, że pewnie wszedł do piwnicy, by sprawdzić, czy wszyscy spokojnie śpią, i podreptałam do schodów.

— Obserwuję Zoey, tak jak obiecałam.

Na dźwięk swojego imienia stanęłam jak wryta. Głos dobiegał od strony stajni, zza uchylonych drzwi oddzielających ją od korytarza.

— No i? Do cholery, czy każde słowo muszę z ciebie wyciągać?

Uświadomiłam sobie, czyj głos słyszę, i podeszłam bliżej, nasłuchując z niedowierzaniem.

— Podczas pogrzebu jej barwy zrobiły się niesamowicie dziwne. Chyba jednak wiem dlaczego. To nic musi mieć związku z utratą kontroli, cierpliwości ani mocy.

— Shaylin, doprowadzasz mnie do białej gorączki. Po prostu powiedz mi, co widziałaś.

Zapadła cisza. W końcu Shaylin wydała długie westchnienie i powiedziała coś, od czego przejął mnie potworny chłód:



— Patrzyła na Auroksa. Co rusz. I jej kolory szalały. To dało mi do myślenia, więc kiedy poszła z nim do stołówki po rozwiązaniu kręgu, śledziłam ich.

— Kurde, Shaylin! Ty nie jesteś wieszczką, tylko super-szpiegiem!  
— zaśmiała się Afrodyta. — Powiedz mi, że się miziali!

Przygryzłam usta, żeby nie wrzasnąć.

— Prawie. Na sto procent mają się ku sobie. Zoey ssła krew z jego palca.

— W takim razie wpadła jak śliwka w kompot. W dodatku jest to kurewsko bliskie mojej wizji. I niech zgadnę: jej kolory znowu oszalały? Była skołowana, sfrustrowana i wściekła?

— Totalnie. Zwłaszcza gdy... Miałam dość.

— Zamknijcie się!!! — wrzasnęłam i uderzyłam w drzwi, które otwały się na oścież i trzasnęły o ścianę. Twarz mi płonęła, a kamień na piersi parzył.

— Oj oj oj... — mruknęła Afrodyta.

— Zoey! To nie to, co myślisz! — tłumaczyła Shaylin, cofając się przede mną.

— Czyżby? Więc co? Na własne uszy słyszałam, jak mówisz Afrodycie, że mnie śledziłaś!

Nie zastanawiałam się. Reagowałam automatycznie. Zacisnęłam palce na gorącym kamieniu i uniosłam drugą rękę, myśląc o tym, jak bardzo chcę zwalić Shaylin z nóg.

Z mojej dłoni wystrzeliła kula niebieskiego światła i uderzyła w dziewczynę, która wylądowała na plecach, z trudem łapiąc oddech i szlochając wniebogłosy. Miałam gdzieś jej lamentsy. Dostała za swoje.

— Przestań. I to już! — rozkazała Afrodyta, zastępując mi drogę.

Zmrużyłam oczy.

— Obgadywałyście mnie!

— Zaraz ci powiem dlaczego. Najpierw musisz się uspokoić. Pohamuj to cholerne szaleństwo, które cię ogarnęło.

Natychmiast. — Zerknęła przez ramię na Shaylin. — A ty wracaj do piwnicy. Już!

Nie przestając się mazać, Shaylin pozbierała się z ziemi i uciekła.

— Kim ona jest? Twoją małą prywatną wieszczką? Zamiast odpowiedzieć, Afrodyta zaczęła, aż Shaylin

zniknie, a potem wsparła się pod boki i spojrzała mi w oczy.

— Dobrze słyszę? Próbujesz wciskać mi kity po tym, jak użyłaś tego swojego zasranego kamienia, żeby skrzywdzić Shaylin? Kompletnie ci odjechało.

— Kamienia? — Zamrugalam zdziwiona, po czym spojrzałam w dół i uświadomiłam sobie, że ściskany mocno kamień boleśnie wbija mi się w dłoń. Gdy tylko poczułam ból, artefakt stał się zupełnie zimny. Puściłam go zdezorientowana, starając się nie zapomnieć, że miałam powody do złości. — Nie wciskam kitów, a kamień nie ma tu nic do rzeczy. Chcę wiedzieć, z jakiej racji mnie śledzicie.

— Miałam wizję. W tej wizji byłam tobą, a ty robiłaś między innymi to, co Shaylin widziała potem w stołówce.

— Kiedy to było?

— Parę dni temu. Nieważne. Ważne, że...

— Nieważne, że ukrywałaś przede mną wizję?!

— Nie. Ważne dlatego. Dlatego, że widziałam, jak tracisz panowanie nad sobą i nie potrafisz kontrolować tego cholernego kamienia. Właśnie przed chwilą dałaś tego przykład.

— Nie dałam żadnego przykładu. Mam pełną kontrolę nad tym pierdolonym kamieniem. Chciałam zwalić Shaylin z nóg i właśnie to zrobił kamień.

Afrodyta pokręciła głową.

— Czy ty w ogóle siebie słyszysz? Owszem, miałaś prawo być wściekła, gdy nas podsłuchiłaś. Ale normalna Zoey nigdy nie chciałaby skrzywdzić Shaylin. I nigdy nie powiedziała by „pierdolony”.

— Normalna Zoey nigdy by nie pomyślała, że jedna z najlepszych przyjaciółek obgaduje ją i każe szpiegować.

— Chciałam ci powiedzieć o wizji. I o Shaylin. Po prostu czekałam na właściwy moment.

— Wiesz co, Afrodyto? Właściwy moment na pewno nie był wtedy, kiedy was przyłapałam na obgadywaniu i szpiegowaniu. Zresztą mam to w dupie. Spadam stąd. — Chciałam odejść, lecz znów zastąpiła mi drogę.

— Zo, tu chodzi o coś znacznie więcej niż o twoją złość. Myślę, że wpływa na ciebie stara magia i nie jest to wpływ pozytywny. Musimy o tym pogadać. Musisz wysłuchać reszty mojej wizji.

— Mam cholernie dość słuchania o tym, co muszę zrobić. Zejdź mi z drogi!

Kamień palił mi skórę. Odepchnęłam Afrodytę, a ona zatoczyła się ze zdławionym okrzykiem. Miałam to gdzieś. Zasłużyła sobie.

Szłam przed siebie, nie wiedząc dokąd. Gdybym miała kluczyki do swojego garbusa, pojechałabym do babci, ale zostawiłam je w pokoju, a nie chciałam się teraz użerać ze Starkiem i tłumaczyć mu się ze swojej wściekłości. Do diabła, gdyby nie to, że był dzień i Stark spał, pewnie już dawno by mnie znalazł z powodu tej durnej więzi, która nas łączyła.

Potrzebowałam czasu. I przestrzeni. Miałam wrażenie, że gniew pełza mi pod skórą. Nie mogłam się go pozbyć, bo musiałabym się pozbyć tych wszystkich osób, które doprowadzały mnie do szału, dyktując mi, co mam robić! Musiałam się stąd wyrwać, zanim zadziobią mnie na śmierć!

Skręciłam, oddalając się od internatów i idąc w kierunku muru. Muru patrolowanego przez Auroksa! Kurczę! Z nim też nie chciałam się spotkać!

Wtedy doszłam do wniosku, że pieprzę policję i jej debilny areszt domowy. Nie zabiłam burmistrza, więc dlaczego mam tu gnić, zamiast przespacerować się po mieście? Ruszyłam truchtem w stronę wschodniego muru i znajdujących się w nim ukrytych drzwi.

## *Shaylin*

Próbowała powstrzymać łzy. Zwykle nie wybuchała płaczem z byle powodu. Ani nie użalała się nad sobą. Tym razem było inaczej. Najpierw ta straszna rzecz, którą zrobiono z Dallasem i dwoma adeptami. Wiedziała, że to nastąpi. Dostrzegła ich śmierć w barwach Tanatos. I milczała, wierząc, że kapłanka robi to co trzeba.

Wtedy milczała, za to potem zrobiła coś wręcz przeciwnego: opowiadała o prywatnych sprawach Zoey, również wierząc, że postępuje właściwie. A przy okazji czując, że jest coraz milej widziana w Domu Nocy i że dobrze wykorzystuje swój dar.

Najwyraźniej jednak tak nie było, bo czuła się okropnie po śmierci Dallasa i po tym, jak najpotężniejsza adeptka na świecie tak się wściekła, że powaliła ją na ziemię.

Kompletnie spięrzyła sprawę. I to dwa razy.

Skuliła się w ciemnym zakątku piwnicy, w którym urządziła sobie legowisko. Siedziała z podkurczonymi kolanami, przyciskając twarz do miękkiej poduszeczki, by stłumić szloch. Zresztą nie było to potrzebne, bo większość czerwonych adeptów spała w dzień kamiennym snem.

„Ja też powinnam spać — karciała siebie. — Powinnam spać, a nie rozmawiać z Afrodytą o Zoey. Teraz są wściekłe na siebie i na mnie! Nigdy się nie nauczę, jak odpowiednio wykorzystywać swój dar”.

Zupełnie nie myślała o tym, że Afrodyta najpewniej miała słuszość w kwestii problemów Zoey. W tym momencie racje Afrodyty nie miały znaczenia. Znaczenie miało jedynie to, że świat Shaylin się sypał.

— Co się stało?

Stłumiła chlipnięcie i podniosła głowę. Nad nią stała potargana Nicole, przecierając oczy.

— N...nic — szepnęła Shaylin, po czym wytarła twarz w powłoczkę i z wysiłkiem opanowała łzy.

Nicole usiadła obok niej.  
— Przecież widzę. Wypłakujesz oczy.  
— Ciii... — Shaylin rozejrzała się, sprawdzając, czy inni śpią. — Nic mi nie jest.  
Nicole przysunęła się bliżej. Ich ramiona się zetknęły.  
— Nie usłyszają — szepnęła. — Powiedz mi, o co chodzi.  
Shaylin znów otarła oczy.  
— Zamotałam się. Źle odczytałam to, co mi pokazywał dar widzenia.  
— Jak to źle? Zauważyłaś, że się zmieniałam! — uśmiechnęła się Nicole. — Powinnaś bardziej w siebie wierzyć.  
— Powinnam się nauczyć, kiedy otwierać tę swoją głupią gębę, a kiedy nie — mruknęła Shaylin. Pogrzebała w torebce, znalazła zwiniętą chusteczkę i wydmuchwała nos.  
— Nie jesteś głupia.  
— Gdybyś wiedziała, że Tanatos za chwilę każe Kalonie ściąć głowę Dallasowi, nic byś nie powiedziała?  
Nicole się skrzywiła.  
— Mnie nie pytaj. Nie jestem obiektywna, jeśli chodzi o Dallasa.  
— Wciąż go kochasz? Szybko pokręciła głową.  
— Nie, nie w tym rzecz. Nigdy naprawdę go nie kochałam. Wiedziałam jednak, jaki jest niebezpieczny, więc nie mogę być obiektywna w sprawie jego śmierci.  
Z gardła Shaylin wyrwał się krótki szloch. Nicole otoczyła ją ramieniem.  
— Jeśli zdenerwowałaś się z powodu tego, co się z nim stało, to niepotrzebnie.  
— Nie chodzi tylko o niego, chociaż o to także. Opowiadałam Afrodycie o barwach innej osoby, a powinnam zachować to dla siebie.  
— Przecież Afrodyta także jest wieszczką. Trochę wredną i stukniętą, ale wieszczką. Moim zdaniem to w porządku,

że jedna wieszczka rozmawia z drugą o takich sprawach jak dar widzenia.

— Ja też tak myślałam, ale teraz nie jestem już taka pewna. Chciałabym dokładnie wiedzieć, co powinnam robić.

— W wielu sytuacjach chyba nie istnieje jedno właściwe wyjście.

Shaylin spojrzała na "Nicole.

— Masz głowę na karku.

— Nie. Właśnie popełniłam furę błędów — uśmiechnęła się Nicole.

— Ale teraz mi się udało. Sprawiałam, że przestałaś płakać.

Shaylin odpowiedziała niepewnym uśmiechem.

— Chyba tak. Dzięki. Nawiasem mówiąc, twoje barwy stały się naprawdę piękne.

— No widzisz. Skoro uważasz, że mam piękne barwy, to z całą pewnością jesteś doskonałą wieszczką.

Shaylin uśmiechnęła się od ucha do ucha, a Nicole nagle pochyliła się i delikatnie powoli pocałowała ją w usta. Gdy Shaylin zastygła, robiąc wielkie oczy, Nicole odsunęła się i szybko cofnęła rękę, którą obejmowała koleżankę.

— Przepraszam — szepnęła i mimo ciemności widać było, jak rumienią jej się policzki. — Nie wiem, czemu to zrobiłam. Naprawdę mi przykro.

Shaylin wpatrywała się w nią, podziwiając łagodne piękno barw Nicole i wciąż czując na ustach ciepło jej miękkich warg.

— Niech ci nie będzie przykro. Mnie nie jest. — Potem objęła szczupłą talię Nicole i oparła głowę na jej ramieniu. — Zostaniesz i przytulisz mnie?

Nicole znów otoczyła ją ramieniem.

— Shaylin, kochanie, zostanę z tobą na zawsze, jeśli tylko zechcesz.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

*Kalona*

### DZIESIĘĆ MINUT WCZEŚNIEJ

Stał u wejścia do piwnicy, czekając na powrót Auroksa i myśląc, że to może trochę potrwać, skoro Zoey chciała pogadać z chłopakiem, gdy nagle poczuł pod skórą znajome palące swędzenie.

— Erebie... — mruknął.

— Mówiłeś coś? Spojrzał w głąb korytarza.

— Co mogę dla ciebie zrobić, Afrodyto? — Nie przyłożył pięści do serca ani się nie skłonił. Owszem, dziewczyna była wieszczką Nyks, ale była też najbardziej denerwującą istotą ludzką, jaką w życiu spotkał. A spotkał ich wiele.

— Muszę porozmawiać z Shaylin. Jest w piwnicy?

— Jak wszyscy czerwoni adepci.

— Oprócz tych dwóch, których wyniosłeś na pustynię, żeby zdechli.

— Chcesz coś przez to powiedzieć?

— Nie. Tylko stwierdzam fakt. Muszę obudzić Shaylin. Byłoby miło, gdybyś zostawił nam trochę przestrzeni na rozmowę w cztery oczy.

— Jak sobie życzysz, wieszczko. Czy twój wojownik znajduje się dość blisko, by w razie kłopotów usłyszeć krzyk?

— Nie potrzebuję Dariusa, by sobie poradzić z czerwonymi adeptami. Mam to. — Poklepała się po skórzanej torebce.

— Zamierzasz ich bić torebką? — Omal nie parsknął śmiechem.

— Nie. Tym. — Otworzyła ją. Kalona zajrzał do środka i zobaczył niewielki czarny walec.

— Zamierzasz rzucać w kogoś perfumami?

— Och, daj spokój, mamy dwudziesty pierwszy wiek. To gaz pieprzowy. Mieszkałam w tunelach pod dworcem. Tamte okolice bardzo się zmieniają na lepsze, ale nauczyłam się, że mimo wszystko zawsze warto nosić ze sobą jakąś broń.

— W takim razie zostawię cię samą. — Tym razem się skłonił.

Afrodyta była tak okropna, że czasem zapominał, iż bywa również bardzo zabawna. Dłonią o różowych paznokciach nakazała mu gestem, by już sobie poszedł, i zeszła do piwnicy.

Zastanawiał się, czyby nie zawołać jej i nie powiedzieć, że Zoey jest przed budynkiem, ale się rozmyślił. Zabawnie byłoby zobaczyć, jaką minę zrobiłaby Afrodyta na widok Zoey w ramionach Auroksa.

Ze śmiechem przez stajnię wyszedł na zewnątrz. Przez chwilę stał, koncentrując się i próbując wyczuć, z którego kierunku nadleci jego wstrętny braciszek. Szybko to ocenił i bojąc się spotkania, lecz wiedząc, że jest nieuniknione, ruszył do świątyni Nyks.

Nie próbował wejść. Mijając szeroką drewnianą bramę i obchodząc kamienną budowlę, nawet nie podnosił na nią wzroku. Miał nadzieję, że kiedy Ereb zjawi się w swój typowy pretensjonalny sposób, zrobi to tam, gdzie on stoi, budynek więc zasłoni jego blask, dzięki czemu nie zwali im się na głowę cała szkoła.

Nie musiał długo czekać. Kula światła, która zmateriałizowała się nad ziemią, istotnie była pretensjonalna, ale



powstrzymał się przed zasłonięciem oczu. Spośród oślepiających promieni wyszedł Ereb, kiwając głową z drwiącym uśmiechem

— Miło mi, że stawiałeś się na wezwanie, bracie.

— Nie mam pojęcia, dlaczego udajesz, że chcę mieć z tobą coś wspólnego — rzekł Kalona. — To ty wciąż do mnie przychodzisz. Przez wieki istniałem, nie dając ci, jak by to dzisiaj powiedziano, znaku życia. Ani nie myśląc o tobie.

— Nie myśląc? A mnie się wydaje, że od czasu upadku twoje myśli często bywały w zaświatach.

— Nie jesteś Nyks, bracie. To, jakim cudem mylisz moje zainteresowanie nią z zainteresowaniem sobą, także mnie zadziwia.

Ereb się uśmiechnął.

— Wyjaśnię ci to. Nyks i ja jesteśmy nierozłączni. Jej interesy są moimi i na odwrót.

— Nierozłączni? Czyżby? — Kalona udał, że z namaszczeniem szuka kogoś wokół brata. — A więc bogini ukryła się w świetlnej kuli? Nie, to nie w jej stylu. O ile sobie przypominam, woli chłodny łagodny dotyk księżycowych promieni od wulgarnego blasku słońca.

— To ona mnie przysłała!

Na twarz Kalony wypełził powoli uśmiech zadowolenia.

— Zatem witam cię, bracie, jako chłopca na posyłki naszej bogini.

Ereb rozpostarł skrzydła, które zaśniły jak promienie słońca na sztabce złota.

— Nie przybywam jako chłopiec, lecz jako nieśmiertelny małżonek bogini nocy, by ci przekazać jej ostrzeżenie!

— Świetnie — ironizował Kalona. — Jeśli jednak nie przestaniesz błyszczeć i krzyczeć, za chwilę zleci się tu pół miasta.

Ereb złożył skrzydła. Jego głos stracił magiczną moc, ale spojrzenie pozostało zarozumiałe.

— Schwytaleś już Neferet?

— Skoro tak uważnie mnie obserwujesz, zapewne znasz odpowiedź.

— A więc zignorowałaś rozkaz Nyks.

— Niczego nie zignorowałem. Byłem zajęty pełnieniem obowiązków wojownika najwyższej kapłanki tego Domu Nocy — odparł Kalona.

— Musiałeś wyjść z wprawy, skoro egzekucja trzech dzieciaków zaprzętała cię tak bardzo, że zlekceważyłeś rozkazy Nyks i nie zauważyłeś, iż w nowoczesnym świecie objawiła się stara magia.

Kalona nie dał się sprowokować. Nie reagując na uwagi dotyczące Nyks, odparł beznamiętnie:

— Sgiach od wieków stosuje starą magię.

— Owszem, Kalono, ale Sgiach jest starożytną królową, która przez cały ten czas zajmowała się magią wyłącznie na wyspie Skye, w miejscu przeznaczonym na kultywowanie dawnych praktyk. Tulsa w Oklahomie to nie Skye. Nie ma tu długowiecznej wampirskiej królowej mającej doświadczenie w posługiwaniu się starą magią — mówił Ereb protekcyjnym tonem, jakby pouczał wiejskiego głupka.

— Doskonale wiem, gdzie się znajduję i kto jest tu ze mną. W odróżnieniu od ciebie posiadam prawdziwe informacje. Dokonałem egzekucji wampira, którego moja najwyższa kapłanka skazała za usiłowanie morderstwa. Nie posłużyła się starą magią. A wampir, którego ściałem, nie był dzieciakiem.

— Miał zaledwie osiemnaście lat.

— Jeśli uważasz, że egzekucja człowieka, który chlubił się usiłowaniem popełnienia mordu jest błędem, porozmawiaj o tym z Tanatos, radą nauczycielską, dwiema wieszczkami Nyks i Zoey Redbird.

— Żadna z tych osób nie trzymała miecza, który ściał wampirowi głowę, ani nie zostawiła na pewną śmierć dwóch adeptów — zauważył Ereb.

— Jestem zaprzysiężonym wojownikiem Tanatos. Jeśli wydaje mi rozkaz, muszę go wypełnić.

— Jakież to smutne, że nie wykazałeś się tak ślepą lojalnością wobec Nyks, gdy byłeś jej wojownikiem.

Kalona spokojnie spojrzał w bursztynowe oczy brata.

— Nauczyłem się czegoś na błędach przeszłości. A ty? — zapytał. Ereb odwrócił wzrok. — Przekaż ostrzeżenie, z którym cię przysłano, i znikaj. Nudzisz mnie — burknął Kalona.

— Zgoda. Ostrzegam, że stosowanie starożytnych prawideł przebudziło starą magię. Nyks kazała ci przekazać, że igrasz z mocami, nad którymi możesz nie zapanować.

— Czy adresatką tego ostrzeżenia nie powinna być Tanatos jako kapłanka Nyks, która przywołała te siły?

— A jednak to ty możesz przechylić szalę w walce między Światłością a Ciemnością. Bogini już raz widziała, jak to się dzieje. Kruki Prześmiewcy zrodzili się ze starej magii.

Kalona poczuł straszne ukłucie winy.

— Moi synowie zrodzili się z wściekłości i gwałtu. Ereb z powagą skinął głową.

— Właśnie. Ze starej magii.

— Nyks też włada starą magią! — wykrzyknął Kalona.

— Czyżbyś stał się tak arogancki i zaślepiiony, że sądzisz, iż dysponujesz taką samą mocą jak bogini?

— Zaślepiiony? Od czasu upadku mój umysł nigdy nie był tak jasny jak teraz. — Kalona natarł na Ereba. — A moja arogancja jest niczym w porównaniu z twoją, braciszku. Bez równowagi, którą pomagałem ci uzyskać, to ty zaczęłaś się uważać za równie potężnego jak Nyks.

— Właśnie o równowadze mówię, bracie. Byki będące ucieleśnieniem starej magii powinny przez cały czas toczyć równą walkę.

— Nie mam nic wspólnego z białym i czarnym bykiem.

— Naprawdę w to wierzysz? Dość długo służyłeś Nyks, by wiedzieć, że stara magia jest nie tylko potężna, ale i spryt-

na. Bądź rozsądny! Myśl! Przyglądaj się siłom, które budzisz, nim będzie za późno! Tak brzmi ostrzeżenie bogini.

Kalona zmrużył oczy i odwrócił wzrok od kuli światła, która wchłonęła Ereba, po czym zniknęła. Pozostał jedynie denerwujący złoty pył, który nieśmiertelny musiał strząsnąć ze skrzydeł.

— Nyks! — przemówił do niebios. — On nazywa mnie aroganckim, a sam znika w oślepiającej kuli złota. Nie rozumiem, dlaczego wciąż znosisz obecność tego fircyka!

Wokół Kalony rozbrzmiał znajomy śmiech, który zawsze przywodził mu na myśl księżyc w pełni. Nieśmiertelny zamknął oczy zdjęty bolesną tęsknotą, choć zarazem serce zabiło mu mocniej.

— Obserwujesz mnie — szepnął. — Wiem o tym. Śmiech umilkł. Kalona otworzył oczy i czując się, jakby

dźwigał wielki ciężar, ruszył z powrotem do szkoły. Musiał pilnować adeptów. To jedno potrafił robić i robił to dobrze.

— Dopóki ja ich pilnuję, żaden nie może zrobić nic tak głupiego, by zostać za to skazany — pomyślał na głos.

Ale nawet po cichu nie przyznał się do tego, że nie potrafi zapomnieć błagań tamtych dwóch chłopców o litość. Egzekucja wampira była łatwa. Dallas usiłował zabić wampirkę i słusznie został skazany. Natomiast los dwóch adeptów prześladował Kalonę. „To byli po prostu chłopcy, którzy dokonali złego wyboru i podążyli za niewłaściwym przywódcą” — myślał.

*Współczucie.*

Na dźwięk wyszeptanego słowa stanął jak wryty.

— Nyks? *Współczucie.*

Powtórzone słowo było zbyt ciche, by mógł mieć pewność, lecz obecne w nim ciepło i bezbrzeżna miłość mogły pochodzić tylko od bogini.

Dopiero wtedy Kalona zorientował się, gdzie stoi. Przed nim znajdowały się drewniane drzwi świątyni Nyks. Drzwi,

które pod wpływem jego dotyku zmieniały się w lity kamień, uniemożliwiając mu wejście.

Powoli, jakby miał do pokonania wieki tęsknoty, uniósł rękę. Przycisnął dłoń do drzwi i czekał, aż drewno znów stanie się kamieniem.

Pozostało drewnem.

Drżącą ręką dotknął klamki, nacisnął ją i pchnął drzwi, które otworzyły się z dźwiękiem przypominającym kobiece westchnienie.

Wszedł do przedsionka świątyni. Usłyszał szum wody, lecz tylko omiótł wzrokiem połyskującą ametystową fontannę umieszczoną we wnętrzu grubego muru. Przeszedł pod łukiem i znalazł się w sercu świątyni.

Waniliowe i lawendowe świece zapachowe zwisające z sufitu na żelaznych żyrandolach wypełniały salę słodkim oszałamiającym aromatem. Stojące wzdłuż ścian świeczniki w kształcie drzew także wydzielały przyjemną woń. W rogach sali zawieszono imitacje wdzięcznych kobiecych dłoni trzymających świece. Z wnętrza w podłodze dobywał się otwarty ogień.

Kalona jednak ledwie to wszystko dostrzegął. Interesował go wyłącznie stary drewniany stół pośrodku świątyni, a na nim piękny marmurowy posążek Nyks. Zataczając się, Kalona dotarł do stołu i ukląkł przed posążkiem. Miał wrażenie, że bogini łni; dopiero po chwili uświadomił sobie, że to jego oczy pełne są łez.

— Dziękuję — powiedział zdławionym głosem. — Wiem, że nie zasługuję, by klęczeć u twych stóp. Być może nigdy na to nie zasłużę po tym, co zrobiłem nam obojgu. Mimo to dziękuję, że wpuściłaś mnie do swej świątyni. — Pochylił głowę i bardzo długo klęczał przed boginią we łzach.

## *Neferet*

Zwinęła się w kłębek, przygarniając do siebie macki Ciemności, które trwały przy niej, i przeżywając ostatnią część swojej podróży przez przeszłość.

Cascia Hall — tak nazywało się prywatne liceum wybudowane przez ludzi w centrum Tulsy, na ziemi, która przyciągała Neferet. Była to męska szkoła prowadzona przez odłam Ludzi Wiary zwany zakonem świętego Augustyna. To, że w roku 1927 zakon nie miał najmniejszego zamiaru sprzedawać terenu, bynajmniej nie zmartwiło Neferet. Najwyższa Rada i tak nie była wówczas gotowa na zakup kolejnej szkoły w Ameryce, a jeśli nawet, to z pewnością nie w Tulsie.

Wiedziała, że czas działa na jej korzyść. W ciągu siedemdziesięciu pięciu lat, których potrzebowała, by zmanipulować, zastraszyć, oszukać lub przekupić członkinie Najwyższej Rady i zmusić je w końcu, by złożyły zakonnikom propozycję nie do odrzucenia, a jej powierzyły kierowanie nowym Domem Nocy, Neferet odkryła swoją prawdziwą naturę.

Była Tsi Sgili. Nie — była czymś więcej niż postacią z indiańskiej opowieści o duchach. Była potężną kapłanką o umiejętnościach znacznie przewyższających te, które znało jej otoczenie. Była królową. Królową wszystkich Tsi Sgili.

Nic dziwnego, że tak ją ciągnęło do Oklahomy. To dzięki mieszkającym tu Czirokezom poznała ukrytą stronę swojego daru intuicji. Potrafiła nie tylko odczytywać myśli innych osób, lecz także wchłaniać ich energię. To ostatnie jednak mogła zrobić dopiero w momencie ich śmierci.

Tego nauczyła ją stara kobieta. W godzinie śmierci Indianki Neferet nie dość, że skradła jej myśli, ale także przywłaszczyła sobie jej moc.

Śmierć stała się dla niej narkotykiem, którego nigdy nie miała dosyć.

Podążyła za echem pobrzmiewającym w umyśle staruszki i zaczęła zadawać pytania o Tsi Sgili.

Usłyszała własną historię. Wszystkie Tsi Sgili żyły z dala od swego plemienia. Były potężne i rozkoszowały się śmiercią. Karmiły się nią. Potrafiły zabijać mocą umysłu. To było owo *ane li sgi*, które kobieta pomyślała na moment przed śmiercią — zgon spowodowany działaniem umysłu potężnej istoty.

Mąż staruszki, także należący do plemienia Czirokezów, nieświadomie nauczył Neferet, jak w pełni wykorzystywać tę moc. Był mniej dzielny niż jego żona. Pragnąc ratować życie, całkowicie otworzył się przed Neferet, dzieląc się z nią rozległą wiedzą o Tsi Sgili. Kiedy wchłonęła plemienne historie, które miał w głowie, odkryła, że można wśliznąć się do czyjś umysłu i powstrzymać bicie serca, pożerając myśli, energię i moc, aż ofiara zostanie całkowicie wyszana. Wysysanie energii z ciała było znacznie bardziej satysfakcjonujące niż samo wysysanie krwi. A o ileż użyteczniej sze!

W miarę jak Neferet rosła w moc, nasilały się sny o skrzydlatym nieśmiertelnym — Kalonie. Nocą przychodził do niej i kochał się z nią. Nie tak, jak próbowali to czynić jej beznadziejni ludzcy lub wampirscy kochankowie. Kalona przejmował władzę nad jej ciałem i zamieniał ból w rozkosz, a rozkosz w ból.

Przez cały ten czas szepty Kalony malowały w jej głowie obraz przyszłości, w której razem rządzili na ziemi jako bogowie i pionierzy epoki wampirskiego oświecenia. Przyszłości, w której ona była jego boginią, a on oddanym potężnym uwodzicielskim małżonkiem.

„Najpierw jednak musisz mnie uwolnić — mówił, rozkosznie parząc jej ciało swoim zimnym dotykiem. — Podąż za pieśnią do Tulsy i znajdź sposób na wypełnienie proroctwa!”

Posłuchała go, lecz znalazła znacznie więcej niż tylko sposób na uwolnienie Kalony. Znalazła sposób na uwolnienie siebie!

Nie w pełni to rozumiała, póki nie otrzymała władzy nad nowym Domem Nocy w Tulsie. Tamtejsza ziemia miała w sobie tę samą moc, która buzowała w ciele Neferet. Miała ją w roku 1927 i teraz, na początku XXI wieku.

Przyciągnęła ją pradawna moc tej czerwonej ziemi, ale dopiero śmierć pierwszej adeptki przypieczętowała jej los.

Oczywiście Neferet była świadkiem śmierci wielu adeptów, nim jeszcze została kapłanką Domu Nocy w Tulsie. Często ją wzywano, by mocą swego dotyku łagodziła przejście w Zaświaty umierającego nastolatka, którego ciało odrzuciło Przemianę. Żaden wampir nie odgadł, że Neferet bierze wtedy więcej, niż daje. Umierający jednak to wiedzieli. W ostatnich chwilach życia, gdy Neferet trzymała ich w ramionach, czuli, że wysysa z nich energię. Oczywiście wtedy było już za późno, by podzielić się z kimkolwiek tą wiedzą.

Kiedy więc adeptka z czwartego formatowania, która przybrała imię Crystal, w połowie lekcji jazdy konnej w nowym Domu Nocy zaczęła kaszleć krwią, Lenobia natychmiast wezwała Neferet — nie tylko dlatego, że była najwyższą kapłanką, lecz dlatego, że słynęła z umiejętności kojenia bólu umierających.

— Odsuńcie się! Przepuście mnie! Lenobio, zaprowadź adeptów do hali i każ Smokowi przyprowadzić wojowników oraz nosze dla dziewczyny! — poleciła Neferet, wbiegłszy do stajni. Potem spojrzała na Crystal. Adeptka osunęła się na piaszczysty wybieg, wijąc się w drgawkach i krwawiąc z oczu, nosa, ust i uszu.

Neferet nie zwracała uwagi na krew i błoto. Uniosła dziewczynę w ramionach, znieczuliła magicznym dotykiem i zaczęła się wślizgiwać do jej umysłu, by wchłonąć pozostałą w słabnącym ciele energię. Była przygotowana na przyływ mocy towarzyszący zwykle wchłanianiu siły życiowej. Nie spodziewała się jednak czystego i cudownego daru, który Przyniosła ze sobą śmierć jej pierwszej adeptki.



Spoczywająca w norze Tsi Sgili zadrżała z rozkoszy na wspomnienie tamtej podniosłej chwili.

Crystal spojrzała na nią zakrwawionymi oczami.

— Nie! — wykaszlała i stęknęła. — Nie jestem gotowa na śmierć! — zdołała krzyknąć.

— Ależ jesteś, moja droga. Już czas. Zaufaj mi.

— Nie zostawisz mnie? — załkała dziewczyna.

— To ty nie zostawisz mnie — szepnęła do jej umysłu Neferet, wysysając z niej energię.

Siła życiowa adeptki przyplłynęła do niej niczym gwałtowna fala. Była tak czysta, silna i słodka, jakby dziewczyna wcale nie umierała, tylko przeobraziła się w światło i moc mające od tej pory żyć w Neferet.

Kapłanka pochyliła się z czcią nad umierającą nastolatką, przyjmując nowy dar, który otrzymała wraz z objęciem Domu Nocy w Tulsie.

Gdy wojownicy znaleźli ją szlochającą histerycznie nad ciałem, sądzili, że zawładnęła nią rozpacz po utracie pierwszej adeptki w jej własnym Domu Nocy. Nie przeszło im przez myśl, że płacze ze szczęścia, bo w końcu ujrzała swoje przeznaczenie. „Królowa Tsi Sgili” to mizerny tytuł. W rzeczywistości powinno by się ją nazywać boginią Tsi Sgili, bo stała się nieśmiertelna i pewnego dnia na pewno zajmie miejsce wśród bogów!

Okazało się, że jej dar ma szersze zastosowanie. Jeszcze zanim wypełniła czirokeskie proroctwo i uwolniła Kalonę, adepci z Domu Nocy rozpoczęli metamorfozę.

Ciało Neferet zadrżało, a oddech przyspieszył, gdy wędrowała przez warstwy nieświadomości i krainę czasu.

Adepci, którzy umierali w Domu Nocy, wracali do życia, połączeni z nią poprzez Ciemność i krew. Wierzyła, że wraz z nowym gatunkiem wampira stworzyła nową armię, która będzie ją chronić i służyć jej, kiedy wraz z małżonkiem będą rządzić ziemią w nowej erze — erze wampirów.

A potem Zoey Redbird została naznaczona... Od tamtej pory błąd gonił błąd, irytacja goniła irytację, a porażka porażkę. Neferet nienawidziła tej adeptki i jej niepokornych przyjaciół z pasją przyćmiewającą wszystkie pozostałe. To z powodu Zoey Redbird musiała się teraz chować w tej norze odziana jedynie w Ciemność i krew.

Coś takiego nie powinno spotykać bogini! Ona powinna wypełniać swoje boskie przeznaczenie!

Jak gdyby w odpowiedzi na jej wzburzone emocje niebo nad parkiem zagrzmiało i błysnęło. Piorun uderzył w ziemię z mocą, która zatrzęsała ciałem Neferet.

Królowa Tsi Sgili otworzyła oczy.

— Jak mogłam być taką idiotką! Jestem nieśmiertelna! Nikt nie może umniejszyć mego majestatu, jeśli sama się na to nie zgodzę. A dłużej zgadzać się nie będę! Świecie, przygotuj się, by paść przede mną na kolana!

Piorun przyklasnął jej słowom, a deszcz pieścił ją, gdy szykowała się do opuszczenia nory i wkroczenia w przyszłość — nowo narodzona, gotowa wypełnić przeznaczenie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

*Zoey*

Początkowo nie miałam pojęcia, dokąd idę. Po prostu chciałam się wyrwać. Przeszłam przez ukryte drzwi w murze i biegłam wzdłuż południowej części muru, aż dotarłam do Utica Street. Spojrzałam w prawo, zastanawiając się. Ulica prowadziła do Utica Square. Był niedzielny poranek, ale Starbucks powinien być już otwarty. Mogłabym sobie kupić krówkowe cappa-, frappa- czy coś tam, które ma milion kalorii, a potem siedzieć z tym na zewnątrz i zastanawiać się, co się porobiło z moim życiem.

Nie. Nie chciałam widzieć ludzi. Nie chciałam z nimi rozmawiać. Nie chciałam mieć do czynienia ze spojrzeniami rzucanymi na moje tatuaże.

Nie chciałam mieć do czynienia z niczym ani z nikim.

W oddali zagrzmiało. Popatrzyłam na ciemniejące niebo.

— Nie żałuj sobie. Zmocz mnie. Mam to gdzieś. Gorzej już być nie może.

Byłam wściekła jak diabli.

Nie mogłam uwierzyć, że Afrodyta i Shaylin zrobiły coś takiego. Podobno były moimi przyjaciółkami! Przynajmniej Afrodyta, chociaż wierzyłam, że z Shaylin też zaczynam się zaprzyjaźniać. Podczas tamtej rozmowy w kuchni, kiedy zdradziła mi tajemnicę swojego daru prawdziwego widzenia, dyskutowaliśmy nawet o tym, jak bardzo ten dar może na-

ruszać czyjąś prywatność. Do cholery, obmyśliłyśmy pewien plan i żadna jego część nie przewidywała szpiegowania mnie i obgadywania przed Afrodytą. Czy ona jest jakąś smarkulą z gimnazjum czy co?

Twarz mi płonęła na samą myśl o Shaylin obserwującej mnie i Auroksa w stołówce. Gdzie tam twarz, całe ciało mi płonęło! Nic dziwnego, że ją przewróciłam. Nie wiem, dlaczego Afrodyta była w takim szoku, skoro to ona uknuła ten cholerny spisek.

I ona śmiała siebie nazywać moją przyjaciółką? Kiedyśmy się poznały, była potworną jędzą. Czy naprawdę się zmieniła, czy to ja miałam klapki na oczach i widziałam tylko to, co chciałam widzieć, i wierzyłam w to, w co chciałam wierzyć?

Czyżby wciąż chodziło jej wyłącznie o władzę i popularność? Czyżby szpiegowała po to, by mnie zdyskredytować i zająć moje miejsce?

Niebo zagrzmiało znowu, współbrzmiając z moimi emocjami.

Z bijącym dziko sercem przeszłam przez kolejną ulicę i zatrzymałam się przed szeregiem eleganckich domków. Dotarłam aż do Woodward Parku! W pierwszej chwili chciałam się cofnąć. W niedzielę park zwykle był pełen ludzi robiących sobie zdjęcia z kwiatkami, drzewkami i tak dalej, ale tym razem nie zobaczyłam nikogo. Najwyraźniej nadciągająca burza odstraszyła spacerowiczów. Zauważyłam, że kwitną już żonkile. Uwielbiałam, gdy przedzierały się przez trawę i unosiły żółte główki. Nieraz rozmawiałyśmy z babcią o tym, jakie to magiczne uczucie, gdy wiosna objawia się tak szybko i nieoczekiwanie.

Tego dnia z całą pewnością potrzebowałam odrobiny wiosennej magii. A Woodward Park mógł mi ją zapewnić!

Z ulgą czując, że w końcu znalazłam cel wędrowki, szłam wężykiem między żonkilami w stronę części parku graniczącej z Twenty-first Street. Uwielbiałam to kamieniste wzgórze z brukowanymi ścieżkami wijącymi się wśród gęstych aza-

lii. Mogłabym przysiąc na jakiejś ławeczce u stóp wzgórza i zastanowić się nad swoimi problemami. Co z tego, że może spaść deszcz? Przynajmniej nikt nie będzie się na mnie gapił.

Ruszyłam ścieżką pośród azalii równie wysokich jak ja. Zauważyłam, że zaczynają się na nich tworzyć pąki, ale nie było jeszcze widać, jakiego koloru będą kwiaty.

Zresztą ta durna burza pewnie i tak je zabije, nim zdążą się otworzyć. Kopnęłam kamień.

Jak Afrodyta mogła mi zrobić coś takiego? Nie potrafiłam się pogodzić z jej zdradą. Zastanawiałam się, jak zareaguje Stevie Rae, gdy jej o tym opowiem. Wtedy uświadomiłam sobie, że jeśli to uczynię, będę też musiała opowiedzieć o tym, co robiłam z Auroksem w stołówce, a nie miałam najmniejszej ochoty mówić o tym ani Stevie, ani nikomu.

— Cholera — mruknęłam pod nosem — przecież i tak nie będę miała wyjścia. Shaylin, a zwłaszcza Afrodyta z pewnością nie zachowają tej sprawy dla siebie.

Dotarłam do schodów wiodących z górnej części parku do kamienistych grot i sadzawki po zachodniej stronie. Przez chwilę miałam ochotę rzucić się w dół, ale stwierdziłam, że wzgórze nie jest dość wysokie, bym zdołała się zabić. Zresztą wcale nie chciałam umrzeć. Już raczej zepchnęłabym z tej skarpy Afrodytę, gdyby tu była.

Sama myśl o tym niezdrowo mnie podniecała.

Zeszłam na poziom ulicy. U stóp schodów stała kamienna ławka. Nad głową znów rozbrzmiał grzmot. Usiadłam i zmarszczyłam brwi, spoglądając w niebo. Nie miałam już wątpliwości, że za chwilę zmknę. Westchnęłam i rozejrzałam się. Może to przez ten nadciągający deszcz fragment parku, w którym się znajdowałam, nagle przywiódł mi na myśl wyspę Skye, rodząc w moim sercu nieoczekiwaną tęsknotę. Powinnam tam wrócić. Tam nikt mnie nie szpiegował. Nikt nie próbował mnie zabić. Byłam szczęśliwa. Mogłabym za-

pytać Sgiach, co się do cholery dzieje z tym durnym kamieniem proroczym. Zabrałabym ze sobą Starka. Nie musiałabym codziennie widywać Auroksa i pragnąć...

Dość! Nie zamierzałam o tym myśleć. Niczego nie pragnęłam. Podjęłam decyzję. To tylko wredne zachowanie Afrodyty i Shaylin pomieszało mi w głowie i sercu.

Poza tym nie mogłam uciec do Szkocji, a przynajmniej nie teraz. Musiałam tu zostać, stawić czoło przyjaciołom — i byłym przyjaciółkom — i posprzątać bałagan w Domu Nocy.

Matko, jakie to było przygnębiające. I denerwujące. I wyczerpujące.

Znów rozległ się grzmot — tym razem bliżej. Pomyślałam, że uciekanie nie naprawi sytuacji. Powinnam wrócić do szkoły. Może będę miała szczęście i okaże się, że Stark faktycznie przespał moją eksplozję emocjonalną. Wśliznę się wtedy do łóżka obok niego i zdążę trochę pospać, nim będę musiała wypić piwo, którego nawarzyłam.

Wstałam i odwróciłam się, by wejść z powrotem na górę, gdy nagle zobaczyłam dwóch facetów, którzy wyszli zza krzaków azalii i stali u szczytu schodów. Wyglądali niechlujnie i byli ubrani w za duże ciuchy. Jeden trzymał przewieszony przez ramię wielki wór na śmieci, z którym wyglądał jak anorektyczny Święty Mikołaj. On pierwszy mnie zauważył. Szturchnął kumpła łokciem i wskazał brodą w moim kierunku, uśmiechając się krzywo. Kumpel skinął głową i obaj ruszyli w moją stronę.

Niech to szlag.

Powinnam była pobiec w stronę Twenty-first Street. Tak byłoby najbezpieczniej. I już miałam to zrobić, gdy nagle przypomniałam sobie, kim jestem, i wkurzyłam się. Nie byłam jakąś słabowitą dziewczuszką, którą łatwo można wystraszyć i zrobić z nią, co się zechce. Miałam dar komunikacji z pięcioma żywiołami. Uczyłam się na najwyższą kapłankę. Do diabła, byłam już prawie wampirką! Dlaczego nie miała-

bym sobie posiedzieć w parku w niedzielny poranek, skoro miałam na to ochotę?

Zamiast więc uciec, usiadłam z powrotem na ławce. Może po prostu mnie miną, powiedzą „dzieńdoberek” i tyle.

Może. Na wszelki wypadek odwróciłam się tyłem, aby ich nie prowokować.

— Hej, koleżanko, masz może jakieś drobne? — zapytał pierwszy, gdy dotarli do stóp schodów.

— Na żarcie — dodał drugi.

Uniosłam głowę i spojrzałam prosto na nich. Na widok tatuaży zrobili wielkie oczy.

— Serio? W jakim wszechświecie dwóch facetów prosi o pieniądze samotną dziewczynę siedzącą w pustym parku?

— zapytałam, czując nowy przyływ gniewu.

— Co? — zapytał ten z workiem. — Tylko nie mów, że się nas boisz. Jesteś wampirka.

To oni się mnie bali. Myśleli, że ukończyłam Przemianę.

I cieszyło mnie to.

— Więc gdybym była ludzką dziewczyną, nie mielibyście problemu z nastraszeniem mnie, żebym wam dała forszę?

— zapytałam. Bezczelni gnoje! Drugi wzruszył ramionami.

— Jak ktoś nie chce być straszony, to niech nie siedzi sam w parku.

— Aha, więc to byłaby jej wina? — zakpiłam, lecz facet przyjął to za dobrą monetę.

— No jasne!

— Zresztą jak ktoś nam daje kasę, to go nie straszymy!

— Ale kart kredytowych nie przyjmujemy. — Facet z workiem zarechotał i klepnął kumpla w ramię.

— Jesteście kompletnymi pojebami. Może byście tak znaleźli robotę, zamiast zaczepiać dziewczyny?

— Z zaczepiania dziewczyn jest większa korzyść — odparł ten z workiem.

— Siedziałam tu i zajmowałam się swoimi sprawami. Pamiętajcie o tym. Sami się prosiliście o lanie. — Wstałam. Byłam naprawdę wściekła. Całe ciało mi płonęło. — Wiecie co? Chyba zadarliście dziś z niewłaściwą osobą.

— Hej, my nie chcieliśmy z tobą zadzierać. Przechodziliśmy tylko — powiedział drugi facet, po czym ujął kumpla za ramię i zaczął odciągać ode mnie.

— Spoko, kochaniutka. Bez urazy — mruknął ten z workiem, odsłaniając w złośliwym uśmiešku poczerwiałe i zdekompletowane zęby.

Myśleli, że się wywiną i pójdą obrabować jakąś ludzką dziewczynę? Niedoczekanie! Miałam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

— To nie jest wasz szczęśliwy dzień — wycedziłam, ciskając w nich swoim gniewem, który przybrał postać niebieskiej kuli światła. Uderzył w obu meneli i rzucił nimi o mur.

Oddychałam ciężko, dumna z siebie. Co za palanty! Z pewnością dobrze się zastanowią, zanim następnym razem zadrą z dziewczyną!

Nad moją głową strzelił piorun i w środek parku uderzyła rozdwojona błyskawica. Włoski na rękach stanęły mi dęba. W tym momencie uświadomiłam sobie, że zaciskam dłoń na kamieniu proroczym. Zamrugałam i potrząsnęłam głową. Co tu się stało?

Spojrzałam na facetów. Leżeli w cieniu muru. Nie wrzeszczeli na mnie, nie wstawali, nie otrzepywali się ani nawet nie uciekali w przerażeniu.

Nie wyglądało na to, by w ogóle się ruszali.

Niech to szlag! Zaatakowałam tych gości starą magią. Zupełnie jak wtedy, kiedy uderzyłam Shaylin. Zrobiłam to odruchowo, gdy wściekłość stała się nic do zniesienia. Ale to nie była moja wściekłość to kamień proroczy się rozgrzał, parząc moją skórę, wnikając w ciało, karmiąc się emocjami i wreszcie wybuchając.



Puściłam go i spojrzałam na swoją dłoń. Widniało na niej idealnie okrągłe oparzenie.

Oszołomiona podniosłam wzrok i zobaczyłam dym w górnej części parku. W powietrzu unosił się zapach spalenizny. Piorun musiał uderzyć w drzewo, może nawet w budynek. Woodward Park płonął. Wkrótce zjawią się tu strażacy. I policja.

Z drżącymi kolanami i pulsowaniem w głowie podeszłam do facetów leżących bezwładnie u stóp wzgórza. Jeden jęczał. Drugiemu drgała ręka.

Z nieba lunęła ściana deszczu, więc nie wiedziałam, czy ciecz spływająca mi po twarzy to łzy czy woda.

Bez zastanowienia pobiegłam przed siebie.

Nie musiałam przywoływać mgły i cienia. Ukryła mnie burza. Nikt nie zauważył samotnej dziewczyny uciekającej z płonącego parku, tym bardziej że wozy strażackie i policyjne jechały z przeciwnej strony.

Obiegłam szkolny mur, dostałam się do środka przez ukryte drzwi i biegłam dalej. Zatrzymałam się dopiero w stajni, zdyszana i drżąca. Wstąpiłam do magazynu, wzięłam czysty ręcznik, owinęłam się nim i ruszyłam wzdłuż długiego rzędu boksów, aż zobaczyłam Persefonę. Otworzyłam bramkę i weszłam do ciepłego ciemnego boksu. Persefona spała w końskim stylu, z jedną nogą przekrzywioną, zwieszonym łbem i na wpół opuszczonymi powiekami. Ledwie się poruszyła, gdy do niej podeszłam, otoczyłam jej szyję ramionami i zaczęłam płakać w gęstą miękką grzywę.

Co się ze mną działo?

Faceci z parku byli idiotami, ale nie mogli mnie skrzywdzić. Owszem, żerowali na dziewczynach, zastraszając je i zmuszając do oddawania im pieniędzy, mnie jednak nie mogli zagrozić. Mogłam spokojnie odejść, zadzwonić na policję, podać ich rysopisy i powiedzieć, że grożą dziewczynom w parku. Gliny by ich zwinęły.

Zamiast tego zaatakowałam tych gości. Nie zastanawiałam się nad tym, nie zrobiłam tego celowo: to po prostu się stało. Mój gniew dosłownie eksplodował i uderzył w nich poprzez kamień proroczy.

Czy właśnie to usiłowała mi powiedzieć Afrodyta? Mówiła coś o wizji, o starej magii i o tym, że nie panuję nad gniewem. Ale ja jej nie posłuchałam. Kazałam jej się zamknąć i uważałam, że mnie zdradziła. Pozwoliłam, by zawładnął mną gniew.

— Bogini, to był błąd... straszny błąd... — szlochałam. Potem przez szloch i grzmoty przedarło się wycie syren.

Nie brzmiało jak sygnał wozów strażackich ani pogotowia. To były radiowozy. I nie mijaly szkoły w drodze do parku. Zbliżały się. Musiały wjechać przez bramę i zatrzymać się przed głównym gmachem.

Powoli, jak we śnie, oderwałam ręce od miękkiej szyi Persefony. Upuściłam ręcznik, wyszłam ze stajni i ruszyłam chodnikiem prowadzącym do głównego budynku.

Nie zwracałam najmniejszej uwagi na ulewę.

— Tu jesteś, Zo! Jezu, przemokłaś do nitki! — Obróciłam się i zobaczyłam Starka trzymającego nad głową szeroki płaszcz.

— Nie powinieneś wychodzić — powiedziałam drewnianym głosem.  
— Jest dzień. Słońce cię spali.

Spojrzał na mnie dziwnie.

— Jestem zmęczony i czuję się trochę nieswojo, ale chmury tak zasnuły niebo, że nie mam się czego obawiać. Przynajmniej na razie. Wejdź pod ten płaszcz, Zo, i wracajmy do pokoju. Wiem, że coś się z tobą dzieje, tylko nie mam pojęcia co.

Pokręciłam głową.

— Nie. Muszę z nimi pogadać. — Dalej szłam w kierunku wejścia do szkoły. Stały tam dwa radiowozy błyskające kogutami.

— Z kim? — zapytał Stark, usiłując trzymać mi płaszcz nad głową.

— Wracaj do łóżka, Stark. Nie możesz mi pomóc.

— O czym ty gadasz, Zoey? Co się stało? Położyłam dłoń na klamce prowadzącej do holu szkoły.

— Wracaj — powtórzyłam. — Nie możesz mnie uratować.

Wyglądał na poważnie przestraszonego.

Ja nie dopuszczałam do siebie żadnych emocji. Odwróciłam się do niego plecami i otworzyłam drzwi.

Zobaczyłam Tanatos. I Dariusa. A także Afrodytę. Przez moment byłam zdumiona ich widokiem. Potem zrozumiałam, że Afrodyta zawiadomiła Tanatos, gdy zniknęłam. I słusznie. Na jej miejscu zrobiłabym to samo. Oczywiście gdybym była sobą — normalną Zoey.

Był tam również detektyw Marx z dwoma umundurowanymi policjantami.

— Patrowałaś mur z Auroksem, Zo? — zapytała szybko Afrodyta, podchodząc do mnie. — Właśnie mówiłam Tanatos, że boję się o ciebie z powodu tej burzy. W telewizji ostrzegają przed tornadem.

— Przestań — powiedziałam. — Nigdy nie kłam w mojej obronie. — Przeniosłam wzrok na Dariusa. — Nie chcę, żeby ktokolwiek kłamał.

— Potem spojrzałam na detektywa Marksa. — O co chodzi?

— W Woodward Parku zabito dwóch mężczyzn. Musiał to zrobić ktoś o nadprzyrodzonej mocy. Takiej nie ma żaden człowiek, więc od razu przyjechaliśmy tutaj. — Twarz miał posępną, a głos beznamiętny.

— A ja właśnie przypominałam detektywowi, że nasza szkoła jest objęta aresztem domowym i że od chwili zabicia burmistrza żaden wampir ani adept nie opuścił jej murów.

— Ja opuściłam. Poszłam do Woodward Parku. Rzuciłam tymi facetami o mur\* u stóp wzgórza. To ja ich zabiłam. — Mój głos był równie martwy jak oni, jak ja sama w środku.

— Zoey, do diabła, co ty wygadujesz? — Stark chwycił mnie za ramiona i potrząsnął mną. — Obudź się!

Patrzyłam na niego, starając się trzymać mocno na nogach i nie dopuszczać do siebie żadnych uczuć.

— Zostań tu. Nie chcę cię więcej widzieć. Nikogo nie chcę widzieć. Zrobiłam to. Zasłużyłam na karę.

Wyśliznęłam się z jego ramion i ruszyłam w kierunku detektywa Marksa. Podniosłam rękę, chwyciłam kamień proroczy i pociągnęłam, zrywając srebrny łańcuszek, po czym podałam kamień Afrodycie.

— Nie pozwalaj go dotknąć nikomu oprócz Sgiach. Miałaś rację. Obudził się i to nie jest dobra wiadomość. — Potem spojrzałam na detektywa. — Jestem gotowa.

Detektyw przeniósł wzrok na Tanatos.

— Zaczekam, aż skontaktuje się pani z Najwyższą Radą i uzyska zezwolenie na przejście tej adeptki pod naszą jurysdykcję.

— Nie — zaproponowałam. — Zerwałam stosunki z Najwyższą Radą. Nie uznaję jej prawa do sądenia mnie. Nie uznaję prawa Tanatos do sądenia mnie. Proszę mnie traktować tak, jak byście traktowali każdego, kto się przyznał do zabójstwa.

Detektyw westchnął i wyjął z tylnej kieszeni kajdanki.

— Zoey Redbird, aresztuję cię za zabójstwo Richarda Williamsa i Davida Browna. — Skuł mi ręce zimnymi obręczami. — Masz prawo zachować milczenie. W przeciwnym razie wszystko, co powiesz, może zostać użyte przeciwko tobie. Masz prawo do obecności adwokata przy przesłuchaniu. Jeśli cię na niego nie stać, zostanie ci przydzielony obrońca z urzędu. Czy rozumiesz swoje prawa?

— Tak. Nie potrzebuję obrońcy. Przyznaję się do zabicia tych dwóch mężczyzn. Zasługuję na karę.

Zasłużyłam na to... zasłużyłam na to — kołatało mi w głowie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

*Neferet*

Gdy była już gotowa opuścić norę, spadła na nią ściana deszczu, oczyszczając ją z piachu i krwi. Wokół panował potworny chaos. Na wzgórzu mimo ulewy szalał ogień.

Uznała to za rozkoszne powitanie.

Nasycała się śmiercią i zniszczeniem, po czym wykorzystwała zdobytą energię, aby się ukryć. Kasztanowe włosy przylegały jej do ciała niczym żywa śliska peleryna. Wierne macki Ciemności, nasycone i pulsujące mocą, uniosły ją, a welon błyskawic, mgły i szaleństwa zakrył przed ludzkim wzrokiem, jakby pogoda wypełniała jej rozkaz.

Neferet uniosła głowę, z zachwytem chłonąc pieśczęty deszczu na nagiej skórze. Uniosła ręce i nici Ciemności owinęły się wokół nich. Zaśmiała się, czując ich zimny, bezlitosny dotyk.

— Chodźmy do domu. Mam tyle do zrobienia! — Ukrywająca ją burza przemierzała miasto, kierując się ku jego centrum, gdzie mieścił się hotel Mayo i apartament Neferet. — Och, nie tak szybko! — zamruczała do otulającej ją Ciemności. — Jestem potwornie głodna! Zatrzymajmy się na obiad.

Macki zadrżały z podniecenia, niecierpliwie wyczekując dalszych rozkazów.

Neferet wyteńczyła umysł w poszukiwaniu, wypaczając dar, który otrzymała tyle dekad temu.

Popłynęła na zachód wzdłuż Fifteenth Street. Przy Boston Avenue poczuła zew z północy.

— Północ! I te wszystkie cudowne duszyczki udające wcielenia dobroci! — Neferet zadrżała z rozkoszy. — Zgromadzone razem, jakby wiedziały, że powinny mnie czcić. — Wykonała zamaszysty gest w prawo. — Zanieście mnie tam!

Po dotarciu do katedry kazała mackom się zatrzymać, by mogła podziwiać doskonałość swego wyboru. Połyskujący w deszczu budynek prezentował się olśniewająco. Iglice głównej wieży wyglądały jak zęby, a ich mniejsze odpowiedniki przypominały uniesione ręce o ostrych pazurach, mokre, śliskie i tylko czekające, by je zniszczyła.

— Puśćcie mnie! Uczyńcie mnie widoczną! Magiczna chmura zniknęła. Neferet bezszelestnie osiadła na ulicy.

— Chodźcie ze mną, kochane — rzekła do macek. — Koniec postu. Nasyćmy się, bo zasługujemy na to.

Wspięła się po licznych wapiennych schodach, a Ciemność płynęła za nią niczym tren królowej podczas koronacji. Podniosła wzrok. Na zewnętrznej ścianie znajdowały się posągi złotych bożków na zmokniętych wierzchowcach. Wyglądały, jakby ją witały. Pod nimi, wyłobieni nad trzema parami drzwi, widnieli mężczyźni bijący pokłony.

— To mnie... — szepnęła do milczących posągów. — To mnie się kłaniacie.

Pod każdą z trzech grup posągów widniały słowa: „Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie”.<sup>1</sup>

Roześmiała się.

— To będzie łatwiejsze, niż sądziłam.

---

<sup>1</sup> Ust do Galatów, Biblia Tysiąclecia, wyd. V, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów ynieckich, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003 (przyp. tłum.).

Naga weszła do kościoła przez drzwi, nad którymi widniało słowo „cierpliwość”. Ściany przedsionka pomalowane były na matowy róż przywodzący na myśl krew rozcieńczoną łzami. Pomyślała, że to idealny kolor. Skręciła w lewo i zakrzywionym korytarzem doszła do drzwi prowadzących do serca świątyni.

Były zamknięte. Neferet uśmiechnęła się czule do macek Ciemności.

— Tak, proszę, otwórzcie je. Macki usłuchały.

Weszła do dużej owalnej sali. Zebrani kończyli właśnie zawodzić jakiś hymn, chórem wyśpiewując końcowe „aaamen”. Neferet wykorzystała tę chwilę na podziwianie wnętrza. Mimo jasnofioletowych aksamitnych poduszek na krzesłach i różowo-fioletowych witraży stylizowanych na art déco katedra bardziej niż kościół przypominała bogato zdobiony teatr, których tyle było kiedyś w jej kraju. Okrągłe rzędy schodkowych siedzeń opadających ku scenie z całą pewnością stworzono raczej w celu zwiększenia dramaturgii niż oddawania czci.

Uśmiechnęła się ironicznie.

— Halo! — szepnął ktoś z cienia na tyłach sali, gdy kapłan rozpoczął nużącą modlitwę o powtarzających się w kółko słowach. — Czy mogę pani jakoś pomóc? — Gruba kobieta w średnim wieku podeszła do Neferet tak zapatrzona w jej nagie ciało, że nawet nie zauważyła tatuaży.

Neferet obróciła się do niej.

— Owszem.

Rozwarła ramiona, jakby chciała objąć kobietę, która oszołomiona podeszła bliżej. Neferet uderzyła z nieziemską szybkością, rozszarpując jej gardło ostrymi jak szpony paznokciami. Złapała upadającą ofiarę i rzeczywiście ją objęła, przywierając ustami do gardła, chłepcząc tryskającą krew i wysysając energię życiową.

Ktoś krzyknął.

Podniosła wzrok i napotkała spojrzenia wiernych. Puściła ciało kobiety, które osunęło się na podłogę z głuchym łoskotem. Zadowolona Tsi Sgili uniosła głowę, odrzuciła włosy i zrobiła kilka kroków w głąb świątyni.

— O Boże! To wampirka!

— Jest naga!

— Zabiła panią Peterson!

Jedni krzyczeli, inni zaczęli uciekać z miejsc. Neferet uniosła ramiona.

— Zamknijcie drzwi i pokażcie się!

Macki zafalowały i przybrały kształty widoczne dla ludzi. Zgromadzeni zamarli, w przerażeniu patrząc, jak węzowe istoty suną ku drzwiom i blokują je niczym gruba pajęczyna.

— Czego chcesz? — Siwy mężczyzna w czarnej sutannie wykończony szkarłatnym aksamitem wyszedł zza ołtarza i ruszył w jej stronę.

— Jestem Neferet — przedstawiła się jowialnie — a ty?

— Doktor Andrew Mullins, proboszcz kościoła przy Boston Avenue. Dlaczego wdarłaś się do naszej świątyni?

— Wdarłam? — powtórzyła z uśmiechem. — Och, to dopiero początek zabawy. A to — zakrwawionymi palcami wskazała ciało zabitej — nie wystarczyło nawet na zaostrenie apetytu.

— Powołując się na moc naszego Zbawiciela, żądam, byś opuściła to święte miejsce i nikomu więcej nie czyniła krzywdy!

— Proboszczu, może na to nie wyglądam, ale jestem znacznie starsza od ciebie. Pozwól więc, że podzielę się z tobą czymś, czego się dowiedziałam w ciągu tych wszystkich lat: prawdziwa moc zawsze wygrywa z mocą, na którą tylko się powołujemy. Myślę więc, że użyję swojej prawdziwej mocy i pozwolę sobie nie wychodzić stąd.

— Dobrze. Skoro ty nie zamierzasz wyjść, my to zrobimy — oznajmił proboszcz, cofając się i zagarniając gestem wiernych jak kwoka kurczęta.



— Obawiam się, że nie mogę na to pozwolić — rzekła Neferet. —  
Przynieście mi go!

Gruba jak ludzkie ramię macka owinięta wokół jej kostki ześliznęła się i dopadła księdza, oplótła go w pasie, wrzynając się w ciało, i pociągnęła w stronę Neferet.

— Och, przestań tak idiotycznie wrzeszczeć! — Przywołała gestem mniejszą mackę, która owinęła się wokół głowy proboszcza, zatykając mu usta. — Tak lepiej, prawda? — Neferet spojrzała groźnie na przerażonych wiernych. — Jeśli nie chcecie, żebym zakneblowała was wszystkich, przestańcie się drzeć!

Nie licząc odzywających się tu i ówdzie zdławionych szlochów, zaległa cisza jak makiem zasiał. Neferet podeszła do księdza.

— Nie podoba mi się twoja sutanna. A zwłaszcza jej szkarłatne elementy. Zdejmuj to!

Mężczyzna drżącymi dłońmi zdjął sutannę i rzucił jej do stóp.

Tsi Sgili przyglądała mu się z przekrzywioną głową. Miał na sobie elegancką białą koszulę i spodnie.

— W sutannie wyglądałeś znacznie dostojniej. Teraz przypominasz oskubaną myszkę. — Wśliznęła się do jego umysłu. — Ooo, nic dziwnego, że się gapisz na moje ciało. Celibat jest taki męczący, prawda? Nie martw się, zaraz cię od niego wybawię. — Rozorała księdzu gardło. Oczy wyszły mu z orbit. — Jest wasz — powiedziała do dwóch macek, które zaraz wgryzły się w jego usta i talię, pijąc obficie z konającego ciała.

— Neferet, dlaczego to robisz?

Przeniosła wzrok z umierającego proboszcza na mężczyznę stojącego bliżej ołtarza. Rozpoznała go i powitała uśmiechem.

— Radny Meyers! Miło cię widzieć.

— W...witaj, Neferet — wyjąkał, mocno ściskając za rękę elegancką kobietę stojącą obok. — Na konferencji prasowej mówiłaś, że sprzymierzasz się z ludźmi przeciwko przemocy.

— Kłamałam. — Na widok jego przerażonej miny uśmiechnęła się szerzej. Towarzyszka radnego zaszlochała i zasłoniła dłonią usta. — Czy pani Meyers? — Roztrzęsiona kobieta skinęła głową. — Jakież gustowny strój! Czy dobrze poznaję, że to Armani? — Kolejne skinienie. — Rozmiar wygląda z grubsza na szóstkę. Mam rację?

— T...tak. Weź moje ubranie, tylko pozwól nam odejść — błagała kobieta.

— Och, skoro jesteś taka miła, to zdejmij suknię i przynieś mi, a rozważę twoją prośbę.

— Neferet, nie rób jej... — zaczął pan Meyers. Wśliznąwszy się do jego umysłu, kazała sercu przestać

bić. Radny jęknął i osunął się na posadzkę. Jego żona krzyknęła.

Neferet westchnęła ciężko.

— Pani Meyers, to takie przygnębiające, że nikt dziś nie potrafi wypełniać moich prostych poleceń. Nie sądzi pani?

— Chcesz zabić nas wszystkich?

Przeniosła wzrok z histeryzującej pani Meyers na atrakcyjną kobietę w średnim wieku, która stanęła w przejściu i przyglądała jej się z uniesioną głową, nie okazując strachu.

— A ty kim jesteś? — zapytała zaintrygowana Tsi Sgili.

— Karen Keith z Rady Hrabstwa. Ja także byłam obecna na konferencji prasowej, na której przysięgałaś wierność miastu.

— Ach, pani polityk. Cudownie!

— Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Chcesz zabić nas wszystkich?

— Wybacz mi, Karen... mogę cię tak nazywać?

— Wolalabym nie. Neferet uniosła brwi.

— Ma pani niesamowitą siłę, pani Keith. Posłuży mi pani za danie główne.

Macki Ciemności zaczęły pełznąć w kierunku Karen, która nawet nie mrugnęła okiem, gdy owinęły się wokół niej.

— Odtąd wszyscy już będą wiedzieć, co z ciebie za potwór — powiedziała, patrząc Neferet w oczy.

— Nie, pani Keith. Wszyscy będą wiedzieć, co ze mnie za bogini — poprawiła ją Tsi Sgili.

Kobieta bezgłośnie wyzionęła ducha, lecz ludzie wokół niej krzykali i w panice biegli do zablokowanych drzwi.

— Cóż, chyba nie mogę od was oczekiwać zabawiania mnie rozmową — westchnęła Neferet i uniosła ramiona. — Zabijcie wszystkich! Tylko nie zniszczcie sukni od Armaniego!

Tsi Sgili i służąca jej Ciemność rzuciły się na wiernych, ucztując, sycąc się krwią i skradzioną energią, póki świątynia nie stała się cmentarzem.

Neferet umyła się w wodzie święconej i wytarła sutanną księdza. Potem ubrana w suknię od Armaniego i pulsująca cudowną mocą opuściła kościół na Boston Avenue.

Przestało padać. Niebo znów było błękitne. Powietrze pachniało wiosną. Neferet starła z kącika ust ostatnią kroplę krwi i rozpromieniona wskazała hotel Mayo.

- Zabierzcie mnie do domu. Tak się za nim stęskniłam!

Wreszcie nasycone pulsujące macki przypląnęły do niej i uniosły ją łagodnie. Otoczona Ciemnością, niewidoczna dla ludzkich oczu Tsi Sgili dryfowała przez centrum miasta, myśląc triumfalnie: „Zasłużyłam na to... zasłużyłam na to...”

Środkowy złoty posąg nad wejściem do katedry poruszył się i zmienił kształt, po czym w cuchnącym powiewie lodowatego powietrza przeobraził się w białego byka, który oderwał się od muru. Ziemia się zatrzęsła, gdy uderzył w nią kopytami, wokół poszły iskry. Byk prychnął, spoglądając w ślad za Neferet.

*Tym razem mnie zaskoczyłaś, moja bezduszna...*

*Koniec  
(na razie)*